

PRE
CIS
S



ZWIĄZANE
DUSZE

NANA BEKHER

ZWIĄZANE DUŚZE

NANA BEKHER

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

CYKL WŁOSKIE POŻĄDANIE

Ginger. Włoskie pożądanie #1

Odnajdę Cię. Włoskie pożądanie #2

Mój Mefisto. Włoskie pożądanie #3

POZOSTAŁE POZYCJE

Nieznosny milioner

Będziesz moja

Przez żołądek do...

W rytmie namiętności

Związane dusze

WSZYSTKIE POZYCJE DOSTĘPNE RÓWNIEŻ W FORMIE E-BOOKA

Strona redakcyjna

Copyright © by Nana Bekher, 2022

Copyright © Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved Wszystkie prawa zastrzeżone,
zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora
oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Magdalena Czmochowska

Zdjęcie na okładce: © by inarik/iStock

Ilustracje przy nagłówkach: © by pngtree.com

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/

skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-321-8

Wydawnictwo WasPos

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

Warszawa

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

dedykacja

Moim Czytelnikom, bo bez Was nie ma mnie

PROLOG



Kiedys na świecie byli tylko ludzie, teraz wśród nas żyją zmienni.

Wampiry, wilkołaki i inni. Każdy ma swój rząd, policję, prawo. Szkoły są tylko dla zmiennych, tylko dla wampirów lub koedukacyjnie. Do szkół dla innych ludzie trafiają rzadko i tylko wybrani. Nikt nie wie, jakim kryterium kierują się podczas wyboru. Po prostu dostają informację, że mają się stawić w danym miejscu w określonym czasie. Prawo reguluje też kwestię przeznaczonych, a konkretnie kwestie ludzkie i ich przymusowe zamieszkanie z przeznaczonym. Ustalono to po to, by chronić kobiety, które były porywane, gwałcone, oznaczane na siłę, i zmiennych, którzy wariowali bez swoich przeznaczonych. Prawo stanowi, że aby mogła być zerwana więź, przeznaczeni muszą zamieszkać ze sobą przez miesiąc. Po miesiącu, czyli podczas najbliższej pełni, na polanie, przy Kamieniu Więzi, kobieta przyjmuje więź. Niestety niewiele kobiet wie, że może też tę więź odrzucić.

Wiem o zmiennych prawie wszystko. Nie jestem jedną z nich, ale byli nimi moi rodzice oraz dziadek, a obecnie są moja babcia oraz starszy brat. Ja i siostra nie odziedziczyłyśmy genu i jesteśmy ludźmi.

Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym siedem lat temu, dziadek zmarł pół roku później. Zostałam wychowana w domu o

tradycjach patriarchalnych. Mój dziadek i ojciec byli apodyktycznymi, władczymi mężczyznami. Zresztą mój brat Amadeo to wierna kopia ojca. Gdyby nie moja babcia, pewnie nigdy bym nie poszła na wymarzone studia. To ona mnie wspierała, chroniła, zachęcała do realizacji marzeń. Dzięki niej świat zmiennych nie jest mi obcy, pomagała mi go zrozumieć. Ja sama z natury jestem romantyczką.

Marzę o związku pełnym miłości, wsparcia, partnerstwa, wolności i radości. Chcę kochać i być kochaną. Patrząc jednak na związek mojego brata, tracę wiarę w prawdziwość twierdzenia, że bycie z przeznaczonym to szczęście. Widzę, jak on traktuje swoją przeznaczoną. Przedmiotowo, oschle, z wyższością. Nie o takim związku marzę. Mam szczerą nadzieję, że umknę przeznaczeniu i przekleństwu więzi. Dzięki babci wiem, że mogę ją odrzucić.

ROZDZIAŁ 1



PALERMO & ESTEVEZ CORPORATION

ARIANA

Nowy Jork to miasto, które chyba nigdy nie śpi. W ciągu dnia dzieje się tyle samo, co w ciągu nocy. Prawie dziewięciomiliardowa populacja składająca się z ludzi, wilkołaków, wampirów i innych zmiennych. No i oczywiście wśród tych wszystkich stworzeń jestem ja, Ariana Brennan, która dziś zaczyna swój pierwszy dzień w wymarzonej pracy. Dostałam posadę w biurze architektonicznym Palermo & Estevez Corporation. Już się nie mogę doczekać, choć trochę się stresuję.

Poznałam pana Carlosa Palermo. Jest całkiem sympatyczny, wygląda na około pięćdziesiąt lat i jest wilkołakiem. Nie poznałam tylko prezesa. Nazywa się Camilo Estevez i też jest wilkołakiem, Alfą. No nic, ja się bardzo cieszę na nową pracę. Mam na utrzymaniu babcię i siostrę, więc pieniądze się przydadzą.

Niestety na brata nie mogę liczyć, ale już się do tego przyzwyczaiłam.

Wkładam szarą spódnicę, białą bluzkę, czarne szpilki i z dołu zabiorę jeszcze marynarkę. Brązowe włosy lekko falują i gotowe.

Schodzę do kuchni, gdzie siedzą babcia i moja siostra, Aurelia.

– I jak? – Prezentuję się im.

– Ariano, wyglądasz ślicznie – mówi babcia.

– Dziękuję. – Uśmiecham się.

– A gdzie się tak wystroiłaś? – Moja siostra odrywa wzrok od smartfona.

– Do pracy idę.

– Super – prycha. – To kto się będzie domem zajmował?

– Na przykład ty. Masz piętnaście lat i dwie sprawne ręce – mówię.

– I życie towarzyskie. – Krzywi się.

– Aurelio – upomina ją babcia.

– Jadę – dodaję, wkładając marynarkę.

– A kto mnie zawiezie do szkoły? – oburza się Aurelia.

Wyciągam z portfela pieniądze i kładę je na stole.

– To na autobus.

– Autobus? No świetnie! – rzuca. – A na lunch, obiad?

– Weź z domu, a obiad babcia ugotuje. Lecę.

Wychodzę i wsiadam do samochodu. Aurelia niestety taka jest.

Zawsze była oczkiem w głowie rodziców, rozpieszczana, ale teraz musimy liczyć się z każdym groszem. Babcia dostaje jakieś pieniądze, ale to niewiele, dlatego tak bardzo zależy mi na tej pracy. Piętnaście minut później jestem już na miejscu. Wjeżdżam windą na siódme piętro

wieżowca, gdzie znajduje się biuro architektoniczne. Poznałam już

wcześniej sekretarkę, Cecile, i od razu się do niej kieruję.

– Cześć, Cecile – witam się z nią.

– Cześć, Ariano.

Dziewczyna podaje mi jakieś skoroszyty i teczki.

– To od szefa – mówi.

– Od pana Palermo? – dopytuję się.

– Tak. Prosił, byś to przejrzała, i w razie pytań zgłoś się do niego – wyjaśnia.

– Dzięki.

Idę do swojego biura. Każdy pracownik ma własne. Niewielkie, ale to i tak spory komfort. W papierach jest trochę o historii firmy, są projekty, plany wykonanych budynków, szkice. To jest właśnie to, co mnie interesuje i co lubię. Przeglądam te rysunki, aż nagle rozbrzmiewa dźwięk mojego telefonu. Roznosi się po całym pomieszczeniu i dopiero zdaję sobie sprawę, jaka tu panowała grobowa cisza. Zerkam na wyświetlacz. Moja siostra. Jak nie poszła do szkoły, to ją chyba zamorduję.

– Co tam, Auri?

– O czwartej jest dziś wywiadówka – mówi.

– I dopiero teraz mi mówisz?

– Sorry, zapomniałam – rzuca obojętnie.

Nieodpowiedzialna małolata.

– Musisz poprosić Amadea, ja nie wiem, czy się wyrobię.

– Ari, no co ty, wiesz, jaki on jest – marudzi.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej. Przepraszam, ale muszę wracać do pracy.

Rozłączam się, ale dobrze znam siostrę i wiem, że nic nie powie bratu, więc wysyłam mu wiadomość.

Aurelia ma dziś wywiadówkę o 4. Pójdiesz? Ja się nie wyrobię.

Amadeo odpisuje po chwili.

Żeby mi to było ostatni raz.

Nie no świetnie! No ale czego mogę się spodziewać po wielkim Becie. Wiecznie zapracowany i zajęty. Chrzańić to! Zbieram teczki i idę do pana Palermo. Gdy mijam kolejne biuro, słyszę krzyki dobiegające zza drzwi.

– Najprostszą sprawę potrafisz spieprzyć! – Słyszę podniesiony głos mężczyzny.

Podchodzę bliżej, przysłuchując się rozmowie, choć trudno to nazwać rozmową.

– Jeśli nie wykonacie zadania, zostaniecie surowo ukarani!

A kim jest ten gość, żeby się tak wydzierać? Gdy chcę przejść dalej, nagle otwierają się drzwi, z którymi momentalnie się zderzam. Z rąk wypadają mi teczki i czuję, jak na czole rośnie mi guz. Schylam się, by pozbiierać papiery, i moje spojrzenie spotyka się z spojrzeniem sprawcy mojego guza i rozwalonych papierów.

– Przepraszam – mówi mężczyzna, przeszywając mnie wzrokiem. To ten głos. To on tak krzyczał. Dupek jeden. Czuję dziwny dreszcz.

Jego błękitne oczy wpatrują się w moje, hipnotyzując mnie. Wyczuwam, że to wilkołak.

– Mógłbyś trochę uważać – rzucam.

Podnoszę się, poprawiając spódnicę.

– A ty mogłabyś chodzić prawą stroną, gdzie nie ma drzwi – kwituje.

– Proszę. – Podaje mi jeszcze jedną teczkę.

Nic nie mówiąc, biorę od niego teczkę. Mijam go i idę dalej korytarzem. Czuję na sobie jego spojrzenie tak, jakby był tuż za mną.

Odwracam się. Nikogo nie ma. Boże, co to było?

CAMILLO

Co to było? Ta dziewczyna... Jest w niej coś intrygującego, coś pociągającego, a przy okazji wkurwiającego. Teraz nie mam głowy, by o tym myśleć. Mój głupi brat Cesar odpowiednio podniósł mi ciśnienie.

Na nikogo nie można liczyć. Wchodzę do swojego biura i przeglądam teczki ostatnio przyjętych pracowników. Jest. Ariana Brennan. Nie było mnie dwa tygodnie i to Carlos ją przyjął. Niezła jest. Ma takie przenikliwe spojrzenie. Te jej niebieskie oczy... Można by sięw nich zatracić. Dobra, wystarczy. Mam na tyle pracy, że nie mam czasu rozmyślać o tej małej, ale najpierw kawa. Nie będę ganiał Cecile, sam sobie zrobię. Idę do naszej kuchni i nastawiam wodę. Wyjmuję filiżankę i sypię dwie łyżeczki kawy. Gdy woda się gotuje, zalewam kawę. Mleko.

Otwieram lodówkę i odkręcam mleko. Gdy chcę wlać je do kawy, słyszę głos za plecami.

– Hej.

Aż podskakuję i oblewam się tym pierdolonym mlekiem.

– Kurwa! – syczę i się odwracam.

– Ach, to ty. – Dziewczyna wydaje się zawiedziona.

Ariana spogląda na mnie i się śmieje.

– Masz mleko na marynarce i spodniach – mówi z lekką kpina.

– Widzę!

– Trzymaj. – Dziewczyna podaje mi ręcznik kuchenny.

– Dzięki – odpowiadam chłodno i wycieram się.

– A propos, nie wiesz, gdzie znajdę tego Esteveza? – pyta, a ja się prostuję.

Masz go przed sobą.

– A co chcesz od niego? – pytam.

– Nie podpisał mi jeszcze umowy.

Kurwa! Faktycznie. Zapomniałem.

– Zostaw umowę u Palermo, na pewno mu przekaże – mówię.

– W sumie. – Dziewczyna wzrusza ramionami.

Mija mnie i otwiera lodówkę. Mmm... Zaciągam się jej zapachem.

Pachnie słodko, smakowicie, świeżymi truskawkami.

Po chwili po prostu wychodzi, a ja czuję ucisk w spodniach. Cholera jasna! Tak właściwie nie wiem, czemu jej nie powiedziałem, że to ja jestem Estevez. Zrobiłem z siebie kompletnego idiotę przed nią. Ja,

wielki Alfa, prezes ogromnej firmy z mokrymi spodniami i marynarką.

Nie no, kurwa, świetnie!

ARIANA

Do domu wracam koło szóstej. Dziś miałam więcej pracy, ale normalnie będę pracować do trzeciej. Już od progu słyszę awanturę pomiędzy Amadeem a Aurelią.

– Czego wy tak krzyczycie? – pytam.

– O dobrze, że jesteś. – Brat gniewnie się do mnie odwraca.

– Co jest? – Nadal nie wiem, o co chodzi.

– Aurelia jest zagrożona z trzech przedmiotów! – warczy. – Jak ty jej pilnujesz?!

– Nie krzycz na mnie – upominam go.

– Ty jesteś za nią odpowiedzialna! – podnosi głos. O nie, przeginasz.

– Tak, ja i przypominam ci, że to też twoja siostra, a ty nam wcale nie pomagasz – wyrzucam mu.

– Mam swoje sprawy.

– Więc nie wtrącaj się w nasze – pry cham.

– Sama chciałaś, żebym poszedł na wywiadówkę.

– Bo czasem też potrzebuję pomocy od ciebie. Zajmuję się domem, babcią, Aurelią, pracuję i zarabiam, byśmy miały co do garnka włożyć, a ty żyjesz jak pączek w maśle i jeszcze masz do mnie pretensje! –

wykrzykuję niemalże.

– To widocznie nie najlepiej sobie radzisz – krytykuje mnie.

Unoszę brwi w zaskoczeniu.

– Wiesz co, wyjdź – wyganiam go. – Nie jestem twoją przeznaczoną i nie będziesz mną rządził. Poradzę sobie.

Amadeo się waha, ale odwraca się i wychodzi z domu, trzaskając drzwiami. Całe szczęście babcia jest w ogrodzie i nie słyszała tego.

Zawsze się denerwuje naszymi kłótniami.

– Dziękuję, że się za mną wstawiłaś – mówi Aurelia.

– Z czego te zagrożenia? – pytam chłodno.

– Matma, hiszpański i fizyka. – Krzywi się.

– Z matematyki i fizyki ci pomogę – mówię. – Popytam, kto mógłby ci pomóc z hiszpańskiego.

– Okej – mówi obojętnie.

– Auri, i proszę cię, ucz się.

– Dobra, ja muszę lecieć! – rzuca, kierując się do drzwi.

– A ty gdzie?

– Do Mili, robimy projekt na lekcję – odpowiada.

– O ósmej masz być w domu!

– Okej!

Boże, co za dzień. Najpierw ten ciamajda z pracy, a teraz kłótnia z Amadeem. Muszę coś zjeść i wziąć kąpiel. Nie mam już dzisiaj sił.

ROZDZIAŁ 2



WYDAM CIĘ ZA MĄŻ

ARIANA

Po wczorajszej kłótni z Amadeem jestem tylko wściekła.

Jeszcze problemy z Aurelią, ale muszę jej pomóc. To mądra dziewczyna, niestety strasznie leniwa. Nic jej się nie chce, choć uwielbia geografię i historię i wiem, że z tych przedmiotów ma piątki. Gdyby tylko wzięła się do pracy, toby wyciągnęła całkiem dobrą średnią. Ach, jeszcze te korepetycje...

- Ariano! – Cecile mnie zatrzymuje.
- Tak? – Podchodzę do niej.
- Twoja umowa. – Wręcza mi dokument.
- Dzięki.

Zerkam na papier. Podpisana przez Esteveza. Jak ja go wczoraj minęłam?

– A prezes jest dzisiaj? – pytam.

– Jest, tylko nie wiem, czy akurat teraz jest w firmie, bo miał jechać na budowę – odpowiada.

– Rozumiem... – Rozmyślam. – O! A może ty mi pomożesz? – Wpadam na pomysł.

– Co tam?

– Potrzebuję kogoś, kto by podszkolił moją młodszą siostrę z hiszpańskiego – mówię.

– Wiesz co, zapytam mojego brata – proponuje. – Zna hiszpański i myślę, że jej chętnie pomoże.

– Mogłabyś?

– Jasne.

– Boże, z nieba mi spadłaś. – Uśmiecham się życzliwie.

– Zaden problem.

– Dziękuję. Dobra, zmykam do pracy. Muszę posegregować jakieś plany.

– Współczuję. – Krzywi się. – Trochę tego jest.

– Wyobrażam sobie – prychem lekko. – Do zobaczenia na lunchu.

– Na razie.

Wchodzę do siebie i zabieram się do segregowania tych planów. Po chwili moje myśli wędrują zupełnie gdzie indziej. Wysoki, dobrze zbudowany, o hipnotyzujących niebieskich oczach... Tylko niezła gapa z niego. Ciekawe, w którym dziale pracuje? Mogłam go chociaż zapytać o imię. Dobra, Ari, skup się.

O jedenastej idę na lunch. Na parterze jest fajna knajpka. Spotykam tam Cecile. Zamawiam sałatkę z ryżem, tuńczykiem i kukurydzą oraz zieloną herbatę z opuncją figową

i siadam obok dziewczyny.

- Dobry wybór – mówi, patrząc na mój lunch. – Ta sałatka jest najlepsza w mieście.
 - Uwielbiam ryby.
 - I jak ci się u nas podoba? – pyta.
 - Jest super, choć chętnie bym się wyrwała na jakąś budowę.
 - Spokojnie, Estevez na pewno cię zabierze.
 - O ile będę miała okazję go poznać. – Krzywię się.
 - Wiesz, no on właśnie często jeździ na budowy, dogląda, co i jak – wyjaśnia. – Palermo zaś bardziej zajmuje się sprawami w biurze.
 - Ten Palermo to taki w porządku, sympatyczny jest.
 - Za to Estevez to jego przeciwieństwo. – To brzmi zupełnie ostrzegawczo.
 - Tak?
 - Niestety.
 - Jaki on właściwie jest? – pytam.
 - No cóż, jest władczy, stanowczy, wywyższa się, raczej nie wzbudza sympatii – wymienia – ale ma jeden wielki plus.
 - Tak? Ciekawe jaki? – Przechylam głowę.
 - Jest zabójczo przystojny. – Śmieje się.
 - No cóż, nie mogę tego stwierdzić.
 - Zobaczysz, zmiękną ci nogi na jego widok – uśmiecha się – ale podobno jest taki, bo jeszcze nie znalazł swojej Luny – dodaje.
 - Nie ma przeznaczonej?
- Cecile kręci głową.
- Ale wiesz co, współczuję dziewczynie.
 - No chyba, że go ujarzmi.
 - Życzymy jej szczęścia, gdziekolwiek ona teraz jest.
- Uśmiechamy się do siebie.

CAMILLO

Postanawiam wykorzystać okazję i jadę do domu Ariany. Jej siostra potrzebuje korepetycji z hiszpańskiego, a ja jej tych korepetycji udzielę.

Wychodzę z firmy i jadę do nich. Jakiś czas później jestem na miejscu i dzwonię dzwonkiem do drzwi.

- Dzień dobry – mówię, gdy otwiera mi staruszka.
- Witaj, Alfo – pochyła głowę – proszę – dodaje i wpuszcza mnie do środka.
- Siostra Ariany potrzebuje korepetycji z hiszpańskiego.
- Ach, tak – kobieta się uśmiecha – to niesforna dziewczyna. Aurelio, pozwól proszę – woła ją.

Po chwili po schodach schodzi młoda dziewczyna. No, muszę przyznać, że bardzo podobna do starszej siostry. Ma tylko dłuższe włosy, ale te same rysy twarzy, ten sam kolor oczu. Dziewczyna obojętnym krokiem podchodzi do nas.

- *Buenas tardes, señorita* 1 – mówię do dziewczyny.

Babcia ją szturcha.

- *Buenas... tardes, señor* 2 – odpowiada niepewnie.

- To gdzie możemy się pouczyć? – pytam.
- Zapraszam do salonu – mówi kobieta. – Zaproponuję herbatę. – Uśmiecha się serdecznie.
- Poproszę. – Odwzajemniam uśmiech i siadam z Aurelią w salonie.

ARIANA

Kiedy wychodzę z pracy, dzwoni do mnie Maya. To dziewczyna mojego brata.

- Hej, Maya, co tam?
- Ariano – szlocha – błagam, przyjedź po mnie.
- Mayu, co się stało? – pytam zmartwiona.
- Proszę, przyjedź, wszystko ci powiem – odpowiada łamiącym się głosem.
- Jasne. Mayu, gdzie jesteś?
- W przychodni – łka.
- Czekaj na mnie. Już jadę.

Wsiadam szybko do samochodu i jadę do przychodni. Wiem do której, bo kiedyś byłam tam z Mayą. Coś mam przeczucie, że ma to związek z moim bratem. Aż się we mnie gotuje. Podjeżdżam pod budynek. Maya siedzi na ławce i płacze.

- Maya, co się stało? – Podchodzę do niej.
- Amadeo...
- Łeb mu urwę normalnie.
- Coś ci zrobił?
- Wściekł się, bo okazało się, że będziemy mieć córkę, a nie syna. – Pociąga nosem. – Zostawił mnie tu.
- Co takiego? – Jestem zaskoczona.
- Powiedział, że oczekuje ode mnie następcy, a ja chcę mu dać jakąś słabą dziewczynę.
- Co za dupek. – Krzyżuję ręce. – Chodź, odwiozę cię do domu.
- Dziękuję.
- I gratuluję ci córeczki – gładzę ją po ramieniu – będziesz wspaniałą mamą.

Piętnaście minut później jesteśmy u nich w domu. Wchodzimy do środka. Maya wciąż jest zdenerwowana i roztrzęsiona. Nagle zjawia się mój brat. Gniewnie na nas patrzy.

- A co wy się zmówiłyście? – warczy.
- Jak mogłeś zostawić Mayę w przychodni i robić jej awantury? – wyrzucam mu.
- Ona ma mi dać syna, nie chcę córki – syczy.
- Ona jest twoją przeznaczoną i powinieneś ją szanować – przypominam mu.
- Ty głupia smarkulo, wyjdź z mojego domu! – nakazuje.

Obracam się na pięcie i wychodzę, trzaskając drzwiami. Biedna Maya... I pomyśleć, żeten dupek jest moim bratem. Wielki, przemądrzały Beta-Sreta. Już mam go po dziurki wnosie. Wsiadam do auta i wracam do domu. Gdy jestem na terenie naszej watahy, widzęw lusterku samochód brata. A ten tu czego? Wsiadam, a Amadeo za mną.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem, gówniaro! – krzyczy.
- W jego oczach widzę niebezpieczny błysk. Cholera, będę mieć przerąbane, jak jego wilk przejmie nad nim kontrolę.
- Uspokój się, dobrze? Zdajesz sobie sprawę, że zraniłeś Mayę? – Wbiegam do domu, a on za mną.
- A czy ty zdajesz sobie sprawę, że jesteś za bardzo pyskata?!

Prycham.

– Czy twoja kobieta wie, że ze względu na złe traktowanie może od ciebie odejść, a ty nie dość, że będziesz musiał uszanować jej decyzję, to jeszcze będziesz musiał zapewnić godne życie, jej i dziecku? – pytam dumnie.

Jego mina jest bezcenna. Szok, zdumienie, zaskoczenie, a w końcu złość.

– Skąd o tym wiesz? – syczy.

Tylko wzruszam ramionami.

– Zastanawiam się, czy nie pora jej uświadomić, jakie ma prawa? –

Krzyżuję ręce.

– Ty mała... Tylko spróbuj, a pożałujesz – grozi mi. – Nikt cię nie obroni, jeśli będę musiał...

– To co? Pobijesz mnie, zamkniesz w piwnicy, zabijesz? – pytam z drwiną.

– Wydam cię za męża – mówi pewnie.

Przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz.

CAMILLO

Stoję jak nie ja i przysłuchuję się rodzeństwu. Widzę, że między nimi iskrzy. Wychodzą korytarz, czas przerwać tę jakże miłą wymianę zdań.

– Witam, Alfo, co cię sprowadza do mojego domu?

– Twojego? – prycha oburzona dziewczyna. – To dom mój, Aureli i babci.

– A ty – spogląda na mnie – co ty tu właściwie robisz?

– Ty ignorantko! – krzyczy jej brat. – To nasz Alfa, Camilo Estevez.

Wyraz twarzy Ariany jest bezcenny, gdy dociera do niej, kim jestem.

Dziwi mnie tylko, że nie pochyla głowy jak inni, by okazać mi szacunek. Nie spuszcza nawet wzroku. Unosi dumnie głowę. Co za dziewczyna. Ażrobi mi się ciasno w spodniach.

– Nazywam się Camilo Estevez – przedstawiam się, wyciągając dłoń do dziewczyny. – Miło mi cię poznać. Oficjalnie.

Dziewczyna uśmiecha się, pewnie na wspomnienie zdarzenia z kuchni. Kiedy podajemi dłoń, czuję, jakby kopnął mnie prąd. Ariana też

to czuje, sądząc po wyrazie jej twarzy. Nie, to nie może być prawda. Co jest, kurwa?!

Ariana szybko wybiega na dwór drzwiami tarasowymi.

1 Dzień dobry, panienko.

2 Dzień dobry panu.

ROZDZIAŁ 3



JA NIE CHCĘ

CAMILLO

Co tu się, cholera, dzieje?

– Jak masz na imię? – pytam chłopaka.

– Amadeo, Alfo – odpowiada z pokorą.

– Co to za kłótnia pomiędzy tobą a siostrą?

– A, to tylko rodzinne sprzeczki – wymiguje się.

– Odniosłem inne wrażenie. Ariana wspominała coś o twojej przeznaczonej.

– Tak, Alfo.

– Syn czy córka? – dopytuję się.

– Córka – odpowiada po chwili niezbyt zadowolony.

– Twoja partnerka spodziewa się twojego dziecka, a ty chyba zapominasz, jak należy traktować swoją kobietę. Z szacunkiem – przypominam mu.

– To nie jest tak, Alfo. Jestem Betą, oczekuję od niej syna – warczy.

– Nie podnoś na mnie głosu! – upominam go, a on spuszcza głowę.

Skoro ma partnerkę, musi o nią dbać i traktować ją z należytych szacunkiem. Całe szczęście, ja nie mam tego problemu.

– Masz dbać o swoją kobietę – mówię. – I zmień stosunek do Ariany, to twoja siostra.

– Alfo, to pyskata gówniara, ale już wkrótce zostanie utemperowana.

O czym on mówi?

– Co masz na myśli? – Ściągam brwi.

– Wkrótce wydam ją za męża – mówi, a we mnie narasta wściekłość.

Chwytam chłopaka za gardło i dociskam do ściany.

– Zrób to, a pozwolę, by wampiry spuściły z ciebie całą krew – grożę mu.

Puszczam go i wychodzę z ich domu. Jestem wściekły po tym, co usłyszałem od tego Bety. Jeszcze ta cała sytuacja z Arianą. Jestem pewien, że ona poczuła to samo. Ale że ona? Moją przeznaczoną? Nigdy tego nie chciałem. Po co mi jakaś partnerka? Jeszcze w dodatku ta mała... Cholera jasna!

CYNTHIA

Będąc w ogrodzie, przycinam moje piękne róże, a i tak słyszę kłótnię wnuków. Znowu Amadeo. Czego on jeszcze chce?

Odebrał Ari pieniądze po matce, chcąc zmusić ją do posłuszeństwa, prawie wyrzucił dziewczynę z domu i ciągle mu mała. Martwi mnie to, że rodzeństwo nie

może się dogadać. Cała wina leży po stronie zięcia, świętej pamięci dupka, który uważał, że okazywanie uczuć jest poniżające, a kobietę i dzieci trzeba trzymać krótko. Martwię się, co będzie, jak mnie zabraknie.

– Co się stało, kochanie? – pytam, widząc biegnącą do mnie Ari. –

Czemu jesteś taka zdenerwowana?

– Babciu, spotkałam go – mówi roztrzęsiona. – Ja nie chcę, nie chcę.

– Nerwowo potrząsa głową.

Boże, co się stało, że dziewczyna jest w takim stanie?

– Kogo spotkałaś, czego nie chcesz? – pytam zaniepokojona.

– Przeznaczonego. – Patrzy na mnie przerażona.

Tyle mi wystarczy. Wiele razy rozmawialiśmy na ten temat.

Opowiadałam Ari o tym, jak spotkałam Bena, o uczuciach, więzi i miłości. O dotyku i iskiernkach. Jak była młodsza, sama prosiła o te opowieści, a potem... Potem już nie chciała. Przestała wierzyć. Ojciec i brat pozbawili ją złudzeń.

ARIANA Nie mogę się z tym pogodzić. Nie chcę go. Nie chcę go jako swojego partnera. Nie dam się nikomu podporządkować, poniżyć i obdzierać z godności. Wystarczająco napatrzyłam się na biedną Mayę. Nie chcę takiego życia. Już wolę być sama, przynajmniej nikt nie będzie się nade mną znęcał i źle mnie traktował. O nie. Nie pozwolę na to. Tylko co z pracą? Kurczę, potrzebuję jej. Ciężko pracowałam, by zdobyć tę posiadłość, a teraz przez tego dupka ciamajdę miałabym zrezygnować? Mam odłożone pieniądze, ale już się kończą. Dzięki wypłacie, którą dostanę, będziemy miały za co przeżyć, więc nie mogę teraz porzucić tej pracy, ale chyba zacznę szukać innej. Odejdę, gdy coś znajdę.

Następnego dnia w nie najlepszym humorze jadę do pracy. Nie chcę tam spotkać jego. A ja go pytałam o Esteveza.

– Cześć, Cecile. – Uśmiecham się do dziewczyny.

– Cześć, Ariano, dzisiaj mamy zebranie o pierwszej.

– Dzięki.

Gdy chcę iść do swojego biura, zjawia się Camilo.

– Panno Brennan, zapraszam do mnie – mówi chłodno.

– Mam dużo pracy.

– Teraz – nakazuje.

Dupek! Niechętnie wchodzę do otwartego biura.

– Słucham – mówię.

– Bardzo oficjalna jesteś.

– I zapracowana – dodaję.

– Posłuchaj, wczoraj, gdy podałaś mi dłoń...

Boże, on naprawdę to poczuł.

– Ten prąd...

– Nie wiem, o czym pan mówi. – Potrząsam głową, a Camilo sztywnieje.

– Ariano, nie wyprzesz się tego. Wiesz, co to oznacza.

– Wiem, że mam sporo pracy, do której muszę wrócić. Do widzenia.

– Odwracam się.

– Ariano, w ten sposób tego nie załatwimy.

Daj mi spokój.

Ignoruję go i szybkim krokiem idę do drzwi.

– Ariano!

Wbiegam do siebie, zatrzymując za sobą drzwi. Wiedziałam, że tak będzie. Już teraz chcę odrzucić więź. Nie pozwolę się zamknąć w domu i być jego niewolnicą, która ma mu rodzić dzieci. Utrzymuję siebie, siostrę, babcię, zajmuję się domem, nie potrzebuję żadnego faceta.

O pierwszej idę na zebranie. Siadam na końcu, by być jak najdalej niego. Kiedy Camilo przekracza próg Sali, przechodzi mnie dziwny

dreszcz. Rozgląda się i szybko wyłapuje moje spojrzenie. Spuszczam wzrok. Już teraz wiem, że unikanie go będzie trudne, ale dam radę. Jest moim szefem, ja jego podwładną, łączy nas tylko praca. Po zebraniu wracam do swojego biura. Widzę, jak Camilo wsiada do windy. To dobrze, przynajmniej już go rac nie zobaczę. Zaraz po trzeciej wracam do domu. Od progu słyszę jakieś hiszpańskie słówka. Nie no, nie wierzę.

Nie byłby na tyle bezczelny, by przyjść do mojego domu. Skradam się na palcach i podchodzę bliżej salonu. To są jakieś kpiny! Camilo podnosi głowę i odwraca się w moją stronę.

– Ariano...

– Co pan tu robi? – Krzyżuję ręce, spoglądając na niego gniewnie.

– Uczę Aurelię hiszpańskiego – odpowiada.

– Jasne. – Przewracam oczami.

– Ari, ale pan Estevez jest świetny – mówi podekscytowana Aurelia.

– W końcu rozumiem, o co chodzi z tą gramatyką.

– Tak – mówię cicho i idę do kuchni.

Muszę pogadać z Cecile o jej bracie. Może zgodzi się pomóc Aurelii? Nie chcę, by szef tu przychodził. Po chwili do kuchni wchodzi babcia.

– Co tam, wnusiu? – pyta.

– Babciu, on tu znowu jest – mówię cicho.

– Spokojnie, kochanie, nie denerwuj się.

– Ale on to zrobił specjalnie – unoszę się. – Myśli, że w ten sposób się do mnie zbliży.

– Ari, on tylko pomaga twojej siostrze – przekonuje mnie.

– Znajdę jej innego korepetytora – mówię, wyjmując talerz z szafki.

– Dobrze, zrób tak, jak uważasz, ale do tego czasu nie pozbawiaj jej tych lekcji. Dużo z nich wynosi. – Uśmiecha się do mnie.

Wiem, że babcia ma inne odczucia co do tego. Te iskierki, porywy miłości, ale ja nie wierzę w taką miłość. I tak odrzucę więź, więc niech Estevez lepiej odpuści. Gdy jego janie ma, wracam do domu. Boże, w całym pomieszczeniu czuć jego zapach. Świeżej, morskiej bryzy.

Otwieram szeroko wszystkie okna.

– Co ty robisz? – pyta Aurelia.

– Wietrzę. Nie raco?

– A co ty taka nerwowa jesteś? – Zamyka książki.

– Miałam ciężki dzień w pracy. Słuchaj, Auri, poszukam ci innego korepetytora – mówię.

– Nie. – Wstaje z krzesła.

– Pan Estevez nie będzie cię więcej uczył.

– Właśnie, że będzie.

– Aurelia!

– Ty to jesteś jakaś nienormalna! – warczy. – Najpierw chcesz, żebym się uczyła, poprawiła stopnie, a teraz zabierasz mi korki?

– Mówiłam, że znajdę ci kogoś innego.

– Ale ja nie chcę nikogo innego! – upiera się. – Chcę jego!

Prostuję się. Co ona wyprawia? Nigdy się tak nie zachowywała. Tu chodzi o naukę, i to hiszpańskiego, którego nie lubi.

– Aurelia, ty się w nim zakochałaś? – Marszczę gniewnie brwi.

– Oszalałaś?! – oburza się. – Owszem, niezłe ciacho z niego, ale jest dla mnie za stary. Weź ty się puknij w głowę.

– Auri.

– Poza tym on jest raczej zainteresowany tobą – mówi, wchodząc po schodach.

– Co? – Biegnę za nią. – Co mówił?

– Nie mówił, tylko pytał. – Uśmiecha się.

– Ale co pytał?

– No wypytywał się o ciebie, takie tam. A teraz spadaj, będę słuchać muzyki. – Zamyka mi drzwi przed nosem.

Ta maolata mnie wykończy. A Camilo? No dupek jeden!

Niech się tak mną nie interesuje.

Następnego dnia będąc w pracy, staram się go unikać. Wiem, że ma korepetycje z Aurelią, więc muszę mu powiedzieć, że je odwołuję. Na zawsze. Niepewnie pukam do jego gabinetu.

– Proszę – mówi po chwili, a ja otwieram drzwi.

Camilo podnosi na mnie wzrok.

– To ty – burczy pod nosem i wstaje z fotela.

– Też się nie cieszę, że cię widzę – odpowiadam cicho, a on marszczy brwi, chyba usłyszał.

– Słucham, co cię do mnie sprowadza?

– Chodzi o korepetycje. Dziękuję za pana poświęcony czas, ale Aurelia już ich nie potrzebuje – mówię pewnie.

– Odnoszę inne wrażenie. – Podchodzi bliżej. – Aurelia ma jeszcze sporo materiału do nadrobienia.

– Poradzi sobie. – Uciekam wzrokiem. – Zresztą, nie stać nas na lekcje.

– Po pierwsze nie poradzi sobie bez nauczyciela, a po drugie robię to nieodpłatnie. Nie chcę pieniędzy. – Lekko rozchyła usta, a mnie przechodzi dreszcz.

– Znajdę kogoś innego.

– Jeśli Aurelia stwierdzi, że źle ją uczę, to sam zrezygnuję.

Szlag!

– Coś jeszcze?

Ściągam gniewnie brwi, nic nie mówiąc.

– To proszę wracać do pracy – oznajmia i wraca na fotel.

Palant!

Odwracam się na pięcie i wychodzę z jego biura. Pewny siebie gbur.

Jak ja go nie lubię. Muszę jak najszybciej znaleźć nową pracę. Wiem, że w innej firmie architektonicznej nie mam szans, bo składałam już do nich podania, ale nie szukają nowych pracowników. Zapytam w restauracji niedaleko naszego domu. Tydzień temu jeszcze było ogłoszenie, że potrzebują kelnerki. Mniejsze pieniądze, ale nie mogę pracować z Camilem. Wszędzie czuję jego obecność.

ROZDZIAŁ 4



PODJAŁEM DECYZJĘ

ARIANA

Wracając z pracy, wstępuję do restauracji. Nie zarobię tu kokosów, ale warto spróbować. Podchodzę do baru.

– Dzień dobry. Mogę poprosić szefa albo szefową? – pytam chłopaka za barem.

– Dzień dobry, szefa nie ma, ale mogę poprosić menadżerkę – proponuje.

– Poproszę.

Chłopak wychodzi na zaplecze i po paru minutach wraca z kobietą.

Elegancko ubrana brunetka koło czterdziestki mierzy mnie wzrokiem.

– Dzień dobry – mówię. – Ja w sprawie ogłoszenia o pracę. –

Odwracam się, wskazując na kartkę przyklejoną na drzwiach.

– To jeszcze to wisi? – Spogląda gniewnie do chłopaka. – Niestety, złociutka, ale dwa dni temu zatrudniliśmy dziewczynę – mówi. – Chyba że chcesz zająć miejsce tego niedorajdy, który nie potrafi kartki zerwać z drzwi.

Cholera, ale niezręcznie. Chłopak się rumieni i spuszcza wzrok.

– Dziękuję – mówię. – Jeszcze się rozejrzę. Do widzenia.

Uciekam stamtąd, słysząc, jak ta kobieta ochrzania tego chłopaka.

Chyba jednak wolę Camila. On przynajmniej mało się odzywa.

Gdy wchodzę do domu, zastaję w środku Mayę. Siedzi z babcią w kuchni i pije herbatę.

– Cześć, laski – mówię z uśmiechem, wchodząc do pomieszczenia.

– Cześć, Ari – Maya podnosi na mnie wzrok.

– Podać ci obiad? – pyta babcia.

– Dziękuję. Zjem za chwilę. A co ty taka smutna? – Siadam koło dziewczyny.

– Nie, to nic takiego. – Potrząsa głową.

– Mój brat?

– Nadal się wścieka o dziecko – mówi smutno.

– Idiota – syczę.

– Przejdzie mu, jak już mała się urodzi. Zobaczysz. – Babcia się uśmiecha.

– Wiecie, jak chce jej dać na imię?

– Jak? – pytam.

– Taylor. Z eby nie wskazywało na płeć dziecka.

– Idiota. – Kręcę głową. – Maya, musisz postawić na swoim. Nie pozwól mu na takie traktowanie.

– Co ja mogę, Ari? – Wzrusza bezradnie ramionami. – Amadeo to mój przeznaczony, mieszkam z nim, noszę jego dziecko, muszę okazywać mu szacunek.

– On tobie też – podkreślam.

Nagle do kuchni wpada mój brat.

– Jedziemy! – warczy.

Wstaję z krzesła i kieruję się do drzwi.

– W tym domu się nie krzyczy. – Mijam go obojętnie i idę na górę.

Nie mam ochoty na kolejną kłótnię z nim. On się nie zmienia. Szkoda mi Mai. To dobra, miła dziewczyna. Znam ją od dawna. Chodziłyśmy razem do szkoły. Zawsze była taka radosna i uśmiechnięta, a teraz?

Chodzi smutna i płacze po kątach przez tego idiotę, mojego brata. Maya nie zasługuje na takie traktowanie. Amadeo powinien nosić ją na rękach, tym bardziej że nosi jego dziecko... O czym ja mówię? Przecież

ten cały Camilo traktowałby mnie tak samo. Moim zadaniem byłoby podporządkować się wielkiemu Alfie i rodzić mu dzieci. W niedługim czasie wyglądałabym tak jak ta biedna Maya. Niedoczekanie.

CAMILLO

Co ta dziewczyna ze mną robi? Jest piękna i uparta. Jej głos, mimo że groźny i buntowniczy, powoduje dziwne drżenie wewnątrz mnie. Nie chcę tej więzi, nie chcę tego zamieszania, tej huśtawki emocjonalnej, tego uwięzienia. Z drugiej strony ciągnie mnie do niej, cały czas mam ją w głowie. Jak ona pięknie wygląda, taka skupiona na pracy.

– I co, pogadałeś z nią? – pyta na wejściu mój brat, nawet się nie przywitał.

– Nie, wczoraj uciekła, a dzisiaj wykręciła się pracą.

– Wiesz, że nie możesz zwlekać z rozmową, wiesz, czym to grozi – przypomina mi.

– Och, daj spokój, brat. Wiesz, że nie chcę partnerki, nie chcę tego całego bałaganu – upieram się przy swoim. – Jak patrzę na ciebie, silnego Betę, który przy swojej kobiecie zmienia się w kisiel, to mi się odechciewa.

– Nie mówisz tego poważnie? – Potrząsa głową. – Nie znasz tego uczucia, tych iskerek przyjemności, gdy twoja ukochana znajduje się

niedaleko. Nigdy jej dotyku nie pomylił z innym, jej dotyk i zapach zawsze ukoją twoje nerwy i twojego wilka. Ech, trudno to opisać – prychna.

– Tak, a przy okazji jest zagrożeniem dla mnie i watahy – rzucam. –

Wolę jej nie mieć, niż bać się, że jej strata nas zniszczy.

– Boisz się, ty się po prostu boisz. – Śmieje się ze mnie. – Mój brat, wielki i groźny Alfa, boi się małej kobietki.

– Milcz! To, że jesteś moim bratem, nie upoważnia cię do takiego zachowania – upominam go. – Podjąłem decyzję. Nie chcę więzi, już teraz ją odrzucę – mówię pewnie.

– Nie możesz. Obowiązuje cię miesiąc próbny. – Lekko się uśmiecha.

– Tobie, Alfie, nikt tego prawa nie odpuści.

– Jestem Alfą – podkreślam.

- I potrzebujesz Luny – dodaje.
- Wiesz, czego potrzebuję? – syczę. – Świętego spokoju, więc wyjdź!
- Przeznaczenia nie oszukasz – rzuca na odchodne.

Szlag!

Muszę jakoś porozmawiać z tą dziewczyną i dojść do porozumienia.

Ona mnie nie chce, ja nie chcę jej, więc problem z głowy. Szkoda tylko, że to nie jest takie proste. Może Wielka Rada w naszym przypadku zgodzi się na odwołanie tego miesięcznego okresu próbnego? Jeśli oboje się z tym do nich zwrócimy, powinni to zaakceptować.

ARIANA Nie rezygnuję z poszukiwań nowej pracy, ale na razie muszę chodzić do tej. Dobrze tu zarobię, ale z drugiej strony jest Camilo.

– Co jesteś taka przygnębiona, wnusiu? – pyta mnie babcia.

– Aurelia już wyszła?

– Tak, dziesięć minut temu – odpowiada. – Co jest, kochanie?

– Sama nie wiem. – Kręcę głową.

– Chodzi o pana Camila, twojego przeznaczonego?

– Babciu, to nie jest...

– Nie denerwuj się – uspokaja mnie. – Ja wiem, że napatrzyłaś się na związek rodziców, związek brata, ale to nie zawsze tak wygląda.

– Chyba nie chcę się przekonywać. – Podnoszę na nią wzrok.

– To co zamierzasz?

– Znaleźć nową pracę.

– Wiesz – mówi – jak skończyłam szkołę, pracowałam na dwa etaty.

Mieliśmy trudną sytuację w domu – opowiada. – W tygodniu pracowałam w sklepie ogrodniczym, a w weekendy sprzedawałam bilety w kasie w kinie. A wiesz, co było w tym najlepsze?

– Co? – Potrząsam głową.

– Mogłam oglądać filmy za darmo – odpowiada i się śmiejemy.

Babcia jest niesamowita. Ona zawsze w każdej sytuacji widzi jakąś dobrą stronę. Jest dla mnie ogromnym wsparciem. No nic, muszę szykować się do pracy. Dziś wkładam dżinsy i zwiewną bluzkę. Włosy upinam w kucyk, robię delikatny makijaż i ruszam do pracy. Dziesięć

minut później jestem na miejscu. Najpierw spotykam Cecile.

– Cześć, Cecile – mówię z uśmiechem.

– Cześć, szef chce cię widzieć – mówi poważnie.

– Pan Palermo?

Dziewczyna kręci głową.

– Estevez.

Szlag!

– Dobra. Jest u siebie? – pytam.

– Tak. Powodzenia.

Idę korytarzem do jego biura. Gdy podchodzę do drzwi, przechodzi mnie zimny dreszcz, a żołądek boleśnie się kurczy. Ari, weź się w garść.

Niepewnie pukam do drzwi.

– Proszę! – Słyszę niemalże natychmiast.

Naciskam na klamkę i popycham drzwi. Camilo podnosi na mnie wzrok. Czy on musi być tak cholernie przystojny? W worku na ziemniaki wyglądałby jak grecki bóg. Mam

ochotę się spoliczkować za te durne myśli.

– Wejdz, chciałem z tobą porozmawiać – mówi.

– Słucham – odpowiadam chłodno.

Czuję dziwny niepokój. Czuję, że coś go denerwuje, ale i jest czymś spięty.

– Chyba musimy o czymś porozmawiać.

I znowu to samo! Przeszczepuję z nogi na nogę.

– Ariano. – Gromi mnie wzrokiem, a przez moje ciało przechodzi dziwny dreszcz.

– Więc o czym chcesz porozmawiać? – Przelykam ślinę.

– O nas – mówi.

– Ale nie ma żadnych nas! – Potrząsam głową. – Co ty sobie ubzdurałeś? Myślisz, że skoro jesteś moim przeznaczonym, to będziemy razem i będziesz mógł mnie zniewolić? – wybucham.

Już mi podniósł ciśnienie. Już sobie wyobraził jakichś „nas”.

Pieprzona więź!

– Uspokój się, dziewczyno! – warczy. – Ja cię nie chcę!

Prostuję się.

– Chcę znaleźć rozwiązanie dla tej sytuacji – mówi już nieco spokojniej. – Ty nie chcesz być ze mną, a ja nie chcę być z tobą. Musimy to jakoś rozwiązać.

– Ale jak? – Spoglądam na niego.

– Dobrze wiesz jak. – Patrzy na mnie znacząco.

– Odrzucimy więź?

Dlaczego to wywołuje we mnie niepokój?

– Tylko że to wiąże się z okresem próbnym – mówi. – Musielibyśmy razem zamieszkać – dodaje, podnosząc na mnie wzrok.

W jego spojrzeniu jest coś tajemniczego. Moje ciało się opiera, ale dusza wręcz wrywa się do niego. Ciekawe, czy on czuje to samo?

– Nie... Nie chcę z tobą mieszkać – dukam.

– To co proponujesz?

– Nikt o nas nie wie, prawda?

– Nie. – Mruży oczy.

– To... może udawajmy, że nic się nie stało? – proponuję niepewnie.

– To dosyć zaskakujące rozwiązanie.

– Nic między nami nie było i nie będzie.

– Mamy udawać? – dopytuje się. – To może być trudne, zwłaszcza że pracujemy razem.

– Wiem, dlatego szukam nowej pracy.

Camilo się prostuje. Chyba nie spodziewał się tego.

– Myślę, że to dobre rozwiązanie – mówi i tym razem wprawia mnie w osłupienie.

– Dobrze. Czy to już wszystko?

– Tak – odpowiada chłodno.

Wybiegam z jego gabinetu.

Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy, ale to jedyne rozsądne rozwiązanie w naszej sytuacji. W sumie dobrze, że oboje czujemy to samo. Obawiałam się, że Camilo zechce mnie zmusić do ujawnienia się Wielkiej Radzie, przez co musielibyśmy odbyć ten okres próbny.

– Ariano. – Cecile mnie zatrzymuje.

- Tak. – Odwracam się do niej jeszcze zamyślona.
- Coś się stało?
- Nie, nie. – Potrząsam głową. – Chyba chciałaś mi coś powiedzieć – zmieniam temat.
- Słuchaj, dzisiaj piątek, myślałam, że może wyskoczymy do klubu. – Uśmiecha się.
- Tak. To jest dobre rozwiązanie. Rozerwę się trochę, zrelaksuję, tego mi trzeba.
- Wiesz co, to bardzo dobry pomysł.
- No to super – cieszy się.

CAMILLO

Co się znowu stało tej dziewczynie? Czy choć raz nie może wyjść spokojnie? Dlaczego się w ogóle tym przejmuję?

~ *Może dlatego, że to twoja przeznaczona, głąbie? – odzywa się mój wilk, Ares.*

~ *Zamilcz! Nie chcę jej!*

~ *Ale ja chcę – upiera się. – Czy ty nie rozumiesz, że zabijesz i mnie, i siebie.*

Odrzucisz więź, okej, ale proces już się zaczął.

~ *O czym ty mówisz?*

~ *O proszę, wielki Alfa i nic nie wie.*

~ *Możesz jaśniej?*

~ *Alfa nie może odrzucić swojej przeznaczonej, wyprzeć się więzi. Jego partnerka to Luna stada, matka całego stada, durniu, stado za chwilę ją poczuje.*

Co ten sierściuch do mnie mówi? To niemożliwe.

~ *Milcz! – uciszam go. – Jestem Alfą i mogę wszystko.*

~ *Tak, tak. – śmieje się.*

Ja nie chcę przeznaczonej i tu nie chodzi konkretnie o Arianę, choć muszę przyznać, że jest na co popatrzeć, i ten jej charakterek... To nie jakiś uległy plastik, ale silna i dumna kobieta. Nadaje się na... Nie, nie.

Boże, o czym ja myślę? Jej pomysł z inną pracą to dobry pomysł. Muszę jej pomóc.

Mam znajomości, więc na pewno uda mi się załatwić jej dobrze płatną pracę.

~ *Nie możesz jej wypuścić! A co, jeśli pozna kogoś i nas zostawi?*

Dureń, głupiec!

~ *Dobra, zamknij się. Nie będziesz mi mówił, co mam robić.*

ROZDZIAŁ 5



ŹLE SIĘ CZUJESZ?

ARIANA

Właśnie szykuję się do wyjścia, gdy do mojego pokoju wchodzi Aurelia.

– Wow, a gdzie się tak wystroiłaś? – pyta, mierząc mnie wzrokiem.

– Wychodzę z koleżanką do klubu – odpowiadam i nakładam błyszczący na usta.

– No, no, może poderwiesz jakieś ciacho. – Śmieje się.

– Przestań, nie idę tam nikogo podrywać. – Przeglądam się jeszcze raz w lustrze. –

Chcę się po prostu rozerwać.

– Jasne, siostrzyczko. – Uśmiecha się łobuzersko.

Pół godziny później jestem już w klubie z Cecile. Boże, ostatni raz w takim lokalu byłam prawie rok temu, i to na urodzinach koleżanki z poprzedniej pracy. Zawsze było mi szkoda kasy. Mam ważniejsze wydatki na głowie niż przeznaczanie pieniędzy na imprezy, ale dziś tak po ludzku miałam ochotę wyjść i się zabawić. Po drugim drinku wskazujemy z Cecile na parkiet, który i tak jest pełen tańczących ludzi.

Czuję się jak nastolatka, która wyrwała się na swoją pierwszą imprezę.

Naprawdę się cieszę i dobrze się bawię. W pewnym momencie

dostrzegam, jak koło mnie tańczy jakiś chłopak. Uśmiecha się i zachęca do wspólnego tańca. A co mi tam! Przecież to tylko taniec. Daję się porwać blondynowi i tańczymy w rytm muzyki. Moje nogi aż rwą się do tańca. Uwielbiam tańczyć, ale rzadko mam okazję relaksować się w taki sposób.

Po piosence blondyn proponuje drinka, więc zajmujemy miejsca przy barze.

– Czego się napijesz, piękna? – pyta z uśmiechem.

– Ariana. – Podaję mu dłoń. – Może być pink rose.

– Jasper. – Delikatnie muska moją dłoń i zamawia nam drinki. –

Sama tu jesteś?

– Z koleżanką – szukam wzrokiem Cecile – tam tańczy. I to z jakimś chłopakiem.

Chwilę jeszcze rozmawiamy i Jasper znów porywa mnie na parkiet.

Całkiem miły jest, lecz nie wiem, czemu czuję, jakbym robiła coś złego, niewłaściwego. Dziwne uczucie. Jakby jakiś wewnętrzny głos mówił mi, że nie mogę się tak zachowywać, że przecież mam przeznaczonego.

Szlag! Przecież to tylko taniec, rozmowa. Pieprzyć to! Jestem sama i mam prawo tańczyć, z kim chcę! Nie jestem niczyją własnością, nie mam nikogo.

Do domu wracamy około trzeciej. Ledwo czuję nogi, ale bawiłam się najlepiej. Jasper chciał mój numer telefonu, lecz mu nie dałam. Super się bawiłam, ale to by było na tyle. Nie szukam związku. Przekraczam próg, zdejmuję szpilki i po cichu wchodzę na górę. Padam na łóżko i

momentalnie zasypiam. Gdy następnego dnia otwieram oczy, orientuję się, że wcale nie jest ranek. Zerkam na telefon. Mamy samo południe.

No to pospałam. Odczytuję wiadomość od Cecile.

Żyjesz? Ja ledwo, ale musimy to koniecznie powtórzyć.

Od razu jej odpisuję.

Ja też ledwo. Dopiero wstałam, a głowa mi pęka, ale było super.

Wstaję z łóżka i narzucam szlafrok. Muszę wziąć jakąś tabletkę, bo mi głowę rozsadzi.

Kiedy wchodzę do kuchni, zamieram. Jasny szlag!

Camilo siedzi przy stole z moją siostrą.

– Cześć, Ari. – Aurelia mierzy mnie wzrokiem.

– Cześć. – Nerwowo poprawiam szlafrok.

– Ariano – odzywa się Camilo.

Jego głos wywołuje dreszcze na mojej skórze. Mój żołądek boleśnie się kurczy i czuję uderzenia gorąca. Chrystusie, co się ze mną dzieje?

– Co pan... Co ty tu robisz? – Sięgam po szklankę i nalewam sobie wody.

– Uczymy się. – Patrzy na mnie karcąco aż mi jest głupio.

– Mam sprawdzian w poniedziałek – dodaje Auri.

– Dlaczego uczycie się w kuchni? – pytam.

– Babcia umyła podłogę w salonie.

– Źle się czujesz? – pyta Camilo, gdy połykam tabletki.

– Źle? – prycha moja siostra. – Ona ma kaca. – Śmieje się.

– Auri! – besztam ją.

– Piłaś? – Camilo przewierca mnie wzrokiem.

– Tak – odpowiadam. – A co, pracownicy Palermo i Estevez Corporation nie mogą?

– Ariano! – warczy, a ja się prostuję.

Jest wściekły. Widzę to w jego oczach. Są czarne jak węgiel. Czuję jego emocje. Jak? Dlaczego? Czuję, że jest na mnie zły, rozczarowany mną, ale jest też po prostu smutny. Nie rozumiem, co się dzieje.

Właściwie to nie chcę rozumieć, bo wiem, że to przez tę pieprzoną więź.

Dlaczego to się nie udaje? Nie chcę czuć jego emocji, uczuć i nie chcę, by on czuł moje. Nagle Camilo zrywa się nerwowo z krzesła.

– Na dziś koniec – rzuca szorstko i szybkim krokiem wychodzi z naszego domu.

– Co... co to miało znaczyć? – pyta zdezorientowana Aurelia.

– A co ja wiem? – Wzruszam ramionami.

– Czeka, czeka – Moja siostra uważnie mi się przygląda. – No nie wierzę – mówi.

– Co? – Marszczę nos.

– Ty jesteś jego przeznaczoną – dodaje zszokowana.

– Zaratujesz sobie? – udaję, że to nieprawda.

– O nie, mnie nie oszukasz – uśmiecha się tajemniczo – babcia i mnie sporo opowiadała o przeznaczonych i dobrze wiem, co się między wami wydarzyło.

– To nie jest żaden mój przeznaczony i nie będę z nim – mówię stanowczo.

– Oj, wyluzuj.

– A ty się lepiej ucz. – Odwracam się i kieruję do drzwi.

– I tak się w nim zakochasz! – Słyszę za sobą, ale ignoruję siostrę.
Biegnę do swojego pokoju. Szlag! To będzie trudniejsze, niż
myślałam. Muszę jak najszybciej znaleźć nową pracę.

CAMILO

Wybiegam z domu Ariany i wsiałam do auta. Odpalam silnik i ruszam do domu. Nie
pamiętam, kiedy byłem tak wściekły. Co to miało być? Gdzie ona była, że ma kaca? Jeśli
dotykał ją jakiś koleś, to...

~ *To co mu zrobisz? Zabijesz?* – odzywa się Ares.

~ *Tak!* – warczę.

~ *O, to rozumiem – cieszy się.* – *Podoba mi się to, tylko dlaczego uciekłeś? Trzeba
było ją przytulić.*

~ *Czyś ty upadł na głowę? Ja nie chcę jej przytulać – upieram się.*

~ *A całować? Czuleś ją, przecież wiem. Więż się budzi.*

~ *Nic się nie budzi – zaprzeczam.* – *Owszem, jest piękna, ale...*

~ *Jest piękna, mądra, odważna i twoja – dodaje radośnie.* – *I chciałeś ją pocałować.*

Uciekłeś, bo byłeś zazdrosny.

~ *Milcz już, bo pożałujesz – grożę temu sierściuchowi.* – *Nie zmienię się więcej.*

Ta dziewczyna mnie wykończy. Zresztą, co mnie w ogóle obchodzi, gdzie i z kim była?
Przecież to jej sprawa, jej życie... A co, jeśli poznała jakiegoś faceta?

**ARIANA Dziś poniedziałek. Wyspana i wypoczęta po piątkowej imprezie z
uśmiechem na ustach wchodzi do pracy. Już przy wejściu słyszą podniesione
męskie głosy. Nagle z biura pana Palermo wychodzi zdenerwowany sam pan
Palermo i jeszcze bardziej wkurzony Camilo. Świetnie! A miał to być udany dzień.**

– Dzień dobry – mówię, spoglądając na mężczyzn.

– O! W samą porę – mówi pan Palermo, mierzając mnie wzrokiem od góry do dołu.

Coś nie tak z moim ubiorem? Ubrudziłam się gdzieś? Poprawiam dżinsową kurtkę i
przeczesałam dłońmi włosy.

– Panna Brennan pojedzie jako twoja asystentka – kończy pan Palermo.

– Co? – wybucham Camilo.

Co tu jest grane?

– Nie ma mowy! – warczę Alfa. – Ona jest niedoświadczona.

Spinam się. O co mu chodzi?

– Niedoświadczona w czym? – pytam gniewnie.

– Panna Brennan – zwraca się do mnie pan Palermo – pojedzie dziś
pani na budowę z Camilem.

Szlag!

– Ale...

Camilo spogląda na mnie, jakby chciał powiedzieć „wymyśl coś”.

Ciekawe co?

– Ale ja nie mam doświadczenia – mówię niepewnie.

– I to jest właśnie idealny moment na jego zdobycie – dodaje pan Palermo. – Szykujcie
się, za pięć minut wyjeżdżacie. Klient czeka. – Po tych słowach wraca do swojego biura.

Ja już czuję, że to będzie miało katastrofalne skutki.

– No gratuluję! – rzuca Camilo. – Świetnie się z tego wywinęłaś.
– Odczep się! Zaskoczyliście mnie – mówię. – Zresztą, sam mogłeś coś wymyślić.

– Za trzy minuty masz być na dole! – rzuca szorstko i idzie do swojego biura.

Mogłam wziąć wolne na dziś. Nawet nie wiem, gdzie jedziemy, ale mam nadzieję, że niedaleko, bo długo z nim nie wytrzymam. Zostawiam materiały w biurze i schodzę na dół, gdzie już czeka na mnie Camilo.

Podchodzę do czarnej hondy i otwieram drzwi. Zajmuję miejsce po stronie pasażera, po czym zapinam pasy.

– Gdzie jedziemy? – pytam, gdy Camilo przekręca kluczyki.

– Daleko – rzuca chłodno.

Bardzo dziękuję za wyczerpującą odpowiedź.

– Tyle ci wystarczy – mówi, nie odrywając wzroku od drogi.

Serio? Słyszał moje myśli? To są jakieś kpiny. Całą drogę w ogóle ze sobą nie rozmawiamy. Męczy mnie trochę ta sytuacja. Jest niezręcznie i można wyczuć zarówno tęniechęć, jak i napięcie między nami. Opieram głowę o szybę, wpatrując się w krajobraz.

Godzinę później jesteśmy na miejscu. Wsiadamy z auta. Ależ tu pięknie. Znajdujemy się w środku lasu, gdzie powstaje jakiś pensjonat.

Z pewnością po zakończeniu budowy będzie to magiczne miejsce.

Idealne na wypoczynek – wysokie drzewa, śpiew ptaków, a w powietrzu unosi się zapach lasu. Nawet na twarzy Camila przez chwilę pojawia się uśmiech.

– Chodź – mówi i kierujemy się na plac budowy.

Przy wejściu jeden z pracowników wręcza nam kaski, po czym wchodzimy. Podchodzimy do mężczyzny, który wyraźnie na nas czekał.

– Dzień dobry, panie Santos. – Camilo wyciąga do niego rękę.

– Dzień dobry, panie Estevez – odpowiada, ściskając jego dłoń.

– To jest panna Brennan, moja asystentka. – Camilo wskazuje na mnie.

– Ariana Brennan. – Podaję mężczyźnie dłoń.

– Gideon Santos. – Unosi moją dłoń i delikatnie ją całuje. – Miło mi panią poznać.

– Mnie pana również. – Uśmiecham się.

– Przejdźmy do interesów – wtrąca Camilo.

– Oczywiście – mówi pan Santos. – Rein! – woła jakiegoś pracownika. – Oprowadź pannę Brennan po budowie.

– Jasne, szefie.

Camilo rzuca mi gniewne spojrzenie. Co? To też moja wina? Dupek jeden. Idę z tym mężczyzną, czując na sobie wzrok Camila. Czy ja się kiedyś pozbędę tego uczucia?

Mężczyzna oprowadza mnie, opowiadając, jak przebiega budowa pensjonatu, na kiedy jest przewidziany koniec, i pokazuje zdjęcia, jak będzie wyglądał. Gdy przechodzimy obok grupki pracowników, jeden z nich nas zaczepia.

– Rein, skąd ty taką laseczkę wyrwałeś? – Śmieje się.

– Zamknij się, durniu! – warczy.

– Niunia, dasz mi swój numer? – ciągnie.

– Chyba w twoich snach, buraku – rzucam gniewnie.

Nagle, nie wiadomo skąd, zjawia się Camilo. Chwyta mężczyznę za gardło i dociska do muru.

– Jeśli jeszcze raz się do niej odezwiesz, to wyrwę ci język! – warczy.

Cholera jasna! Co w niego wstąpiło? Szybko podbiega do nas pan Santos, próbując załagodzić sytuację.

– Panie Estevez, spokojnie – mówi.

Camilo puszcza gościa, który łapczywie oddycha.

– Przepraszam za ten incydent – dodaje pan Santos.

– W porządku – mówię.

Camilo spogląda na mnie, przewiercając mnie wzrokiem. Dlaczego to zrobił? Zachował się jak jakiś zazdrośnik. Sama bym sobie poradziła z tym dupkiem.

– Może zrobimy sobie przerwę? – proponuje pan Santos. –

Zapraszam na obiad.

Zgadzamy się. Może choć na chwilę uda rozładować się to napięcie? A zachowanie Camila? Naprawdę mógłby sobie darować.

ROZDZIAŁ 6



NIGDY WIĘCEJ TEGO NIE RÓB!

ARIANA

Siadamy w małej, przytulnej knajpce i zamawiamy obiad.

Ładnie tu. Pan Santos mówi, że będzie przebudowa też tego lokalu. Będzie większy, będzie miał osobny parking i mały plac zabaw dla dzieci. Dobry pomysł. Początkowo rozmowy są dość sztywne, głównie na temat budowy, ale kiedy pan Santos proponuje mi i Camilowi przejście na ty, ten się dziwnie spina.

Boże, co za dziwak. Czy on nie może zachowywać się normalnie?

– Więc, Ariano, jak długo już pracujesz w tej firmie? – pyta Gideon.

– Właściwie to niedługo – odpowiadam. – Dopiero zaczęłam.

– Chętnie bym cię widział u siebie – mówi. – Masz świetne pomysły.

Takie połączenie tradycji z nowoczesnością – dodaje.

– Nie zapominaj, że Ariana jest moją pracownicą – rzuca Camilo.

Unoszę brwi. A ty chyba zapominasz, że potrafię mówić.

– Dziękuję, ale praca w biurze architektonicznym to jest to, co chciałam robić. –

Spoglądam gniewnie na Camila.

– Camilo – mówi Gideon – taka pracownica to skarb. – Uśmiecha się.

– Opowiedz coś o sobie, Ariano.

– Ale co? – mieszam się.

– Mieszkasz sama? Z rodziną? – pyta, na co Camilo marszczy brwi.

– Mieszkam z babcią i młodszą siostrą, ale mam też starszego brata.

Brata dupka.

– A rodzice?

– Zginęli w wypadku – wyjaśniam, a Camilo podnosi na mnie wzrok.

– Przykro mi – mówi Gideon.

– W porządku.

– Przepraszam, sądziłem bardziej, że mieszkasz z chłopakiem, narzeczoną – dodaje. A to dobre.

– Nie, nie mam nikogo. Wystarczy mi problemów z siostrą. –

Uśmiecham się.

– Całkowicie cię rozumiem. – Gideon się śmieje. – Też mam młodszą siostrę. Nieźle dawała mi popalić.

– A skąd pomysł na taki pensjonat? – zmieniam temat.

Spoglądam na Camila, który praktycznie nic nie zjadł, tylko rozgrzebuje jedzenie widelcem. Za to myślami jest gdzieś daleko.

– To taki rodzinny biznes. Prowadzę jeszcze jeden pensjonat – wyjaśnia. – Będą wyglądały tak samo.

- Wow. Widziałam na planach. Piękny jest ten pensjonat. –
Uśmiecham się.
– Wiesz – nachyla się – zostaw mi swój numer, to chętnie ci go pokażę.
Och... No to mnie zaskoczył.

CAMILLO

Czy on podrywa Arianę? Te uśmiechy, niby-niewinne dotknięcie ręki i ta prośba o numer.

*~ Podoba mu się, chce ci ją ukraść. Nie pozwól, by ją dotykał –
podpuszcza mnie mój wilk.*

~ Milcz! – próbuję go uciszyć.

~ Ona jest nasza, pamiętaj o tym. Zobacz, jak ten dupek się do niej uśmiecha.

Boże, i do tego jeszcze ten sierściuch. Mam dość!

ARIANA

Nagle Camilo zrywa się z krzesła. Rzuca mi takie spojrzenie, że gdyby mógł nim zabijać, byłabym martwa.

– My już musimy wracać – mówi stanowczo i posyła Gideonowi gniewne spojrzenie. – Ariano, idziemy – dodaje szorstko.

Patrząc w te czarne jak węgiel oczy, widzę jego wściekłość, nie mam zamiaru teraz dyskutować o jego zachowaniu. Wstaję i żegnając się z Gideonem, po czym wychodzimy. Camilo otwiera mi drzwi samochodu i zatrzaskuje je tak mocno, jakby od tego zależało, czy jeszcze kiedykolwiek się otworzą. Ja naprawdę nie jestem w stanie go zrozumieć. Camilo odpala silnik i przez jakiś czas jedziemy w milczeniu, w męczącej ciszy. Wystarczy tego.

– Musiałeś? – Odwracam głowę w jego stronę, ale on patrzy na drogę.

– O co ci chodzi? – rzuca chłodno.

– No to z Gideonem. – Wzruszam ramionami. – Mogliśmy dokończyć spokoju obiad.

– Widzę, że jesteś zainteresowana jego zalotami – mówi z przekąsem.

– A skąd ty to niby wiesz? – wkurzam się.

Camilo zjeżdża na pobocze i zatrzymuje auto, po czym wysiada z niego. Poluzowuje krawat i przeczesuje dłonią włosy. Otwieram drzwi i wychodzę za nim. Co on sobie myśli?

– Nie życzę sobie więcej takiego zachowania z twojej strony –
rzucam zdenerwowana.

Camilo odwraca się do mnie i zaciska usta.

– Mieliśmy się zachowywać normalnie, a ty co robisz? – ciągnę. – Co ty sobie myślisz?

– Marszczę brwi.

Nim zdążę zareagować, Camilo jedną ręką chwytam mnie w pasie i przyciąga do siebie, a drugą łapie moją twarz i składa na moich ustach namiętny pocałunek. Jego aksamitne usta całują moje, pozbawiając

mnie tchu, a przez moje ciało przechodzi fala dreszczy. Stop! Odsuwam się od niego i wymierzam mu siarczysty policzek.

– Nigdy więcej tego nie rób! – syczę gniewnie i wybiegam na ulicę, zatrzymując nadjeżdżający właśnie samochód. – Jedzie pani w stronę Nowego Jorku? – pytam kobiety

za kierownicą.

- Tak – przytakuje.
- Podrzuci mnie pani? – Patrzę na nią błagalnie.
- Jasne. Proszę wsiadać.

CAMILO

~ *Wielkie dzięki!* – *warczę na mojego wilka, wsiadając do auta.*
~ *Źle to rozegrałeś – wymądrza się. – Trzeba było delikatnie do niej podejść, z czułością, a nie rzucać się na nią, jakbyś chciał ją przelecieć.*
~ *Wiesz co? Zamknij się w końcu! Mam ciebie dość! Ciebie, jej i tej całej pierdolonej więzi!*

Jak mnie wkurwia ten sierściuch! To wszystko przez niego. Spokoju mi nie daje, kiedy Ariana jest w pobliżu. Ciągłe tylko „przytul ją”,

„pocałuj”, „dotknij” i tak w kółko. Uparte stworzenie. Dobrze wie, że to nie dla nas.

Jadę do samego Nowego Jorku za tym samochodem. Tak na wszelki wypadek. Przecież w końcu Ariana jest moją pracownicą, więc jestem za nią odpowiedzialny. Kiedy upewniam się, że kierowca odwozi ją do domu, wracam do siebie. Dobrze, że nie muszę jechać do firmy, boby

poleciało parę zwolnień. Parkuję na podjeździe i wyskakuję z auta. Gdy wbiegam do domu, słyszę jakiś chichot dobiegający z kuchni. Wchodzę tam i co widzę? Florence, dziewczyna mojego brata, w krótkich szortach siedzi na blacie, a mój brat stoi między jej nogami, obmacując ją i całując. Dziewczyna, speszona moim widokiem, zeskakuje z blatu i poprawia bluzkę.

- Nie macie się gdzie obściskować? – rzucam szorstko.
- Przepraszam – mówi dziewczyna.
- Braciszku – Cesar się szczerzy – możesz nam pogratulować.
- Czego? – Unoszę brwi.
- Będę ojcem. – Cieszy się. – Flor jest w ciąży. – Gładzi płaski brzuch dziewczyny, a ona się do niego uśmiecha.
- Gratuluję – mówię trochę chłodno i idę do swojego gabinetu.
- ~ *Ty też powinieneś oczekiwać potomka, głąbie – rzuca Ares. – Zobaczysz jeszcze.*

To dobra wiadomość, ale przyjmuję ją bez zbędnych ekscytacji. Poza tym ten dzień nie jest najlepszym na wiadomości, nawet to dobre.

Wystarczy, że zrobiłem z siebie zazdrosnego kretyna. Wiem jedno: nie możemy dłużej ze sobą pracować. Ten wyjazd na budowę to była jakaś

masakra. Mieliśmy się trzymać od siebie z daleka, a tu godzina w samochodzie i kilka godzin na budowie. Oszaleć można. Jej zapach; uśmiech, taki naturalny – ale tylko wtedy, gdy myśli, że nie patrzę;

poczucie humoru... A ten pocałunek... Jej usta takie miękkie, delikatne...

I jeszcze ten sierściuch. Warczy i drapie, kiedy tylko koło Ari pojawia się jakiś facet. Przez niego mało nie pobitem się na tej pieprzonej budowie.

Nie, nie możemy dłużej ze sobą pracować.

~ Co ty chcesz zrobić, debilu? – karci mnie ten pchlarz. – Ja chcę do Ari. Ona tak pięknie pachnie, a jak się porusza. Nie rób nam tego. Już teraz cierpimy, jak jej nie ma koło nas.

~ Milcz! Ja nie mam czasu ani chęci na tę więź – upieram się. – Mam być silnym, twardym i bezwzględny Alfą, a nie jakąś pierdołą, która trzęsie się o swoją kobietę.

~ Ale nie byle jaką kobietę – warczy i mocno naciska na przemianę.

Niedobrze. Coraz trudniej mi nad nim zapanować i to wszystko przez tę małą kobietkę. Muszę znaleźć jej pracę. Najlepiej w innym mieście, byle niedaleko. Ona kocha swoją rodzinę i bardzo by cierpiała, gdyby nie mogła jej widywać.

~ Ty też będziesz cierpieć, zobaczysz. Nie chcesz mnie słuchać, ale przekonasz się sam, a ja ci nie dam o niej zapomnieć.

Staram się ignorować tego sierściucha. Od jakiegoś czasu ciągle warczy, jest pobudzony i bardzo niespokojny. Wiem, że jej pragnie, pragnie przeznaczonej, ale to ja tustawiam warunki.

CESAR

– Kochanie, muszę iść porozmawiać z bratem.

– Coś nie tak? – pyta moja piękna, uśmiechając się słodko.

Dlaczego Camilo nie widzi piękna więzi?

– Nie, wszystko okej – uspokajam ją. – Tylko Cam wyglądał nietęgo.

Przytulam ją jeszcze, daję szybkiego całusa i idę do gabinetu bestii.

Pukam do drzwi i słyszę szorstkie „wejść”. Mój brat stoi koło biurka i nerwowo przerzuca jakieś kartki.

– I jak było na budowie? – zaczynam.

– Zobacz. – Pokazuje mi jakąś kartkę. – Tu zmienimy materiał.

Wyjdzie trochę drożej, ale jakość o niebo lepsza. Poza tym...

– Przestań – przerywam mu. – Nie udawaj, że nie wiesz, o co pytałem. Jak spędziłeś ten czas?

– Nijak – rzuca.

– Aż tak źle było?

– Jeszcze gorzej. Mało nie pobiłem gnoja, który za dużo sobie pozwalał w stosunku do Ariany – tłumaczy. – Myślałem, że go rozerwę, kiedy usłyszałem, co do niej mówi. Potem obiad i flirtujący Santos, a na końcu dostałem w gębę – dodaje.

– Ty? – Jestem zaskoczony. – Kto był na tyle szalony? – Śmieję się.

– Czego się tak szczerzysz? – warczy. – Tak, ja. Od Ariany.

– Kurczę. – Unoszę brwi. – Za co?

– Pocałowałem ją – wyznaje.

– To normalne, że cię do niej ciągnie – mówię. – To twoja przeznaczona – podkreślam.

– Przestań! – syczy. – Nie paplaj tak o tym. Mówiłem ci, co ustaliliśmy.

– A ty serio nie widzisz, że to już teraz wam się nie udaje? – uświadamiam mu.

– Wszystko idzie zgodnie z planem – upiera się.

– Masz rację – przyznaję mu. – Wszystko idzie zgodnie z planem przeznaczenia. Na razie.

Wychodzę, zanim porządnie mi się oberwie. Camilo może się stawiać, ale jego wilk munie odpuści. Nie wygra z przeznaczeniem, lecz jest tak uparty, że nawet nie chce

spróbować. Przekonałby się wtedy, że to najlepsza rzecz, jaka może go w życiu spotkać.
No nic, idę nacieszyć
się moim Kwiatuszkiem.

ROZDZIAŁ 7



TY SIĘ ZAKOCHAŁAŚ?

ARIANA

Sprawy stanowczo zaszły za daleko. Co ten Camilo sobie myśli? Dlaczego w ogóle mnie pocałował? Choć... Podobał mi się ten pocałunek. Aksamitne, malinowe usta... Niebieskie oczy, które ciemnieją, gdy się złości... Ciepłe dłonie dotykające mojej twarzy...

I to bezpieczeństwo, które przy nim czuję... Nie! Stop! Nie mogę o nim tak myśleć. Jestem tak pochłonięta myślami, że nawet nie zauważam, jak babcia do mnie macha z drugiego końca ogrodu.

Wstaję z huśtawki i podchodzę do niej.

– Zobacz, jak zakwitły. – Wskazuje z radością na róże.

– Piękne. Co to za gatunek? – pytam, zaciągając się ich aromatem.

– Osiria – odpowiada. – Ma piękny zapach. Płatki wewnątrz są bordowo-malinowe, na zewnątrz zaś srebrzysto białe – dodaje z dumą.

– Ty to masz, babciu, rękę do kwiatów. – Uśmiecham się do niej lekko.

– Co cię trapi, dziecko? – pyta.

– Mnie? – Udaję zaskoczoną. – Nie, nic. – Potrząsam głową.

– Ari, przecież dobrze cię znam... Ale nie będę naciskać.

– To nie tak, babciu. – Nachylam się, by jeszcze raz powąchać róże.

Biorę głęboki wdech.

– Chodzi o... – Urywam. – O Camila. – Nieśmiało podnoszę na nią wzrok.

– Coś się stało? – pyta zmartwiona.

– Byłam dzisiaj z nim na budowie – zaczynam. – On się tak dziwnie zachowywał.

Babciu, on się rzucił na gościa, który mnie zaczepiał. – Na samo wspomnienie przechodzi mnie zimny dreszcz. – Nie rozmawiał ze mną, ignorował mnie, a potem się wściekł, jak Gideon poprosił mnie o numer telefonu, i mnie pocałował – wyrzucam.

– Pocałował? – pyta zaskoczona. – Przy innym.

– Nie, to było już potem. Babciu... Ja go w ogóle nie rozumiem – wzdygam. – Ja już siebie przestaję rozumieć.

– Kochanie, wiesz, on może się upierać, stawiać, ale jego wilk pcha go do ciebie – mówi spokojnie. – Chce być przy tobie, chronić cię, zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Ale ja sama jestem w stanie się ochronić – upieram się.

– Wiesz, myślałam tak samo, dopóki nie poznałam twojego dziadka.

Dziadek był starszy ode mnie o dziesięć lat.

– Spora różnica.

– Też tak wtedy myślałam. – Uśmiecha się. – Spotkałam go, zanim mogłam wyczuć więź. Dziadek był wielki jak dąb. Jego wzrost i masa mnie przytłaczały – opowiada. – Bałam się go.

– Nie dziwię się.

– Dziadek był cierpliwym człowiekiem, choć nie ukrywam bardzo zaborczym – wyznaje. – Nie dawał mi wytchnienia. Gdzie ja, tam on.

Miałam wrażenie, że mnie osacza. No i właśnie tego się boję.

– Kiedyś zaprosił mnie na randkę – mówi dalej. – Nie chciałam iść, ale mama powiedziała, bym dała mu szansę, nie uciekała od niego, a zwyczajnie porozmawiała – dodaje. – Zabrał mnie nad jezioro.

Przygotował piknik. Było ciepło i bardzo przyjemnie. Zaczęliśmy rozmawiać i wiesz, okazało się, że dziadek to sympatyczny olbrzym z poczuciem humoru. Zostało mu to do końca.

Widzę, jak na te wspomnienia w jej oku kręci się łza.

– I co było dalej? – pytam z zaciekawieniem.

– Wracając do domu, niby-niechący trącił moją dłoń, a ja jej nie zabrałam. – Uśmiecha się. – Nie złapał mnie za dłoń, tylko trzymał ją przy mojej. Wtedy po raz pierwszy poczułam coś – wspomina. – Od tamtego dnia do moich urodzin spotykaliśmy się, chodziliśmy na randki. Byliśmy parą, choć ja nadal jego nie czułam, ale wierzyłam, że jest mi przeznaczony. Czułam jego troskę w takich prostych gestach jak dbanie, bym nie zapomniała zjeść śniadania, bo wolałam pospać dłużej, albo w zostawianiu mi na parapecie moich ulubionych ciastek kokosowych. Czułam jego miłość – dodaje z uśmiechem. – Jego oczy wyrażały to, czego usta nie potrafiły. I wiesz, pokochałam go niedłatego, że musiałam, ale dlatego, że chciałam. A więź? Więź to wszystko tylko pokolorowała.

– Babciu, to piękna historia, ale dlaczego ci zależy, dlaczego naciskasz? – Potrząsam głową. – Jestem już zmęczona tym ciągłym myśleniem, tymi huśtawkami nastroju. Jestem zła, tyle że nie wiem już, na co i na kogo...

– Ari, zależy mi, bo cię kocham i chcę twojego szczęścia, a uwierz mi, zaznasz go tylko z Camilem. I nie naciskam, przedstawiam sytuację i tobie zostawiam decyzję – wyjaśnia.

Gdyby tylko to było takie proste. Dlaczego nie możemy pozostać w punkcie, w którym ja nie chcę jego, a on mnie? Dlaczego to udawanie, że nic nie zaszło, nie wychodzi?

CAMILO

Ta dziewczyna mnie kiedyś wykończy. Mój wilk szaleje, gdy ona jest w pobliżu. Nie daje mi spokoju i zmusza do głupich czynów jak ten pocałunek. Czas na rozwiązanie problemu. Biorę telefon i dzwonię do mojego kolegi.

– Cześć, Sam, mam prośbę – mówię od razu.

– Kopę lat, Camilo – odzywa się. – Coś się stało, że dzwonisz?

– W zasadzie tak. Potrzebuję od ciebie pomocy.

– Ty? Pomocy ode mnie? – Słyszę jego niemęski chichot.

– No tak. Widzisz, jest pewna dziewczyna... – zaczynam.

– Co, zrobiłeś jej dziecko? – Śmieje się.

– Nie, nie – rzucam szybko. – Jest dziewczyna, pracuje u mnie. Dobry architekt, ale nie możemy dalej razem pracować. Nie zrobiła nic złego i nie mogę jej tak po prostu zwolnić, wiesz, jak jest z robotą – próbuję go przekonać.

– Jak się nazywa ta dziewczyna?

– Ariana Brennan.

– Poczekaj, poczekaj... Ariana Brennan, brązowe włosy, niebieskie oczy – dodaje po chwili. – Składała do nas swoje CV i portfolio, ale nie mieliśmy etatu.

– Nie masz nic wolnego? – pytam.

– Mam tyle, że w Scranton – mówi.

Mimo wszystko to dobrze.

– Myślę, że przyjmie twoją propozycję.

– No w porządku, zadzwonię do niej.

– Dzięki.

Rozłączam się i odkładam telefon. Mam mieszane uczucia. Czy na pewno właściwie postępuję? Coś mi mówi, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Wiem, czym jest więź. Innymi słowy, że jestem skurwysynem, bo wszystko trzymam twardą ręką, tu i w watasze, ale...Zaczynam wariować. Stale czuję ją obok siebie, słyszę jej śmiech, a obraz jej w samej bieliźnie nie chce mnie opuścić. Dodatkowo ten sierściuch nie pomaga. Stale podsuwa obrazy Ariany w ramionach innego. Krew mnie zalewa.

~ *Więszszego debila nie widziałem – opieprza mnie Ares.*

~ *Daj mi w końcu spokój! To twoja wina! – warczę.*

~ *Nie możesz jej teraz wypuścić.*

~ *Nie będę z tobą dyskutował.*

~ *Jesteś głupi. Nie jesteś żadnym twardym Alfą, tylko ciapą, który boi się zakochać – warczy. – Wszyscy na tym ucierpią, ale mam nadzieję, że Rada szybko się o tym dowie.*

~ *Milcz, kurwa!*

Świetnie! I jeszcze Rada. Jak oni się dowiedzą, to jestem w czarnej dupie. Oni nie odpuszczają. Przeraza mnie myśl, że ta drobna kobietka może tyle zmienić, mieć ogromny wpływ na życie tak wielu ludzi, i niepokoi mnie fakt, że jestem za nią odpowiedzialny.

ARIANA

Maya poprosiła mnie, żebym pomogła jej w zakupach dla dziecka. Oczywiście mój brat odmówił jej pomocy. Maya to naprawdę świetna dziewczyna i zasługuje na lepszego faceta.

Powinien ją na rękach nosić, a nie ciągle upokarzać.

– A zobacz to. – Pokazuję Mai śliczne, różowe body z misiem i napisem „córeczka tatusia”.

– Amadeo by pewnie zaraz je wyrzucił – mówi smutno dziewczyna.

– Niech się oswaja.

– Śliczne są, ale... – waha się.

– Bierzemy. – Uśmiecham się. – To będzie prezent od cioci.

Kiedy wychodzimy ze sklepu, dzwoni mój telefon. Zerkam na wyświetlacz, ale nie mam zapisanego tego numeru.

– Przepraszam cię – mówię do Mai. – Odbiorę.

– Jasne.

– Słucham.

– Ariana Brennan? – pyta mężczyzna.

– Tak – odpowiadam.

– Dzień dobry, z tej strony Samuel Clarke, z biura architektonicznego Clarke S.L.
– Dzień dobry – mówię zaskoczona.
– Jakiś czas temu składała pani u nas CV.
– Tak, pamiętam.
– Nie mieliśmy wtedy wolnego etatu, ale teraz chciałbym zaproponować pani stanowisko w naszym biurze – wyjaśnia.
– Och, zaskoczył mnie pan. – Spoglądam na przyjaciółkę, która nic nie rozumie.
– Panno Brennan, ta posada jest w naszej filii, w Scranton – dodaje.
– Wiem, gdzie jest Scranton – mówię zamyślona.
To ponad dwie godziny drogi stąd. Codzienne dojazdy mogłyby na dłuższą metę być męczące.
– Panno Brennan, czy jest pani zainteresowana naszą propozycją?
– Właściwie to...
Kurczę, chciałam zmienić pracę, ale szukałam czegoś na miejscu. A co z babcią i Aurelią? A może to jest dobre wyjście, by być dalej od niego? Sama już nie wiem.
– Panie Clarke, muszę to przemyśleć – mówię. – To by pewnie wiązało się z moją przeprowadzką, więc muszę się zastanowić.
– Oczywiście. Jeśli chodzi o mieszkanie, mamy kilka mieszkań pracowniczych o naprawdę wysokich standardach – wyjaśnia.
– Rozumiem. Muszę jednak to przemyśleć.
– Dobrze, panno Brennan. Kiedy możemy umówić się na kontakt telefoniczny? – pyta.
– Proszę dać mi dzień na zastanowienie. Jutro po południu do pana zadzwonię.
– W takim razie czekam na telefon – mówi.
– Dziękuję.
– Do usłyszenia.
– Do usłyszenia. – Rozłączam się.
Przyznaję, jestem w lekkim szoku. A co, jeśli to jest właśnie rozwiązanie moich problemów?
– Ari, coś się stało? – pyta Maya.
– Dostałam propozycję pracy w Scranton – mówię.
– Ale ty już pracujesz. – Unosi brwi.
– Tyle że nie mogę zostać w tej firmie – mówię zamyślona.
– Dlaczego? Coś się stało?
– Widzisz... – Urywam.
– Czekaj, czekaj. Ty się zakochałaś, co? No przyznaj się. – Uśmiecha się. –
Opowiadaj, kto to, znam go?
– Maya, nie zakochałam się i nie mam nikogo.
– Wiesz co? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, znamy się od tak dawna, a ty mi kłamiesz prosto w oczy. – Dziewczyna zaczyna szlochać.
– Nawet ty nie chcesz być ze mną szczerą.
– Maya, nie płacz. Proszę. No. – Obejmuję ją ramieniem i przytulam.
– Chodź, usiądziemy gdzieś i opowiem ci, co się dzieje.
– Wybacz, to te hormony, ale chodź, tam jest kawiarnia. Ja nakarmię malutką, a ty będziesz opowiadać.
Boże, co mam jej powiedzieć? Całą prawdę czy niecałą?
Siadamy w kawiarence i składamy zamówienie. Ja zamawiam kawę i szarlotkę, a Maya szarlotkę, herbatę owocową, deser lodowy, muffinka i

dwa pączki. Ma dziewczyna apetyt. Uśmiecham się do siebie. Od czego by tu zacząć?

– Więc co się dzieje, Ari? – pyta, gdy już mamy zamówienie na stoliku.

– Muszę zmienić pracę – zaczynam.

– Ale dlaczego? Nie podoba ci się ta praca?

– Podoba, i to bardzo.

– Ari, jesteś strasznie tajemnicza.

Biorę głęboki wdech. Stresuję się tym, co chcę jej wyznać.

– Znalazłam... Znalazłam swojego przeznaczonego – przyznaję.

– O mój Boże. – Zasłania usta dłonią. – Kto to taki?

– Nieważne – potrząsam głową – odrzucimy więź.

– Ty mówisz poważnie? – Jest zaskoczona.

– Jak najbardziej.

– No, ale powiedz, kim on jest? – dopytuje się. – Jakiś Beta?

Niestety, sam Alfa.

– To nie ma znaczenia. Ja go nie chcę, on mnie też nie – wyjaśniam.

– Ari, ale dlaczego nie chcesz?

– Maya, a dlaczego miałabym chcieć? Dlaczego miałabym chcieć dać się zakuć w kajdany i być czyjąś niewolnicą? – wykrzykuję niemalże.

– Ari...

– Maya, przecież ta cała więź tylko ogłupia ludzi – mówię. – Wydaje im się, że kochają, że są tacy szczęśliwi, a to wszystko kłamstwo. Stajesz się niewolnicą poniżaną przez swojego pana.

Maya spuszcza wzrok. Chyba przegięłam i zabolowało ją to.

– Maya, przepraszam.

– W porządku. Ja wiem, że to może różnie wyglądać, ale więź daje też poczucie przynależności, bezpieczeństwa, bo co by nie mówić, przeznaczeni nie mogą się skrzywdzić – mówi. – Skrzywdzić fizycznie,

bo widzisz, moja krzywda to też jego krzywda i jak wiesz, zawsze mogę odejść. –

Podnosi na mnie wzrok. – Tylko ja mimo wszystko nie chcę odchodzić.

– I właśnie to mnie dziwi – wyznaję.

– Kocham Amadea, a on mnie. Wiem o tym. – Uśmiecha się. – I to jest naprawdę piękne uczucie. Jego dotyk jest taki kojący, pocałunki czułe i namiętne, a gdy go nie ma, tęsknię za nim.

– Między mną a Camilem tak nie będzie. My się wprost nie cierpimy.

– Camilem?

Ups...

– Camilo Estevez? – dopytuje się, a ja spuszczam wzrok. – Ari, ty będziesz Luną. –

Otwiera szeroko oczy ze zdziwienia.

– Maya, proszę cię, nie mówmy już o tym, bo zaraz oszaleję. –

Potrząsam głową.

– Ari, tylko jedno pytanie – nalega. – Ale, proszę, bądź szczerą.

– Słucham.

– Dlaczego nie chcesz Camila za swojego przeznaczonego? – pyta.

– Wiesz, teraz już sama nie wiem, czy tu chodzi o więź w ogóle, czy o niego. –

Rozmyślam. – Szczerze, to boję się. Całe życie walczyłam o niezależność. Najpierw z ojcem, potem z bratem. Nie zliczę, ile razy byłam karana za brak posłuszeństwa. Gdyby

nie babcia, już dawno bym się poddała i zrezygnowała z marzeń – wyznaję. – Ale też dzięki niej zrozumiałam coś jeszcze.

– Co masz na myśli? – Moja przyjaciółka przechyla głowę.

– Z e są rzeczy, przed którymi nie uciekniesz – mówię. – Wiesz, może to głupie, ale jeśli rzeczywiście jesteśmy swoimi drugimi połówkami, to bez względu na to, co zrobię, i tak będzie, jak ma być.

– Z tym na pewno masz rację. Przed przeznaczeniem nie uciekniemy

– dodaje Maya.

– Dobra, zmieńmy już temat, bo mam taki chaos w głowie, że nie wiem, jak to ogarnąć.

– No dobrze, ale pamiętaj, Ari, że zawsze warto dać szansę – mówi z lekkim uśmiechem.

Mam obawy. Nie jestem tego pewna. Przecież gdyby to miało się udać, gdyby to była słuszna decyzja, nie wahałabym się. Muszę to wszystko sobie poukładać.

ROZDZIAŁ 8



NIE WTRĄCAJ SIĘ W MOJE ŻYCIE

CAMILLO

Cały czas myślę, czy dobrze zrobiłem. Ale w sumie co mnie to obchodzi? Przecież o tomi chodziło. Nam. Mieliśmy się odseparować.

Ariana będzie miała dobre warunki w firmie Sama i sporo zarobi. Moje rozmyślenia przerywa telefon. Szybko zerkam na wyświetlacz. To Sam.

– Halo.

– Cześć, Camilo – mówi.

– Masz jakieś wieści dla mnie? – pytam z ciekawioną.

– Dzwoniłem do Ariany Brennan.

– I?

Przyjęła czy nie przyjęła? Ciekawość mnie zżera.

– Powiedziała, że się zastanowi, ale jestem pewien, że się zgodzi. –

Słyszę jego śmiech. – Powiem ci, że to niezwykle piękna kobieta. Nie wiesz, czy jest wolna?

– Nie wiem – rzucam szorstko i się rozłączam.

Szlag!

~ Głupak – warczy mój wilk. – A co, jeśli przyjmie propozycje? Ten cały Samuel to pies na baby.

~ Zamilcz! Dobrze wiesz, że nie możemy być razem. Jej wyjazd to jedyne wyjście, bo zwariuję – upieram się.

~ Ty myślisz, że jej wyjazd coś zmieni? Nie! Ja ci gwarantuję, że nie będzie lepiej. Jeśli myślisz, że odpuszczę, to się mylisz. Ona jest naszą przeznaczoną. Ja jej chcę. – Jest coraz bardziej stanowczy. – Chcę jej dotykać, całować, czuć. Chcę, by nosiła moje szczenięta.

~ Kurwa, rozpędzasz się! Milcz, milcz, bo cię zablokuję, i tyle.

~ Niczego tym nie osiągniesz, ja nie odpuszczam.

Muszę napić się kawy. Mocnej kawy.

– Cecile! – wołam. – Cecile!

Wychodzę z biura, ale sekretarki nie ma. Idę do kuchni. Zamyślony wchodzę do środka i nagle się zatrzymuję.

~ Jak ona pięknie pachnie – ekscytuje się mój wilk.

– Cześć – mówię trochę obojętnie.

– Cześć. – Ariana podnosi na mnie wzrok, zakładając pasmo włosów za ucho.

Nastawiam wodę, wyciągam z szafki swoją filiżankę i sypię kawy.

~ *Przytul ją, durniu – nalega.*

~ *Odczep się!*

~ *Chcę jeszcze raz posmakować jej ust. No dalej!*

Podchodzę tyłem do dziewczyny i lekko się nachylam. Kurwa! Stop!

Ariana się odwraca i rzuca mi gniewne spojrzenie. Odsuwam się.

Dziewczyna składa gazetę i wstaje.

– Podjęłaś decyzję odnośnie do oferty Sama? – pytam niespodziewanie.

– Słucham? – Krzyżuje ręce i piorunuje mnie wzrokiem.

Cholera!

– Skąd o tym wiesz? – pyta gniewnie.

Milczę.

– Skąd o tym wiesz?!

– Sam to mój kolega – mówię.

– Ty jesteś jakiś nienormalny?! – warczy. – Kto ci pozwolił ingerować w moje życie?

– Chciałem ci pomóc – mówię. – Wiem, jak trudno o pracę.

– Poradziłabym sobie bez ciebie. – Znów się wkurza.

– Czego ty, kobieto, w końcu chcesz? Aż tak nienawidzisz mężczyzn, że przyjęcie pomocy od jednego z nich zmienia ciebie w wiedźmę? – rzucam.

– Nie wtrącaj się w moje życie – syczy.

– Chciałem pomóc – tłumaczę jej kolejny raz. – Mogłem to zrobić i zrobiłem. A ty zamiast podziękować, ciskasz gromy. Oboje tego

chcieliśmy, a teraz zachowujesz się, jakbyś miała mi to za złe – rzucam.

– Przyznaj się, może ty wcale nie chcesz wyjechać, może chcesz tej więzi?

– Oszalałaś? – Wzrusza ramionami.

– Nie zapominaj o naszej umowie.

– Wiesz co, Camilo? Właśnie pomogłeś mi podjąć decyzję. – Mija mnie i wychodzi.

Dziwny dreszcz przeszedł przez moje ciało, gdy wypowiedziała moje imię. Cholerna więź!

~ *Jesteś skończonym idiotą!* – warczy Ares. – *Nie pozwól jej odejść!*

~ *Daj mi spokój!*

~ *Nie poradzimy sobie bez niej, to nasza druga połówka.*

~ *Nie jestem jakimś ciapką zależnym od kobiety!*

~ *Nie dam ci spokoju. Obiecuję ci to.*

Pieprzę tego wilka! Mam go już dość.

ARIANA

Wychodzę wcześniej z pracy. Po tej kłótni z Camilem nie mam ochoty dłużej na niego patrzeć. Jak on mógł mi to zrobić? Za moimi plecami układa mi życie? To właśnie to, co czeka mnie u jego boku. Tak, jak przypuszczałam, to przed tym chcę się ochronić. Nie chcę być czyjąś niewolnicą, nie chcę spełniać rozkazów swojego władcy. Jestem wolną, niezależną kobietą i nie dam się nikomu stłamsić.

W domu panuje cisza, ale z góry dobiega jakiś szloch. Aurelia?

Wchodzę po schodach. Drzwi do jej pokoju są uchylone, więc wchodzę

do środka. Moja siostra siedzi na parapecie z czołem przyklejonym do szyby i płacze.

– Auri, co się stało? – pytam zmartwiona.

Aurelia na chwilę odwraca do mnie głowę i znów wbija wzrok w okno. Podchodzę do niej i siadam obok, podkurczając nogi.

– Powiesz, co się stało?

– Brant ze mną zerwał. – Szlocha.

– Brant?

Kim jest Brant?

– Twój... twój chłopak? – Unoszę brwi.

– Już były. – Płacze.

– Nie wiedziałam, że kogoś masz.

Aż mi głupio.

– Tylko tydzień ze sobą byliśmy, a on mnie rzucił dla tej plastikowej lali. – Łka.

– Auri, jesteś śliczną, mądrą dziewczyną. Ten dupek nie był ciebie wart – pocieszam ją.

– Wiesz co? – Ociera łzy. – Masz rację, lepiej być samej, niż mężczyśnię z jakimś palantem i być jego niewolnicą.

Och... Otwieram szeroko oczy.

– Auri, ja...

– Będę taka jak ty – mówi stanowczo. – Zero facetów, a za to wolność i niezależność. Ups...

Jeszcze moja siostra zostanie wojującą feministką.

– Auri, masz dopiero piętnaście lat. Na wszystko masz czas.

– Dzięki, Ari. – Uśmiecha się.

– Spoko. – Obejmuję ją.

– Ari, a mogę iść dzisiaj na imprezę do Joanne? – pyta. – To na zakończenie roku.

– Tylko wróć przed północą – mówię, zeskakując z parapetu.

– Dzięki.

Kiedy schodzę na dół, słyszę dzwonek mojego telefonu. Szperam w torebce, aż wyciągam komórkę. Mój brat?

– Amadeo?

– Jestem w szpitalu z Mayą – mówi nerwowo.

– O mój Boże. Co się stało?

– Zemdląca. Badają ją teraz. Możesz przyjechać?

– Jasne. W którym szpitalu? – dopytuję się, wkładając buty.

– Na Gordon Peak, drugie piętro.

– Zaraz będę – mówię i się rozłączam. – Aurelia, wychodzę!

Nie wiem, czy mnie słyszała, ale szybko wybiegam z domu i wsiadam do auta. Boże, mam nadzieję, że Amadeo nie miał z tym nic wspólnego. Znając jego, mógł jej naubliżyć, poniżyć ją albo nakrzyczeć

na nią. Biedna Maya.

Parę minut później jestem na miejscu. Wchodzę szybko po schodach na drugie piętro.

Na korytarzu zauważam mojego brata. Chłopak chodzi z miejsca w miejsce.

– Amadeo! – wołam go. – Co z nią? – pytam, podbiegając do niego.

– Zemdląca.

– Amadeo. – Gromię go wzrokiem.

– Odczep się! Nic jej nie zrobiłem – broni się. – Wchodziłem do kuchni, ona złapała się za głowę i upadła.

– O Boże.

Nagle z sali wychodzi lekarz.

– Co z nią? – pyta mój brat.
– Wszystko w porządku. Pańska dziewczyna ma tylko guza na głowie, ale zrobiliśmy tomografię i wszystko jest w porządku – wyjaśnia.
– A co z moją córką? – pyta zmartwiony.
On naprawdę martwi się o dziecko.
– Też wszystko w porządku.
– Dzięki Bogu – mówi cicho.
– Możemy ją zobaczyć? – pytam, spoglądając na lekarza.
– Tylko na chwilę. Pacjentka musi odpoczywać.
Wchodzimy do sali, a mój brat od razu podchodzi do łóżka Mai i chwyta ją za dłoń.

Dziewczyna się lekko uśmiecha.

– Jak się czujesz? – pytam.
– Już dobrze. Lekarz powiedział, że to ciśnienie. – Ścisła dłoń swojego chłopaka.
– Wystraszyłaś mnie – mówi Amadeo.
– Przepraszam, kochanie.
Amadeo nachyla się i całuje ją w czoło.
– Kocham cię – szepcze Maya.
– Ja ciebie też. – Mój brat całuje jej dłoń.

Po cichu wychodzę, dając im nacieszyć się sobą. Nie pamiętam, kiedy widziałam takiego Amadea. On się naprawdę o nią martwi. O nią i o małą. Teraz już sama nie wiem, co myśleć... To, co zobaczyłam, było zaskakujące. Nigdy nie spodziewałabym się takiego zachowania. Raczej pomruk niezadowolenia, że musiał oderwać się od zajęć z powodu jejfanaberii.

Też bym tak chciała... Boże, co się ze mną dzieje? Coraz częściej łapię się na tęsknocie za dotykiem, przytuleniem, bliskością drugiego człowieka. Za bliskością mężczyzny. Chyba zbliża mi się okres i zaczynają wariować hormony, bo skąd by sięwzięły takie myśli? Dość!

Jestem silną, samodzielną kobietą i dam sobie radę sama. Choć teraz to stresuję się rozmową z babcią. Muszę jej powiedzieć o propozycji pracy w Scranton.

Babcię znajduję oczywiście w ogrodzie przy różach.
– Jednak jesteś? – Spogląda na mnie.
– Przepraszam, ale Amadeo zadzwonił – mówię. – Maya jest w szpitalu.
– O Boże.
– Spokojnie, babciu, nic jej nie jest, małej też – uspokajam ją. – To ciśnienie.
– Oby tylko Amadeo jeszcze bardziej jej nie denerwował.
– Amadeo właśnie mnie zaskoczył. Był dla niej czuły, troskliwy – opowiadam. – Martwił się o Mayę i o córkę.
– Jego wilk przez niego przemawia. – Uśmiecha się.
– Powinien częściej.
– Coś cię trapi, Ari? – pyta babcia, ściągając rękawice ogrodowe.
Muszę jej powiedzieć. Wiem, że mnie wesprze i pomoże dokonać słusznej decyzji.
– Babciu... – Urywam. – Dostałam propozycję pracy w Scranton – wyznaję.
– Och...

- Przyjęłaś ją? – pyta.
- Jeszcze nie podjęłam decyzji.
- Dlaczego?
- A co z wami? Nie mogę zostawić ciebie i Auri.
- Kochanie, nie jestem niedołążną staruszką, a Auri nie jest malutkim dzieckiem. –

Uśmiecha się.

Och... To zabrzmiało jak namowa do wyjazdu.

- Czyli mam wyjechać? – pytam niepewnie.
- Ari, sama musisz podjąć decyzję.
- Mam mętlik w głowie. – Krzywię się.
- Chodzi o Camila? – Podnosi na mnie wzrok.
- Też. – Rozmyślam.

Przez chwilę moje myśli krążą wokół Camila. Wokół jego muskularnych ramion, wokół jego przenikliwych, niebieskich oczu, ciepłego dotyku, aksamitnych ust... Wystarczy tego!

– Nawet jeśli wyjadę – mówię – to przeznaczenie, więc nie pozwól o sobie zapomnieć. Jeśli jesteśmy swoimi przeznaczonymi, to będzie, jak ma być.

ROZDZIAŁ 9



BO JESTEŚ MOJA CAMILO

- Kiedy przeglądam dokumenty w swoim biurze, wchodzi mój brat.
- O, myślałem, że jesteś w pracy – mówi i kładzie jakieś koperty na biurku.
 - Co to?
 - Z banku, pewnie wyciągi. – Rozgląda się. – I co z twoją partnerką? Kiedy się tu przeprowadzi? – pyta niespodziewanie.
 - Ona nie jest moja – syczę – ale skoro cię to interesuje, to nigdy, bo właśnie załatwiłem jej pracę u Sama, w Scranton.
 - Ty jesteś głupszy, niż ustawa przewiduje – ochrzania mnie. – Oddajesz jednego z lepszych, młodych architektów konkurencji? I dlaczego? Bo wbiłeś sobie do głowy, że nie chcesz więzi? – Już nie panuje nad sobą, podnosi głos i przemawia jak Beta, a nie jak mój brat.
 - Czy ty wiesz, jakie będą konsekwencje?
 - Daj spokój.
 - Już coś się dzieje w stadzie. Zanotowano zwiększoną zachorowalność Omeg, szczególnie tych starszych – mówi wkurzony. – Czy ty chcesz śmierci watahy?
 - Nie przesadzaj. Obywaliśmy się tyle czasu bez Luny, dadzą radę – Wzruszam ramionami.
 - Tak, bo ty nie miałeś przeznaczonej – przypomina. – Co wrażliwi, już ją poczuli. Marszczę brwi.
 - Powiedz, co na to twój wilk?
- Bingo!
- Sierściuch szaleje. Nie daje mi spać, cały czas wrywa się na wierzch. Szczerze, coraz trudniej mi nad nim zapanować – przyznaję.
 - Ostrzegam, będzie tylko gorzej. Jeśli nic nie zrobisz, przejmie kontrolę, a wtedy będzie źle. Zrobi wiele krzywdy.
 - Może jak zniknie, będzie lepiej? – Rozmyślam.
 - Nie łudź się, będzie jeszcze gorzej – ostrzega.
 - *Jeśli coś się jej stanie, gwarantuję ci śmierć – odzywa się ten pchlarz.*
 - A wiesz, kto po Omegach jako następny odczuje brak Luny w watasze? – pyta wściekły Cesar. – Następne będą ciężarne samice. Moja Florence, Maya, bratowa Ariany. Jeśli cokolwiek im zagrozi, sam osobiście doniosę na ciebie Radzie. Jeśli będzie trzeba, wyzwę cię, bracie.
 - Co ma być, to będzie – mówię nieugięty. – Jeśli naprawdę jesteśmy sobie przeznaczeni, to cokolwiek będziemy robili, i tak w końcu będziemy razem.

~ *Tylko jakim kosztem?*

– Po jakich trupach, Alfo... – Beta pochyla głowę i wychodzi.

Mój brat nie będzie mnie straszył. Niech nie przesadza. Tyle czasu nie było Luny i żyjemy. Ale owszem, myślę o Arianie. Co ta więc robi z człowieka? Nie mogę przestać myśleć o tej dziewczynie, choć nie jest najpiękniejsza z tych, które miałem. Może nie było ich wiele, bo nie miałem czasu na te wszystkie bzdety, ale przecież nie żyłem w celibacie.

~ *Bo żadna z nich nie była twoją przeznaczoną i nie chciałem ich – wtrąca Ares. – Ari chcę, chcę jej coraz mocniej. Nie czujesz tego bólu? Nie czujesz tej tęsknoty? Nie czujesz, że ja umieram?*

~ *Dramatyzujesz.*

~ *Nie pozwól jej odejść. Tylko ty możesz ją zatrzymać.*

~ *Ale nie chcę! – upieram się.*

~ *Jesteś egoistą. Samolubem, który posyła wszystkich na śmierć!*

~ *Zamknij się!*

Ten wilk już teraz jest nie do zniesienia, ale poradzę sobie z nim. Nie mogę się poddać, muszę być silny. Czy oni wszyscy myślą, że ja nie mam serca, że nic nie czuję? Kurczę, czuję więcej, niżbym chciał i mógł. To niebezpieczne dla mnie i dla watahy. Chcę spokoju i bezpieczeństwa. A co, jeśli robię źle?

~ *Wypad. Nie myśl za mnie.*

~ *Ja? To ty teraz myślałeś, ja uciąłem sobie drzemkę. – Mój wilk się śmieje. – Co, masz wątpliwości?*

~ *Daj spokój.*

~ *Może jeszcze będą z ciebie ludzie.*

ARIANA

Podjęłam już decyzję. Rozmawiałam wczoraj z panem Clarkiem. Nadal mam wątpliwości. Jeśli wyjadę, zostawię Aurelię i babcię. Ja wiem, że one sobie poradzą, ale Auri jest niesforna.

Teraz, gdy zaczęła wakacje, będzie ciągle poza domem, a babcia też potrzebuje pomocy. Nie chcę, by Auri wpakowała się w jakieś niewłaściwe towarzystwo. Na Amadea oczywiście nie możemy liczyć. Jeśli zaś zostanie, boję się tej sytuacji między mną a Camilem. Owszem, pociąga mnie fizycznie. Jest nieznośnie przystojny, wysportowany, a jego spojrzenie? Jest w nim coś tajemniczego i hipnotyzującego. Boję się tych wszystkich myśli.

Dopijam kawę i idę do biura Camila. Muszę go poinformować o swojej decyzji.

– Ariano. – Cecile mnie zatrzymuje, gdy koło niej przechodzę.

– Tak? – odwracam się.

– Dostałaś wypłatę za te dwa tygodnie – mówi sama tym zaskoczona.

– Wypłatę? – otwieram kopertę z wyciągiem.

Tysiąc dolarów? To chyba z jakąś ekstrapremią. Podpisane przez Camila. No tak. Jeszcze nie wie, jaką podjęłam decyzję, a już się ze mną rozlicza.

– Dzięki, Cecile.

– A co ty taka smutna? – zauważa.

– Nie, nie smutna – potrząsam głową – po prostu się zamyśliłam.

Estevez jest u siebie? – pytam.

– Tak, jest z...

– Okej – przerywam jej i kieruję się do biura Camila.

Ogarnia mnie lekki niepokój, gdy stoję przed drzwiami. Podnoszę rękę i niepewnie pukam.

– Proszę! – Słyszę ten donośny głos.

Otwieram drzwi, próbując wejść do środka. Szlag! Palermo też jest.

– Dzień dobry – mówię.

– Panno Brennan, coś się stało? – pyta szef Palermo.

– Nie... Nie, nic – jękam się, ściskając w dłoni kartkę.

Camilo podnosi na mnie wzrok tak, jakby doskonale wiedział, po co tu przyszłam. Pewnie wie.

– To plan?

Palermo podchodzi i bierze kartkę z mojej dłoni. Cholera! Uważnie się przygląda, po czym spogląda na mnie.

– Panno Brennan, chyba czegoś nie rozumiem. – Ściąga okulary. –

Camilo, to wypowiedzenie. – Odwraca się do swojego współnika. –

Dopiero zaczęła pani u nas pracę. Czy coś się stało?

Tak. Camilo jest moim przeznaczonym, ale nie chcemy być ze sobą, dlatego najlepszym rozwiązaniem będzie, gdy odseparujemy się od siebie.

Camilo unosi brwi i potrząsa głową. Och, serio? To mam nadzieję, że i to usłyszysz: wypad z mojej głowy! Patrzę na niego gniewnie.

– Carlos – mówi Camilo – wyjaśnię ci to później.

Obyś mu nie powiedział prawdy.

On po chwili przytakuje.

– Panie Palermo – wtrąca Cecile – pan Brody przyszedł.

– Już idę. Panno Brennan, proszę to jeszcze przemyśleć – oznajmia i wychodzi. Gdy chcę wyjść, Camilo mnie zatrzymuje.

– Ariano – mówi, a przez moje ciało przebiega dreszcz. – Więc odchodzisz?

– Naprawdę cię to dziwi? – Ściągam brwi.

– Jeślibyś potrzebowała pomocy z przeprowadzką, to...

– To poradzę sobie – przerywam mu.

Co niby, ma mi rzeczy przewieźć? Przecież mamy być daleko od siebie.

– Po prostu... Uważaj tam na siebie i nie pozwól Samuelowi na adorowanie, dotykanie – mówi z wyczuwalną troską.

– Znowu zaczynasz? – denerwuję się. – Taki pies ogrodnika z ciebie.

Dlaczego taki jesteś?

– Bo jesteś moja. – Słyszę nieludzkie warknięcie.

Przez moje ciało przechodzi dziwny prąd. Nie rozumiem tego, ale nie boję się. Czuję spokój, bezpieczeństwo, troskę.

Do domu wracam później niż zwykle. To znaczy pracę skończyłam normalnie, ale pojechałam do parku, pomyśleć w spokoju. Choć nad czym tu myśleć? Decyzja podjęta. Przed rozmową przez chwilę sądziłam, że Camilo będzie chciał mnie zatrzymać, ale on zachował

stoicki spokój i pozwolił mi odejść. Za to ten głos... Camilo też był zaskoczony.

Taki władczy, stanowczy, a jednocześnie, jakby otulił mnie swoimi skrzydłami, dając poczucie bezpieczeństwa.

– O, już jesteś. – Z rozmyślań wyrывa mnie głos babci.

– Przepraszam, musiałam...

– Pomyśleć?

– Tak – przytakuję. – Babciu – mówię po chwili – postanowiłam przyjąć tę pracę i wyjechać.

Babcia spogląda na mnie, ale nic nie potrafię wyczytać z tego spojrzenia.

– Ari, zawsze byłaś dla mnie ważna. Ważniejsza niż myślisz – mówi.

– Teraz jesteś też ważna dla innych. Od ciebie zależy życie wielu ludzi...

– Ba...

Babcia ucisza mnie ruchem dłoni.

– Wiem, że nie rozumiesz tego, co mówię – kontynuuje. – Nie mogę... Nie chcę powiedzieć nic więcej. Chcesz podejmować swoje decyzje bez presji innych. Niech tak będzie. – Uśmiecha się lekko. –

Wierzę, że kiedy przyjdzie czas, podejmiesz słuszną decyzję. – Babcia mnie obejmuje.

– Kocham cię, wnusiu. A teraz choć na kolację i powiemy Auri. – Gładzi mnie po włosach.

ROZDZIAŁ 10



Z DESZCZU POD RYNNĘ?

SAMUEL

No w końcu. Już jutro Ariana będzie u mnie. Będę czekał na nią pod mieszkaniem, a potem zabiorę ją na kolację. Już zamówiłem stolik.

Poznamy się i wybadam, czy jest zainteresowana. A mieszkanie, które mam dla niej, na pewno przypadnie jej do gustu. Camilo nic nie mówi, ale jestem ciekaw, co między nimi zaszło. Bo nie pozbywa się ot tak młodego architekta, po tak dobrej szkole i z takim portfolio. Przecież ta dziewczyna ma tak genialne pomysły. Ale teraz to ja będę ją miał w swoim zespole. Mam nadzieję, że nie tylko tam...

ARIANA

Trudno było żegnać się z babcią i Aurelią. Siostra obiecała być grzeczna i pomagać babci. Mam nadzieję, że dotrzyma słowa.

Gdyby było inne wyjście, nie wyjeżdżałabym. Ale postaram się przyjeżdżać do nich na weekendy.

Jeszcze godzina i będę na miejscu. Droga okazuje się dość przyjemna i te dwie godziny płyną szybko. Słucham muzyki, trochę sobie śpiewam. Próbuję zagłuszyć myśli. Ciągłe dopadają mnie rozterki, czy aby na pewno to było jedyne wyjście i co tak naprawdę miała na myśli babcia podczas naszej ostatniej rozmowy.

Wjeżdżam do miasteczka. Na oko przytulne. Stare domy z epoki, tak jak lubię. Mogłabym w takim zamieszkać. Ciekawe, gdzie jest to mieszkanie służbowe? Umówiłam się pod nim z Samem. Tak, Samem, bo mój nowy szef kazał do siebie mówić na ty. Nawigacja wskazuje, że za dwieście metrów będę na miejscu. No to jadę dalej. Droga jeszcze chwilę prowadzi prosto, po czym skręcam w prawo. Po paru metrach zauważam mężczyznę stojącego na chodniku. Podjeżdżam bliżej i wyłączam silnik. Wsiadam z auta, a wysoki, blondyn szeroko się do mnie uśmiecha. Wygląda na sympatycznego. Ma takie delikatne, chłopiące rysy twarzy i bardzo ładne niebieskie oczy.

– Witaj, Ariano. – Ściska moją dłoń.

Och, ale uścisk ma silny.

– Cieszę się, że już jesteś.

– Cześć, Sam.

– Jak droga? – pyta.

– Dobrze, szybko zleciała w sumie.

Sam otwiera drzwi i wchodzimy do środka.

– To twoje królestwo – mówi.

– Wow. – Rozglądam się po pomieszczeniu.

To mały, parterowy domek, który w zupełności mi wystarczy. Sam wnosi moje walizki i oprowadza po wnętrzu. Na dole znajdują się salon

z kuchnią, sypialnia i łazienka. Poddasze nie jest zagospodarowane, ale wykończone.

Może zrobisz tu suszarnię? Śliczny jest ten domek.

– I jak, podoba się?

– Jasne, dziękuję. Jest super.

– Pewnie jesteś głodna – sugeruje Sam.

– Tak, ale najpierw rozpakuję kilka rzeczy – odpowiadam.

– Posiłek ważniejszy. Zabieram cię na kolację – mówi Sam.

– Wybacz, ale nie mam ochoty. Jestem zmęczona, chciałabym się rozpakować, przygotować na jutro – próbuję się wykręcić.

– Dziś pójdziemy na kolację, a jutro zrobisz sobie wolne – mówi stanowczo. – Już zamówiłem stolik i nie przyjmuję sprzeciwu. –

Uśmiecha się.

Słowa i ton jego wypowiedzi mi się nie podobają. Czyżbym wpadła z deszczu pod rynnę? Czyżby kolejny neandertalczyk?

– Sam, proszę, naprawdę nie mam ochoty – wykręcam się dalej, ale czuję, że mi nie odpuści.

– Chodź. – Podchodzi, chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę drzwi.

– No dobrze – zgadzam się trochę niechętnie.

Do restauracji docieramy dziesięć minut później. Naprawdę jestem zmęczona, ale przyznaję, że też głodna. Tylko Sam coś za bardzo się narzuca. Nie wiem, może chce być po prostu miły? Restauracja jest niewielka, ale przytulna. Dominują tu odcienie beżu i lawendy. Na ścianach wiszą obrazy rodem z Francji. Mamy Pola Elizejskie, wieżę Eiffla, lawendowe pola, a także jakiś zamek. Bajkowo tu. Siadamy przy stoliku i przeglądamy menu. Po chwili podchodzi do nas kelnerka.

– Czy mogę przyjąć od państwa zamówienie? – pyta grzecznie.

– Oczywiście – odpowiada Sam. – Poprosimy comber jagnięcy z sosem balsamicznymi purée z batatów, a na deser gruszki z sosem czekoladowym i lodami waniliowymi.

– Poire belle Hélène. – Kelnerka uśmiecha się.

– Poire belle Ariana. – Spogląda na mnie, posyłając mi uśmiech.

Serio? Będziesz mnie podrywał?

– Poprosimy też najlepsze wino. – Sam patrzy na dziewczynę.

– Oczywiście.

– Dziękujemy.

– Dziękuję. – Kelnerka uśmiecha się i odchodzi.

Okej. Okej, zaprosił mnie na kolację, ale dlaczego złożył zamówienie za mnie? Zjem, bo nie chcę się kłócić, ale nie podoba mi się to.

– Zamówiłeś, nie zapytałeś mnie, na co mam ochotę – zwracam mu uwagę.

– Tak, bo wiem, co tu jest najlepsze.

Czy on na wszystko ma odpowiedź?

– Ariano, powiedz, co się wydarzyło między tobą a Estevezem, że pozwolił odejść tak zdolnemu architektowi? Mało tego, sam znalazł mu pracę w konkurencyjnej firmie? – pyta, przeszywając mnie wzrokiem.

– Wybacz, Sam, ale to nie jest istotne i w żaden sposób ciebie nie dotyczy – odpowiadam wymijająco.
– Przepraszam, nie chcę ci się narzucać, po prostu zastanawia mnie to – upiera się. To niech przestanie.
– Sam, mam za sobą długi, męczący dzień...
– Rozumiem, odpuszczam. – Uśmiecha się. – Jutro możesz spać do woli. Po pracy podjadę do ciebie, wyskoczmy na miasto, pokażę ci, co gdzie jest i gdzie mieści się nasza firma.

– Dziękuję, że zaplanowałaś mi dzień – mówię trochę z przekąsem.
– Nie odbieraj tak tego. – Spogląda na mnie. – Po prostu chcę cię wprowadzić.
– Rozumiem, przepraszam, po prostu... – Potrząsam głową.
– Nie lubisz, jak ktoś ci narzuca swoją wolę. – Przewierca mnie błękitnymi tęczęwkami.
– Właśnie.
W tym momencie kelnerka przynosi nam zamówienie i życząc smacznego, odchodzi.
– Wiesz – odzywa się Sam – pracujemy nad projektem Raj dla urwisa.
– To jakaś bawialnia? – dopytuję się.
– Tak. Konkretniej miejsce, w którym dzieci mogą się pobawić, a rodzice w tym czasie mogą wypić dobrą kawę, pogadać i przy okazji mieć oko na swoje pociechy – wyjaśnia.
– Ciekawy pomysł.
– Chciałbym, żebyś przejrzała plany – mówi. – Może będziesz miała jakieś pomysły?
– Jasne. Chętnie.

Sam odwozi mnie do domu koło siódmej. Jestem tak zmęczona, że nie mam siły na rozpakowywanie. Wyciągam tylko koszulkę nocną, ręczniki, zabieram kosmetyczkę i idę wziąć szybki prysznic.

Towarzystwo Sama bywa przytłaczające. Nie wydaje mi się, by był zmiennym. Myślę, że bym to wyczuła. Jak widać, nie tylko zmienni są władcy, lubią rządzić i podporządkowywać sobie innych. Dziś, już nawet nie mam siły o tym myśleć. Wychodzę z łazienki i kieruję się do mojej nowej sypialni. Gdy tylko moja głowa dotyka poduszki, zasypiam.

CAMILO

Cały czas o niej myślę. Jej obraz normalnie mnie prześladuje.
~ *Myślisz, że dojechała już? Jest bezpieczna? – Słyszę przybity głos sierściucha.*
~ *Jest dorosła, da sobie radę. Nie marudź – besztam go. – Jesteś męczący.*
~ *Tak za nią tęsknię. Ty nie? Nie kłam tylko, bo nie zapominaj, że ty i ja to jedno.*
~ *Co mam ci powiedzieć? Już wszystko powiedziałem.*
~ *Ale ja nie powiedziałem jeszcze wszystkiego – upiera się. – Chcę do Ariany, chcę do mojej ukochanej. Rusz tę dupę i zrób coś! – nakręca się. – Jesteś bezużyteczny i wiesz co? Ja idę do Ari.*
– O, tu jesteś. – Nagle słyszę głos mojego brata.
– Co jest? – Odwracam się do niego.
– Wyjechała? – pyta.
– Tak.
– Naprawdę na to pozwoliłeś? – Potrząsa głową.

– Przecież to jest w końcu dorosła kobieta. Co, mam ją do kaloryfera przykuć? – irytuję się.

– Nie, po prostu ją zaakceptować – mówi pewnie.

– Ale ona mnie nie chce. Nawet gdybym teraz zmienił zdanie, czego nie zrobię – uświadamiam mu – to ona nadal mnie nie chce.

– Bo źle podszedłeś do sprawy – karci mnie. – Ty zawsze chcesz być górą, narzucasz wszystkim swoją wolę, a Ariana to twoja partnerka, a nie podwładna. Pokaż, że zależy ci na jej zdaniu, słuchaj, co ma do powiedzenia, szukaj kompromisu – poucza mnie.

– A ty co, ekspert od związków?

– Ekspert może nie, ale przypominam, że to ja mam przeznaczoną, ja szukam kompromisów w watasze, więc tak jakby w tym temacie jestem od ciebie mądrzejszy. – Szczerzy się.

– Widzisz, tak się składa, że to ja jestem Alfą i nie potrzebuję Luny – mówię władczo.

Cesar się uśmiecha.

– Jesteś takim wielkim Alfą, a nie wiesz, jaką funkcję w stadzie pełni Luna. – Teraz to już się ze mnie naśmiewa.

Nienawidzę, gdy się tak wymądrza. Jestem Alfą, bo jestem silny, zdeterminowany, potrafię zarządzać stadem i doskonale radzę sobie bez Luny.

– Rób tak dalej i patrz końca – mówi pouczająco, po czym wychodzi.

Szlag! W nerwach zrzucam wszystkie papiery z biurka.

– Camilo. – Nagle słyszę za sobą kobiecy głos, który doskonale znam.

Odwracam się w stronę kobiety. Wysoka, szczupła blondynka o figurze modelki. Długie, blond włosy opadają kaskadą na jej ramiona, a zielonymi oczami uważnie mierzy każdy centymetr mojego ciała.

– Co cię do nas sprowadza, Rosalie? – Patrzę na nią.

– Ty. – Podchodzi bliżej, kołyszac biodrami.

Rosalie rozgląda się po biurze.

– Widzę, że potrzebujesz się rozluźnić. – Uśmiecha się. – Chodź, zabieram cię nadrinka – proponuje.

– Niestety, ale nie mam czasu – mówię trochę chłodno.

– Oj, nie daj się prosić.

– Dzięki, Rosalie, ale nie i przepraszam cię, ale mam sporo pracy – próbuję się jej pozbyć.

~ *Czasu czy chęci? No przyznaj się. Wiem, że ty też za nią tęsknisz.*

Znowu ten sierściuch.

Tyle że on ma rację, tęsknię.

– Szkoda, Camilo.

Jeszcze raz rzuca mi spojrzenie i wychodzi. Ona doskonale wie, że nie jestem typem faceta, którego da się namówić, jeśli czegoś nie chcę.

To dopiero pierwszy dzień, a ja zaczynam wariować.

ROZDZIAŁ 11



TO TWARDA SZTUKA ARIANA

Dziś mój pierwszy dzień w nowej pracy. Czuję się tak, jak wtedy, gdy pierwszy raz przekraczałam próg firmy Palermo & Estevez Corporation. Byłam trochę zestresowana, zdenerwowana, ale też podekscytowana. Otwieram drzwi i wchodzę do budynku. Zaraz jednak spotykam Sama, tak jakby na mnie czekał.

- Witaj, Ariano. – Uśmiecha się.
- Cześć – odpowiadam.
- To co? Gotowa?
- Tak, jasne.

Sam oprowadza mnie po firmie. Przedstawia mi innych pracowników, pokazuje, co gdzie się znajduje. Trochę mnie osacza. To spory budynek, jest tu dużo biur.

- A to – otwiera drzwi do jednego z gabinetów – twoje królestwo.
- Och...

To pomieszczenie jest duże i tak ładnie urządzone. Ściany pomalowane są na ciepły, słoneczny kolor. Wiszą na nich obrazy, piękne pejzaże. Pod oknem stoi ciemne, drewniane biurko i skórzany fotel. Są też regał na całą ścianę, stolik kawowy i skórzana sofa.

- Rozgość się – mówi i obejmuje mnie ręką w pasie, którą natychmiast strącam.

Wchodzę do środka i podchodzę do okna.

Mam widok na park.

- Sam, ale chyba tak nie wygląda biuro każdego pracownika? –

Odwracam się do niego.

- Nie, ale ty jesteś wyjątkowa – mówi.

– Sam...

– Chcę po prostu, byś wiedziała, że ja, w przeciwieństwie do konkurencji, doceniam pracowników, a w tobie widzę ogromny potencjał – wyjaśnia, podchodzą bliżej.

– Dziękuję.

- Przejrzyj te dokumenty, które masz na biurku. Wpadnę po ciebie o jedenastej.

– O jedenastej? – Potrząsam głową.

– Zabieram cię na lunch – mówi stanowczo.

– Okej – przytakuję, by po prostu odpuścić.

Po chwili Samuel zostawia mnie samą. Siadam wygodnie na fotelu.

Chyba muszę mu bardziej dać do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana jego zalotami. Nagle rozlega się dzwonek mojego telefonu. To Aurelia. Już narozrabiała?

– Cześć, Auri, co tam?

- Ari, te tabletki dla babci... Ile razy ma je brać? – pyta.

Mówiłam jej chyba z pięć razy.
– Aurelia, te w białym pudełeczku dwa razy dziennie, a te w niebieskim raz – tłumaczę jej kolejny raz. – Zapisz sobie.
– Okej. A co u ciebie?
– Może być. Muszę się zaaklimatyzować – odpowiadam.
– Tęsknisz za nami choć trochę? – Słyszę jak się uśmiecha.
– No pewnie, że tak.
– Ja za tobą też. A... a za nim też tęsknisz?
– Za kim, Auri? – dopytuję się.
– Za swoim przeznaczonym.
– Nie, Auri. – Staram się brzmieć stanowczo. – Siostra, zadzwonię później. Muszę sprawdzić kilka planów przed przerwą.
– Jasne. Na razie.
– Pa.
Odkładam telefon.
Oj, Auri, Auri... Jasne, że za nim tęsknię. Nie wiem tylko dlaczego.
Czuję jakąś pustkę.

To wszystko przez tę cholerną więź! A do tego jeszcze Sam. Jestem tu dopiero chwilę, a już mnie osacza. Jest jak Camilo. Chce o mnie decydować, na kolacji nawet nie pozwolił mi wybrać, co zjem. Za moment nie pozwoli mi decydować o niczym. Nie chcę tak. Z Camilem stałoby się to, czego zawsze się bałam. Stałabym się jego własnością, bez prawa głosu i własnego zdania. Nie tego chcę, a Camilo właśnie taki jest. Władczy, stanowczy, narzuca innym swoją wolę. Wielki Alfa. Nie chcę być jego niewolnicą.

CAMILLO

Od kilku dni coś nie gra i nie chodzi tu tylko o to, że brat mi ciągle suszy głowę. Nie chodzi też o ciągle warczącego wilka. Mam wrażenie, że coś wisi w powietrzu. Podwoilemiczbę treningów, nie tylko dla wojowników. Ćwiczę razem z nimi, bo muszę spuścić parę.

Nikt nie

podchodzi do mnie na długość ramion, bo kilku już wylądowało w szpitalu. Patrzą namnie ze strachem. Nie wiem, co się dzieje.

~ *A ja wiem – warczy sierściuch.*

Nie jest spokojny. Wrywa się coraz bardziej i już kilka razy przejął kontrolę. O dziwo nie mogę go zablokować.

~ *Myślałeś, że jestem potulny i posłuszny tobie, ale to ja tu rządzę. Ty jesteś nic niewartym człowiekiem. Beze mnie jesteś niczym!*

~ *Stul pysk, psie! – Mam go serdecznie dość. – Odczep się ode mnie!*

Czego ty chcesz? Chcesz sukki, to ci ją dam!

~ *Nie chcę sukki, chcę naszej ukochanej. – Jego ton łagodnieje. – Chcę słodkiej Ari. Chcę jej ust, jej słodkiego ciała, chcę ją poczuć, a ty jesteś głupi. Pewnie ten twój koleżka już ją obraca – kpi ze mnie ten sierściuch.*

Dość mam tego wszystkiego! Pęka mi głowa. Biorę telefon i wybieram numer do Sama. Muszę się dowiedzieć, co tam się dzieje.

– Cześć, przyjacielu. – Ostatkiem woli powstrzymuję warknięcie. – I jak tam u ciebie?

– O, Camilo, sorry, ale spieszę się – odpowiada Sam.
– Jakieś spotkanie? – dopytuję się.
– W zasadzie tak. Zabieram Arianę na randkę – chwali się.
– Co?! Tak szybko? – Jestem zszokowany.
~ *Mówiłem ci, że tak będzie. Ukradnie ci ją. Jedź tam i przywieź ją do domu, no już, ruszaj się.*

– Pracuję nad nią. – Śmieje się. – To twarda sztuka.
– Muszę kończyć, Sam. Jeszcze zadzwonię.
Ciskam telefonem o ścianę. No i nie mam telefonu. Kolejnego.
Poprzedni wyrzuciłem przez okno. Co ta dziewczyna ze mną zrobiła?
Mój wilk przejmuje całkowitą kontrolę. Wybiegam z domu i pędzę w stronę lasu.
Przybieram postać wilka, pokrywając się czarną, lśniąca sierścią. Biegnę przed siebie.
~ *Zadowolony? – warczę.*
~ *O tak, biegnij do niej. No szybko!*

ARIANA

Właśnie szykuję się na kolację z Samem. W sumie nie wiem, czemu się zgodziłam na to spotkanie, ale liczę, że zerknie przy okazji na poprawki, które naniosałam na planie bawialni, bo w pracy nie miał czasu. Nagle słyszę jakiś hałas dobiegający z tarasu.

Idę ostrożnie sprawdzić, co tam się dzieje. Otwieram drzwi i na chwilę zamieram.
– O mój Boże!
Na trawie siedzi wielki wilk. Spogląda na mnie. Trochę się go boję, bo jest duży i groźnie wygląda. Chcę się cofnąć, ale z drugiej strony jestem ciekawa, kim on jest.
– Jesteś zmiennym? – pytam, przełykając ślinę.
Wilki przytakuje.
– Ładny jesteś – robię krok do przodu – albo ładna. Przepraszam, ale nie potrafię rozróżnić. – Uśmiecham się.
Czuję, że nie muszę się go bać, że jest przyjaźnie nastawiony.
– Jestem tu nowa i raczej nikogo nie znam – mówię. – Może się przemienisz? – proponuje.

Wilki kręci głową.
– Dlaczego nie chcesz się przemienić?
Wilki nic nie robi, tylko mi się przygląda. To dosyć specyficzna rozmowa.
– Chętnie bym z tobą pogadała, gdybyś się przemienił i nie był nago, zakładając, że jesteś młodą dziewczyną. – Uśmiecham się.

Nagle wilk odwraca głowę i wybiega z mojego ogrodu.
– Odwiedź mnie jeszcze! – wołam za nim.
Ciekawe, kto to był? Z pewnością ktoś stąd, ale nie mam pojęcia kto.
Nie znam tu nikogo. Gdy zamykam drzwi tarasowe, rozlega się dzwonek do drzwi głównych, więc idę otworzyć.

– Cześć, Sam.
– Cześć, Ariano. Pięknie wyglądasz. – Uśmiecha się do mnie.
– Dziękuję.
– To co, gotowa?
– Tak, wezmę tylko torebkę.

Wsiadamy do jego auta, a moje myśli krążą jeszcze wokół mojego tajemniczego gościa.

ROZDZIAŁ 12



MASZ TYDZIEŃ

CAMILLO

Mój wilk oszalał z radości, gdy ją zobaczył. Zresztą, ja też...

Wyglądała tak pięknie w tej fioletowej, dopasowanej sukience. Na szczęście mnie nie rozpoznała, ale wiem, że mój wilk już nie odpuści.

Nie da spokoju, a ja nie będę w stanie go powstrzymać. Musiałem zawrócić, bo Cesar, dał mi znać, że w domu czekają na mnie członkowie Rady. Czuję, że będą problemy. Wbiegam niepostrzeżenie do sypialni, ubieram się i schodzę na dół. W salonie dostrzegam trzech starców.

Witam się z nimi, schylając głowę z szacunkiem. Robię to z oporem, ale wiem, że inaczej nie mogę.

– Witam w moim domu – mówię, podkreślając dwa ostatnie słowa. – Co szanowną Radę tutaj sprowadza?

– Nie udawaj głupka, Camilo – odpowiada Azir, najstarszy w radzie.

– Myślisz, że my nie wiemy, co się dzieje pod naszym nosem?

– Może i jesteśmy starzy, ale nie głupi – dodaje Amir.

– Znalazłeś przeznaczoną. Dlaczego jej tu nie ma? – pyta Antir. –

Tylko nie kłam, bo nie mamy czasu na gierki.

– Okej. – Nie mogę ukryć przed nimi prawdy. – Oboje nie chcemy więzi i chcemy ją odrzucić. Rozmawialiśmy o tym i to nasza wspólna decyzja – oznajmiam spokojnie.

– Nie zgadzamy się – odpowiada chórem trójca.

– Wiesz, że jako Alfa masz obowiązki wobec watahy. – Azir nie kryje niezadowolenia. – Jednym z nich jest znalezienie Luny. Ty znalazłeś nie tylko Lunę dla stada, ale również swoją przeznaczoną. Czy ty wiesz, co to znaczy dla watahy?

– Dlatego – dodaje Amir – zgodnie z obowiązującym prawem odbędziecie miesiąc próbny. Masz tydzień na sprowadzenie jej tutaj.

– A jak nie, to co? To co mi zrobicie, starcy?

– Licz się ze słowami, Alfo.

– Dobrze wiesz, co cię czeka – mówi Antir. – Zostaniesz zdegradowany do pozycji Omegi.

– Ona też zostanie ukarana – dodaje Azir. – Będzie musiała opuścić terytorium watahy, bez możliwości wejścia na nasz teren z powrotem.

Szlag!

~ *Nareszcie! Nareszcie ktoś cię zmusi do podjęcia słusznej decyzji.*

W głowie słyszę przerażające wycie wilka.

Wszystko się pieprzy! Kurwa mać!

– Tydzień, Camilo – podkreśla Azir. – Za tydzień ty i twoja przeznaczona macie rozpocząć miesiąc próbny.

Po tych słowach wychodzą, a ja wybiegam z domu. Wpadam do lasu i okładam pięściami drzewo. To nie tak miało być. Mój wilk wyje ze szczęścia. Nie jestem w stanie go zablokować. Chce, bym się przemienił.

Próbuję go powstrzymać, ale to jest coraz trudniejsze. W głowie mi szumi, nie mogę opanować własnych myśli. Wilk się wyrwa, a ja nie pozwalam mu na przemianę. Czuję ból przechodzący przez całe moje ciało. Zaraz połamię mi kości. Kurwa! Nie jestem w stanie go powstrzymać. Przejmuje nade mną kontrolę i po chwili stoję na czterech łapach i doskonale wiem, gdzie mnie poprowadzi.

AMADEO

Moja uparta siostra w końcu przestanie się stawiać. Mam dla niej odpowiedniego kandydata. Już ten utemperuje jej charakter. Właśnie jadę z Richardem do domu babci. Zmuszę ją do poślubienia Richarda.

Zresztą on sobie z nią poradzi.

Wchodzimy do domu. Co tu tak cicho?

– Babciu, jesteś? – wołam ją. – Aurelia! Ariana!

– Chyba nikogo nie ma – odzywa się Richard.

– Spokojnie, babka na pewno jest. Jest tu ktoś?!

Po chwili z góry schodzi Aurelia, a drzwiami tarasowymi wchodzi babcia.

– No nareszcie – syczę.

– A co ty tu robisz? – Aurelia się krzywi.

– Kiedy Ariana wróci z pracy? – pytam.

Babcia i Aurelia spoglądają na siebie. Co jest?

– Pytałem o coś! – podnoszę głos.

– Amadeo, nie krzycz, proszę. – Babka już zaczyna dramatyzować.

– Nie ma jej i nie wróci – rzuca Auri.

– Jak to nie wróci?

– Ariana się wyprowadziła – mówi babcia.

– Jakie wyprowadziła? – zaczynam się wkurzać.

– Normalnie – Auri wzrusza ramionami – do innego miasta, do innej pracy.

– Kurwa! – warczę.

– Uspokój się – upomina mnie Richard.

– Gdzie ona jest? – pytam, spoglądając na nie.

Obie milczą. I babka, i siostra.

Kurwa! Jestem wściekły. Ta mała zdzira mi uciekła. Nie daruję jej tego. Poślubi Alfę, czy tego chce, czy nie. Richard obiecał mi, że mianuje mnie głównym Beta, jeśli oddam mu siostrę, dlatego Ariana nie popsuje moich planów.

– Gdzie jest Ariana?! – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Wypchaj się – pyskuje Aurelia.

Gówniara jedna! Podbiegam do niej, chwytam ją za gardło i dociskam do ściany. Aurelia jest przerażona i próbuje mnie kopnąć, ale uniemożliwiam jej to.

- Daj mi ten pieprzony adres!
- Puść ją, Amadeo! – warczy Richard.
- Adres! – upieram się.
- Puść ją!

Niechętnie puszczam siostrę. Przecież nie zrobiłbym jej krzywdy, ale musiałem ją docisnąć.

- Daj mi ten adres – nalegam.

Aurelia ze łzami w oczach zapisuje mi na kartce adres.

- To adres firmy – mówi drżącym głosem. – Nie znam adresu zamieszkania.

Wyrwam jej kartkę z ręki i wychodzimy z domu. Ariano, spodziewaj się gości.

Wsiadamy do auta i ruszamy do Scranton.

- Co ty zamierzasz? – pyta Richard.

– Jedziemy do Ariany – odpowiadam. – Richard, ja wiem, jaki jesteś i jaki potrafisz być, ale jeśli chcesz, by Ari była z tobą dobrowolnie i by złożyła przyrzeczenie, to musisz być taki, jakiego ona oczekuje.

- Czyli? – dopytuje się.

– Musisz jej słuchać, liczyć się z jej zdaniem i nie osaczać jej – doradzam mu. – To buntowniczka, musi mieć trochę swobody.

– Poradzę sobie z nią. Utemperuję ten jej charakterek, tylko ty przestań działać impulsywnie, bo wszystko spieprzysz – karci mnie Alfa.–Przepraszam–burczę pod nosem.Nie daruję jej tego. Wyprowadziła się bez mojej zgody i bez mojej wiedzy. Ma się mnie słuchać!
Same problemy z nią. Potrafi tylko wszystkich buntować. Już Richard doprowadzi ją do porządku.

ARIANA

Właśnie wybieram się z planami do Sama, kiedy sekretarka, zawiadamia mnie, że mój brat czeka na mnie w holu.

Amadeo? Co on tu robi? Pewnie zdziwił się, że się wyprowadziłam.

Owszem, specjalnie mu nie powiedziałam. Nie muszę mu się tłumaczyć, a znając jego, próbowałby mnie zmusić do pozostania.

Nie bardzo mam ochotę się z nim widzieć. Zjeżdżam windą na parter, gdzie faktycznie czeka na mnie Amadeo z jakimś mężczyzną. Wysoki, przystojny brunet uważnie mi się przygląda.

- Co jest? – pytam chłodno.
- Musimy pogadać – rzuca szorstko Amadeo.
- Dlatego przyjechałeś z obstawą?
- To mój przyjaciel.
- Richard. – Mężczyzna wyciąga do mnie rękę.
- Ariana. – Trochę niechętnie ściskam jego dłoń. – Mów, o co chodzi, Amadeo.
- Nie tutaj.
- Nie mam czasu, jestem w pracy – wykręcam się.
- To zrób sobie przerwę – syczy.
- Teraz nie mogę.
- Ariano – mówi Richard – zajmujemy ci tylko dziesięć minut.A co on ma z tym wspólnego?
- No dobrze – zgadzam się niechętnie. – Możemy usiąść na dworze.

– Chodźmy.

We trójkę wychodzimy na zewnątrz. Cały czas czuję na sobie spojrzenie tego Richarda.

– Więc o co chodzi? – pytam, spoglądając najpierw na jednego, a potem na drugiego.

– Nie będę owijał w bawełnę, siostrzyczko. – Amadeo podnosi na mnie wzrok. –

Richard jest Alfą watahy Krwawego Lasu i... twoim przyszłym mężem.

Wybucham śmiechem.

– Dobry żart. – Śmieję się. – A teraz przepraszam, muszę wrócić do pracy. Kiedy chcę się odwrócić, Amadeo mocno chwyta mnie za ramię.

Podnoszę na niego gniewnie wzrok.

– Puść mnie – syczę.

– Amadeo – zwraca mu uwagę Alfa.

– Wyjdiesz za niego, czy to ci się nie podoba, czy nie – warczy mój brat.

– Po moim trupie.

– Ariano, ja chcę cię tylko uszczęśliwić. – Richard próbuje chwycić mnie za dłoń, ale się odsuwam.

– Możesz sobie być Alfą wszystkich Alf, ale i tak nigdy nie będę twoja – mówię stanowczo.

Odwracam się i wbiegam do budynku. Mój brat to jednak idiota. Co jest z tymi facetami? Czy każdy musi się zachowywać jak neandertalczyk? Czy może ja tylko takich przyciągam? Sam narzuca mi swoje zdanie, a ten Richard, nasłany przez mojego brata, też na takiego wygląda. On mnie będzie uszczęśliwiał? Dobrze. Nawet go nie znam.

Chyba najlepszy będzie facet, z którym połączyło mnie przeznaczenie.

Wiem, że Camilo mnie nie skrzywdzi, ale o czym ja w ogóle myślę? Będę singielką z wilkiem na trawniku. Uśmiecham się do siebie. Czuję, że z nim mogłabym się zaprzyjaźnić. Wczoraj też mnie odwiedził.

„Pogadaliśmy” sobie. Nie mogę go tylko przekonać do przemiany. Może się wstydzi? Nawet nie wiem, kiedy poszedł. Zasnąłam na sofie, a on siedział na tarasie. Tak, jakby mnie pilnował. Jakby zapewniał mi bezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ 13



NO CHODŹ, NIE GRYŻĘ

ARIANA

Jestem wściekła na tego mojego głupiego brata. Popsuł mi cały dzień. No nic, teraz muszę się zabrać do pracy. Biorę te plany i idę do Sama.

– Szefie, mam te plany – mówię, wchodząc do jego biura.

– Czemu tak oficjalnie, Ariano?

– A nie jesteś moim szefem? – Kładę dokumenty na biurku.

– Ari, coś się dzieje? – pyta, marszcząc brwi.

– Przepraszam, miałam małe spięcie z bratem – mówię.

– To zabieram cię na drinka po pracy. – Uśmiecha się.

– Wybacz, ale jakoś nie mam ochoty – próbuję się wykręcić.

W sumie, na drinka mam ochotę, ale nie z nim. Nie mam ochoty na jego towarzystwo.

– Wiesz, że nie przyjmuję sprzeciwu – mówi stanowczym tonem.

– Sam, choć raz uszanuj moje zdanie – mówię zdenerwowana. –

Chcę po prostu usiąść w domu i zebrać myśli. Sama – podkreślam.

Samuel patrzy na mnie zaskoczony i zdziwiony moim zachowaniem.

– Przepraszam. – Kręcę głową i wychodzę.

Kolejny dupek próbujący mnie zdominować. Nie pozwolę mu na to.

Nikommu nie pozwolę.

Przez resztę dnia unikam Sama.

Po pracy jadę na zakupy i wracam do domu. Kupiłam czerwone wino. Idealne na dzisiejszy wieczór.

Na szczęście jutro sobota i mam wolne.

Kiedy rozpakowuję zakupy, dzwoni mój telefon. To Aurelia.

– Cześć, siostra.

– Cześć, Ari – mówi smutno.

– Auri, co się stało? – pytam zmartwiona.

– Amadeo tu był – mówi.

– U mnie też – dodaje.

– Ari, on jest szalony. Gdyby nie ten drugi, toby mnie udusił – mówi roztrzęsiona.

– Co takiego?

– On... on docisnął mnie do ściany. – Szłocha. – Bałam się go.

Chryste, co za debil.

– Auri, nie wpuszczajcie go do domu.
– Wiesz, jaki on jest. – Łka.
– Auri, kochana, przepraszam, że was zostawiłam. Znalazł mnie i mam nadzieję, że już nie będzie was nachodził.

– Oby.

Szlag! Ten Amadeo jest nieobliczalny. Co on sobie myśli? Boże, cały ojciec. I dziwi się, że nie chcę takiego życia. Ciekawe, co u Mai? Może zadzwonię do niej jutro? Ona biedna musi najwięcej znosić tego furia.

Otwieram wino i nalewam sobie lampkę. Upijam łyk czerwonego trunku. Mmm... Smaczny. Włączam światło na tarasie, bo zapadł już wieczór, i siadam na huśtawce. Stawiam na stoliku butelkę wina, a w dłoni trzymam lampkę. W pewnym momencie słyszę jakiś szum.

Poprawiam się na huśtawce, zerkając w kierunku, z którego dobiega dźwięk.

– O, to ty. – Przyglądam się mojemu nowemu przyjacielowi.

Wilk robi krok do przodu.

– No chodź, nie gryzę. – Śmieję się.

Wilk wchodzi na taras i staje naprzeciwko mnie. Nawet w tym sztucznym świetle jego czarna sierść pięknie lśni.

– Jak twój dzień? – Upijam łyk wina. – Bo mój był fatalny.

Wilk wydaje ciche skomlenie.

– Powiedz mi, dlaczego wszyscy faceci są tacy sami?

Mój towarzysz podnosi uszy.

– Chcą tylko rządzić, wydawać rozkazy, narzucać swoje zdanie.

Dlaczego nie słuchają nas, kobiet? Mój ojciec taki był, brat też, a on... –

myślę o Camilu, ale wolę nic nie zdradzać – on też pewnie taki jest.

Wilk znów skomle, jakby się ze mną nie zgadzał.

– I co ja mam robić? Szkoda, że nie chcesz się zmienić i coś mi doradzić. Myślę, żebyśmy się dogadali – dodaję.

Fajnie. Gadam z wilkiem, który tylko mnie słucha, ale chyba właśnie tego potrzebuję.

Muszę się wygadać, bo zwariuję.

– Zaczynam źle się czuć w tym miejscu – mówię dalej. – Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, przeprowadzając się tu. Nie zrozum mnie źle.

Twoje miasto jest piękne, ale tęsknię za rodziną. – Rozmyślałam o babci i Auri. – Wyjechałam, bo się bałam. Bałam się, że zostanę zraniona tak, jak matka i bratowa.

Wcześniej były pełne życia, pogodne, zawsze uśmiechnięte. A potem? Potem z mężczyznami, ponoć im pisanymi,

gasły. Nie miały prawa głosu, o niczym nie decydowały – mówię. – Ja tak nie chcę. Walczyłam, by móc się uczyć, by móc pracować, by utrzymać

siebie i rodzinę, a nie tylko być... – Urywam. – Nieważne. Nie pozwolę, by ktokolwiek odebrał mi prawa. Nawet on... – Rozmyślałam. – Wiesz co, chyba za dużo wypięłam. Muszę się położyć, ale wiesz, ty jesteś inny –

śmieję się, podnosząc się z huśtawki – słuchasz mnie. – Zostań, jeśli chcesz, ty jedenmi nie przeszkadzasz.

Podchodzę bliżej do futrzaka, delikatnie go głaszczę i w przypiływie nie wiem czego przytulam go. Ma taką miękką sierść i piękne oczy. Już

je chyba gdzieś widziałam... Błękitne ze złotymi drobinkami.

Kiedy kładę się do łóżka, słyszę wilczy śpiew, kołyszący mnie do snu. Piękny, kojący śpiew. Kim jesteś, tajemniczy przyjacielu? Dlaczego nie chcesz się przemienić? Zasypiam spokojna i bezpieczna.

CAMILLO

~ Czuleś, jaka była smutna – skomle przygaszony sierściuch. – Myślisz, że coś złego się dzieje?

~ Czulem. Nie sposób było nie czuć, skoro od jej smutku boli mnie całe ciało. Myślałem, że coś powie.

~ Zrób coś – nalega uparcie. – Ona nie może być smutna. Ona powinna cały czas być roześmiana. Pamiętasz, jak pięknie brzmi jej śmiech? – wspomina.

~ Pamiętam – Rozmyślam. – Doskonale pamiętam...

~ To działaj, Camilo. Chcę częściej ją czuć, dotykać jej, całować.

~ Nie rozpędzaj się – stopuję go.

~ Pamiętaj też o Radzie.

~ To też pamiętam – syczę. – Nienawidzę, jak mi ktoś mówi, co mam robić.

~ Zupełnie jak nasza Ari – dodaje sierściuch.

Nasza... Moja... Piękna Ariano, czy kiedyś będziesz moja? Teraz zaczynam ją rozumieć. To niezależna, odważna kobieta, która potrafi walczyć o swoje. Wie, czego chce, i uparcie dąży do celu. Jest zdeterminowana, a do tego troskliwa, kochająca. Idealna partnerka.

Idealna Luna.

ARIANA

Rano wstaję z bólem głowy. O mój Boże. Narzucam szlafrok i wychodzę z sypialni. Odruchowo kieruję się na taras, zobaczyć, czy czeka tam na mnie wilk. Otwieram drzwi i wychodzę.

Pusto tu. Trochę przyzwyczaiłam się do jego obecności. Zamykam drzwi i idę do kuchni. Nalewam sobie wody do szklanki i połykam lek przeciwbólowy. Rozbijam dwa jajka i robię jajecznicę. Muszę się ogarnąć. Wyobrażam sobie, jak wyglądam. Po śniadaniu idę pod prysznic. W łazience unosi się zapach mojego truskawkowego żelu pod prysznic. Lubię truskawki i ich zapach. Są smaczne, słodkie i soczyste. Moja mama miała uprawę truskawek. Miała piękne okazy. Średniej wielkości, ale najpyszniejsze na świecie.

Mama śmiała się, że kiedyś przesiąknę zapachem truskawek. Po prysznicu ubieram się i suszę włosy. W sumie mam ochotę na truskawki. Przejdę się na targ, rozejrzę, może będą mieć truskawki? Wkładam buty, biorę torebkę i otwieram drzwi.

Momentalnie zamieram.

– Jezu Chryste! – Łapię się za klatkę piersiową.

– Przepraszam, że cię wystraszyłem – mówi Richard. – Właśnie chciałem zadzwonić dzwonkiem.

– Co ty tu robisz?

– Przede wszystkim chciałem cię przeprosić. – Podnosi na mnie wzrok. – Pierwsze spotkanie nie było przyjemne. – Richard wyciąga do mnie dłoń i obdarza mnie

zniewalającym uśmiechem. – Dlatego może miałabyś ochotę na spacer? – pyta.
No proszę. Zapytał. A to dopiero nowość.

ROZDZIAŁ 14



CZY ON JEST PRAWDZIWY?

ARIANA

Skąd on właściwie wiedział, gdzie ja mieszkam?

- Proszę, chcę tylko porozmawiać – mówi, uśmiechając się.
- O proszę, a ja myślałam, że wielkie i dumne Alfy potrafią tylko rozkazywać i wymagać bezsprzecznego posłuszeństwa. – Krzyżuję ręce.
- A co, znasz jakieś inne Alfy? – Uśmiecha się lekko. – Matka by mi złoila skórę, gdybym uchybił jakiejś kobiecie.
- Kto jeszcze mówi „uchybił”? – Wybucham śmiechem. – Chwała twojej mamie za to. W sumie... Miałam się przejść na targ za truskawkami, więc...
- Pozwolisz, bym ci towarzyszył? – Uśmiecha się.
- Czy on jest prawdziwy?
- Dobrze – zgadzam się. – Chodźmy.
- Zamykam drzwi i chowam klucz do torebki.
- A wracając do tematu, znasz inne Alfy, Ariano, że masz o nas tak niepochlebne zdanie? – pyta Richard.
- Znam jedną. To Alfa watahy, do której należy mój brat – odpowiada.
- Łączy cię coś z nim? – pyta Richard z dziwnym uśmiechem na twarzy.
- Nie. – Kręcę głową.
- Ale mogłoby, gdybyś mu na to pozwoliła.*
- Wiesz, przepraszam cię też za Amadea – mówi. – Sama wiesz, jaki bywa impulsywny.
- Niestety – Krzywię się.
- Słyszałem, że od niedawna tu mieszkasz.
- Tak, zmieniłam pracę i się przeprowadziłam.
- I jak, podoba ci się tu? – pyta, gdy przechodzimy na drugą stronę ulicy.
- Jest pięknie, ale dom rodzinny zawsze będzie mi bliższy.
- Masz całkowitą rację. Nie ma jak w domu. – Uśmiecha się.
- Przez chwilę myślę o moich najbliższych.
- Popatrz, tam jest budka z lodami. – Wskazuje. – Masz ochotę?
- Chętnie.
- Podchodzimy bliżej i Richard kupuje nam lody.
- Ariano, jaki wybierasz smak? – odwraca się do mnie.
- Truskawkowe poproszę.
- Oj, Sam nie dałby mi prawa wyboru.

– Proszę – mówi Richard, wręczając mi lody.
– Dziękuję.
Siadamy na chwilę na ławce nieopodal.
– Powiedz mi – zaczynam – dlaczego Amadeo chce, bym cię poślubiła? – pytam niepewnie.
– Właściwie to nie on. – Podnosi na mnie wzrok.
– To znaczy?
– Widzisz, muszę ci się do czegoś przyznać – mówi, a ja zaczynam się niepokoić. –
Ponieważ jesteśmy zaprzyjaźnionymi watahami, często przebywałem na terenie waszej. Pracowałem w biurze projektowym Smith & Johnson.
– Tak – przytakuję zaskoczona. – Miałam tam staż, ale trzy miesiące temu właściciele sprzedali firmę, a nowi mieli swoich pracowników.
– Byłem tam, ale chyba mnie nie pamiętasz.
– Niestety nie. – Potrząsam głową.
– Zleciłem im projekt budowy internatu, lecz nie w tym rzecz. –
Urywa. – Wiesz, wpadłaś mi wtedy oko. Jakiś czas później okazało się, że jesteś siostrą Amadea, którego znam od dawna, i poprosiłem go, by nas umówił. Nie sądziłem tylko, że twój brat podejdzie do sprawy tak arbitralnie. Nie chciałem na tobie niczego wymuszać.
– Czekaj, czekaj – przerywam mu – czyli to był twój pomysł?
– Tak.
– Ale dlaczego? – dopytuję się.
– Będę szczery – odwraca się w moją stronę – podobasz mi się, ale chciałem normalnie się z tobą spotkać, porozmawiać, poznać się.
Niestety, pewnie tylko cię do siebie zraziłem – dodaje zamyślony.
– Może jednak nie, skoro dałam się namówić na spacer?
– Sprawiasz mi radość. – Uśmiecha się. – To co, idziemy po truskawki?
– Jasne.
Muszę przyznać, że spędziłam z Richardem miły dzień. Zapytał, czy jutro też może mnie odwiedzić. Zgodziłam się. Zaskoczył mnie. Jest miły, słucha mnie, pyta o zdanie. Nie jest taki jak Amadeo czy Sam, czy nawet Camilo. Camilo... Może przy Richardzie uda mi się o nim zapomnieć? Wszystko się układa. Rada o niczym nie wie, nie mam kontaktu z Camilem.

CESAR

– Czemu się złościysz? Przecież znałeś konsekwencje swojej decyzji, nie spodziewałaś się chyba, że ci odpuszczą – pouczam brata.
Oczy Camila po raz pierwszy wyrażają coś poza złością, wyrażają strach i bezradność.
– Wiesz przecież, dlaczego nie chcę więzi – mówi. – Pamiętasz ojca?
Ojciec był tyranem. Wszystkich trzymał krótko, wzbudzał szacunek.
Szacunek przez strach. Nieraz widziałem płaczącą matkę. Przez niego była taka nieszczęśliwa, aż pewnego dnia nie wytrzymała tego i odeszła. Wtedy dopiero się zaczęło.
– Pamiętasz, jak się zmienił, kiedy zabrakło matki? – kontynuuje. –

Ja tego nie chcę, nie chcę stać się jeszcze większym potworem. Dobra, nic nie mów. – Macha tylko ręką. – Myślisz, że nie wiem, co o mnie mówią?

– Camilo, ja wiem, że ojciec miał twardą rękę, szczególnie w stosunku do ciebie.

Wiem, że jesteś taki przez niego, ale jego już nie ma

– przypominam mu. – Możesz bez strachu okazać uczucia. Nikt nie pomyśli, że jesteś słaby tylko dlatego, że się uśmiechniesz, nie stracisz szacunku dlatego, że będziesz miły – próbuję mu uświadomić.

Patrząc na Camila, nie widzę teraz Alfę, tylko faceta, który... no właśnie, który co?

– Camilo, powiedz szczerze, czujesz coś do Ari czy jest ci naprawdę obojętna? – pytam go.

– Cesar – wzdycha – śnię o niej po nocach. I wiesz, nie chodzi tylko o jej ciało, choć to ma boskie, ale o charakter. To, jak walczy o swoje, jak

opiekuje się najbliższymi, jak dba o słabszych – mówi o niej z taką czułością. – Wiesz, że stawia się bratu despocie już od dobrych paru lat?

– Temu Becie, co chce ją sprzedać za stanowisko?

– Chwila, coś ty powiedział? – Gniewnie ściąga brwi.

O, i wilk wielkiego Alfę się uaktywnia. Oczy i postawa zmieniają się na tę pożądaną.

Już teraz jestem spokojny, że Camilo postąpi, jak należy.

– Braciszku, choć raz bądź po prostu zakochanym facetem, kieruj się sercem, pozwól sobie na szczęście – doradzam mu. – A poza tym, twoim nadrzędnym obowiązkiem jako Alfę jest mieć przeznaczoną i Lunę dla watahy. Dlaczego nie uczynić z obowiązku przyjemności?

Oboje wybuchamy śmiechem. Czuję, że niedługo wszystko się ułoży.

ARIANA

Rano budzi mnie telefon. Podnoszę głowę z poduszki i zerkam na wyświetlacz.

Richard?

– Cześć, Richard – mówię trochę zaspana.

– Cześć, Ariano. Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale mam dla ciebie propozycję – mówi tajemniczo.

– Jaka? – pytam z zaciekawioną.

– Pół godziny drogi od Scranton jest plantacja truskawek, prowadzona przez znajomych moich rodziców – wyjaśnia. –

Moglibyśmy nazbierać sobie truskawek, a jest też przetwórnia, która robi nie tylko przetwory, ale również kosmetyki. Miałabyś ochotę tam pojechać?

Boże, ja uwielbiam truskawki.

– Tak. Bardzo chętnie – zgadzam się.

– To co, możemy się umówić na dwunastą?

– Oczywiście.

– To do zobaczenia.

– Pa.

Odkładam telefon i zbieram się z łóżka. W sumie cieszę się.

Zaskoczył mnie tym, ale pozytywnie. Mój futrzasty przyjaciel mnie wczoraj nie odwiedził. Ciekawe czemu? No nic, idę wziąć szybki prysznic, potem śniadanie i najważniejsze: co by tu dziś włożyć? Na plantację elegancka sukienka odpada. Szpilki tym bardziej. Przeglądam rzeczy w szafie, ale na nic nie mogę się zdecydować. Chwila. Najpierw kawa. Idę do kuchni i nastawiam wodę. Szykuję też sobie śniadanie.

Tosty, jogurt naturalny, banan i kawa z mlekiem. Idealnie. Po posiłku wracam do sypialni, bo nadal nie wiem, co włożyć. Cholera! Za piętnaście dwunasta. Muszę się pospieszyć. No nic, stawiam na żółtą, zwiewną sukienkę w czarne jaskółki i czarne baleriny. Wygodnie. Kiedy jestem gotowa, rozlega się dzwonek do drzwi. Podekscytowana idę otworzyć.

- Cześć, Ariano. – Richard się do mnie uśmiecha.
- Cześć. – Odwzajemniam uśmiech.
- Proszę, to dla ciebie. – Wręcza mi bukiet frezji.
- O matko, są śliczne. – Zaciągam się ich zniewalającym zapachem. – Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione kwiaty?
- Nie wiedziałem. Tak jakoś mi do ciebie pasują.
- Dziękuję.
- To co, jedziemy?
- Jasne, tylko wstawię bukiet do wazonu – mówię.
- Okej.

Parę minut później jesteśmy już w drodze do Wilkes Barre, na plantację truskawek. Podziwiam piękne widoki, które mijamy. Richard co jakiś czas się do mnie uśmiecha, rozmawiamy swobodnie.

Na miejscu poznaję państwa Griffin. Mary i Calvina witają nas ciepło i serdecznie. Od razu wprowadzają nas na pole, na którym rosną truskawki. Boże, ale tu pięknie.

– Tu są wczesne odmiany, które już mają dojrzałe owoce – mówi pani Griffin, wskazując na grządki. – Ich owoce mają piękny kształt i są bardzo słodkie. Spróbujcie tej. To odmiana Kent. – Kobieta się uśmiecha.

– Moja mama takie uprawiała – mówię. – Są bardzo słodkie.

Richard pochyla się i zrywa piękną, dużą truskawkę. Przysuwa dłoń, by mnie nią nakarmić. Rozchylam usta, a on wkłada mi ją do ust, patrząc mi prosto w oczy. Mmm... Pyszna.

– Bardzo smaczna, pyszna – mówię, spoglądając na kobietę.

– Dziękuję. – Uśmiecha się. – Te odmiany – wskazuje na inne grządki

– potrzebują jeszcze trochę czasu, ale chodźcie, pokażę wam moje skarby ukryte w szklarni, a potem nazbieracie sobie truskawek do woli.

Pani Griffin pokazuje nam swoje uprawy w szklarni, a także oprowadza nas po przetwórni, w której robią dżemy, marmolady, soki oraz kosmetyki. Dostajemy w prezencie kilka słoiczków przetworów, susz z liści na herbatę, peeling i maseczkę truskawkową. Truskawki zawierają mnóstwo witamin, a także makro- i mikroelementy. Są zdrowe, a przede wszystkim bardzo smaczne.

Około czwartej opuszczamy to cudowne miejsce. Dawno nie spędziłam tak miło czasu.

– I jak, podobało ci się? – pyta mnie Richard, gdy wsiadamy do auta.

– Oczywiście, że tak. Było super. – Uśmiecham się.

– To bardzo się cieszę. Głodna? – pyta.

– Jak wilk.

Ups... Uśmiecham się sama do siebie.

– W pobliżu są dwie restauracje: hiszpańska i tradycyjna – mówi. –

Chyba że chcesz jechać dalej?

– Może być hiszpańska – odpowiadam.

– Dobry wybór. – Uśmiecha się i ruszamy.

Dosłownie pięć minut później jesteśmy na miejscu. Wchodzimy do niewielkiej, ślicznej i przytulnej restauracji. Wnętrze robi wrażenie. Na ścianach dominuje żółty, wiszą piękne obrazy przedstawiające atrakcyjne miejsca w Hiszpanii. Składamy zamówienie i rozmawiając, czekamy na nasz posiłek. Mogłam nawet wybrać danie, które chciałam.

Muszę przyznać, że Richard coraz bardziej zyskuje w moich oczach. Jest prawdziwym dżentelmenem. Jest szarmancki, dobrze wychowany, szanuje moje zdanie i przede wszystkim mnie słucha. Takich mężczyzn to ze świecą szukać. Cieszę się, że mnie tuzabrał. Miło spędzam z nim czas. W końcu mogę być sobą.

Po obiedzie idziemy na spacer. Przechadzamy się wąskimi uliczkami, rozmawiając, aż zaczyna się ściemniać. Chyba pierwszy raz w życiu żałuję, że ten dzień dobiega końca.

- I wiesz, co wtedy powiedziała moja matka?
- Co? – Odwracam się do niego z uśmiechem.
- Słuchaj swojego wilka – mówi i wybuchamy śmiechem.
- Twoja mama jest niesamowita.
- Koniecznie musisz ją poznać.
- Może kiedyś. – Rozmyślam.

Do naszych uszu dobiegają dźwięki muzyki. Odwracamy się w kierunku tanecznych dźwięków.

- Klub? – Podnoszę wzrok na Richarda.
- Masz ochotę potańczyć? – pyta.
- W sumie, czemu nie?
- Tylko uprzedzam, jestem fatalnym tancerzem. – Uśmiecha się.
- Depczesz po palcach? – Śmieję się.
- Oby tylko – mówi i razem się śmiejemy.
- No to chodźmy.
- Co tylko zechcesz.

Przechodzimy przez ulicę i wchodzimy do klubu. Całkiem spory jak na tak małe miasteczko, ale jest już praktycznie cały wypełniony. Są wyznaczone miejsca, gdzie można odpocząć w łóżach, a także przy barze. Na parkiecie ludzie radośnie podskakują wrytm muzyki, a kolorowe światła oświetlają cały lokal. Po dwóch drinkach i my dołączamy do tańczących imprezowiczów. Muszę przyznać, że alkohol skutecznie mnie rozluźnia, a Richard wcale nie jest takim złym tancerzem. Delikatnie chwytam mnie za dłoń i zbliżam się do siebie w tańcu, gdy muzyka zwalnia. Richard chwytam mnie w pasie, a ja opieram

głowę o jego tors. Zatapiam się w jego ramionach tak, że niemalże czuję bicie jego serca. Zupełnie zatracamy się w tańcu, a kiedy wszyscy wokół

nas energicznie podskakują, orientujemy się, że piosenka się zmieniła.

Odsuwamy się trochę od siebie i uśmiechamy się.

- Drinka? – proponuje Richard.
- Chętnie – odpowiadam.

Do domu wracamy koło północy. Spędziłam z Richardem cały dzień, ale było super. Plantacja truskawek, restauracja, spacer i klub. Dawno się tak dobrze nie bawiłam. Zwłaszcza z mężczyzną. Całe szczęście, że jutro mam wolne, bo bym nie wstała do pracy.

- Dziękuję ci za ten wspaniały dzień – mówię, gdy stoimy pod drzwiami.
 - Cała przyjemność po mojej stronie. – Uśmiecha się. – Mógłbym skorzystać z toalety?
- pyta.

– Jasne, wejść.

Otwieram drzwi i wchodzimy do środka.

ROZDZIAŁ 15



TO MOJA WINA

ARIANA

Pokazuję Richardowi, gdzie jest łazienka, i odruchowo zerkam na taras. Mój przyjaciel chyba się obraził. Już drugi dzień go nie ma. Może ma jakieś ważne sprawy na głowie? Po chwili Richard wychodzi z łazienki.

– Dziękuję ci, Ariano. – Uśmiecha się. – Będę się zbierał. Pewnie jesteś zmęczona.

– Właściwie... – zatrzymuję go. – Może napijemy się herbaty? – proponuję. – Truskawkowej?

– W twoim towarzystwie z przyjemnością.

– To rozgość się, a ja nastawię wodę.

Kurczę! Czy to wszystko nie dzieje się zbyt szybko? Choć naprawdę dobrze mi w jego towarzystwie. Nastawiam wodę i wyciągam filiżanki z szafki. Wyjmuję z papierowej torebki suszone listki, które podarowała nam Pani Griffin, i wrzucam je do filiżanek. Otwieram szafkę w poszukiwaniu jakichś ciastek, ale mam tylko korzenne.

– Richard?

– Tak – odpowiada, wchodząc do kuchni.

– Lubisz ciastka korzenne? – pytam. – Niestety tylko takie mam.

– Mogą być korzenne. – Uśmiecha się.

Wyjmuję kilka ciastek na talerzyk.

– Powiedz mi – Richard opiera się o szafkę – jak to możliwe, że taka dziewczyna jak ty jest sama?

– Och. – Rumienię się. – Wiesz, może po prostu nie znalazłam odpowiedniego faceta – mówię.

– Ja też miałem nieudane związki do tej pory.

– Czyli? – dopytuję, zaparzając nam herbatę.

– Wiesz, gdy zaczynam spotykać się z dziewczyną, oddaję jej całego siebie. Angażuję się w ten związek, a jak kończę? Ze złamanym sercem.

– Ty? – Jestem trochę zdziwiona. – Groźny Alfa?

– Nie jestem groźnym Alfą – mówi. – Dobrze rządzącym, ale swoją kobietę będę traktował z szacunkiem, na równi z sobą.

– I będziesz ją kochał, wielbił i wspierał?

– Aż po kres moich dni – dodaje.

Ten facet z pewnością jest pełen uroku.

Zabieramy filiżanki z herbatą i siadamy w salonie na sofie.

– Więc nie znalazłeś swojej przeznaczonej? – pytam.

– Nie. A ty, nie jesteś zmienną?

– Nie. – Kręcę głową. – Ja i moja siostra nie mamy wilczej natury.
– Zaslugujesz na to, by mężczyzna, z którym zdecydujesz się związać, nosił cię na rękach i traktował jak księżniczkę – mówi i upija łyk herbaty.
– Richard, zawstydzasz mnie.
– Do twarzy ci z tymi rumieńcami. – Uśmiecha się.
Pół godziny później Richard zbiera się do domu. Wiem, że ma ponad godzinę drogi do siebie, ale na zostanie u mnie na noc jest za wcześnie.

CAMILO

Wczoraj miałem sporo spraw na głowie i gdy dotarłem do Ariany, w jej domu było już ciemno. Odszedłem, bo nie chciałem jej budzić. Przez mojego wilka chodzę niewyspany. Ciągnie mnie do niej, przejmując nade mną kontrolę. Za tydzień o tej porze Ariana powinna być już w moim domu. Inaczej ja zostanę pozbawiony władzy, a ona nie będzie mogła wchodzić na teren naszej watahy. Gdy jestem niedaleko, zauważam jakiegoś faceta, który wsiada do auta zaparkowanego pod jej domem, a ona mu macha. Miała gościa...

~ Mówiłem ci, durniu! – odzywa się sierściuch. – Miałaś ją sprowadzić do domu, a nie oddawać innemu! Miałaś jej pilnować! Po to tu przychodzimy. Nie mogłaś się dzisiaj dłużej grzebać? – opieprza mnie.

~ I co z tego? Zobacz, jaka jest zadowolona. Uśmiecha się.

~ Gdyby....

~ Nie wkurwiał mnie! Idziemy po nią – nakazuje. – Nie będę dłużej czekał. A jeśli już coś ją łączy z tym palantem? Nie pomyślałaś o tym?!

~ Nie dziś. Wrócimy tu jutro i obiecuję, że nie wyjedziemy bez niej.

Patrz, wyłącza światła. Kładzie się spać. Sama. Chcesz dziś tu czuwać?

W odpowiedzi słyszę tęskny skowyt wilka.

ARIANA

Wstaję w wyjątkowo dobrym humorze. Zerkam na zegarek. Dziesiąta. Nie jest tak źle. Wczoraj było super, a Richard...

Richard jest naprawdę fantastyczny. Nie tylko przystojny, ale również miły, zabawny i troskliwy. Dobrze spędza mi się z nim czas. Na plantacji było tak niesamowicie, a gdy karmił mnie tymi truskawkami... Och... To było takie romantyczne. A w klubie, gdy tańczyliśmy przytuleni, czułam się tak dobrze w jego ramionach.

Bardzo lubię jego towarzystwo. Czuję się przy nim swobodnie. Aż dziwne, że koleguje się z moim bratem despota, ale jak widać, nie każdy mężczyzna jest taki sam. Dziś też się z nim umówiłam.

Wstaję z łóżka i narzucam szlafrok. Wychodzę z sypialni, kierując się na taras. Mogłabym przysiąc, że gdy się kładłam, słyszałam skowyt wilka. Nastawiam wodę i biorę telefon. Miałam zadzwonić do Mai.

Ciekawe, co u niej słychać? Niestety, po kilku dłuższych sygnałach nie nawiązuję połączenia. Próbuję po chwili, ale też nic. Zadzwonię jeszcze później. Włączam telewizor

na jakieś wiadomości i robię sobie śniadanie. Zjadam szybko, wypijam kawę i idę pod prysznic. Chyba powinnam pomyśleć o jakimś zwierzątku domowym. Może kot?

Zastanowię się jeszcze. Dobrze, że dziś mam wolne, bo muszę uzupełnić

lodówkę. Próbuję jeszcze raz dodzwonić się do Mai. Niestety dalej nic z tego. Koło południa wychodzę na zakupy. Do supermarketu mam zaledwie dwieście metrów. Po drodze mijam park, za którym jest przedszkole. Radosne śmiechy dzieci słychać aż stąd. W sklepie kupuję warzywa, owoce, ryż, a obok, w rybnym, świeżą rybę na dzisiejszy obiad. W drodze powrotnej dzwonię znowu do Mai. Szlag, dalej nic.

Wypakowuję zakupy i biorę się do przyrządzania obiadu. Mam ochotę na zapiekankę z rybą i ryżem. Najpierw gotuję ryż i robię sos śmietanowo-koperkowy. Gdy ryż jest gotowy, przekładam go do naczynia żaroodpornego, układam na nim filety rybne i polewam sosem. Wstawiam do piekarnika i ustawiam minutnik na pół godziny.

Znów wyciągam telefon i dzwonię do Mai. Obawiam się, że coś mogło się stać. Nie chcę dzwonić do brata, ale martwię się o nią, więc wybieram jego numer. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Cześć, Amadeo – mówię. – Co się dzieje z Mayą? Od kilku godzin próbuję się do niej dodzwonić bez skutku.

– Ari – głos brata jest jakiś dziwny – ona od rana leży w szpitalu.

– W szpitalu? Coś jej zrobił?

– Boże, ty znowu z tym. Nic jej nie zrobiłem. Zasłała – wyjaśnia.

– Ale już wszystko dobrze? Jadę do was.

– Nie, nie przyjeżdżaj, i nie, nie jest dobrze – wzdycha. – W zasadzie, nikt nie wie, co jej jest.

Czy on płacze?

– Siostra, tak bardzo się boję, że je stracę.

– Ale jak to, nikt nic nie wie? – dziwię się. – Nic nie podejrzewają? A badania?

– No właśnie wszystko jest jakby w porządku – mówi – ale jest słaba. Nie ma na nic sił, tak jakby ktoś wyssał z niej energię.

– Wyssał energię? Nie rozumiem.

– Ja też. To słowa lekarza – wyjaśnia. – Ale ponoć nie tylko Maya tak ma. Leży tu też bratowa Alfy.

Co on mówi? Co tam się dzieje?

– Amadeo, co się dzieje? – pytam poważnie zmartwiona.

– Słyszałem plotki, że dzieje się tak, kiedy Alfa znajdzie przeznaczoną, ale nie połączył się z nią.

– Amadeo, mów jaśniej. Wiesz, że nie wszystkie wilcze sprawy są dla mnie jasne – mówię, trochę już panikując.

– Druga połówka Alfy to Luna stada. To ona daje stadu siły witalne.

Jej moc, energia, dobroć, opiekuńczość przekładają się na stan watahy –

– wyjaśnia, a ja go uważnie słucham. – Kiedy stado ją wyczuje, a nie ma jej przy Alfie, tece wrażliwsze Omegi, a potem ciężarne dotkliwie odczuwają jej brak. Wiesz, teraz, jak o tym mówię, to ma to sens.

– O Boże, to moja wina – mówię nieświadomie.

– O czym ty mówisz?

– Nie, nic, Amadeo. Bardzo mi przykro z powodu cierpienia Mai – mówię szczerze. – I tak przyjadę w weekend.

Odkładam komórkę i zastanawiam się, czy to rzeczywiście moja wina. Ale nie, to nie może być moja wina, bo gdybym miała taki wpływ na stado, to Camilo nie pozwoliłby mi wyjechać. Nie narażałby stada. A może jednak... Już sama nie wiem, co o tym myśleć. Wiem dużo o wilkach, ale nie wiem wszystkiego. Czy to naprawdę możliwe?

Nagle dzwoni mój telefon. Szybko zerkam na wyświetlacz. To Sam.

Nie mam ochoty na rozmowę z nim. Zapewne coś mi dupek zaplanował.

Wyjmuję zapiekankę z piekarnika i nakładam sobie na talerz. Jem, ale moje myśli są gdzieś daleko. Ogarnia mnie niepokój. Wiem, jaki potrafi być Amadeo, ale on naprawdę był teraz przejęty. Ignoruję kolejny telefon Sama, gdy rozlega się dzwonek do drzwi.

Serio? Dzwoni, stojąc przed domkiem? Otwieram i szybko łapię oddech. O mój Boże...

– Cześć, Ariano.

Jego głos wywołuje dreszcz na moim ciele.

ROZDZIAŁ 16



KTOŚ CIĘ SKRZYWDZIŁ?

ARIANA

Skąd on wiedział, gdzie mieszkam? Uważnie mu się przyglądam i zatrzymuję wzrok na jego błękitnych tęczęwkach, które mnie wręcz przeszywają.

– Ca... Camilo – jąkam się. – Co ty tu robisz? – pytam, potrząsając głową.

– Musimy porozmawiać – mówi. – Mogę wejść?

Nic nie mówiąc, po prostu otwieram szerzej drzwi. Dziwnie się czuję. Nie widziałam się z nim od jakiegoś czasu. Tylko co go do mnie sprowadza?

– O czym chciałeś porozmawiać? – pytam.

– Rada o nas wie – odpowiada krótko.

Cholera jasna! Już mi się to nie podoba. Bardzo nie podoba.

– I? – dopytuję się.

– Domyśl się.

– Przyszedłeś pogadać czy rzucić hasło, bym się domyślała? – irytuję się. Znowu ten cholerny telefon!

– Mamy odbyć miesiąc próbny – oznajmia.

– Chyba w ich snach – prychem.

– Ariano...

– Camilo, chyba coś ustaliliśmy – przypominam mu. – Nie mówiłeś im?

– Mówiłem – syczy – nie zwolnią nas z tego obowiązku.

– Ale masz władzę jako Alfa – drwię.

– Prawo dotyczy wszystkich przeznaczonych i...

Szlag! Sam nie odpuści.

– Muszę odebrać – mówię i sięgam po telefon. – Tak, Sam?

– Ariano, nie lekceważ moich telefonów – karci mnie. – Mam właśnie spotkanie z panem Bertem. Gdzie są plany dla niego?

Cholera jasna!

– Mam je w domu – mówię.

– Ariano, klient na nie czeka – podnosi ton głosu.

– Już jadę, będę za osiem minut.

Chowam telefon do kieszeni.

– Muszę jechać do pracy – mówię do Camila, biorąc dokumenty z komody.

– Nie skończyliśmy rozmowy.

– To ważne, a ty... Nie wiem, chcesz, to tu zaczekaj.

Spiesz mi się, więc szybko wybiegam z domu i wskakuję do auta. Gdy

ruszam, znowu dzwoni mój telefon. Co ten Sam taki niecierpliwy?

Zerkam na wyświetlacz komórki. Tym razem to Richard. Odbieram, włączając głośnik.

– Hej, Ariano – odzywa się.

– Hej, co tam?

– Jestem już niedaleko ciebie – mówi.

Niedaleko? O cholera!

– Mam coś dla ciebie. – Słyszę, jak się uśmiecha.

W moim domu jest Camilo, a przynajmniej był, gdy wychodziłam.

Lepiej nie ryzykować.

– Wiesz co, ja muszę na chwilę podjechać do pracy. Może tam się spotkamy? – proponuję.

– Okej, pasuje mi. Do zobaczenia.

– Pa.

Na szczęście jestem już pod firmą. Parkuję z drugiej strony, bo od frontu parking zajęty. Zabieram plany ze sobą i wchodzę do budynku.

Gdy docieram do biura Sama, widzę, że jest niezłe wkurzony.

– Dzień dobry – mówię, zerkając na mężczyznę. – Bardzo przepraszam za opóźnienie, ale chciałam mieć pewność, że w pełni wykorzystałam potencjał tego miejsca. Proszę, niech pan zerknie. –

Podaję plany Bertowi.

Widzę, jak Sam gniewnie na mnie patrzy, ale Bertowi aż świecą się oczy, gdy ogląda plany.

– Panno Brennan – mówi, odrywając wzrok od kartek – jestem pod wrażeniem.

Oddycham z ulgą.

– Dziękuję. – Uśmiecham się.

– To ja dziękuję za świetne plany i fatywę. – Ścisną moją dłoń z uśmiechem.

– Do widzenia panom – mówię.

– Do widzenia. – Słyszę za sobą.

Dzięki Bogu. A mina Sama była bezcenna. Myślał, że mi się oberwie od klienta, a tu proszę. Jestem z siebie dumna. Schodzę na dół i wychodzę z budynku. Zauważam Richarda. Stoi tyłem i jeszcze mnie nie widzi. Podchodzę bliżej, ale gdy słyszę fragment jego rozmowy telefonicznej, stoję za filarem.

– Tak. – Śmieje się. – Je mi z ręki. Jest taka głupia, że uwierzyła w ten kit, te kwiatki, truskawki i czułe słówka.

Słucham?

Richard wybucha śmiechem.

– Jeszcze trochę, a ściągnę ją do siebie i pokażę jej, czym jest posłuszeństwo. Nie chcę słuchać dalej.

Odwracam się i wracam szybko do budynku. Wychodzę tylnym wyjściem na parking, na którym zaparkowałam. Gdy wsiadam do auta, wszystko we mnie pęka i zalewam się łzami. Boże, jaka ja byłam głupia.

Wszyscy faceci są tacy sami. A ja mu uwierzyłam. Wierzyłam, że jest szczerzy, że naprawdę coś może być między nami. Jaka ja byłam naiwna... Szlag!

Ocieram łzy i odpalam silnik. Ignoruję dzwoniącego do mnie Richarda. Dupek jeden! Mam już dość tych wszystkich zakłamanych facetów. Mogłam się spodziewać, że będzietaki jak mój brat. Cholera jasna!

Podjeżdżam pod dom i wysiadam z auta. Otwieram drzwi. Och...

Camilo. Szybko spuszcza wzrok, ale zdążył zauważyć, że płakałam.

– Ari, co się stało? – pyta, podchodząc do mnie.
– Nic. – Potrząsam głową.
– Ktoś cię skrzywdził?
– Nie. – Odkładam kluczyki i mijam go, zaciskając powieki.
– Jeśli zechcesz mi powiedzieć, zawsze cię wysłucham – mówi.
– Nie dokończyliśmy rozmowy. – Odwracam się do niego.
– Tak. – Lekko rozchyła usta.
– Dlaczego musimy odbyć ten okres próbny? – pytam.
– Ariano, jeśli odmówimy, będą tego konsekwencje – zaczyna. –
Wiem, co ustaliliśmy, ale więź możemy odrzucić dopiero po tym okresie próbnym.
– Jakie konsekwencje?
– Rada nas ukaże – mówi.
– Ukaże? – Unoszę brwi.
– Tak. Ja stracę władzę, szacunek – odpowiada. – Zostanę zdegradowany do rangi
Omegi.
– No tak. – Krzyżuję ręce. – Stracisz to, co dla ciebie najważniejsze, władzę.
– A ty rodzinę – mówi, a ja się prostuję. – Zostaniesz wydalona z watahy bez
możliwości powrotu na jej teren.
– Co? Nie mogą tego zrobić – nie zgadzam się.
– Niestety mogą.
– Nie muszę mieszkać z rodziną na terenie watahy. – Rozmyślam. –
Możemy zamieszkać tu.
– Kara dotyczy ciebie i mnie. Twoja rodzina nie będzie mogła odejść
tobą – wyjaśnia.
– To jest jakieś chore – rzucam. – Zgodziłeś się na to?
– Ariano, zrozum, że tu nie chodzi tylko o mnie czy o ciebie – mówi ze smutkiem. – To
się odbija na całej watasze. Nie chciałem dopuszczać
tego do siebie, ale bez ciebie, bez Luny, wataha zginie.
Wspominam to, co mówił Amadeo o Lunie. Ile znaczy dla stada, jak bardzo jest
ważna... Czy tylko ja mogę uratować watahę?
– Czego oczekujesz ode mnie, Camilo? – pytam, podnosząc na niego wzrok.
Camilo bierze głęboki wdech. Widzę, że to przeżywa. Jest Alfą i musi dbać o watahę.
Jest za nią odpowiedzialny.
– Nie oczekuję, Ariano. Pytam, czy zechcesz ze mną wrócić i zamieszkać w moim
domu jako moja przeznaczona i Luna? –
Hipnotyzuje mnie spojrzeniem, aż przez moje ciało przechodzi prąd.
A jeśli on naprawdę jest moim przeznaczeniem? A jeśli tylko przy nim będę szczęśliwą
kochaną?
Nim zdążę mu odpowiedzieć, rozlega się dzwonek do drzwi.
Odruchowo po prostu otwieram.
– Witaj, piękna. – Richard przekracza próg, wręczając mi bukiet frezji.
– Z e też masz czelność tu przychodzić. – Ciskam w niego bukietem.
– Co jest, kwiatuszku? – Przechyliła głowę. – O, masz gościa. – Zerka na Camila,
którego czuję za moimi plecami.
– Wynoś się stąd! – warczę.
– Ari, ale co jest? – Richard udaje zdziwionego.
– Wypieprzaj z mojego życia, oszuście!

– Ariano. – Uśmiecha się drwiąco.
Nagle Camilo chwyta Richarda za gardło i dociska go do ściany.
– Wyjdiesz sam czy mam ci pomóc, psie?! – warczy gniewnie.
– Ta głupia suka nie jest tego warta. – Richard się śmieje.
Camilo wymierza Richardowi mocny cios w szczękę i chwyciwszy za ubranie, wypycha go za drzwi.
– Nie waż się tak mówić o mojej przeznaczonej! – krzyczy stanowczym tonem.
Och...
Camilo zamyka drzwi i odwraca się w moją stronę. Co, mam mu podziękować?
– Masz krew. – Pokazuję na jego dłoń.
Camilo spuszcza wzrok na rękę.
– Pierwsze drzwi po lewej. – Wskazuję na łazienkę.
– Dzięki – mówi i idzie do łazienki.
Mam mętlik w głowie. Nie mogę stracić rodziny. Już teraz ten okres był trudny, a co by było, gdyby mnie wyrzucili z watahy? Nawet nie chcę myśleć. Przecież tam jest moje miejsce. Wśród rodziny, przyjaciół. Przy babci, Aurelii, Mai, nawet Amadeo i... i chyba przynim.
Podnoszę wzrok na Camila, gdy wchodzi do salonu.
– Ariano, nie chcę cię do niczego zmuszać, ale...
– Wiem – przerywam mu. – Muszę podjąć decyzję.
– Tak – przytakuje.
– A co, jeśli się nie uda? Jeśli się nie dogadamy? – pytam.
– Szczerze, nie wiem. Nigdy nie byłem w takiej sytuacji.
Wciągam powietrze w płuca.
– Dobrze, Camilo – mówię. – Chcę uratować watahę.
– Dziękuję. – Próbuje ukryć uśmiech.
– Cholera jasna! – Gryzę się w język.
– Coś się stało? – Marszczy brwi.
– Sam. Muszę z nim pogadać. – Krzywię się.
– Załatwię to z nim. Jeśli chcesz – dodaje po chwili.
– Dzięki – uśmiecham się lekko – to ja pójde się spakować.
– Okej.
Kurczę, mimo wszystko cieszę się. Jeszcze nie wiem, jak będzie wyglądało moje mieszkanie z Camilem, ale cieszę się, że wracam.
Wracam do siebie.

CAMILO

~ Nie można było tak od razu? – Ares aż pomrukuje ze szczęścia. –
Teraz już zawsze będzie z nami, a ty, kretynie, zrób wszystko, by Ari była z nami szczęśliwa.
Zgadzam się w tej kwestii z sierściuchem. Zrobię wszystko, by po tym miesiącu chciała zostać moją Luną.

ROZDZIAŁ 17



WITAJ W DOMU

ARIANA

Pół godziny później jesteśmy już w drodze do Nowego Jorku. Moje auto ma zabrać ktoś od Camila, a ja wracam z nim. Gdy przyjechałam do Scranton, byłam podekscytowana, ale trochę też bałam się nowego miejsca. Tak naprawdę uciekałam od problemów z Camilem. A teraz?

Teraz jestem spokojna. Czuję się bezpiecznie. Nie czuję się osaczona. Odwracam głowę w stronę Camila.

– A zawieziesz mnie do domu? – pytam.

– Do domu? – dziwi się.

– No do babci. Dawno jej nie widziałam.

– Oczywiście, ale nie wołałabyś jutro? Dotrzemy na ósmą – mówi.

– Dobrze, może być jutro – zgadzam się, uśmiechając się pod nosem.

– Gdzie zamieszkamy? – pytam ciekawa. – W domu głównym?

– Nie. – Spogląda na mnie z uśmiechem. – Zamieszkamy w moim prywatnym domu.

Och...

– Twoim prywatnym domu – powtarzam jak papuga, nieco spięta.

– Tak. Będziesz mieć więcej spokoju niż w domu głównym, więcej swobody. Będziemy mogli się lepiej poznać – wyjaśnia.

– A jak to widzisz? – pytam.

– A jak ty to widzisz, Ari? – Camilo odbija piłeczkę.

– Będziemy mieć osobne sypialnie – rzucam, wzruszając ramionami.

– A jak myślisz? – Patrzy na mnie jakoś dziwnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Osobne sypialnie – potwierdzam.

– Już wszystko przygotowałem. Ty zajmiesz piętro, a ja parter – wyjaśnia spokojnie, uśmiechając się do mnie.

Jaki on ma piękny uśmiech.

– Resztę pokażę ci na miejscu – dodaje.

– Cały miesiąc... – wzdycham.

W tym samym czasie spoglądamy na siebie. Camilo wygląda na zawiedzionego, jego oczy posmutniały, straciły swój poprzedni blask.

Czyżby był zawiedziony? Czy moje słowa go uraziły, zaboląły? Nie chciałam tego. Nie wiem dlaczego, ale pragnę, by był szczęśliwy, by się uśmiechał. Czuję się dziwnie. Z jednej strony spokojna i bezpieczna, z drugiej niespokojna. Nie wiem, czego się mam

spodziewać po nim, po mieszkaniu z nim. To będzie prawdziwe wyzwanie, bo ja nie zamierzam się zmieniać, poddać jego woli, więc albo się pozabijamy, albo...

pokochoamy. Uśmiecham się do siebie na tę myśl tak, że zauważyła to Camilo.

– Z czego się śmiejesz, Ariano? – pyta ciepło.

– Och, z niczego. – Potrząsam głową, nadal się uśmiechając.

– No powiedz, nie daj się prosić – nalega z uśmiechem.

– Uśmiecham się do moich myśli.

Camilo już nie naciska i jestem mu wdzięczna za to, bo nie wiem, co bym mogła mu odpowiedzieć.

Parę minut przed ósmą docieramy na miejsce. Dom jest duży, ze spadzistym dachem i otwartą werandą przed wejściem. Camilo bierze moje bagaże i zaprasza mnie do środka.

Wnętrze robi wrażenie.

Urządzone w nowoczesnym stylu, ale też dosyć przytulne. Mężczyzna oprowadza mnie, pokazując kolejne pomieszczenia. Na dole znajduje się przestronny salon z kuchnią. Ściany w całym domu są pomalowane w odcieniach szarości. Centralne miejsce salonu zajmuje duża, skórzana sofa, a przed nią stoi mały stolik. Jest przeszklony regał i są dwie komody. Na szklanym stoliku pod ścianą stoi duży plazmowy telewizor.

Podłogę w łazience wyłożono dużymi płytkami tworzącymi wzór szachownicy. Jest wanna i kabina prysznicowa. Na dole mieszczą się też

pokój gościnny i sypialnia Camila. Kiedy otwiera do niej drzwi, przechodzi mnie dreszcz. Jest tu duże, drewniane łóżko, szafa, komody, regał i biurko w jednym kącie.

Wszystkie meble są jasnobrązowe.

– Możemy wymienić meble, jeśli ci się nie podobają – proponuje Camilo.

– To twoja sypialnia – mówię znacząco i kieruję się na górę.

Camilo podąża za mną.

– A to twoje królestwo – mówi, gdy jesteśmy na piętrze.

Rozglądam się dookoła.

– W łazience jest tylko prysznic – kontynuuje – więc na dłuższe kąpiele zapraszam do siebie... To znaczy na dół – poprawia się, a ja się lekko uśmiecham.

– A gdzie jest moja sypialnia? – pytam.

– Proszę – mówi i otwiera drzwi.

Ta sypialnia jest niewiele mniejsza od tej na dole. Camilo jednak zadbał, by był tu kobiecy akcent. Jest toaletka, są kwiaty na parapecie, a łóżko z baldachimem skradło moje serce.

– Zawsze marzyłam o takim łóżku. – Z radości rzucam się na materac.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Dziękuję. – Podnoszę się.

Spoglądam na Camila, który stoi oparty o futrynę, uśmiechając się.

– Głodna? – pyta.

– Bardzo – odpowiadam.

Schodzimy na dół do kuchni. Podoba mi się tu, a Camilo jest naprawdę w porządku. Mam nadzieję, że tak mu zostanie.

– Mam potrawkę z kurczaka i lasagne – mówi. – Ale jeśli chcesz, możemy coś zamówić.

– Może być lasagne – odpowiadam. – Gdzie masz filiżanki? – pytam.

– Napiałabym się herbaty.

– Szafka po twojej lewej – mówi.

– Też chcesz? – pytam, wyciągając porcelanę z szafki.

– Poproszę.

Wyjmuję drugą filiżankę dla Camila. Na blacie stoi drewniana puszką z napisem HERBATA. Okej. Otwieram ją i zerkam do środka.

Czarna herbata.

– Camilo? – odwracam się do niego.

– Tak.

– Masz może jakąś herbatę owocową albo zieloną?

– Jasne. Zaraz ci podam – mówi.

Camilo podaje mi pudełeczko malinowej herbaty.

– Proszę.

– Dzięki – mówię nieśmiało. – Też chcesz owocową?

– Piję tylko czarną – odpowiada.

Gdy jest tak blisko mnie, czuję jego zapach. Zaciągam się nim, to świeża, morska bryza. Przymykam oczy, rozkoszując się tym, jak pachnie mój przeznaczony. Moja druga połówka...

– Ari?

Głos Camila wrywa mnie z tego transu.

– Co? – Potrząsam głową. – Zamyśliłam się trochę. – Czuję, jak moje policzki stają się czerwone, więc szybko spuszczam głowę.

– Zauważyłem. – Uśmiecha się tajemniczo.

Kolację jemy w ciszy. Zerkamy na siebie tylko co jakiś czas. Camilo jest jakiś inny. Nie spina się tak mocno, a jego władczość zeszała na dalszy plan. Po kolacji idę wziąć prysznic. Rozbieram się i wchodzę do kabiny. Ciepła woda działa kojąco na moje zmęczone ciało. Tyle się dziś wydarzyło. Wiem, że to oznacza spore zmiany w moim życiu. Mam być Luną... To wciąż dla mnie nowe i trochę dziwne. Wycieram mokre ciało i owijam się bawełnianym ręcznikiem. Kurczę! Zapomniałam zabrać

suszarkę do włosów. Może Camilo ma jakąś? W końcu wszystko przygotował na mój przyjazd. Narzucam na siebie szlafrok, przecież nie

pokażę mu się w samym ręczniku. Schodzę na dół do jego sypialni. A jeśli już śpi? Nonic, zapukam.

– Proszę. – Słyszę niemalże natychmiast.

Naciskam klamkę i otwieram drzwi. Och... Widok, który mam przed sobą, sprawia, że przez moje ciało przebiega dziwny dreszcz, i to z podniecenia. Camilo, będąc w samych spodniach dresowych, odwraca się w moim kierunku i robi kilka kroków do przodu. Kiedy się porusza, jego mięśnie brzucha tak seksownie się napinają, że mam ochotę krzyknąć, by przestał mnie tak torturować. Jak można być tak nieprzyzwoicie seksownym?

– Ari.

Głos Camila przeszywa mnie całą.

– Yyy... ja... – dukam.

Nie dość, że serce bije mi jak szalone, dłonie mam całe spocone z nerwów, to jeszcze łąkam się, nie mogąc wypowiedzieć normalnie zdania.

– Dobranoc – rzucam szybko i biegnę na górę.

CAMILO

Przez cały czas przyglądam się Ari. Jest jakaś inna. Spokojna, rozluźniona. Tak innaniż wcześniej. Zastanawiam się, co siedzi w jej głowie. Jej twarz pokazuje tak wiele, ale nie wszystko. Najważniejsze jest to, że nie czuję od niej strachu.

~ *Pamiętaj, by traktować ją dobrze.*

Od kiedy dziewczyna zgodziła się na powrót, mój wilk nie daje mi spokoju. Poucza mnie, jakby był moim przyszłym teściem. Uśmiecham się na tę myśl.

~ *Masz słuchać, co do ciebie mówi, dbać o nią, kochać – dodaje.*

~ *Hola, hola, nie rozpędziłeś się za mocno? – stopuję go.*

~ *Nie, wcale – mruczy zadowolony.*

On zupełnie zwariował na jej punkcie.

~ *Ty też zwariujesz – pomrukuje dalej.*

~ *Na razie to ja wariuję przez ciebie. Ciągle mnie do niej pchasz.*

~ *I będę to robił dalej – cieszy się. – Teraz Ari jest tylko nasza.*

~ *Przestań, bo jeszcze pomyśli, że jestem jakimś napalonym zboczeńcem.*

~ *Wiesz, jak ja jej pragnę? Jej mięciutkich ust, ciepłego dotyku.*

Chciałbym pieścić jej piersi i zanurzyć się w jej gorącej...

~ *Przestań! – przerywam mu.*

Na samą myśl robię się twardy. Szlag!

~ *Bo pragniesz jej tak, jak ja – dodaje zadowolony.*

Dobra, wystarczy tego. Wstaję z łóżka. Muszę się napić czegoś zimnego. Bardzo zimnego.

ARIANA

Wierciłam się przez godzinę na materacu i nie mogłam zasnąć, więc zesłam na dół. Bezmyślnie gapię się telewizor. Nagle otwierają się drzwi jego sypialni. Pólnagi Camilo wychodzi z pokoju, a ja przyciągam małą poduszeczkę do brzucha.

– Co tu robisz o tej godzinie? – pyta z uśmiechem.

– Nie mogę spać, za dużo wrażeń jak na jeden dzień – mówię.

– Masz na coś ochotę?

Boże, nie zadawaj takich pytań.

– Coś do picia. – Uśmiecha się.

– Herbata może być – odpowiadam.

Dziwnie się czuję, siedząc w salonie razem z Camilem. Miałam go za dupka, ale muszę przyznać, że przy bliższym poznaniu zyskuje. Dobrze mi w jego obecności. Przezresztę wieczoru nie narzuca się ze swoim towarzystwem. A do tego to ciało. Jak Adonis, Dawid. Ciekawe, czy też

jest tak hojnie obdarzony?

– Proszę, truskawkowa. – Podaje mi filiżankę z łobuzerskim uśmiechem. O co mu chodzi?

– Skąd wiedziałeś, że to moja ulubiona? – pytam i upijam łyk.

– Pachniesz truskawkami, więc pomyślałem, że musisz lubić truskawki.

– Więc jaki plan na jutro?

– Na pewno odwiedzi nas Rada – odpowiada. – Potem mogę zawieźć cię do twojej babci i chciałbym, abyśmy pojechali do szpitala – dodaje.

– Maya... – Myślę głośno. – Myślisz... że to moja wina?

– To moja wina, Ari. – Podnosi na mnie wzrok. – Miejmy nadzieję, że teraz będzie już lepiej.

Oby...

– Ariano... – urywa na chwilę – ten facet dziś u ciebie...

– To kompletny dupek – rzucam.

– Okej. – Uśmiecha się lekko.

Okolo drugiej idę do swojej sypialni i kładę się do łóżka. Myślę, co teraz dzieje się z odwiedzającym mnie wilkiem. Nie zostawiłam mu żadnej wiadomości. Brakuje mi go troszkę, jego towarzystwa i jego śpiewu. Zasypiam, wyobrażając sobie jego oczy. Oczy, które nie są mi obce, tylko nie mogę sobie przypomnieć czyje...

ROZDZIAŁ 18



CHCECIE NAS UKARAĆ

ARIANA

Rano budzę się wypoczęta i pełna dobrej energii. Czuję, że ten dzień będzie szczególny. Próbuję sobie przypomnieć, co mi się śniło, bo mówią, że pierwszysen w nowym miejscu jest proroczy, ale nic z tego.

Gotowa schodzę do kuchni i jestem mile zaskoczona. Camilo smaży naleśniki, a na stole stoi świeżo zaparzona herbata. Truskawkowa.

– Jesteś. – Odwraca się do mnie. – Śniadanie gotowe. Usmażyłem naleśniki. Tu masz wszystko, co mam do naleśników – dodaje.

Na stole stoją różne owoce, w tym truskawki, a także syrop klonowy, nutella, serek i oczywiście bita śmietana. Aż cieknie mi ślinka. Nie sądziłam, że Camilo tak się postara. Tomiłe z jego strony.

– Smacznego i nie spiesz się. Będziemy się zbierać za jakąś godzinę.

– Dziękuję – odpowiadam z pełnymi ustami. – A tak właściwie to co z tą Radą? Nie powinniśmy poczekać na nich? – pytam.

– Zawsze mogą skorzystać najpierw z telefonu.

Chyba jego spotkanie z Radą nie należało do najprzyjemniejszych.

Kiedy kończymy śniadanie, rozlega się dzwonek do drzwi. Camilo spogląda na mnie i mówi tylko jedno słowo. Rada. Serio, teraz? Camilo idzie otworzyć drzwi.

Do domu wchodzi trzech mężczyzn w podeszłym wieku.

Powiedziałabym nawet, że są bardzo starzy.

Przyglądają mi się uważnie, po czym jeden z nich zabiera głos.

– Oto nasza przyszła Luna – mówi. – Jesteśmy Wielką Radą – dodaje.

– Słyszałam – mówię cicho.

– To jest Antir, to Amir, a ja jestem Azir – kontynuuje starzec.

– Ariana, moja przeznaczona, ale my właściwie teraz wychodzimy – mówi Camilo, spoglądając na mnie.

– Zajmiemy wam pięć minut – mówi drugi starzec.

– Przedstawimy wam tylko zasady miesiąca próbnego – dodaje trzeci.

– Zasady? Po co w ogóle jest ten miesiąc próbny?

– Głównie po to, żebyście się lepiej poznali i przyzwyczaili do siebie

– mówi Azir.

– A więc jakie to zasady? – Wzruszam ramionami.

- Po pierwsze, partnerzy muszą mieszkać ze sobą przez trzydzieści dni – zaczyna z dziwnym uśmiechem. – Po drugie, musicie spędzać ze sobą minimum osiem godzin dziennie.
- Co? – przerywam mu. – A co z pracą?
- Po trzecie, Ariano – ignoruje mnie – zapoznasz się z obowiązkami Luny. Po czwarte – kontynuuję – Camilo, przedstawiś swojej partnerce najważniejsze osoby w watasze. Po piąte, ty, Ariano, musisz przebywać cały czas na terytorium watahy. Po szóste – podnosi na mnie wzrok – macie się poznawać, rozwiązywać wspólnie konflikty, wspierać się, a nad całością będzie czuwać wyznaczony Beta – dodaje.
- To są jakieś żarty? – Marszczę brwi.
- Jesteśmy dorośli, sami potrafimy się upilnować – syczy Camilo.
- To nie podlega dyskusji – kwituję Azir.
- Jest jeszcze jedna zasada – mówi Antir i mężczyźni spoglądają na siebie.
- Co za zasada? – pyta Camilo.
- To zasada dodatkowa, dla takich jak wy – dodaje Azir.
- Jak my? – Camilo marszczy brwi.
- Po odnalezieniu przeznaczonej, Alfo, powinieneś niezwłocznie zgłosić to nam, a wy uknuście za naszymi plecami spisek, by nikt się o was nie dowiedział – wyjaśnia Azir.
- Aha, czyli chcecie nas ukarać – mówię. – A więc słuchamy. – Spoglądam na Camila. – Co to za kara?
- Macie zachować wstrzemięźliwość seksualną aż do akceptacji więzi. Wybucham śmiechem, a Camilo jest nieco zmieszany.

CAMILO

- ~ *Psy ogrodnika!* – warczy Ares.
- Teraz to dopiero będę miał z nim przerąbane.
- Rozumiem, że ten Beta zajrzy nam do łóżka – prychna Ari. – Możecie być spokojni, nie będziemy uprawiać seksu. Prawda, Camilo? – Spogląda na mnie.
- Yyy... Tak, tak. – Lekko się krzywię.
- No co ja mam jej powiedzieć? Że przez miesiąc będę chodził z zajebistym bólem.
- Szlag!
- Dziękujemy za wizytę. My już musimy wychodzić – dodaję, prowadząc Ari w kierunku drzwi.
- Wkrótce odwiedzi was Beta.
- Psy ogrodnika – rzuca Ariana pod nosem, a gdy orientuje się, że starcy to usłyszeli i się uśmiechają, ta oblewa się rumieńcem.
- Po tych słowach po prostu wychodzą.
- To jest chore, Camilo – mówi wkurzona. – Nie jesteśmy małymi dziećmi.
- Mnie też się to nie podoba.
- I? – krzyżuje ręce.
- I musimy już wyjeżdżać – mówię. – Zawiozę cię do twojej babci i pojedę do firmy.
- Okej – odpuszcza.

– Dwie godziny u babci ci wystarczą, czy podjechać później? – pytam.
– Mogą być dwie godziny – odpowiada, gdy otwieram drzwi na dwór.
Ariana mija mnie, zmysłowo kołysząc biodrami. Dopasowane dżinsy idealnie opinają jej zgrabne pośladki. Dzięki, Rado!
~ *Ale całować ją możesz – odpowiada Ares.*
~ *I w pysk dostanę.*
~ *Nie przesadzaj. Widziałeś, jak na ciebie patrzy? Podobasz jej się.*
~ *Chyba trochę wyolbrzymiasz – prychem.*
~ *Sam słyszałeś, co powiedziała.*
~ *Słyszałem – wzdycham.*
~ *To będzie trudny miesiąc pod tym względem.*
~ *Dlatego przestań mnie prowokować – syczę.*
– Camilo!
Głos Ariany wrywa mnie z rozmyślań.
– Ruszamy?
– A, tak, tak – mówię i okrążam samochód, by zająć miejsce za kierownicą.

ARIANA

Kiedy wchodzę do domu babci, ta nie kryje zaskoczenia. Przytula mnie mocno z troską.
– Ari, wnusiu, tak się cieszę. Czemu nie dzwoniłaś? Upiekłabym twoje ulubione ciasto truskawkowe – dodaje.
– Będziesz jeszcze miała okazję, babciu – mówię.
– Czy masz na myśli to, że zostajesz tu? – pyta.
– Tak – przytakuję. – Wczoraj wieczorem przyjechałam i... – Urywam na chwilę. – I zamieszkałam z Camilem.
– Ari...
– Ja wiem, babciu, to jest jakieś szaleństwo.
– Nie szaleństwo, a przeznaczenie. Chodź, napijemy się herbaty. Idziemy do kuchni. Babcia nastawia wodę, a ja wyjmuję filiżanki.
Dobrze tu być znowu.
– A gdzie Auri? – pytam.
– Wyszła pół godziny temu – odpowiada babcia. – Auri z koleżanką dorabiają sobie u pani Mosset.
– U pani Mosset? – pytam zaskoczona.
– Tak, zajmują się ogrodem i psami dwie godziny dziennie.
O, teraz to mnie siostra zadziwiła.
– Mnie też dużo w domu pomaga – dodaje. – Bardzo się zmieniła od tego zdarzenia z Amadeem.
– Mam nadzieję, że już was nie nachodzi.
– Nie, od tamtego czasu już tu się nie pojawia.
Babcia zalewa nam herbaty i stawia na stole.
– I jak ci się z nim mieszka, kochanie? – pyta babcia.

– Lepiej niż zakładałam, babciu, choć minęła dopiero niespełna doba, od kiedy mieszkamy razem – mówię.

– Mam rozumieć, wnusiu – uśmiecha się babunia – że dasz wam szansę? To wszystko jest trochę pod przymusem, ale Camilo jest inny, niż sądziłam. Nie wydaje poleceń, tylko pyta.

– Szczerze, nie mamy innego wyjścia. Rada ustanowiła zasadę, że musimy spędzać ze sobą minimum osiem godzin na dobę –

odpowiadam z przekąsem.

Babcia wybuchła śmiechem.

– Och, ten Azir, to zapewne jego pomysł – mówi przez śmiech.

– Znasz go? Skąd? – pytam zaskoczona. – Może mogłabyś z nim porozmawiać?

– Znam, znam. Nawet lepiej niżbym chciała – mówi tajemniczo, a ja unoszę brwi. – To mój dużo starszy brat.

– O kurczę. To mnie zaskoczyłaś.

Nie sądziłam, że jesteśmy spokrewnieni. Dziwna ta cała Rada, ale okej, nie złamiemy zasad. Odbędziemy miesiąc próbny i tak naprawdę po tym zobaczymy, co będzie.

ROZDZIAŁ 19



TO NA CO MASZ OCHOTĘ?

ARIANA

Tak jak się umówiliśmy, dwie godziny później Camilo przyjeżdża po mnie i jedziemy do szpitala. Mam nadzieję, że moje auto już jest. Nie chcę być tak zależna od niego. Zatrzymujemy się pod szpitalem i Camilo otwiera mi drzwi.

– Ja muszę jechać do biura – mówi. – Zadzwoń, jak będziesz chciała wracać.

– Okej, dzięki.

Wchodzę do budynku i wjeżdżam windą na trzecie piętro. Idąc do sali, w której leży Maya, spotykam ciężarną kobietę, wychodzącą z toalety. Kobieta jest osłabiona i prowadzą ją pielęgniarka. Gdy mnie widzi, uśmiecha się na mój widok.

– Dzień dobry, Luno – mówi kobieta.

Och... Skąd ona wie?

– Skąd... skąd?

– Czujemy cię, Luno. Cała wataha cię czuje – dodaje. – Wataha Wilczego Serca jest uratowana. – Uśmiecha się.

– Jak ci na imię? – pytam.

– Rita, Luno.

– Jak się czujesz, Rito?

– Teraz wiem, że będzie już lepiej.

Uśmiecham się do niej.

– Dużo zdrowia życzę tobie i twojemu maleństwu.

– Dziękuję, Luno.

A więc to jednak prawda? Od razu mnie rozpoznała. Niesamowite.

Kieruję się do sali, w której leży Maya. Otwieram powoli drzwi. Maya uśmiecha się i podciąga na łóżku. Siadam koło niej i delikatnie ją obejmuję.

– Cześć, kochana.

– Tak się cieszę, że tu jesteś. – Uśmiecha się.

– Jak się czujesz?

– Teraz lepiej... Luno. – Podnosi na mnie wzrok.

– Uwierzyłybyś? – Potrząsam głową.

– Idealnie nadajesz się na Lunę – uśmiecha się – ale opowiadaj od początku. Co z tym Samem?

– Z Samem? Daj spokój, to w ogóle był niewypał. – Krzywię się. –

Gorszy był Richard.

– Richard? – pyta zaskoczona. – Kochana, ale ty miałaś adoratorów.

– Za takiego jak Richard to ja dziękuję. Widzisz... – urywam na chwilę – on mnie oszukał.

– Co? – Jest zaskoczona.
– Stwarzał pozory idealnego. Mówił i robił to, co chciałam – wspominam. – Kwiatki, truskawki, czułe słówka – wzdycham.
– Kochana... – Maya chwyta mnie za dłoń.
– A wiesz, po co to robił?
– Żeby zaciągnąć cię do łóżka?
– Najpierw, to chciał nauczyć mnie posłuszeństwa – mówię.
– Co za gnojek.
– Widzisz...
– Na szczęście uratował cię nasz Alfa, Camilo. – Uśmiecha się.
– Wiesz, Camilo i ja dopiero się poznajemy – mówię. – Jeszcze nie wiem, jak to wszystko się ułoży.
– No ale jaki on jest?
Zabójczo seksowny...
– Chyba normalny. Jest miły, ale nienachalny.
– Poznałaś już Radę?
– Niestety. – Krzywię się.
– Niestety?
– Ustalili nam dziwne zasady. Mamy mieszkać ze sobą przez trzydzieści dni, przebywać minimum osiem godzin dziennie ze sobą.
– Też to przerabialiśmy. – Uśmiecha się.
Zastanawiam się, czy powiedzieć jej resztę.
– Jest coś jeszcze. – Podnoszę na nią wzrok.
– Co takiego? – ponagla mnie Maya.
– Zabronili mam seksu w okresie próbnym – wyznaję nieśmiało.
Maya wybucha śmiechem.
– A co na to Camilo? – pyta moja przyjaciółka.
– Nic, bo co on może? – Wzruszam ramionami.
Nagle do sali wchodzi Amadeo. Podchodzi do nas z dziwnym uśmiechem.
– Cześć, kochanie. – Całuje Mayę. – Cześć, siostra.
– Cześć – odpowiadam chłodno.
Amadeo dziwnie się zachowuje, uśmiecha się, jest miły. Zapewne ma w tym ukryty cel. Po ostatnim numerze, który mi wywinął, nie ufam mu. Rozmawiamy jeszcze trochę, po czym żegnam się z Mayą i wychodzę z sali.
– Ari, zaczekaj. – Słyszę za sobą głos brata.
– Czego chcesz? – Odwracam się, patrząc gniewnie na niego.
– Powinnaś uważać na Richarda – mówi.
– Zapomniałaś, że to ty go na mnie nastąłeś? – syczę.
– Posłuchaj, Richard nie odpuści i wcale nie będzie grał czysto.
– Dzięki za ostrzeżenie, ale już ma kto mnie pilnować – rzucam.
– Twój Alfa?
– Tak, mój Alfa.
– Siostra, spokojnie. Wiem, że narozrabiałem, ale jestem po twojej stronie – próbuje mnie przekonać.
– Cześć, Amadeo. – Mijam brata i wychodzę z budynku.
Dupek jeden! Najpierw nasyła na mnie Richarda, a teraz się przymila. On naprawdę nie ma skrupułów. Wyciągam telefon i dzwonię do Camila. Odbiera po kilku sygnałach.

- Cześć, przeszkadzam? – pytam.
- Nie. Chcesz już wracać?
- Tak, jestem przed szpitalem.
- Będę za dziesięć minut.
- Dzięki.

Rozłączam się i chowam telefon do torebki. Dziesięć minut później podjeżdża Camilo i jedziemy razem do domu.

- I jak było? – pyta mnie, gdy ruszamy.
- Wiesz... One wiedziały, że jestem, to znaczy będę Luną.
- Członkowie watahy cię czują. To ty dajesz im spokój, energię, siły witalne – wyjaśnia. Och... Czuję się wyjątkowo ważna.
- Chcesz zjeść coś na mieście czy gotujemy sami? – pyta.
- Możemy ugotować, jeśli mamy składniki.
- Lodówka pełna. – Rzuca mi szybkie spojrzenie.

Jakiś czas później jesteśmy w domu. Szybko przebieram się w coś wygodniejszego i schodzę do kuchni. Camilo też przebrał się w spodnie dresowe i zwykły T-shirt.

- To na co masz ochotę? – pyta, otwierając lodówkę.
- Zatrzymuję wzrok na nim, przygryzając dolną wargę. Proszę, pytaj: „co chcesz zjeść?”.

Camilo odwraca się na chwilę z łobuzerskim uśmiechem. Czy on słyszy moje myśli? Boże, co za idiotka ze mnie.

- Spaghetti może być – rzucam, czując, jak moje policzki robią się czerwone.
- Okej. Wszystko mamy.
- A makaron? – pytam.
- Dolna szafka za tobą – odpowiada.

Schylam się i otwieram szafkę, by wyciągnąć paczkę makaronu spaghetti. Podnoszę się, a gdy się odwracam, tuż za mną stoi Camilo.

- Nie spodziewałam się go tak blisko, przez co lekko się zachwiałam.
- Wszystko okej? – pyta, przytrzymując mnie.
 - Tak... Tak – przytakuję.

Camilo ma w oczach coś, co nie pozwala mi oderwać od niego wzroku. Lekko rozchyła usta, przenikając mnie spojrzeniem. Czuję, jak moje serce przyspiesza swój rytm, a klatka piersiowa szybciej się unosi.

- Camilo przesuwa dłoń wzdłuż mojej talii i zatrzymuje ją na biodrze.
- Przechodzi mnie niespodziewany dreszcz, aż płonę od środka.
- Sos... – szepczę.
 - Co? – wydaje zmysłowy pomruk.
 - Jaki chcesz sos? – pytam.
 - Boloński może być. – Uśmiecha się i odsuwa, sięgając po garnek.

Dziewczyno, skup się! To tylko obiad. Jesteśmy parą sobie przeznaczonych, mieszkamy ze sobą, poznajemy się. Para, która po miesiącu ma się stać jednością. Wciąż trudno mi w to uwierzyć.

CAMILO

Przed kolacją byłem trochę pobiegać. Obecność Ari i ta genialna karna zasada sprawiają, że czuję jakieś ciągle napięcie. Mój wilk domaga się jej bliskości, a w związku z tym ja też. Jest piękna, zgrabna, ma cudowny uśmiech, a jej spojrzenie... Potrafi hipnotyzować. Do tego jej charakter zdecydowanie dodaje jej seksapilu. Nie wiem, co będzie z nami po miesiącu, ale wiem, że idealnie nadaje się na Lunę. Wchodzę do domu. Zanim wezmę prysznic, powiem Ari, że już jestem. Idę schodami na górę. Drzwi do jej sypialni są uchylone. Podchodzę bliżej. Ariana stoi bokiem i wkłada bluzkę. Ten widok momentalnie odbija się w moim kroczu. Od kiedy poznałem Arianę, nie miałem żadnej kobiety, a szanowna Rada jeszcze wymyśliła nam karę. Przecież to niezdrowe. Ja nie mówię, że od razu byśmy to zrobili, ale moglibyśmy

czynić jakieś

kroki w tym kierunku.

~ *Seksu nam zabronili, ale nie pieszczoty – zachęca mój wilk.*

~ *Znowu ty, napaleńcu? Dasz mi odpocząć?*

~ *Przecież ona też tego chce.*

~ *Przestań, najpierw mamy się poznać. To nie jest dziewczyna, która od razu wskoczy mi do łóżka – przypominam mu.*

~ *Bo tu nie chodzi o seks, tylko o miłość.*

– Camilo? – Ariana odwraca się do mnie.

– Przepraszam – popycham drzwi – nie chciałem cię przestraszyć.

Dobrze, że mam luźne spodnie, choć i tak jej wzrok wędruje na moje krocze.

– Już jestem w razie czego – mówię, drapiąc się po karku.

– Okej. – Poprawia bluzkę. – Kolacja gotowa. Weź prysznic. – Lekko rozchyła usta.

– Jasne.

Schodzę na dół i idę do łazienki. Zimny prysznic to jest to, czego mi potrzeba.

ROZDZIAŁ 20



MIŁYCH SNÓW

CAMILLO

Uprzedziłem Ari, że będę chciał z nią porozmawiać. Niepokoi mnie pewien fakt, a czuję, że ona ma z tym coś wspólnego. Właśnie schodzi z góry. Rozmawiała z siostrą.

– Hej – mówi, stając na ostatnim schodku. – To o czym chciałeś porozmawiać?

– Proszę, to dla ciebie. – Stawiam na stoliku herbatę truskawkową, a sobie nalewam szklaneczkę szkockiej.

– Dziękuję – odpowiada i pochodzi bliżej.

– Usiądź, Ari, i posłuchaj. Nie złość się i nie przerywaj – mówię do dziewczyny.

– Oho, zaczyna się ciekawie. – Krzyżuje ręce na piersiach.

– Ari – upominam ją. – Dzisiaj otrzymałem wiadomość, że na nasz teren bez zaproszenia i zapowiedzi wkroczył Alfa watahy Krwawego Lasu – wyjaśniam jej. – Ten sam, który był u ciebie. Nie darzymy się

sympatią i niepokoi mnie jego aktywność. Dlatego pytam, czy łączy cię coś z tym facetem? – Podnoszę na nią wzrok.

Ari bierze głęboki wdech. Widzę i czuję, że coś ją trapi.

– Ari, nie chcę naciskać, ale jeśli w grę wchodzi twoje bezpieczeństwo, to nie ustąpię.

Proszę, zaufaj mi – próbuję ją przekonać.

– Okej – wzdycha. – Amadeo przedstawił mi go jako mojego przyszłego męża – zaczyna. – Richard udawał miłego, troskliwego i uprzejmego, a tymczasem urabiał mnie, bym chciała wyjechać do jego watahy, gdzie nauczyłby mnie pokory i posłuszeństwa – dodaje ze smutkiem.

– To skurwysyn! – warczę. – Mogłem mocniej obić mu głowę.

~ *Jeszcze możesz to zrobić – zachęca mój wilk. – Nie pozwól, by nasza malutka była smutna przez tego śmiecia.*

– To dlatego przyszłam wtedy taka smutna – kontynuuje. – Ja podsłuchiłam jego rozmowę telefoniczną.

Zabiję gnoja!

– Wstyd mi, że byłam taka głupia i naiwna. – Chowa twarz w dłoniach.

– Spokojnie, Ari. – Gładzę ją po ramieniu. – Miałaś prawo się pomylić, skoro tak dobrze udawał.

– I co teraz będzie? – Podnosi na mnie te piękne oczy.

– Przede wszystkim wzmocnię ochronę – mówię. – Nie pozwolę, by stała ci się krzywda – dodaję, patrząc jej prosto w oczy.

– Dziękuję. – Uśmiecha się lekko.

– Chcesz coś obejrzeć? – proponuję.

– Chętnie.

– To już przynoszę filmy. – Podnoszę się z sofy.

ARIANA

To miłe, że Camilo tak się o mnie troszczy. Zaczynam obawiać się tego Richarda. Boże, jaka ja byłam naiwna. Mój własny brat chciał mnie oddać temu idiocie. Co ja mu zrobiłam, że tak mnie nie lubi? Kiedyś byliśmy zgodnym rodzeństwem, ale gdy Amadeo dorastał, zaczął z charakteru przypominać ojca. Ojciec go szkolił, mówił, jak postępować z kobietami, jak uczyć nas posłuszeństwa. Tak jakbyśmy byli jakimiś robotami, stworzonymi do służenia mężczyznom.

– I który? – Camilo pokazuje mi kilka płyt z filmami.

– Może być sensacyjny – odpowiadam.

– Okej.

Camilo włącza telewizor i odtwarza film. Podciągam się na sofie do pozycji półleżącej i podkurczam nogi. On bierze koc i mnie przykrywa, po czym zajmuje miejsce na fotelu obok mnie.

– Dziękuję. – Uśmiecham się. – Zmieścimy się na sofie.

– Spokojnie, rozprostuj nogi. Będzie ci wygodniej.

Film jest o jakiejś grupie policjantów, która próbuje schwycić szajkę napadającą na banki. Całkiem ciekawy. Nie oglądałam zbyt wielu filmów, do kina też nie chodzę, więc mimo że ten ma dziesięć lat, to nigdy wcześniej go nie widziałam. W pewnym momencie czuję, jak moje powieki robią się ciężkie. Nawet nie wiem, kiedy zamykam oczy.

Spaceruję po lesie na terenie watahy. Zbliżam się do małego wodospadu. Dostrzegam tam postać. To mężczyzna. Robię jeszcze kilka kroków w jego kierunku, gdy nagle on się odwraca. Sam Alfa, Camilo.

Zupełnie nagi. Jego boskie, umięśnione ciało, pokrywają kropelki wody.

Wychodzi z wody i zbliża się do mnie. Uważnie obserwuję każdy jego ruch, jego mięśnie napinające się, gdy się porusza. Strużka wody seksownie sływa po jego torsie i zatrzymuje się tuż nad pępkiem. Moje spojrzenie momentalnie przenosi się na jego imponujących rozmiarów męskość. Och... Na przemian czuję przyjemne łaskotanie w podbrzuszu i bolesne skurcze z podniecenia. Na sam jego widok jest mi gorąco.

Powietrze staje się takie ciężkie, że nie mam czym oddychać. Oddycham szybko i łapczywie, gdy jego nagie i mokre ciało dotyka mojego. Nie jestem w stanie zapanować nad podnieceniem, które teraz mnie ogarnia.

Pragnę go. Pragnę jak nigdy nikogo. Camilo jedną dłonią chwytą moją twarz, a drugą przyciąga mnie do siebie. Czuję jego nabrzmiałą erekcję, co jeszcze bardziej mnie podnieca. Składa czułe pocałunki na moich ustach i szyi. Cała drżę. Powoli kładzie mnie na miękkiej trawie i opada

na mnie. Podciąga mi sukienkę i ściąga moje majtki. Camilo obsypuje mnie pocałunkami. Łapczywie napiera swoimi ustami na moje.

Rozchyłam je zapraszająco, pozwalając, by jego język wraz z moim toczył walkę o dominację. Czuję szybkie bicie jego serca. Camilo rozsuwa moje nogi i wchodzi we mnie zdecydowanym ruchem. Jęczę. Długo, zmysłowo, erotycznie. Camilo

zaczyna poruszać się we mnie, wywołując dreszcze przechodzące przez moje ciało. Och... Nigdy nie czułam czegoś takiego.

– Och! – Zrywam się, oblana potem.

– Ari .

Czuję dłoń Camila na ramieniu.

Rozglądam się dookoła. Jestem w salonie Camila. Boże, co to było?

– Ari, wszystko w porządku? – Mężczyzna wstaje z fotela.

Chryste, lepiej nie podchodź.

– Tak, tak – odpowiadam nerwowo, podnosząc się z sofy.

– Zasnęłaś – mówi spokojnie.

– Przepraszam. – Owijam się kocem. – Lepiej się położę.

– Jasne.

– Dobranoc. – Rzucam mu szybkie spojrzenie.

– Miłych snów – mówi, gdy wychodzę z salonu.

O tak.

Właśnie miałam jeden bardzo miły z tobą w roli głównej. Biegnę szybko do swojej sypialni i kładę się do łóżka, nakrywając kołdrą.

Świetnie się zapowiada.

CAMILO

Rano wstaję wyjątkowo wcześnie. Nie chcę zostawiać Ari samej, gdy śpi, więc zamiast pobiegać, ćwiczę na dole w siłowni. Po wysiłku idę wziąć prysznic. To dopiero trzeci dzień naszego wspólnego mieszkania.

Nie jest źle, powiedziałbym nawet, że na razie jakoś się dogadujemy, tylko wolałbym, żeby to gorąca cipka Ari zacisnęła się na moim kutasie, a nie moja ręka. Mogę pomarzyć...

Po wyczerpującym prysznicu ubieram się i idę do kuchni, gdzie siedzi już Ari.

Dziewczyna włożyła opięte szorty i luźną bluzkę w stylu kimona.

– Cześć – mówię, nie spuszczając z niej wzroku.

– O hej. – Odwraca się do mnie. – Właśnie nastawiłam wodę. Kawy?

– pyta.

Ciebie. Najlepiej jęczącą z rozkoszy pode mną.

– Tak, poproszę. – Zbieram myśli.

Skup się, człowieku. No ale to są skutki niebzykania od jakichś trzech miesięcy, a jeszcze miesiąc przede mną. Minimum miesiąc.

– Co chcesz zjeść na śniadanie? Tosty, jajecznicę czy naleśniki? – proponuje.

– Tosty i jajecznicę, poproszę.

– Okej. – Uśmiecha się.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi, a ja idę zobaczyć, kto to.

– Cześć, brat.

– Cześć, Cesar. – Wpuszczam go do środka. – Co cię do mnie sprowadza o tej porze? Coś z twoją kobietą, problemy z młodymi? –pytam.

– Spokojnie, nic się nie dzieje. Z Flor wszystko dobrze, odkąd wróciła Ariana – dodaje.
– To co ciebie sprowadza? – pytam ponownie. – Nie zjedliśmy jeszcze nawet śniadania.

– A co u was słyhać? Jak ci się mieszka z Arianą?

Czemu nie odpowiada na moje pytanie, tylko sam mnie wypytuje?

– Plotkujecie o mnie? – pyta dziewczyna, wchodząc do salonu.

– Ari, pamiętasz mojego brata? – zwracam się do niej.

– Tak. Witaj, Cesar. – Uśmiecha się.

– Cześć, Luno – odpowiada chłopak, pochylając głowę z szacunkiem.

– A co tak oficjalnie? Wystarczy Ari.

– Cóż, tak naprawdę jestem tutaj oficjalnie – mówi, spoglądając na nas. – To znaczy? – pytam zaskoczony.

– Zostałem wyznaczony przez radę do nadzoru nad przestrzeganiem zasad miesiąca próbnego – wyznaje Cesar.

– Co?! – pytamy zaskoczeni oboje z Ari. – Ty sobie z nas żartujesz?

– Nie. – Kręci głową. – Masz jakieś zażalenia, to proszę do Amira.

– Złośliwy starzec – prycha Ari.

– Dobra, a teraz do rzeczy, Cesar – warczę. – Co konkretnie masz robić?

– Nadzorować. – Szczerzy się.

– Cesar, nie drażnij mnie – syczę.

– Cesar, proszę powiedz, na czym ma polegać twoje zadanie – mówi przez zaciśnięte zęby Ariana. – Dla wszystkich jest to trudny moment – dodaje po chwili.

– Okej. Dostałem konkretne wytyczne co do mojego zadania. Nie mogę wam powiedzieć wszystkiego – mówi. – Mogę tylko powiedzieć, że co wieczór będę przychodzili wyznaczał wam zadanie na dzień

kolejny, a potem wieczorem będziemy rozmawiać. Będę też zadawał wam pytania – dodaje. – I od razu wyjaśniam: te pytania i zadania przygotowała Rada. Ja jestem tylko posłańcem, więc proszę, nie strzelajcie do posłańca.

– Wiecie co? – Ari jest czerwona ze złości. – Mam dość. Czy zawsze mężczyźnimuszą się rządzić? Czy fakt, że tu jestem, nie wystarczy? Ja nie jestem zmienną.

Dlaczego jakaś wasza Rada ma mnie kontrolować?

Mimo że się stara, z jej oczu wypływają łzy.

Podchodzę do niej i obejmuję ją delikatnie. Ariana się nie odsuwa.

Wiem, że czuje się przy mnie swobodniej, bezpiecznie, spokojnie.

– Ciii, Ari, nie płacz damy radę. – Całuję ją we włosy.

~ *Jak cudownie, nie puszczaj jej. Jak ona cudownie pachnie. Pocałuj ją.*

Nie pozwól, by była smutna. Ukaż tego, przez którego płacze.

~ *Odpuść, nie teraz.*

– Dziś wieczorem pierwsza poważna rozmowa – mówi Cesar. –

Pierwsze szczere spojrzenie na więź. Będę o dziewiątej. Do zobaczenia.

– Cześć.

Po tych słowach Cesar wychodzi.

– Przepraszam. – Ari pociąga nosem.

– Spokojnie. – Gładzę ją po ramieniu. – Jesteśmy w tym razem, poradzimy sobie. Ariana cichutko wzdycha.

– Chodź, zjedźmy śniadanie. – Uśmiecham się do niej.

ROZDZIAŁ 21



ZAUF AJ MU

ARIANA

Jestem zła i zdenerwowana tym wszystkim. Nie podoba mi się ten pomysł Rady. Po co nam ten cały nadzór? Nie chodzi o samego Cesara, ale to nedorzeczne. Ja już czuję się jak w jakimś reality show. Jak my mamy normalnie się poznawać, skoro będziemy pod lupą, pod obserwacją. Jak jakieś króliki doświadczalne! Ta Rada to chce nam zrobić na złość. Nie jestem zmienną, a muszę podlegać pod nich.

– Ari? – Camilo puka do moich drzwi.

– Wejdz – zapraszam go.

Camilo naciska klamkę i wchodzi do środka. Przebrał się. Ma na sobie idealnie skrojony, granatowy garnitur, krawat i białą koszulę.

Podciągam się na łóżku.

– Wychodzisz? – pytam.

– Tak. Mam ważne spotkanie z klientem – odpowiada.

– Jasne.

– Ari, wszystko w porządku? – pyta z troską.

– Tak – przytakuję zamyślona.

– Na pewno?

– Tak. – Uśmiecham się lekko.

– Okej. Powinienem wrócić za trzy godziny.

– W porządku.

– To na razie.

– Pa.

Wiem, że Camilo też nie jest zachwycony tym wszystkim, ale on jest wilkiem. To są jego prawa i zasady. Dlaczego nie możemy żyć według ludzkich zasad? Wiem, kto możemy pomóc. Babcia. Poproszę ją, by porozmawiała z tym Azirem. Przecież to jest nienormalne. Wstaję z łóżka i schodzę na dół. Wkładam buty i narzucam kardigan, po czym wychodzę z domu. W sumie od Camila do babci mam prawie pół

godziny drogi, ale moje auto jest w warsztacie, a ja tak szybko wyszłam, że nie zabrałam ani portfela, ani telefonu. No nic, spacer mi się przyda.

Dotlenię się, odświeżę umysł. Jakiś czas później jestem pod domem babci. Wchodzę do środka, ale coś tu pusto. Auri pewnie nie ma, ale babcia powinna być.

– Babciu! – wołam ją.

Rozglądam się po domu, ale nigdzie jej nie widzę. Zaglądam do salonu, lecz tu też pusto. Czysto, posprzątane, a w wazonie stoją świeże kwiaty.

– Halo! Jest tu ktoś?

Przechodzę do kuchni. Na stole stoi filiżanka z niedopitą herbatą, a na talerzyku leżykilka ciasteczek z cukrem. Otwieram drzwi na ogród i widzę moją zgubę. Od razu uśmiecham się pod nosem.

– Babciu! – wołam, a staruszka podnosi głowę z uśmiechem.

– Ari, kochanie. – Odkłada nożyce.

– Co robisz? – pytam, podchodząc.

– Podcinam róże. W ogóle myślałam, żeby kupić kilka pnących sadzonek – mówi. – Co myślisz o tym?

– Superpomysł. Mogłabyś je posadzić przed domem.

– Właśnie o tym pomyślałam. – Uśmiecha się. – Coś cię martwi, dziecko?

– Babciu, dlaczego ta Rada jest taka upierdliwa? – Rozkładam ręce. –

Wiesz, co oni wymyślili?

– Domyślam się.

– Nadzór Bety – mówię z wyrzutem. – Jakbyśmy byli dziećmi.

– Kochanie, jesteście wyjątkową parą. Alfą i Luną. To od was zależy przyszłość watahy – wyjaśnia.

– Wiesz, że nie lubię kontroli. – Wzruszam ramionami.

– Nie podchodź do tego w ten sposób. Niech Beta stanie się twoim powiernikiem.

Wiem, że ponieważ nie jesteś zmienną, trudno ci zrozumieć nastroje zmiennych, szczególnie Alfę. Jemu też nie jest łatwo – wyjaśnia. – Beta wam w tym pomoże.

– Radzimy sobie.

– Kochanie, dla Camila to też coś nowego – dodaje. – Jego wilk pcha go do ciebie. On cię kocha, pragnie, chce się o ciebie troszczyć –

– wyjaśnia. – Zaufaj mu. Alfie i wilkowi. To wszystko, co się dzieje, ma swój sens. Chodź, napijemy się herbaty – proponuje z uśmiechem.

CAMILLO

Mam akurat przerwę w spotkaniu, więc dzwonię do Ariany. Nie odbiera. Po chwili próbuję jeszcze dwa razy, ale dalej nic.

– Cecile – podchodzę do sekretarki – dwie kawy do mojego gabinetu.

– Jasne, szefie.

Znów wybieram numer do Ari, ale dziewczyna wciąż nie odbiera.

Nie podoba mi się to.

– Cecile, zadzwoń do Ariany ze służbowego – mówię.

– Coś się stało? – pyta.

– Dzwoń! – podkreślam.

– Do... dobrze.

Dziewczyna wybiera numer i czeka na odebranie połączenia.

– Nie odbiera, szefie. – Kręci głową.

– Szlag! – warczę.

Zaczyna mnie to niepokoić. Gdzie ona jest? I czemu nie odbiera?

– Cześć, brat.

Z rozmyślań wrywa mnie głos Cesara.

– Ariana nie odbiera telefonu – mówię od razu.

– Jak to nie odbiera?
– No, kurwa, nie odbiera! – warczę.
– Spokojnie, pojedę do ciebie i sprawdzę – mówi. – Może bierze prysznic albo słucha muzyki, albo...
– Jedź! – nakazuję.
Mój klient już wraca, więc muszę iść na spotkanie. Czemu Ari nie odbiera? Rozkładam plany na stoliku, ale myślami wciąż jestem daleko.
Nie potrafię się skupić.
~ *Co z naszą malutką? – Mój wilk drapie pod skórą.*
~ *Nie teraz – próbuję go wyciszyć.*
~ *Co z nią? Martwię się.*
– Panie Estevez, chciałbym zmienić jeszcze ten punkt.
Rashad pokazuje mi coś na planie, ale beznamiętnie spoglądam na kartkę.
– Panie Estevez? – upomina mnie.
– Tak, tak... to znaczy nie – mieszam się. – Możemy się przesunąć jedynie o pół metra, a to bezsensu.
– No dobrze. A co z punktem informacyjnym?
Nagle dzwoni mój telefon. To Cesar.
– Przepraszam – mówię i wychodzę z biura. – Co masz? – pytam brata.
– W domu pusto. Nie ma jej – mówi.
– Kurwa! Sprawdziłeś dokładnie?
– Tak – potwierdza. – Jej telefon leży w salonie.
– Ktoś ją porwał...
– Spokojnie, zaraz zaczniemy jej szukać.
– I to szybko! Za chwilę tam będę.
– Czekaj. Ja jadę do domu głównego i wyślę tropicieli.
Rozłączam się i wracam do biura. Kurwa mać!
~ *Coś się jej stało! – niepokoi się Ares.*
~ *Przestań!*
~ *Szukaj jej, a nie siedzisz beczynnienie! Niedługo się ściemni.*
– Panie Rashad, ja muszę wyjść. Przepraszam.
Wybiegam jak oparzony. Gdzie jesteś, Ariano? Przysięgam, że zabiję, jeśli choćby włos z głowy jej spadnie.

ARIANA

Zasiedziałam się u babci. Camilo już pewnie jest w domu.

Po długich namowach przyjmuję od babci pieniądze i wracam taksówką.

Dziesięć minut później jestem w domu. Płacę taksówkarzowi i wysiadam. Drzwi nie są zamknięte na klucz, więc Camilo jest w środku. Wchodzę i kładę klucze na szafce.

– Hej, już jestem!

Nagle z sypialni wybiega Camilo. Jego oczy są czarne jak węgiel, a usta ma zaciśniętą cienką linię. Jest zły, wściekły, aż mnie przeraża.

– Jakie kurwa „hej”?! – warczy.

– Ej, spokojnie. – Podnoszę na niego wzrok, ale on aż się pieni.

– Czy ty jesteś mądra? A może zamieniłaś się na rozum z karaluchem, co?! – krzyczy wkurzony.

Oho, wielki, zły Alfa.

– Obrażasz karaluchy. – Krzyżuję ręce. – One jedyne przeżyły wojnę atomową.
– O, patrzcie, jaka mądra. – Jego głos ocieka sarkazmem. – Żle ci tu?
Chcesz do Richarda? – atakuje mnie pytaniami. – Jedno słowo, a podam mu ciebie na tacy.

– Jesteś podły – wyrzucam mu. – Wielki Alfa, który zjadł wszystkie rozumy. Wybiegasz jak wściekły pies z pianą na ustach i krzyczysz, tylko ja pytam dlaczego?

– Ty jesteś niepoważna! – znowu wrzeszczy.

– Nie krzycz na mnie – besztam go. – Nie jestem twoją własnością.

– Jesteś nieodpowiedzialna. Masz być Luną! – podkreśla. – Myśl, dziewczyno.

– Odwal się!

Jesteśmy tak zaabsorbowani kłótnią, że nawet nie zauważamy, kiedy do domu wchodzi Cesar.

– Ej, ej, spokój – ucisza nas. – Widzę, że nasza zguba się odnalazła.

– Następny – pryham.

– Cesar, to nie jest odpowiedni moment – mówi Camilo. –

Rozmawiamy.

– Rozmawiamy? – Wybucham śmiechem. – Ty się drzesz –

uświadamiam mu. – Krzyczysz jak opętany z niewiadomego powodu.

– Kochani, skoro jesteśmy w komplecie – wtrąca Cesar – zgodnie z umową i moimi obowiązkami przyszedłem...

No jak on mnie wkurza. Chwytam kubek, który stoi na szafce, i rzuca nim w Cesara. Chłopak w ostatniej chwili robi unik i kubek rozbija się o drzwi.

– Ja wiem, że jesteście zdenerwowani, ale... – Urywa, spoglądając na brata.

– Z nią nie da się rozmawiać – rzuca Camilo. – Zachowuje się, jakby miała różowe okulary na nosie.

– A ty czarne!

– Spokojnie – mówi Cesar. – Zgodnie z zasadami macie rozmawiać, a waszą kłótnię słyhać na ulicy. Problemy należy rozwiązywać, a nie je mnożyć. Porozmawiajmy, tylko spokojnie. – Spogląda na nas. – Może usiądziemy, co?

Cesar zajmuje miejsce pośrodku sofy, a Camilo na fotelu. Wkurzony stuka palcami w podłokietnik. Też nie jestem zachwycona. Jeszcze mam o tym rozmawiać z jego bratem. Super. Siadam w drugim fotelu naprzeciwko Camila. Cesar spogląda najpierw na mnie, a potem na brata.

– A teraz – mówi – głęboki wdech i rozwiążmy tę sytuację. – Ariano.

– Patrzy na mnie.

ROZDZIAŁ 22



JESTEŚMY GOTOWI ZROBIĆ WSZYSTKO

ARIANA

Biorę głęboki wdech.

To jest bezsensu. Teraz mam się zwierzać Cesarowi? A może babcia miała rację? Może właśnie tak mam do tego podchodzić? Może on pomoże mi zrozumieć tego furiata?

– Skoro chcesz. – Wzruszam ramionami. – Wróciłam do domu, a ten furiat od razu mnie zaatakował. – Patrzę gniewnie na Camila. – Jeśli tak ma wyglądać nasze wspólne życie, to ja dziękuję.

– Czy ty mogłabyś przez chwilę pomyśleć?! – Camilo się prostuje.

– Camilo. – Cesar uspokaja go gestem.

– Widzisz. – Unoszę brwi.

– Rozumiem cię, Ariano...

– I widzisz. – Patrzę triumfalnie na Camila.

– Po czyjej jesteś stronie? – pyta rozzłoszczony Alfa. – Jesteś moim bratem i Betą, to chyba do czegoś zobowiązuje.

– Sorry, ale nie stoję po żadnej ze stron. Ja chcę wam pomóc –

podkreśla Cesar. – Ariano, czy wiesz, co się działo w czasie twojej nieobecności?

– A skąd mam wiedzieć? Byłam u babci, chciałam z nią porozmawiać

– wyjaśniam.

– To się działo, dziewczyno, że wysłałem tropicieli, by cię szukali – syczy Camilo.

– Przesadzasz, byłam tylko u babci.

– A skąd ja miałem o tym wiedzieć? – Camilo podsuwa mi mój telefon.

Biorę go do ręki i zauważam sześć nieodebranych połączeń od Camila, dwa od Cesarai jedno z firmy. O cholera!

– Ariano, martwiliśmy się – mówi Cesar.

– Przepraszam.

– Mogłaś mi powiedzieć, że idziesz do babci, zanim wyszedłem z domu – upomina mnie Camilo.

– Przeprosiłam, okej? – unoszę się. – Nie wiedziałam, że muszę być kontrolowana na każdym kroku.

– Ari, zrozum, tu nie chodzi o kontrolowanie ciebie, ograniczanie twojej wolności, ale o bezpieczeństwo. – Ton głosu Camila jest już

spokojniejszy. – Jeszcze rano mówiłem ci o Richardzie. A co, jeśli zrobiłby ci krzywdę?

– Podnosi na mnie wzrok.

Kiedy tak go słucham, przypominają mi się słowa babci. Mówiła, że on chce mnie chronić, troszczyć się o mnie.

Wiem, że postąpiłam nieodpowiedzialnie, ale nie sądziłam, że on tak się będzie martwił.

- Dobrze, Camilo, zrozumiałam. Co proponujesz?
- Dostaniesz ochronę – mówi zadowolony z mojego ustępstwa.
- Że co? – pytam zaskoczona.

Nie tego się spodziewałam. Ktoś ma chodzić za mną krok w krok?

- Albo to, albo siedzisz w domu. A ochrona tego dopilnuje – mówi stanowczo.
- Myślałam, że jesteś...
- Inny? – kończy za mnie. – Dla bezpieczeństwa Luny gotowi jesteśmy zrobić

wszystko, prawda, Beto?

Cesar spogląda na mnie i pochyla głowę, jakby oddawał mi ukłon.

- Tak, Alfo – potwierdza. – Jesteśmy gotowi zrobić wszystko. Nawet zginąć – dodaje.

Och... Aż przechodzi mnie zimny dreszcz.

– Camilo – mówi Cesar – porozmawiaj jutro z Arianą o roli Luny w stadzie. Wyjaśnij jej wszystko, tylko spokojnie.

- Zrobię to – mówi Alfa, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Ponadto mam dla was dwa zadania – dodaje Cesar. – Pierwsze to wspólne gotowanie.

- To jest zadanie? – pytam zaskoczona.

– Tak.

- Już gotowaliśmy wspólnie – mówię i przenoszę wzrok na Camila.

– I jak było?

Całkiem fajnie. Podobało mi się.

- Normalnie. – Wzruszam ramionami, a Camilo unosi brwi.

– Co to za drugie zadanie? – pyta Alfa.

– Za tydzień, w sobotę, jest święto lasu dla najmłodszych. Będą gry, zabawy, a na koniec ognisko – wyjaśnia.

- Święto lasu? Serio? – oburza się Camilo. – Wiesz, że nie biorę w tym udziału.

– Rada chce, byście nie tylko otworzyli to święto, ale brali czynny udział w zabawach – dodaje z uśmiechem Cesar.

Co on się tak szczyrzy?

- Rozumiem, że nie możemy odmówić? – pytam.

– Nie. Zobaczycie, to będzie świetna zabawa. No nic – wstaje z sofy – ja się będę zbierał. Do zobaczenia jutro.

- Do zobaczenia, nadzorco – pryham.

Camilo odprowadza Cesara do drzwi. To był ciężki dzień. Pełen emocji. Chcę się w końcu położyć do łóżka. Podnoszę się z fotela, a gdy się odwracam, za mną stoi Camilo. Przeszywa mnie spojrzeniem, ale wiem, że jest już spokojniejszy.

– Ariano...

- Ma to być ktoś, kogo obecności praktycznie nie odczuję – mówię.

– Co? – Ściąga brwi.

- Ochrona – dodaję i wchodzę po schodach. – Dobranoc, Camilo.

– Dobranoc, Ariano.

CAMILO

Leżę w łóżku i gapię się w sufit. Co za dzień! Ta dziewczyna wywołuje we mnie emocje, których bym się po sobie nie spodziewał.

Wiem, że zareagowałem zbyt gwałtownie, bo nie dałem jej dojść do słowa, tylko nakrzyczałem na nią, ale ja się o nią... Szlag! To wszystko przez tego dupka, który wkroczył tu nieproszony, ale przecież na terenie watahy nic jej nie grozi.

~ Zareagowałeś prawidłowo, nie obwiniaj się – wtrąca Ares. –

Troszczysz się o przeznaczoną, to normalne.

~ To była twoja sprawka?

~ O nie, to była twoja reakcja, ja poszedłem spać.

~ Chyba się nawet trochę przestraszyła. – Rozmyślam. – Zgodziła się na ochronę bez walki. Spodziewałem się gwałtowniejszej reakcji.

~ Nasza partnerka nie jest głupia, wie, kiedy ustąpić, a kiedy walczyć o swoje.

~ Wiem, ale ona wygląda tak podniecająco z wypiekami na twarzy, gdy się wścieka.

~ Oho i kto tutaj jest napalony? – Śmieje się. – Przyznaj się, że działa na ciebie jak kobieta, a nie tylko przeznaczona. Przyznaj, że pragniesz jej nie tylko przez więź. Przyznaj, że masz na nią ochotę. No, Camilo.

Cholera! Co się ze mną dzieje?

Odwracam się na drugą stronę i chowam głowę w poduszkę. Znużony zamykam oczy.

Siedzę z Arianą na złocistym piasku i oglądamy zachód słońca. Na plaży jest pusto. Nie ma nikogo oprócz nas. Wsluchujemy się w szum morskich fal, które rozbijają się o skały. Ariana przytula się do mnie, a ja zaciągam się jej zmysłowym zapachem.

– O czym myślisz? – szepczę do jej ucha.

– O tobie. – Odwraca się do mnie z uśmiechem.

Zakładam jej pasmo włosów za ucho, odsłaniając jej piękną twarz. Ma taką delikatną, aksamitną skórę i duże, wyraziste, błękitne oczy. Jest po prostu piękna. Ari popycha mnie na piasek i pochyla się nade mną, rozpinając mi koszulę. Kiedy jej palce dotykają mojej skóry, przechodzą mnie dreszcze. Moja ukochana obsypuje mnie gorącymi pocałunkami.

Szybko odbija się to w moim kroczu.

– Cam. – Ari uśmiecha się lubieżnie, po czym jej dłoń wędruje do mojego rozporoka.

– Maleńka... – dyszę.

Ari odpina mój pasek, a ja robię się coraz twardszy.

– Mam ochotę na ciebie – mruczy.

Podnoszę się i chwytam jej twarz w dłonie, namiętnie całuję jej aksamitne usta.

– Ja na ciebie też – szepczę, przyciągając ją mocniej do siebie.

Nagle czuję szarpnięcie. Richard łapie Arianą za rękę i odciąga ją ode mnie. Ari jest przerażona.

– Marny Alfa z ciebie, skoro dałeś odebrać sobie przeznaczoną – kpi z cynicznym uśmiechem.

– Cam, ratuj! – krzyczy Ariana.

– Jesteś nikim – rzuca Richard.

– Cam! Cam!

– Ari! – zrywam się z łóżka.

Kurwa! Co to było? Wybiegam z sypialni i od razu kieruję się na górę, do sypialni Ariany. Po cichu naciskam klamkę i popycham drzwi.

Podchodzę bliżej i spoglądam na dziewczynę. Śpi spokojnie. Wygląda jak anioł.
Poprawiam jej kołdrę i wychodzę z pokoju. Idę do siebie i biorę telefon do ręki.

– Podwoić patrole na granicach i w mieście – nakazuję głosem Alfego.

– Tak jest, Alfo.

Pod postacią wilka wybiegam z domu. Co to był za sen?

~ *Boisz się o nią, to dobrze. – Słyszę mojego wilka.*

~ *Nie przesadzaj. Martwiłem się, bo ma być naszą Luną. Wataha pokłada w niej nadzieję. Musi być rozważna – mówię.*

~ *Jej bezpieczeństwo to podstawa.*

~ *Wiem.*

ROZDZIAŁ 23



CAŁA PRAWDA O LUNIE

ARIANA

Rano budzi mnie jakiś hałas. Szybko zrywam się z łóżka, narzucam szlafrok i zbiegam na dół.

W kuchni na podłodze jest pełno szkła. Camilo podnosi na mnie wzrok. Jest jakiś zdenerwowany.

– Przepraszam, obudziłem cię – mówi i kuca, by pozbierać większe kawałki.

– Nic nie szkodzi. Pomogę ci – proponuję.

Poprawiam szybko włosy, przypominając sobie, w jakim są nieładzie, i zbieram elementy na szufelkę.

– Dużo talerzy straciliśmy? – pytam, zerkając na niego.

– Cztery. Wyciągałem ostatni i pozostałe po prostu runęły – odpowiada lekko speszony. – Po śniadaniu pojedę po nowe.

– Mogę jechać z tobą... Jeśli chcesz – dodaję po chwili.

– W porządku.

Kiedy podłoga jest już czysta, siadamy do śniadania. Camilo przygotował kanapki z wędliną, pomidorem i ogórkiem, a także owoce, jogurty naturalne i herbatę. Dobrze, że po wczorajszej kłótni nie ma już

śladu. Co prawda Camilo jest trochę zamyślony, ale czuję, że to nie ma nic wspólnego z tą kłótnią.

– Ari – podnosi na mnie wzrok – co do zadania. Wiesz coś na temat Luny?

– Coś tam wiem, babcia mi mówiła.

– Okej. Są trzy możliwości otrzymania informacji na ten temat.

Babcia, książka lub ja. Który sposób wybierasz? – Uśmiecha się.

– Idziesz na łatwiznę? – pytam przekornie. – Cesar powiedział, że ty masz mi o tym powiedzieć.

– Myślałem, że najpierw sama zbierzesz informacje, a potem wieczorem odpowiem na twoje pytania – mówi.

– Dobrze – przytakuję. – Chętnie sama się czegoś dowiem.

– Super. W moim gabinecie jest kilka książek dotyczących naszej rasy. Z pewnością znajdziesz odpowiednią – dodaje i popija kawę.

– A... a co z tą ochroną? – pytam niepewnie, trochę licząc na to, że odpuści.

– Będzie. – Odstawia kubek. – Twój ochroniarz niedługo się pojawi.

– I co konkretnie będzie robił?

– Będzie cię chronił, pilnował twojego bezpieczeństwa i przy okazji będzie twoim szoferem – wyjaśnia.

– Szoferem?! – nie dowierzam. – Potrafię jeździć. – Przewracam oczami.
– Ari – upomina mnie.
– Dostaniesz też nowe auto, bardziej bezpieczne – dodaje.
– To jakaś aluzja do mojego pontiaca? – oburzam się.
– Wybacz, ale ten samochód stwarza zagrożenie na drodze. – Śmieje się. – Ile on ma lat?

– A czy to ważne? Dziadek kupił go w salonie i podarował tacie, gdy urodziła się Aurelia – odpowiadam wymijająco.

Camilo unosi brwi.

– Co najmniej piętnaście.
– Nie przesadzaj, ludzie jeżdżą starszymi autami – prychnam.
– Ty jesteś Luną – podkreśla.

Już nawet tego nie komentuję, bo wybuchnie kolejna kłótnia.

Śniadanie kończymy w spokoju. Biorę szybki prysznic i ubieram się.

Mamy iść na zakupy, więc wybieram coś wygodnego. Dopasowane dżinsy, lekką, zwiewną bluzkę i balerinki, a włosy upinam w kucyk. Gdy schodzę na dół, okazuje się, że mamy gościa. Chłopak wygląda na jakiegoś

dwadzieścia parę lat. Jest wysoki, widać, że dobrze zbudowany, i ma ciemne włosy.

Pochyla głowę, gdy mnie widzi.

Dzień dobry, Luno – mówi.

– Dzień dobry – odpowiadam i spoglądam na Camila.
– To Vincent, Ariano – mówi Camilo. – Twój ochroniarz.
– Och...
– Chronić ciebie, Luno, to zaszczyt – dodaje chłopak.

Chyba propozycja przejścia na „ty” jest nie na miejscu, więc na razie odpuszczam.

– Vincent przyjechał twoim nowym autem. Możesz je zobaczyć – zachęca Camilo.

– Sama? – Śmieję się, a Camilo posyła mi karcące spojrzenie.

Mam ochotę mu powiedzieć, że zmarszczki mu się od tego zrobią, choć i tak pewnie będzie wyglądał seksownie.

We trójkę wychodzimy przed dom, gdzie jest zaparkowane czerwone auto.

– To chevrolet volt – oznajmia Camilo. – Samochód z tego roku, a w testach zderzeniowych osiągnął wszystkie możliwe gwiazdki – dodaje z niezrozumiałą dla mnie dumą.

– Okej. – Wzruszam ramionami, co wywołuje zdziwienie u Camila.

No, jest świetny, ale nie będę się rozwodzić nad samochodem.

– To co, jedziemy po talerze? – pytam.

– Proszę. – Camilo mierzy mnie wzrokiem.

Gdy zajmuję miejsce w środku, rozumiem zachwyt Camila nad tym autem. Wygodne, luksusowe wnętrze i te przyciemniane szyby. Być

może na większości nie robi to wrażenia, ale ja przesiadłam się z pontiaca. W sumie w centrum spędzamy zaledwie dwadzieścia minut.

Kupujemy nowe talerze i kilka innych potrzebnych rzeczy. Zakupy z Camilem odbywają się wręcz w ekspresowym tempie. Nie ma zbędnego chodzenia po alejkach, w których nie ma potrzebnych dla nas rzeczy.

Robimy konkretne zakupy i wracamy do domu. Camilo musi jechać do firmy, więc ja zostaję w domu z Vincentem. W sumie nie jest tak źle.

Mam towarzystwo, tylko trochę małowówne.

– Vincent? – zwracam się do chłopaka.

– Tak, Luno?

– Napijesz się kawy? – proponuję mu. – Nastawiłam wodę.

– Dziękuję. Moim zadaniem jest cię chronić, Luno – odpowiada, pochylając głowę.

– Ale chyba możesz jeść i pić?

Chłopak nic nie odpowiada.

– Okej. Zrobię ci kawę, a sobie herbatę – postanawiam.

Wyciągam z szafki dwie filiżanki i przy okazji nastawiam obiad.

Robię kurczaka z warzywami i ryżem. Nie wiem jeszcze, co Camilo lubi, a czego nie, więc na razie jest zdany na moją kuchnię. Jak dotąd nie narzeka.

Podaję Vincentowi kawę i idę do gabinetu Camila w poszukiwaniu książek. Gabinet jest przestronny. Pod oknem stoi duże, drewniane biurko i skórzany fotel. Na biurku leży laptop i kilka plastikowych teczek. Jest też skórzana sofa i mały stolik kawowy. Po prawej stronie mieści się regał, na którym znajdują się głównie dokumenty firmowe, jakieś

katalogi i obszerne skoroszyty, a po lewej regał z książkami. Ten mnie interesuje.

Podchodzę bliżej i przeglądam tytuły. *Natura, która leczy, Zmienni – dwie dusze w jednym ciele, Związane dusze, czyli czym jest więź*

przeznaczonych, Luna – prawa i obowiązki. O, to jest książka, od której zacznę.

Zabieram ją ze sobą i wychodzę z gabinetu. Postanawiam poczytać na dworze. Jest ciepło, słonecznie, więc wolę czytać na świeżym powietrzu.

– Vincent.

– Tak, Luno? – Chłopak od razu reaguje.

– Będę na tarasie – informuję go. – Chcę poczytać.

– Dobrze, Luno.

Biorę kubek z jeszcze ciepłą herbatą i udaję się na taras. Oczywiście Vincent mi towarzyszy i gdy ja wygodnie rozsiadam się na huśtawce ogrodowej, chłopak staje po przeciwnej stronie.

– Możesz usiąść – mówię, wskazując na fotel.

Po chwili Vincent niepewnie siada. Ale Camilo ich szkoli, zupełnie jak w wojsku.

Upijam tyk herbaty i odstawiam kubek na stolik. Otwieram książkę i zabieram się do czytania.

Na początku był wilk. Silny, zimny i zabójczy. Walczył o pokarm i terytorium. Był pozbawiony uczuć. Dziczał. Bogini, widząc, co dzieje się z jej dziełem, postanowiła dać mu ludzką duszę, a raczej jej połowę. Druga połowę umieściła w kobiece. Wilk czuł, że coś się zmieniło. Poczut potrzebę znalezienia. Nie wiedział czego, więc ruszył w drogę. Cierpiał.

Szukał. Kiedyś poczuł zniewalający zapach, który doprowadził go na łąkę.

Zobaczył tam dziewczynę. Pachniała zniewalająco, hipnotyzująco.

Przyciągała go do siebie. Poczut coś dziwnego. Nie chciał jej atakować, nie łaknął jej krwi. Chciał jej bezpieczeństwa. Nie rozumiał, co się z nim dzieje, lecz zrozumiał wszystko, gdy dziewczyna się odwróciła i spojrzał

jej w oczy. Zobaczył drugą połówkę swojej duszy. Z jego piersi wyrwał się

warkot – „MOJA!”. Dziewczyna odpowiedziała – „TWOJA”. To ona była jego sercem, jego sumieniem. To dla niej przestał zabijać. To dla niej był gotów się zmienić. Połączyła ich Luna, Bogini Księżycy. Kiedy Bogini zobaczyła szczęście wilka, każdemu przeznaczyła

kobietę. Po odszukaniu swojej bratniej duszy, wilk zyskiwał. Stawał się zmiennym. Człowiekiem z wilczym pierwiastkiem. Pierwszy wilk z kobietą stali się przywódcami.

Dzięki nim wataha się zmieniała. Wilk zapewniał pożywienie i bezpieczeństwo, a kobieta spokój i równowagę. Alfa i Luna. Pierwszy i wysłanniczka Bogini. Pierwsza para watahy. Luna to serce watahy, dzięki niej wataha rośnie w siłę, zyskuje wolę walki. Dla niej gotowi są zginąć, poświęcić siebie i swoją rodzinę.

O kurczę. Od razu przypomina mi się rozmowa z Amadeem o tym, jak brak Luny w stadzie wpływa na zmiennych. Przewracam kartkę i czytam dalej.

Obowiązkiem Luny jest troszczyć się o najsłabszych. O starszych i szczenięta. Jest ich siłą vitalną. Obowiązkiem Luny jest dać Alfie potomka, syna, który przejmie po nim watahę.

Och... Mamy mieć dziecko... Nieśmiało podnoszę wzrok na mojego ochroniarza, który rozgląda się, jakby kogoś lub czegoś wypatrywał.

Spuszczam wzrok i czytam, co tu jeszcze jest napisane.

Prawa Luny.

W domu głównym Luna ma swój pokój, w którym może się skryć, w którym może odpocząć. Bez jej pozwolenia nie może wejść do niego żaden mężczyzna, nawet jeśli drzwi będą otwarte. Pokój chroni moc Bogini.

Mężczyźni muszą zostać zaproszeni.

Luna ma prawo do własnego zdania. Do wyrażania go. Ma prawo do wolności.

O, i to mi się podoba. Uśmiecham się sama do siebie pod nosem.

Odrzucenie więzi.

Więź można odrzucić jeszcze przed oznaczeniem (czytaj: rozdział numer sześć). Można ją również zerwać w określonych okolicznościach bez konsekwencji.

Przemoc fizyczna lub psychiczna jest pierwszą i podstawową do tego okolicznością.

Och, tu na myśl przychodzi mi sytuacja Mai, ale z drugiej strony oni naprawdę się kochają.

Muszę przyznać, że to bardzo ciekawa książka. Nachodzą mnie jednak pewne wątpliwości. To wszystko jest takie piękne, ale wiąże się

z tym ogromna odpowiedzialność, a ja jestem tylko zwykłą Arianą.

Nerwowo odkładam książkę. Vincent szybko podnosi się z fotela.

– Coś się stało, Luno? – pyta.

Znowu Luno?

– Zawieź mnie, proszę, do babci – mówię, wstając z huśtawki. –

Muszę z nią porozmawiać.

– Oczywiście, Luno – przytakuje. – Poinformuję tylko pana Camila, gdzie będziemy.

– Tak, tak. Zrób to – rzucam obojętnie. – Idę się przebrać – dodaję i wchodzę do środka.

ROZDZIAŁ 24



WILK CIEBIE WYBRAŁ

CAMILO

Z tą ochroną to był jednak dobry pomysł. Wiem, gdzie jest i co robi Ariana. Wiem, że jest bezpieczna, więc mogę się skupić na pracy.

~ *Pilnuj tego Vincenta – odzywa się mój wilk. – Jest tak blisko naszej Ari.*

~ *Nie przesadzaj.*

~ *Będzie spędzał z nią całe dni – dodaje.*

~ *I doskonale wie, że jak ją tknie, to mu łaki wyprują!*

~ *I to jest właściwa postawa – cieszy się.*

– Cecile! – zwracam się do sekretarki.

– Tak, szefie? – Dziewczyna zrywa się z fotela.

– Jak wyglądają spotkania na jutro? – pytam.

Zerka w notes.

– O dziesiątej ma pan spotkanie z panem Cortezem, a o pierwszej z panem Rashadem – oznajmia. – A, i dzwonił pan Santos...

– Szlag! – syczę.

– Prosił, by w tym tygodniu szef zjawił się na budowie.

Kurwa! Nie mogę wyjechać na pół dnia. Nie teraz.

– Palermo jest? – dopytuję się.

– Będzie za godzinę. Ma spotkanie z klientem na mieście – wyjaśnia.

– Dobrze – odchodzę w kierunku swojego biura. – A, i przynieś mi kawę. – Odwracam się jeszcze na chwilę.

Cholera! Nie mogę teraz jechać na budowę. Nie, gdy w pobliżu kręci się ten palant, a Ari też do tego napaleńca nie zabiorę. Wyślę tam Palermo. Niech weźmie kogoś ze sobą i jedzie. Ja muszę pilnować Ari.

ARIANA

Dwadzieścia minut później jesteśmy na miejscu. Vincent parkuje na podjeździe i wysiadamy z auta. Nagle podbiega do nas Aurelia.

– Wow, ale bryka! – Auri ogląda auto. – Twoja?

– Na to wygląda.

– A kim jest ten przystojniak? – Szczerzy się do Vincenta.

– Auri! – karce ją. – To mój ochroniarz, Vincent – wyjaśniam, spoglądając na chłopaka.

– Cześć, Vincent, ile masz lat? – Trzepocze rzesami.

– Dwadzieścia dwa – odpowiada zawstydzony.

– A ty jesteś nieletnia. – Szturчам ją w ramię. – Babcia w domu?

– Aha. – Uśmiecha się.

– Chodź, Vincent – mówię do chłopaka. – Poznasz naszą babcie.

Wchodzimy do środka, czując, jak po całym domu roznosi się zapach ciasta truskawkowego.

– Cześć, babciu! – wołam.

– Ari! Witaj, kochanie. – Babcia podchodzi i mnie przytula. – A kim jest ten młodzieniec? – Spogląda na Vincenta.

– Babciu, to Vincent – mówię – mój ochroniarz. To moja babcia, Cynthia Hunt.

– Ochroniarz...

– Miło mi panią poznać, pani Hunt – mówi Vincent.

– Mnie ciebie też.

– Babciu, mogłybyśmy porozmawiać? – pytam nieśmiało.

– Jasne. – Uśmiecha się. – Chodź, siądziemy na dworze.

Wychodzimy do ogrodu i siadamy na ławce. Kika metrów dalej stoi Vincent.

– To pomysł Camila – mówię.

– Domyślam się.

– Zdenerwował się, gdy wczoraj nie dawałam znaku życia – wyznaję.

– I to o tym chciałaś porozmawiać?

Kręcę głową.

– Czytałam dziś o Lunie, o jej obowiązkach, prawach... Wiesz, ile tego było? – wzdycham.

– Wyobrażam sobie. To odpowiedzialne stanowisko – mówi.

– No właśnie. Ja nawet nie wiem, co miałabym robić. – Potrząsam głową.

– Kochanie, masz po prostu być. Służyć radą i wsparciem.

– Babciu, ale ja sobie nie poradzę. Ja się nie nadaję.

– Ari, już dawno zostałaś wybrana. Wiesz, tu nie chodzi tylko o ciebie, ale i o całą watahę – przypomina.

– Wiem, o tym. Nie jestem egoistką – ściągam gniewnie brwi –

właśnie boję się, że jako Luna dokonam jakiegoś niestusznego wyboru i

ucierpią niewinni – wyjaśniam jej. – Co, jeśli okażę się za słaba i zawiodę tych, którymi ufają?

– Kochanie, a co cały czas robiłaś i robisz po śmierci rodziców? –

pyta znacząco. – Uczyłaś się, pracowałaś, wychowywałaś siostrę, pomagałaś w domu – wymienia. – Masz wolę walki, siłę i empatię.

Jesteś uparta i niezależna. Wiesz, kiedy walczyć, a kiedy ustąpić. To są cechy idealnej Luny – dodaje.

– Naprawdę uważasz, że się do tego nadaję?

– Jak najbardziej. – Uśmiecha się. – Wilk cię wybrał, a Bogini pobłogosławiła.

Spędzam z babcią jeszcze trochę czasu. Potem przyłącza się do nas Auri i około trzeciej wracamy do domu.

Camilo już jest. Odprawia Vincenta i zostajemy sami. Myślałam, że będzie tu cały czas, ale w sumie dobrze. Trochę odetchnę... Choć chyba nie. Mam jeszcze jednego ochroniarza, Camila. Siadamy przy stole i jemy obiad. Sądziłam, że Camilo zacznie mnie wypytywać o informacje, które znalazłam, ale on milczy. Chyba wolę poczekać na Cesara. Przecież i tak nas odwiedzi.

Po obiedzie i odpoczynku Camilo idzie poćwiczyć, a ja mam ochotę na kąpiel relaksacyjną. Schodzę do łazienki, wypełniam wannę ciepłą wodą i dolewam płynu do kąpieli. Tym razem kokosowego. Zanurzam

się w pachnącej pianie i przysmykam oczy. Mmm... Przyjemnie. Wiem, że czeka mnie poważna rozmowa z Camilem. Babcia powiedziała, że wilk mnie wybrał. A co, jeśli się pomylił? Co, jeśli to nie ja mam być Luną?

Wiem, że babcia nigdy się nie myli, ale ciągle mam wątpliwości. Czy podołam? Mambyć wsparciem dla watahy, a co, jeśli okażę się zbyt słaba? Co, jeśli nie będę potrafiła pomóc, posłużyć dobrą radą? Mam zaufać przeznaczeniu? Boże, tyle pytań! Choć na chwilę muszę odgonić

od siebie te myśli, inaczej chyba zwariuję. Pół godziny później wychodzę z wanny. Osuszam ciało ręcznikiem, wkładam bieliznę, dżinsy i luźną bluzkę. Włączam suszarkę i suszę włosy, przeglądając się w lustrze. Wypadałoby chyba odwiedzić fryzjera i odświeżyć kolor.

Może nawet podciąć końcówki?

Wychodzę z łazienki i idę na górę. Chwilę później słyszę, jak Camilo bierze prysznic. Aż mi się gorąco robi, gdy pomyślę, jak seksownie musi teraz wyglądać. Och... Przez resztę dnia unikamy tematu, oczekując na przyjscie Cesara. Wieczorem w końcu przychodzi. Camilo przynosi mi herbatę truskawkową i tartę truskawkową z bitą śmietaną, a sobie oraz bratu kawę.

– To będzie trudna rozmowa – mówię, patrząc na to, co przyniósł

Alfa.

– Dlaczego tak myślisz? – pyta i siada w fotelu.

– Tyle truskawek. Chcesz mnie przekupić? – Śmieję się.

Camilo lekko się uśmiecha i spogląda na chwilę na brata.

– Ariano – zaczyna dosyć oficjalnie. – Luna, jak zapewne już wiesz, to serce watahy.

A z tym co? Połknął kij czy jak? Taki sztywny, oficjalny. Gdy chcę coś powiedzieć,

Alfa uciska mnie ruchem dłoni. Patrząc zaskoczona na Cesara, a ten

wzrusza ramionami, lecz puszcza do mnie oko i się uśmiecha.

– Jest także wizytówką watahy – dodaje Camilo. – Musi wyglądać i zachowywać się bez zarzutu.

Och, przepraszam bardzo, a co źle wyglądam? Źle się ubieram? Jak on tak może?

– Twoje biuro znajduje się w domu głównym – kontynuuje. –

Rozpatrujesz sprawy związane z więziami, dziećmi. Problemy młodych matek, w instytucjach takich jak szkoły, szpitale.

– A co z moją pracą? – wtrącam.

– To jest twoja praca – mówi Camilo.

– Mówię o pracy zawodowej. – Zaciskam zęby.

– Ja też – odpowiada z irytacją.

– Nie udawaj durnia, Camilo – syczę. – Mówię o projektowaniu. Ty pracujesz i jesteś Alfą – przypominam mu. – Ja też chcę pracować i *ewentualnie* być Luną. Nie będę siedzieć w domu i rodzić ci dzieci! Nie będę na twoim utrzymaniu, nie będę od ciebie zależna. Nie będę! –

wykrzykuję mu.

Szlag! Ale mnie wkurwił! Niech mnie jeszcze zakuje w jakieś

kajdany. Zrywam się z fotela, cała w nerwach wybiegam z domu. Biegnę kawałek przed siebie i tuż za rogiem wpadam wprost w ramiona Richarda.

– Witaj, Ariano. – Posyła mi szydrczy uśmiech, trzymając mnie mocno.

ROZDZIAŁ 25



JESTEŚ NIEZWYKŁA ARIANA

Jestem w takim szoku, że nie potrafię wydusić z siebie słowa.

– Moje przypuszczenia co do ciebie się sprawdziły. – Śmieje się z drwiną w głosie. –
Niezwykła jak jej babka.

Co? O co mu chodzi?

Richard szarpie mnie za ramiona, ciągnąc w stronę samochodu, gdy nagle zjawia się
Vincent.

– Vincent! – krzyczę.

Richard niespodziewanie puszcza mnie, popychając w stronę Vincenta.

Chłopak chwytam mnie, a Richard odjeżdża z piskiem opon.

– Nic ci nie jest, Luno? – pyta, przyglądając mi się.

– Nie, nie. Wszystko okej.

– Chodźmy.

Vincent rozgląda się i prowadzi mnie do domu.

– Vincent, proszę, nie mów tego Camilowi.

Przecież on się wścieknie.

– Wybacz, Luno, ale to mój obowiązek. – Chłopak puka do gabinetu Camila i otwiera
drzwi.

Czuję, że wyniknie z tego awantura.

– Alfo – Vincent pochyla głowę z szacunkiem, a następnie prostuje się, jak na
wojownika przystało – kiedy Luna wybiegła z domu, wpadła na Richarda, który chciał ją
wsadzić do samochodu. Gdy mnie zobaczył, szepnął coś Lunie na ucho, odepchnął ją i
odjechał – wyznaje jak na spowiedzi.

Kiedy Alfa słucha Gammy, z wściekłości ciemnieją mu oczy. W końcu przybierają odcień
najgłębszej czerni. Jednym skokiem przypada do ochroniarza i przyszpila go dościany,
trzymając za szyję. Biedny chłopak zaczyna tracić oddech.

– Camilo, Camilo, puść go! – krzyczy Cesar. – To nie jego wina. Gdyby nie on, Ari
zostałaby porwana. – Ari, w tobie jedyna nadzieja. – Beta spogląda na mnie.

– Co? – Przelykam głośno ślinę.

Przeraża mnie ten widok. Nigdy nie widziałam Camila tak wściekłego.

– Tylko ty możesz go uspokoić.

– Co? Nie – potrząsam głową – boję się go.

– Nie bój się, nic ci nie zrobi. Idź, bo on go zabije.

Chryste, czego on ode mnie wymaga? Niepewnym krokiem podchodzę do Alfego. Boże,
dawno się tak nie bałam. Szybkie bicie mojego serca słycać chyba w całym domu, nogi
mam jak z waty i trzęsę się jak osika. Kładę drżącą dłoń na plecach Camila.

– Camilo – mówię cicho – puść go, proszę. On mnie uratował. Jestem bezpieczna. Nicmi nie jest. Jestem z tobą.

Nagle Camilo opuszcza rękę, a Vincent opada na podłogę. Nim zdążę cokolwiek zrobić, Cesar wyprowadza mnie z gabinetu.

– Zaraz do ciebie wrócę – mówi i idzie na chwilę do gabinetu.

Siadam na sofie, chowając twarz w dłoniach. Boże, co to było?

Chwilę później z gabinetu wychodzą Cesar i Vincent.

– Co z Camilem? – Podnoszę na nich wzrok.

– Spokojnie, Ari – mówi Cesar, siadając obok mnie, a Vincent wychodzi na taras.

Nagle otwierają się drzwi gabinetu i wychodzi Camilo. Przechodzi mnie zimny dreszcz, gdy nas mija i opuszcza dom.

– Co tu się dzieje? – Potrząsam głową.

– Camilo jedź do domu głównego porozmawiać z dowódcą straży

– odpowiada.

– A ty skąd to wiesz?

– Telepatia. – Uśmiecha się lekko. – Ari, wszystko w porządku? – pyta Cesar.

– Zatrujesz sobie? Camilo prawie udusił Vincenta – wyrzucam mu. – Ty widziałeś jego oczy?

– Byłaś w niebezpieczeństwie. Wilk przejął nad nim kontrolę –

wyjaśnia. – Tak właśnie działa więź. W takich sytuacjach tylko ty możesz go uspokoić.

– Cesar, on mnie przeraził.

– Nie bój się go. To twój przeznaczony. Nie zrobi ci krzywdy – dodaje.

– Tylko chce mnie zamknąć w domu – mówię smutno.

– Ari, wiem, że dla ciebie to wszystko jest nowe. Nawet gdybyś była zmienną, byłoby to trudne – mówi z wyrozumiałością Cesar. – Bycie Luną to duża odpowiedzialność, ale to przecież dla ciebie nic nowego.

Ty przecież już jesteś sercem jednej rodziny. Ty, babcia i twoja siostra.

Teraz będziesz sercem trochę większej rodziny. Wiem, że to, co powiedział Camilo, zabrzmiało...

– Okropnie niewolniczo – wtrącam. – Ja chcę być wolna i według księżek jako Luna mam takie prawo. Chcę być szczęśliwa. Skoro jestem sercem watahy, to jeśli będę nieszczęśliwa czy smutna, wszyscy to poczują. Dlaczego z góry zakłada, że nie pogodzycia Luną z pracą? – podnoszę wzrok na Cesara.

– Widzisz, Luna to matka stada. Przychodzi się do niej, kiedy jest się szczęśliwym, ale również wtedy, gdy ma się problem. Luna opiekuje się szczeniakami, bo tylko jej do pewnego wieku słuchają – wyjaśnia Cesar.

– To znaczy? – pytam zaciekawiona.

Już jestem spokojniejsza i nawet na mojej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– To znaczy, że tylko ty jesteś w stanie okiełznać te wilczki. Ciebie posłuchają, rodziców niekoniecznie. Ty je uciszysz i zajmiesz przez jakiś czas. Ty podświadomie wyczuwasz ich nastroje, potrzeby czy lęki – tłumaczy.

– Czy dam radę? – Nachodzą mnie wątpliwości.

– Na pewno, Ari. – Uśmiecha się. – To jest tak naturalne jak oddychanie. Nie trzeba myśleć ani się starać, samo się dzieje. A ty? Ty jesteś pełna empatii i chęci pomocy.

Oni wszyscy pokładają we mnie nadzieję. Wierzą, że jestem odpowiednią osobą, tylko dlaczego ja mam wątpliwości?

Późnym wieczorem kładę się do łóżka. Powracam myślami do zdarzenia z Richardem. Zastanawiam się, jak to się stało, że na niego wpadłam. Gdzie były patrole? Dzięki Bogu Vincent pojawił się tak szybko. Naprawdę doceniam jego obecność, jego pracę. Cały czas mam też w głowie słowa Richarda. Dlaczego twierdzi, że jestem niezwykła, i to tak jak moja babcia? O co chodzi? Muszę koniecznie z nią o tym porozmawiać.

Rano w domu panuje jakaś dziwna cisza. Narzucam szlafrok i schodzę na dół.

– Dzień dobry, Luno. – Vincent zrywa się z fotela.

– Dzień dobry. Camila nie ma?

– Nie, wyszedł jakąś godzinę temu – odpowiada.

– Tak szybko? – pytam zaskoczona. – Vincent, dziękuję za ratunek. –

Podnoszę wzrok na chłopaka.

– Moim obowiązkiem jest cię chronić, Luno. – Pochyla głowę.

– Czy zawiózłbyś mnie po śniadaniu do babci?

– Oczywiście.

Idę do kuchni i nastawiam wodę na herbatę. Nie mam ochoty na długie śniadanie, chcę już porozmawiać z babcią. Chcę wiedzieć, o co chodziło Richardowi. Nie mogę przestać o tym myśleć. Robię sobie

tosty z dżemem. Vincent nie chce. Bardzo profesjonalnie podchodzi do swojej pracy, ale to dobrze. Po śniadaniu przebieram się w coś

wygodnego i jedziemy do babci. Akurat jest w ogrodzie przy różach.

– Cześć, babciu. – Macham do niej.

– O, Ari! Chodź, coś ci pokażę – mówi z uśmiechem.

Podchodzę do niej, zostawiając Vincenta kilka metrów za sobą.

– Co to?

– Kochanie, sadzonki. – Uśmiecha się.

– To te pnące?

– Tak, ale to niezwykła odmiana. Nazywa się róża Ariany.

– Och. – Nie kryję zaskoczenia.

A propos niezwykłości...

– Babciu, wczoraj zdarzyło się coś dziwnego – zaczynam.

– Co masz na myśli, wnusiu?

– Wpadłam na Richarda – wyznaję.

– Jak wpadłaś na Richarda? – dopytuje się.

– Pokłóciłam się z Camilem, wybiegłam z domu i wtedy to się stało – wyjaśniam.

– Miałas dać szansę Camilowi.

– Babciu, to teraz nieistotne. – Potrząsam głową. – Istotne jest to, co powiedział Richard.

– To znaczy?

– Powiedział, że jego przypuszczenia odnośnie do mnie się sprawdziły, że jestem niezwykła jak ty – wyjaśniam. – Co to znaczy?

Babciu, czy ty coś wiesz? – Patrzę prosto w jej oczy.

Jej wyraz twarzy zdradza, że wie, o czym mówię, że wie, co Richard miał na myśli. Czuję, że to mocno się na mnie odbija. Już teraz przez moje ciało przechodzi dziwny dreszcz.

– Może usiądziemy na ławce? – proponuje babcia.

– Chodźmy.

Siadamy na ławce pod drzewami. Boże, ale się stresuję. Nigdy się tak nie denerwowałam. Serce bije mi jak szalone, a dłonie zaczynają się pocić. Babciu, mów, bo kompletnie oszaleję.

– Widzisz, Ari, od pokoleń w naszej rodzinie pierworodna córka rodzi się z pewnymi zdolnościami – zaczyna tajemniczo.

– Zdolnościami? Jak wróżki? – Uśmiecham się.

– Nie, nie, kochanie. Nie takie zdolności mam na myśli.

– Babciu, a ty też jesteś pierworodna?

– Tak, kochanie. Tak jak ty.

Babcia bierze głęboki wdech i chwytą mnie za dłoń.

– A teraz słuchaj i nie przerywaj – mówi.

Te słowa wcale nie brzmią optymistycznie. Tak, jakby kryła się za nimi jakaś tajemnica chroniona przed całym światem. Taka, która odmieni życie. Dlaczego mam wrażenie, że zaraz usłyszę coś, co przewróci moje życie do góry nogami?

– Jesteś zmienną – mówi babcia. – Niezwykłą zmienną.

ROZDZIAŁ 26



RÓWNA ALFIE

ARIANA

Chyba się przesłyszałam.

– Jestem kim? – Wolę się upewnić.

– Zmienną, kochanie – potwierdza babcia.

Och... Nerwowo zrywam się z ławki. Nie wiem, dlaczego oglądam swoje ręce. Boże, ajak pokryją się sierścią? Nie, to niemożliwe. Babcia musi się mylić.

– Nie, babciu. – Potrząsam głową. – Ja nie jestem zmienną.

Kurwa! Co ona do mnie mówi? Jaka zmienna? Jestem człowiekiem.

Najwykolejszym na świecie człowiekiem. Boże! Aż mnie ściska w żołądku.

– Ari, spokojnie. – Babcia próbuje mnie uspokoić.

– Babciu, jakie spokojnie? – oburzam się. – Mówisz mi, że jestem zmienną i będę wyłado księżycą!

Szlag! Wbiegam do domu i wchodzę na schody. Siadam na najniższym stopniu i chowam twarz w dłoniach. W głowie dźwięczą mi słowa babci. „Jesteś zmienną”. Jaką zmienną? Przykro mi, babciu, ale się pomyliłaś. Moja mama nie była zmienną i ja oraz Auri też nimi nie jesteśmy, tylko Amadeo jest zmiennym. Babcia ma już swoje lata i mogło jej się wszystko pomieszać. Tylko po co wprowadziła mnie w błąd? Nie. Ona musi mi to wytłumaczyć. Na pewno jest jakieś wytłumaczenie. Wstaję i wracam do środka.

– Ari. – Głos babci przepełniony jest troską.

– Powiedz, że się pomyliłaś.

– Ari, dziecko, daj mi to wytłumaczyć.

Boże! Co tu jest grane?

– Dlaczego nikt mi tego nie powiedział, dlaczego to przede mną ukrywaliście? – pytam ją z wyrzutem.

– Musiałam.

Te słowa zaczynają mnie utwierdzać, że ona jednak mówi prawdę. Nie okłamuje mnie teraz.

– Zawsze byłaś ze mną szczerą. Ufałam ci. – Do oczu cisną mi się łzy.

– Dlaczego?

– Wnusię, to dla twojego bezpieczeństwa.

Czuję, jakby babcia mówiła do mnie niezrozumiałym językiem. Mam dwadzieścia pięć lat, a ona twierdzi, że mam jakąś wilczycę w sobie.

– Babciu, mylisz się – mówię. – Gdybym była zmienną, po pierwsze czułabym to, a po drugie wilki by mnie wyczuły. No zobacz, taki Camilo.

Alfa – podkreślam. – Przecież wyczułyby, że jestem zmienną.

– Kochanie, twoja wilczyca jest głęboko uśpiona. Nikt jej nie wyczuje, dopóki się nie obudzi – wyjaśnia.

– Obudzi? – Otwieram szeroko oczy.

– Tak. Stanie się to, kiedy przyjmiesz więź, a zmienną staniesz się w pierwszą pełniępo oznaczeniu. Obudzą się wtedy też twoje zdolności.

– Zdolności? Jakie zdolności? – dopytuję się.

– Będziesz widziała ludzkie emocje. Będziesz wiedziała, kiedy ktoś

kłamie. Ale będziesz widziała też nici przeznaczenia łączące przeznaczonych.

Będziesz mogła pomagać – wymienia.

– Babciu, mówisz zagadkami. Jak pomagać? – Kręcę głową.

– Im, kochanie, będziesz swatką.

– Babciu, co ty mówisz? – nie dowierzam.

Babcia nigdy mnie nie okłamała. Zawsze mówiła prawdę, choćby najgorszą i najbardziej bolesną, ale nie kłamała.

– A Richard? – pytam. – To, co mówił... On mnie wyczuł.

– Nie, kochanie – kręci głową – nie ma takiej możliwości. Myślę, że po prostu domyślił się, kim jesteś.

– Ale co teraz? Co ja mam zrobić z tą wiadomością?

– Na razie nie mów Camilowi, ale pilnuj się – radzi. – Jeśli Richard faktycznie zna naszą tajemnicę, nie odpuści.

– Ale dlaczego, babciu? Przecież

– Kochanie, to nie wszystko.

– Chyba nie chcę pytać, co masz na myśli. – Krzywię się.

– Kiedy staniesz się zmienną, będziesz niezwykła. Wiesz, że wadera jest zazwyczaj mniejsza od wilka.

– No wiem – przytakuję.

– Ale nie w tym przypadku. Będziesz wielkością i siłą równą Alfie.

Będziesz niepokonana – dodaje. – Taka Luna to silna i niepokonana wataha, zdolna podbić inne niemalże bez walki. Rozumiesz teraz, dlaczego jesteś cenna?

– Tak, babciu – wzdycham – ale... boję się.

– Nie bój się, kochanie. – Podchodzi i mnie obejmuje. – Kiedy to się stanie, ty i twoje ciało będziecie gotowi. Wiem, że możesz być teraz zmieszana tym wszystkim...

– Bo jestem – przyznaję.

– Ale wszystko się ułoży. Wszystko będzie dobrze – pociesza mnie i uśmiecha się ciepło.

Chcę w to wierzyć. Muszę. Mam mętlik w głowie. Do tej pory nawet nie pomyślałam, że mogę być zmienną. Wszyscy utwierdzali mnie w przekonaniu, że nią nie jestem. A teraz? Kiedy w końcu w moim życiu zapanował jakiś względny spokój, okazuje się, że mam swoją drugą połówkę, i to samego Alfę. Będę Luną naszej watahy i w dodatku drzemie we mnie wilczyca. Boże! Chyba to za dużo wrażeń jak dla mnie.

Muszę to sobie poukładać.

Z egnam się z babcią i wracam z Vincentem do domu. Camila jeszcze nie ma. Jak jato przed nim ukryję? Podejrzewam, że on odczuwa moje emocje i słyszy moje myśli. Muszę się pilnować i uważać na Richarda.

Drań może wiedzieć, kim jestem. Czy mój brat wiedział o tym i dlatego chciał mnie oddać temu dupkowi? Głowa mi zaraz pęknie od tego myślenia. Dość tego! Idę na górę po

słuchawki i iPod. Wkładam słuchawki do uszu i włączam muzykę. Muszę odgonić wszystkie myśli, by trochę się rozluźnić.

Schodzę do kuchni, ignorując pilnującego mnie Vincenta i zabieram się do przyrządzania obiadu. Przypomniał mi się specjał babci, roladki z kurczaka ze szpinakiem i suszonymi pomidorami, podawane z pieczonymi ziemniakami. Mam nadzieję, że posmakuje Camilowi.

Dwadzieścia minut później wstawiam wszystko do piekarnika.

Ustawiam minutnik na pół godziny i idę wziąć prysznic. Przy okazji nastawiam pranie i trochę sprzątam. Staram się cały czas zajmować czymś głowę, by nie myśleć o tym, że za trzy tygodnie obudzi się we mnie wilczyca. Aco, jeśli będzie chciała, żebym się przemieniła? Co, jeśli nie będę potrafiła jej kontrolować? Dobra, miałam teraz o tym nie myśleć. Jeżeli Camilo ma o niczym nie wiedzieć, nie mogę ciągle o tym myśleć. Już teraz czuję, że to będzie trudne.

Wchodzę pod prysznic i odkręcam ciepłą wodę, która po chwili spływa strumieniami po mojej skórze. Wyciskam na gąbkę trochę żelu truskawkowego i myję napięte ciało, pozwalając, by słodki zapach truskawek roznosił się po całej łazience. Po skończonym prysznicu, wycieram się i wkładam ubrania. Schodzę na dół, gdzie już jest Camilo.

– Cześć, Ari – mówię, mierząc mnie wzrokiem.

– Hej. Obiad już jest. Nałożyć ci? – pytam, idąc do kuchni.

– Ari, zaczekaj! – Chwyta mnie za ramię.

Odwracam się do niego, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, czuję, jakby czas się zatrzymał.

Camilo przeszywa mnie hipnotyzującym wzrokiem, a przez moje ciało przechodzi dreszcz.

– Chcę, byś wiedziała, że ta cała ochrona i wzmocnione patrole są dla twojego bezpieczeństwa – mówi. – Nie chcę cię ograniczać czy kontrolować.

– Wiem – odpowiadam z wyrozumiałością.

Siadamy do stołu i jemy w milczeniu. Oboje jesteśmy myślami gdzieś daleko. Unikam kontaktu wzrokowego, obawiając się, że z moich oczu mógłby wyczytać wszystko. Czy faktycznie tak jest?

Wieczorem, gdy Camilo siedzi w gabinecie, idę do niego pod pretekstem oddania książki. Pukam do drzwi, a gdy pozwala mi wejść, naciskam klamkę i wchodzę. Camilo siedzi przy biurku i pije whisky.

– Chciałam tylko oddać książkę – mówię i podchodzę do regału, czując, jak Camilo odprowadza mnie wzrokiem.

Odkładam książkę i odwracam się w jego stronę.

– Chcę... Chcę, byś wiedział, że doceniam to, co dla mnie robisz – mówię. – To, że dbasz o moje bezpieczeństwo.

Camilo się nie odzywa, tylko wychyla szklankę i wypija jej zawartość. Chyba nie ma ochoty na moje towarzystwo.

– Pójdę już. Dobranoc – mówię i odwracam się w kierunku drzwi.

Nagle Camilo błyskawicznie znajduje się tuż za mną.

– Ari – szepcze zmysłowo, a ja odwracam się do niego.

Niepewnie podnoszę na niego wzrok. Jego oczy błyszczą, ale tak inaczej, jakby radośniej. Camilo delikatnie dotyka mojego policzka i powoli przesuwając po nim dłoń. Lekko rozchylam usta, szybciej łapiąc powietrze. Ma taki miły dotyk... Przechylam głowę, pozwalając, by jego dłoń dłużej dotykała mojego policzka.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził – mówi.

– Wiem – przytakuję cicho.

Przymykam oczy, gdy Camilo nachyla się i składa czuły pocałunek w czubek mojej głowy.

– Spij dobrze, Ari – szepcze.

– Ty też.

Camilo puszcza mnie, a ja wychodzę z gabinetu. Boże, ale mi gorąco.

Biegnę do góry i rzucam się na łóżko. Przykrywam się kołdrą i zamykam oczy, myśląc o nim...

ROZDZIAŁ 27



POKÓJ ZABAW?

CAMILO

Od kilku dni przyglądam się Ari i widzę, że dziewczyna jest jakaś przygaszona. Czuję jej smutek i jakby tęsknotę. Nie rozumiem, co się dzieje. Mój wilk jest przez to niespokojny. Porozmawiam z nią wieczorem.

– Cześć, brat. – Cesar wchodzi do mojego gabinetu.

Podnoszę gniewnie wzrok. Mógłby pukać.

– Proszę. – Kładzie na biurku jakieś papiery.

– Co to? – pytam, chwytając kartki.

– Raporty i plan święta lasu.

– Świetnie! – rzucam.

– Oj, już nie dramatyzuj. O pierwszej otwieracie imprezę, uczestniczycie w grach i zabawach – wymienia. – Część dla dzieci kończy się o siódmej, a później dorośli piwkują przy ognisku.

– Potrafię czytać. – Podnoszę wzrok znad kartki.

– Będzie fajnie. Zobaczysz.

– Z pewnością – rzucam z przekąsem. – Znaleźliście tego skurwiela?

– Nie, ale nie ma go na terenie naszej watahy.

– Wiem, że to jeszcze nie koniec z nimi.

– Spokojnie, jesteśmy gotowi.

ARIANA

Wieczorem, gdy siedzę na tarasie, przychodzi Camilo z filiżanką truskawkowej herbaty.

Stawia ją na stoliku i siada obok mnie.

– Ari, powiedz mi, czy coś się stało? Jesteś zamyślona, smutna, czasami nieobecna – zauważa słusznie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Przecież nie powiem mu, że tęsknię za jakimś wilkiem.

– Ari, proszę, zaufaj mi. – Spogląda w moje oczy. – Może, jak opowiesz, co cię martwi, to ci ulży.

– Ale to głupie – mówię smutna i lekko zawstydzona. – Widzisz, jak mieszkałam w Scranton, na taras domu przychodził wilk.

– Wiesz, kto to był? – pyta Camilo.

– Nie, nigdy nie chciał się przemienić. Zawsze zachowywał dystans, słuchał mnie tylko. Raz odważyłam się go przytulić. Jego sierść była taka delikatna, jedwabista. – Rozmyślam, zapominając o całym świecie.

– Ej, odpłynęłaś. – Uśmiecha się. – Co dalej?

– Jego śpiew mnie usypiał – wzdygam. – Wyjechaliśmy tak szybko, że nie zdążyłam się z nim pożegnać. – Spuszczam głowę. – Tęsknię za nim – dodaję cicho. – Zmieńmy temat, bo czuję się niezręcznie.

– To co proponujesz?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami.

Camilo nachyla się i zaczyna mnie wachać.

– Dlaczego to robisz?

– Co robisz? – pyta zdziwiony chłopak.

– Wąchasz mnie. Nie pierwszy raz zresztą.

– Twój zapach uspokaja mojego wilka – mówi. – On od pierwszego spotkania czuł więzi był niespokojny przez twoją nieobecność – dodaje.

– Rozumiem, ale to trochę dziwne i krępujące. – Uśmiecham się lekko.

– Wiesz, nie jesteśmy już nastolatkami, ale może gra w pytania? – proponuje.

– Ty sobie żartujesz? – Wybucham śmiechem.

– Nie. – Camilo odpowiada lekko speszony. – To dobry sposób na poznanie się.

Umówmy się, że odpowiadamy szczerze na każde pytanie.

Okej? – Podnosi na mnie wzrok.

– Szczerze? Bez ściemy i półprawd?

– Tak, całkowita szczerść – przytakuje.

– No dobra – zgadzam.

– To ja zaczynam. Może to banalne, ale pamiętaj, że mamy się poznać. – Uśmiecham się lekko. – Ulubiony kolor?

– Mmm... – myślę przez chwilę. – Niebieski – odpowiadam, patrząc w jego błękitne tęczęwki.

– Teraz ty – zachęca mnie.

– No dobrze. – Uśmiecham się. – To może... Coś, co mi się przyda. Co lubisz jeść?

Nie wiem, czy trafiam w twój gust kulinarny.

– Lubię twoją kuchnię – odpowiada, przeczesując dłonią włosy. – Jem dużo mięsa, drób, jagnięcina, obowiązkowo steki wołowe – wymienia. – A ty?

– Ja zdecydowanie domową kuchnię. Najczęściej korzystam z przepisów babci – mówię. – Okej, a jakie masz hobby?

– Hobby? – Unosi lekko brwi. – Nie bardzo mam na nie czas. Praca, prowadzenie biura, wataha.

– Rozumiem.

– Wolisz aktywny wypoczynek czy na kanapie przed telewizorem? – pyta.

– Jeśli miałby być na kanapie, to...

Z tobą! – krzyczy moja podświadomość.

– To z książką – kończę, czując, że oblewam się rumieńcem.

Camilo uśmiecha się, przygryzając wargę. Szlag! Pewnie to słyszał, ale mi wstyd.

– A ty, wolisz kino czy domowe zacisze? – pytam go szybko.

– Preferuję kino – odpowiada. – Daje możliwość wyjścia z domu, ale mam kilka ulubionych filmów, do których lubię wracać, wtedy domowe zacisze. Ulubiona pora roku i dlaczego? – pyta.

– Wiosna. Lubię patrzeć, jak natura budzi się do życia, jak rozkwitają pierwsze pąki kwiatów – wymieniam. – Wiosna jest taka pełna życia.

– Zupełnie jak ty – szepcze niemalże.

– Mówisz, jakbyś mnie bardzo dobrze znał.

– Dlaczego taka jesteś? – pyta, a ja nie rozumiem.

– Jaka? – pytam podenerwowana.

Czy on mi coś zarzuca?

– Odważna, uparta, bezkompromisowa – wymienia. – Dlaczego tak bardzo zależy ci na niezależności?

– Powiedz mi, czy ty teraz tylko udajesz takiego... – szukam odpowiedniego słowa – słuchającego, co mówię, zważającego na moje zdanie, nienarzucającego swojej woli. Wcześniej byłeś inny.

– Nie, Ariano. Słucham cię – mówi. – Wbrew temu, co o mnie myślisz, liczę się z twoim zdaniem.

– Liczysz? – Unoszę brwi. – A to ciekawe – pryham.

– I znowu to samo?

– Camilo, proszę cię, nie chcę się kłócić. – Kręcę głową. – Pojutrze święto lasu, chcę, by było normalnie.

– Dobrze, Ari.

– Tak właściwie dlaczego wcześniej nie brałeś w tym udziału? – pytam zaciekawiona.

– Nie miałem czasu na takie bzdury – odpowiada.

– A teraz masz?

– Teraz muszę. To nasze zadanie – podkreśla.

– W sumie dobrze nam idzie. Wykonujemy zadania, nie łamiemy zasad – mówię i upijam łyk herbaty.

– Tak – wzdycha. – Nie łamiemy zasad... – powtarza zamyślony. –

Chodźmy do łóżka – mówi po chwili, a ja otwieram szeroko oczy. – To znaczy spać – poprawia się, czerwieniąc. – Przed nami długi dzień.

Gdy wstaję, Camilo jest już na nogach i przygotowuje śniadanie.

Przez chwilę zatrzymuję wzrok na jego wyćwiczonej sylwetce. Ma na sobie szare spodnie dresowe i T-shirt, który opina jego mięśnie. Czy to w eleganckim garniturze, czy to w zwykłym dresie – on zawsze wygląda zabójczo i niezwykle seksownie.

– Cześć – wita mnie. – Wypałaś się?

– Tak. – Poprawiam szlafrok. – Masz dziś wolne?

– Mam i spędzimy ten dzień razem. – Podnosi na mnie błękitne tęczę.

– Och... To co zaplanowałaś? – pytam zaciekawiona.

– Punkt czwarty – mówi i upija łyk kawy. – Poznasz najważniejsze osoby w watasze.

– Przyjadą tu? – Jestem trochę zdziwiona.

– Nie. – Uśmiecha się. – Zabieram cię dziś do domu głównego.

– Och...

Zawsze zastanawiałam się, jak wygląda ten dom główny i kto w nim mieszka. W sumie cieszę się na tę wycieczkę. Jak Camilo dobrze zna nasze zasady. Chyba aż za dobrze...

Po śniadaniu idę na górę się wyszykować. Wkładam obcisłe dżinsy i kremową szyfonową bluzkę w granatowe żaglówki.

Włosy zostawiam rozpuszczone, lekko pofalowane. Schodzę na dół, gdzie już czekana mnie Camilo, ubrany w granatowe, materiałowe spodnie i szarą koszulkę polo.

Uśmiecham się do niego i wychodzimy z domu. Camilo otwiera mi drzwi czarnej hondy, aja zajmuję miejsce od strony pasażera i zapinam pasy. Mężczyzna okrąża samochód i wsiada za kierownicę. Dziesięć minut później jesteśmy na miejscu. Ten dom główny nie wygląda jak zwykły dom,

tylko jak jakiś mały pensjonat. Wokół budynku jest spory ogród z kwiatami i małymi krzewami.

– To jest dom główny? – upewniam się, gdy wysiadamy z auta.

– Tak.

– Wygląda jak pensjonat.

Dom jest bardzo duży, trochę w stylu kolonialnym ze spadzistym dachem. Ma łącznie trzy piętra i jest podzielony na część główną, skrzydło prawe i skrzydło lewe. Przed wejściem znajduje się otwarta weranda. Camilo otwiera mi drzwi i zaczyna oprowadzać po wnętrzu.

Kiedy przekraczam próg, czuję się, jakbym była u siebie. Wnętrze jest jasne i takie przytulne, domowe. Całość wyłożona jest drewnianym parkietem. Podoba mi się.

– Do kogo należy parter? – pytam.

– Lewe skrzydło jest przeznaczone dla służby, czyli Omeg, a także dla Gamm – wyjaśnia mi Camilo. – Prawe skrzydło to głównie pokoje gościnne. W piwnicach mamy siłownię oraz salkę kinową. Chodź, pokażę ci kuchnię.

– Okej. – Uśmiecham się.

Camilo prowadzi mnie do lewego skrzydła. Ogromna kuchnia, z wyspą kuchenną w samym centrum, wyłożona jest dużymi, szarymi płytkami. Znajdują się tu duża lodówka z podwójnymi drzwiami,

mikrofalówka wbudowana w górne szafki nad sześciopalnikową kuchenką i mnóstwo szafek do przechowywania. Błaty są piękne, ciemne, granitowe. Jest też osobna spiżarnia i kąpielownia z niedużym stołem i krzesłami. Z kuchni można przejść do jadalni, gdzie mieszczą się duży, drewniany stół i dziesięć drewnianych krzesel. Gdy wychodzimy z kuchni, wpadamy na młodą dziewczynę.

– Przepraszam Alfo, Luno. – Speszona brunetka pochyla z szacunkiem głowę.

– Patrz, jak chodzisz! – karci ją Camilo.

– Wybacz, Alfo.

Dziewczyna jest wręcz przerażona.

– Jak ci na imię? – pytam, zerkając na Camila, który chyba nie rozumie mojego zachowania.

– Tatiana, Luno – odpowiada, nie podnosząc wzroku. – To zaszczyt poznać ciebie, Luno – dodaje.

– Mnie ciebie też miło poznać.

– Chodźmy – nakazuje Camilo.

Wchodzimy schodami na pierwsze piętro. Znajdujemy się w przestronnym holu, z którego jest przejście do salonu.

– Prawe skrzydło tego piętra należy do Cesara – informuje mnie Camilo – a lewe do mojego drugiego Bety, Martina. Wkrótce go poznasz.

Tu mamy też bibliotekę i pokój zabaw – dodaje.

– Pokój zabaw? – Unoszę brwi. – Jak u Greya? – Śmieję się.

Camilo, nic nie mówiąc, ale z uśmiechem na twarzy otwiera drzwi do tego pokoju.

– Taki pokój zabaw, Ariano. – Pokazuje mi wnętrze.

Och... Znajdują się tu dwa stoły do bilardu, tarcza na rzutki, trzy automaty do gier, piłkarzyki oraz PlayStation.

– Chodź, pokażę ci to, co najważniejsze – mówi i prowadzi mnie na drugie piętro. – Topiętro należy tylko do Alfego i Luny. Mamy tu dużą łazienkę z wanną i kabiną prysznicową – mówi, otwierając drzwi do pomieszczenia.

– Jak tu luksusowo. – Rozglądam się po wnętrzu.

Cała podłoga pokryta jest jasnym marmurem. Wygląda to bardzo elegancko.

Ściany wyłożone są białymi kaflami na wysoki połysk.

Wanna wolnostojąca ma ozdobne złote nóżki. Uzupełnieniem aranżacji jest biała umywalka, nad którą wisi duże lustro w złotej oprawie. W głębi znajduje się też obszerna kabina prysznicowa.

– Chodź, pokażę ci naszą sypialnię.

– Myślałam, że Luna ma swoją sypialnię. – Nieśmiało podnoszę na niego wzrok, oblewając się rumieńcem.

– Yyy tak, tak – miesza się. – Moją sypialnię – poprawia się, a ja słyszę, jak głośno tapie powietrze.

Camilo otwiera mi kolejne drzwi, za którymi znajduje się jego królestwo.

– Tamte drzwi – wskazuje – prowadzą do łazienki. A te do garderoby.

Sypialnia Camila jest ogromna. Podłoga to jasny, drewniany parkiet, a ściany są ciepłe, kremowe, ozdobione obrazami. Na środku stoi duże, drewniane łóżko, a po jego bokach małe szafeczki nocne z lampkami.

Pod oknem stoi stylowy szezlong. Są też dwa skórzane fotele, dwa regały z różnościami i komoda.

– To gdzie ta sypialnia Luny? – pytam z ciekawością.

– Chodź, pokażę ci twój azyl – podkreśla i lekko rozchyła usta.

Idziemy kawałek korytarzem i Camilo przekręca klucz w drzwiach, otwierając ten magiczny pokój.

– Wow. – Tylko to przychodzi mi do głowy, ale wnętrze naprawdę robi wrażenie.

Wchodzę do środka, czując przyjemne ciepło rozchodzące się po moim ciele. Podłoga i ściany są takie jak w sypialni Alfego. Stylowe, drewniane łóżko jest jednak bardziej kobiece. Jest też piękna toaleta z owalnym lustrem, przestronna garderoba i jasna łazienka. W sypialni są dwa przeszklone regały i dwa skórzane fotele. Ten dom cały jest taki, że chce się tu być, choć z drugiej strony mieszka tu tylu ludzi, że chyba trudno o prywatność.

– I jak, podoba ci się? – pyta mnie Camilo.

– Pięknie tu. – Uśmiecham się. – Luksusowo, ale przytulnie i dosyć cicho.

– Poczekaj, aż zejdą się wszyscy.

– A czy my później, po tym okresie próbnym, będziemy musieli tu zamieszkać? – pytam niepewnie.

– Najpierw musielibyśmy zaakceptować więź – mówi, spoglądając na mnie.

– Domyślam się.

Czy to, co powiedział, miało na celu wyciągnięcie ode mnie tego, czy zechcę zostać jego, zostać Luną?

– To zależy od nas. – Przewierca mnie spojrzeniem, aż czuję ukłucie w podbrzuszu.

Boże, dlaczego on tak na mnie działa?

– Choć jako Alfa i Luna powinniśmy tu przebywać – dodaje.

– Rozumiem. – Przełykam ślinę.

– Chciałbym ci jeszcze przedstawić kilka ważnych osób.

– Dobrze.

– To chodźmy.

Camilo delikatnie kładzie dłoń na mojej talii i prowadzi do wyjścia.

Robi to subtelnie, bez narzucania się. Czasem trudno znaleźć nam nic porozumienia, ale widzę, że się stara. Ta sytuacja zarówno dla niego, jak i dla mnie jest nowa. On, władca, który rządzi, a ja, niezależna, nie lubiąca, jak ktoś narzuca mi swoją wolę. Może jednak jest dla nas szansa? Może uda nam się dogadać? Dla watahy...

ROZDZIAŁ 28



ŚWIĘTO LASU

CAMILO

Z samego rana, gdy Ari jeszcze śpi, przychodzi Cesar. Czyżby znowu jakieś kolejne, superzadanie?

– A co ty tak wcześnie? – pytam brata.

– Ja tylko na chwilę. Sprawdzić, jak wasze nastroje przed imprezą. –

Szczerzy się.

– Chodź do gabinetu – proponuję. – Ariana jeszcze śpi.

Przechodzimy do pomieszczenia i zamykam drzwi.

– Podobała się Ari wizyta w domu głównym? – pyta Cesar.

– Chyba tak – mówię. – Cały wieczór uśmiech nie schodził jej z ust i chyba polubiła się z twoją partnerką.

– Nie chyba, a na pewno – poprawia mnie. – Flor cały wieczór mówiła o tym, jaka jest miła, sympatyczna i jaki ma kojący dotyk –

opowiada. – Na koniec powiedziała, że mamy wspaniałą Lunę.

– No... – mówię zamyślony. – Ariana we wszystkich wzbudziła sympatię.

– Ale to dobrze, a mówisz to, jakbyś był niezadowolony z tego powodu – uświadamia mi.

– Nie, nie o to chodzi.

– Wiem, wiem, bracie. Twoje pierwsze święto lasu.

– Dobra, już daj spokój.

– To do zobaczenia za parę godzin. – Wychodzi z uśmiechem na ustach.

Co oni się tak wszyscy podniecają na to święto lasu?

ARIANA

Dzisiaj impreza z okazji święta lasu. Pogoda nam nie dopisuje, bo w nocy padało i jest mokro. Mam nadzieję, że słońce choć trochę osuszy ziemię. Gdy chcę zejść na dół, rozbrzmiewa mój telefon. Wracam się, by go odebrać.

– Cześć, Ari. – Słyszę głos siostry.

– Cześć, co tam?

– To prawda, że ty i twój superprzystojny facet będziecie na święcie lasu? – pyta.

Wydaje mi się, że się uśmiecha.

– Po pierwsze, to nie jest mój facet, ale tak będziemy – potwierdzam.

– Aaa! – piszczy z radości. – To super. Moja siostra, Luna.

– Auri, nie szalej, jeszcze nie zaakceptowałam więzi, więc oficjalnie nie jestem Luną.

- Ale zaakceptujesz? – pyta.
- A co ty taka ciekawska jesteś? – dogryzam jej. – Dowiesz się za dwa tygodnie.
- Mogłabyś ją zaakceptować – sugeruje mi.
- Dobra, powiedz lepiej, co u babci – zmieniam temat.
- Wszystko okej, choć trochę zamyślona chodzi – odpowiada.

Domyślam się dlaczego.

- To do zobaczenia za parę godzin.
- Do zobaczenia.
- Ari, czekaj!
- Co tam?
- A ten przystojniaczek, ten Vincent, też będzie? – pyta z entuzjazmem.
- Na razie, Auri.

Rozłączam się. Flirciara jedna. Przecież ona ma dopiero piętnaście lat. Zakładam pasmo włosów za ucho, przeglądając się w lustrze, i schodzę na dół.

- O, już jesteś. – Camilo mierzy mnie wzrokiem.
- A spóźniłam się na coś? – pytam, marszcząc brwi.
- Herbata ci wystygła. – Wskazuje na kubek.
- Nie szkodzi. Tak dobrze mi się śpi, kiedy za oknem pada deszcz. – Siadam przy stole i przysuwam kubek z letnią herbatą.

Widzę, że Camilo jest jakiś spięty, ale myślę, że ma to związek z dzisiejszą imprezą.

- Jako Alfa – zaczynam – nie uczestniczyłeś w święcie lasu, a jako dziecko?
- Nie – odpowiada krótko.
- Dlaczego? – dopytuję się.

Camilo ściąga brwi, upija łyk kawy i podnosi na mnie wzrok.

- Mój ojciec był Alfą – mówi. – Sam nie uczestniczył w tych... zabawach, więc my też nie.

– Ale dlaczego nie uczestniczył?

- Bo mógł – odpowiada stanowczo. – Był Alfą i mógł robić, co chciał.
- Oj, tylko pytam. – Wzruszam ramionami.

Camilo wstaje z krzesła i staje tuż za mną. Celowo się nie odwracam.

- Nie pozwól nam – mówi. – Ubierz się wygodnie – dodaje po chwili i idzie do łazienki.

Dobrze, Alfo. Uśmiecham się pod nosem. Zgodnie z zaleceniem Camila wkładam dżinsy, zwiewną bluzkę, wiążaną w pasie na wysokości pępka, trochę odsłaniającą brzuch, i trampki. Pomimo deszczu, który padał w nocy i ochłodził nieco ziemię, teraz mocno grzeje słońce, więc postanawiam na wszelki wypadek wziąć coś na zmianę. Sukienkę i baleriny. Gdy jestem gotowa, schodzę na dół.

- I jak, może być? – pytam Camila.

Mężczyzna wbija we mnie wzrok, a jego oczy zaczynają błyszczeć.

Ma na sobie ciemne materiałowe spodnie i błękitną koszulę z krótkimi rękawami.

Wygląda bardzo przystojnie.

- Yyy... Tak, tak. – Przełyka ślinę. – Dobrze wyglądasz.

Dobrze?

- A ta torba? – pyta, spoglądając na to, co trzymam w dłoni.
- To ubrania na zmianę. Może też weź? – proponuję mu.
- Nie trzeba. Chodźmy.

Uparciuch.

CAMILLO

~ *Dobrze?! Ty durniu, jak mogłeś jej powiedzieć, że wygląda dobrze?!*

– *karci mnie Ares. – Przecież ona wygląda przepięknie.*

~ *Przestań już.*

~ *Widziałeś, jak te dzinsy seksownie opinają jej pośladki?*

~ *Nie dało się nie zauważyć – przyznaję.*

~ *Więc trzeba było jej to powiedzieć – upomina mnie.*

~ *Tak, i miałyby doskonały powód, by uznać mnie za napaleńca – pryham.*

~ *Przecież jesteś na nią napalony, jak na żadną inną kobietę – uświadamia mi.*

~ *Dobra, weź już przestań!*

~ *Przyznaj się, Camilo.*

~ *Przyznaję, że jesteś wkurwiający – rzucam. – Zamknij się już!*

~ *Jeszcze tylko dwa tygodnie...*

Dziesięć minut później jesteśmy na miejscu. Parkujemy pod domem głównym i idziemy w głąb lasu, gdzie odbywa się cała impreza. Dziwnie się tu czuję. Wszyscy patrzą na mnie mocno zdziwieni.

– Ale tu pięknie. – Ariana rozgląda się dookoła.

– Tak, tak – przytakuję obojętnie.

Jej naprawdę się tu podoba. Jest uśmiechnięta i taka radosna. Lubię, kiedy się uśmiecha...

ARIANA

Camilo raczej obojętnie podchodzi do tego święta, ale cóż się dziwić, skoro jako dziecko nie mógł w nim uczestniczyć i bawić się z rówieśnikami. Witając się z innymi, zwiedzamy teren imprezy. Wszyscy witają mnie jako Lunę, choć jeszcze nią nie jestem, ale to miłe. Panuje tu ciepła, rodzinna atmosfera. Jest mnóstwo atrakcji dla najmłodszych. Tory przeszkód, małe boisko do gry w piłkę nożną, dmuchane zjeżdżalnie, suchy basen z piłkami, miejsca, gdzie maluchy mogą rysować, bawić się klockami, łowić rybki w basenie, są także animatorki, które wykonują dzieciom rysunki na twarzach. Nieopodal znajdują się stoiska z jedzeniem i piciem, gdzie serwują nawet herbatę truskawkową. Ciągłe słychać radosne śmiechy dzieci, głośne rozmowy dorosłych, którzy się dobrze bawią. Tylko Camilo jest jakiś sztywny. W ogóle się nie uśmiecha i jest spięty. Nadchodzi chwila, gdy musimy oficjalnie otworzyć imprezę.

– Chodźmy – Camilo kładzie dłoń na mojej talii – powinniśmy coś powiedzieć na otwarcie.

– Może byś się chociaż uśmiechnął? – zwracam mu uwagę, na co on posyła mi szeroki uśmiech, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. – Od razu lepiej. – Odwzajemniam uśmiech.

Zajmujemy miejsce na podeście. Zaczynam się trochę stresować, widząc, że oczywysztych gości skierowane są w naszą stronę.

Dostrzegam też Aurelię, która uśmiecha się od ucha do ucha, pokazując uniesione kciuki.

– Witamy serdecznie na corocznym święcie lasu – zaczyna Camilo. –

Cieszę się, że tak licznie tu przybyliście. Miło patrzeć na taką liczbę młodych wilczków, bo to znaczy, że wataha ma się dobrze. Jestem tu po

raz pierwszy jak wielu z was, maluchy. – Posyła ciepły uśmiech w kierunku dzieci, zebranych pod sceną. – Mam nadzieję, że spodobają wam się atrakcje przygotowane naten dzień. Bawcie się dobrze i uważajcie na siebie. A was, droga młodzieży, zapraszamyna ognisko wieczorem.

– Tradycją jest, że w najdłuższy dzień roku zmienni bawią się w święto lasu – mówię. – Las, który przeszłym pokoleniom dawał

schronienie i pożywienie, rozkwitł. Jest pełen barw, zwierząt i roślin.

Dziękujemy dziś naszej Matce Ziemi i Bogini Księżycy za to, jak hojnie nas obdarowały. My w zamian troszczymy się o las, nasz dom. Życzymy wam miłej zabawy –dodaję i rozlegają się oklaski.

– Alfo, Luno – zabiera głos prowadzący imprezę – bardzo wam dziękujemy za przybycie i oficjalnie otwarcie tego ważnego dla wszystkich święta. To zaszczyt gościć wastutaj. Zapraszam wszystkich do wzięcia udziału w konkurencjach. Alfo, Luno – spogląda na nas – będzie nam miło, jeśli i wy dołączycie.

– Z przyjemnością weźmiemy udział – odpowiadam z uśmiechem, czując na sobie chłodne spojrzenie Camila Sztyniaka.

Mężczyzna chwyta mnie za rękę i pomaga zejść z podium. Simon, prowadzący, dzielinas na dwie grupy, kobiety i mężczyzn. Grupa

mężczyzn to Camilo, Cesar, Martin, Klaus i Leo. W grupie kobiet jesteśmy ja, Aurelia oraz nowopoznane Tina, Veronica i Bridget. Gra to tradycyjne dwa ognie. Simon tłumaczynam zasady gry i rozpoczynamy.

Na początku ani nam, ani chłopakom nie udaje się nikogo trafić piłką, ale jako pierwszyz pola schodzi Martin trafiony przez swoją dziewczynę Veronicę. Gdy piłka zostaje rzucona przez Camila, trafia Aurelię. Następnie znów strata jest po naszej stronie, bo zostaje zbita Tina. Bridget celnie trafia w Klause, a ja w Leo. Po całym lesie niosą się radosne śmiechy i okrzyki. Nie sądziłam, że taka zwykła zabawa może przynieść tyle uciechy. Bridget znów udaje się trafić i z pola schodzi Cesar. Camilo szybko chwyta piłkę i zbija Bridget. Zostajemy tylko ja i Camilo, ale piłka jest po mojej stronie. Żadna nie chciała trafić samego Alfy, ja zaś chętnie to zrobię. Camilo wbija we mnie wzrok i zachęca do rzutu.

– Dawaj, Ari. Choć i tak wiem, że ci się nie uda. – Śmieje się.

– Z ebyś się nie zdziwił. – Chichoczę, ściskając piłkę. – Wiesz, co jest nagrodą? Truskawkowe fondue! – Rzucam w jego kierunku i choć próbuje uciec, piłka trafia go w ramię.

– Wygrałyśmy! – piszczą radośnie dziewczyny i przybijamy sobie piątki.

Camilo podchodzi do mnie z lekkim uśmiechem.

– I co powiesz na to? – Uśmiecham się.

Przewierca mnie spojrzeniem, aż czuję dreszcze rozchodzące się po moim ciele. Nieśmiało spuszczam wzrok. Camilo delikatnie unosi mój podbródek, zmuszając, bym popatrzyła prosto w jego błękitne tęczęwki. Lekko rozchyłam usta, wciągając powietrze.

– Gratuluję – szepcze, nachylając się do mojego ucha.

ROZDZIAŁ 29



ŁADNIE WYGLĄDASZ

ARIANA

Camilo znacznie się rozluźnił po tych dwóch ogniach, mimo ich przegranej. Nawet się częściej uśmiecha.

Teraz idzie porozmawiać z mężczyznami, a ja idę do dziewczyn i do dzieci.

– Cześć, dziewczyny. – Podchodzę do Flor, Mai i Veroniki.

– Ari, brawo – cieszy się Maya. – Rozwaliłaś samego Alfę – mówi i wybuchamy śmiechem.

– A oni myśleli, że z nami wygrają – prychna Veronica.

– Dziewczyny są najlepsze. – Flor się uśmiecha.

– No pewnie – potwierdzam.

– To co wygrałaś tak prywatnie? – Florence uśmiecha się łobuzersko.

– Śniadania do łóżka czy coś bardziej gorącego? – podpytuje się Veronica.

– Gorąca to będzie jedynie herbata – odpowiadam z przekąsem.

– No, ale nie ciągnie was do siebie? – dziwi się Flor.

Czuję, jak oblewam się rumieńcem.

– Wiecie, na razie wciąż się poznajemy – odpowiadam wymijająco.

– Flor, nie bądź taka ciekawska – mówi Maya. – Ari i Camilo muszą się dotrzeć.

Kiedy dziewczyna zdaje sobie sprawę, co powiedziała, znów wybuchamy śmiechem.

– Zapraszamy wszystkich chętnych do kolejnej konkurencji. – Przez głośnik słychać głos Simona. – Dobierzcie się w pary. Mogą być dowolne

– dodaje.

– Czas na kolejną wygraną? – Uśmiecham się do dziewczyn.

– Nasza Luna zmiecie dziś wszystkich. – Maya chichocze.

– To idę szukać mojej pary.

Rozglądam się za Camilem i szybko odnajduję go rozmawiającego z bratem.

– Wybacz, Cesar – mówię, podchodząc do nich. – Porywam Camila do kolejnej konkurencji. Może będzie miał okazję się zrewanżować? –

Puszczam do niego oko.

– Na pewno się zrewanżuję – odpowiada pewnie.

Podchodzimy do Simona, obok którego zbierają się pozostali uczestnicy.

– Moi drodzy, następna konkurencja to bieg na trzy nogi – tłumaczy prowadzący.

– Co? – Camilo wytrzeszcza oczy.

– A co, wymiękasz? – drażnię się z nim.

– Nigdy. – Ściąga brwi.

– Stańcie obok siebie – mówi Simon – a moi pomocnicy zwiążą wam nogi.

Podchodzi do nas jakiś młody chłopak i związuje moją lewą nogę na wysokości kostki prawą nogą Camila.

– Waszym celem – kontynuuje Simon – jest dobiec do tamtej bramki

– wskazuje na punkt – okrążyć ją i wrócić na metę. Oczywiście nie muszę przypominać, że pierwsza para na mecie wygrywa, a nagrodą są dwa bilety do kina na dowolny film. A więc – spogląda na nas wszystkich – na miejsca... gotowi... start!

I ruszamy.

Nie jest to takie proste. Najważniejsze, by się dobrze zgrać, skoordynować ruchy. Na początku idzie nam całkiem nieźle. Wyprzedza nas tylko jedna para nastolatków. Na równi z nami jest moja siostra z jakimś chłopakiem. Nie zdążyłam się dobrze przyjrzeć, ale na pierwszy rzut oka wygląda jak Vincent, a Aurelia nie wspominała, że kogoś ma.

Ari, skup się! Besztam samą siebie. Wyprzedzamy Aurelię i chwilę później udaje nam się wyprzedzić nawet pierwszą parę. Nagle, gdy jesteśmy tuż pod bramką, Camilo potyka się i oboje lądujemy w błocie.

Gdy podnoszę na niego wzrok i widzę plamy błota na jego twarzy, wybucham śmiechem. Pozostali uczestnicy nawet na chwilę się zatrzymują.

– Biegnijcie! – ponaglam ich, nie przestając się śmiać.

Wszyscy ruszają, a my powoli podnosimy się z ziemi.

– No bardzo śmieszne – rzuca Camilo.

– Oj, nie bądź taki nadęty. – Śmieję się. – To tylko zabawa.

– Masz błoto – mówi, patrząc na moją twarz.

– Gdzie? – Czystą ręką dotykam policzka.

– Tu. – Camilo ubłoconą dłonią dotyka mojego nosa, brudząc mnie przy tym.

– Kłamczuch. – Marszczę brwi i oboje wybuchamy śmiechem. –

Powinieneś częściej się uśmiechać. – Podnoszę na niego wzrok.

– Chyba czas dokończyć wyścig, wszyscy na nas czekają – mówi, wskazując na metę. Już bez dodatkowych przygód docieramy do mety. Dobrze, że wzięłam sukienkę.

Camilo ma swoje ubrania w domu głównym, tak więc idziemy się umyć i przebrać.

– Wiedziałaś, po co bierzesz te rzeczy na zmianę – stwierdza Camilo, gdy jesteśmy już na górze.

– Nie. – Kręcę głową. – Bardziej chodziło mi o pogodę. Skąd mogłam wiedzieć, że wielki Alfa się przewróci? – dodaję i wybucham śmiechem.

Camilo wykorzystuje fakt, że opieram się o ścianę i momentalnie kładzie ręce po bokach, tak, że znajduję się między nimi. Nachyla się, praktycznie opierając swoje czoło o moje. Och... Aż robi mi się gorąco.

Moja klatka piersiowa unosi się nierównomiernie, gdy oddycham płytko i nerwowo.

– Śmiejesz się ze mnie? – Przewierca mnie wzrokiem.

– No wiesz, gdybyś widział swoją minę... – Podnoszę na niego wzrok.

– Ari...

– Powinam już chyba zmyć tę maseczkę z błota – szepczę.

Camilo delikatnie się odsuwa i uwalnia mnie, a ja szybko znikam w łazience.

CAMILLO

Szlag! Dobrze, że się odsunąłem, bo Ari, by poczuła, jaką mam na nią ochotę.

~ Dureń jeden! – odzywa się sierściuch. – Trzeba było ją pocałować.

~ I bym w pysk dostał.

~ Idioto, przecież ona tego chciała! Seksownie rozchyliła usta, ale widzę, że ty nie wiesz, jak zająć się kobietą – dogryza mi.

~ Weź się odczep!

~ Proszę bardzo, tylko włóż luźne spodnie. – śmieje się ze mnie.

~ Bardzo śmieszne.

Rozbieram się i myję twarz z błota. Wkładam czyste ubrania i wychodzę z sypialni. Gdy przechodzę obok głównej łazienki, wychodzi z niej Ariana. Chryste, ależ ona jest piękna. Ma na sobie sukienkę w kwiaty, na szerokich ramiączkach i z suwakiem na dekolcie. Mój wilk już zaczyna szaleć.

– I jak? – pyta. – Może być?

Czy może? Bardzo może. A ten kuszący suwaczek... Mam ochotę zabrać ją do sypialni, zedrzeć z niej tę sukienkę i pokazać jej, jak bardzo na mnie działa.

– Ta... Tak... Może – mieszam się. – Ładnie wyglądasz – udaje mi się wydusić bez zająknięcia.

– Dziękuję. – Oblewa się rumieńcem. – Idziemy?

– Tak. – Nie odrywam od niej wzroku.

Poprawiam spodnie, gdy schodzimy na dół. Przydałby mi się jeszcze teraz zimny prysznic. Lodowaty wręcz. Wychodzimy na dwór i wracamy do pozostałych. Ci napaleńcy pożerają Ari wzrokiem, a ja aż się gotuję.

– Ale petarda. – Słyszę za sobą.

To się doigrał. Odwracam się, zaciskając pięści. Gość bezczelnie oblizuje usta, zatrzymując wzrok na pośladkach Ari. Doskakuję do niego, wymierzam mu cios w szczękę i powalam go na ziemię.

– Następnym razem cię zabiję! – warczę.

– Cam! – Ari chwyta mnie za rękę.

Odwracam się w jej stronę. Jest dezorientowana i lekko przestraszona, ale nie pozwolę, by jakiś fiut ślinił się do mojej Ari.

Przez tego cholernego wilka zrobiłem się zazdrosny.

– Chodźmy – mówi spokojnym głosem.

Poprawiam ubranie i chwytam Ari za dłoń. Ku mojemu zaskoczeniu, dziewczyna jej nie odtrąca, tylko splata swoje palce z moimi.

~ Mówiłem ci, żebyś działał, uparciuchu – upomina mnie mój wilk.

~ Przestań – stopuję go. – Ona tylko trzyma moją dłoń. Nie podniecaj się tak.

~ To duży plus. Mógłbyś trochę przyspieszyć tempo.

~ A ty mógłbyś w końcu dać mi spokój! Nie truj.

~ Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

Ten sierściuch bywa naprawdę irytujący. Raz już dostałem przez niego w pysk, ale może jednak nie jestem na straconej pozycji? Czuję jej emocje i wiem, że na nią działam. Czuję, że nie jestem jej obojętny.

ARIANA

Zbliża się wieczór. Najmłodszy już sobie smacznie śpi, a my bawimy się przy ognisku. W powietrzu unosi się zapach pieczonego mięsa i kiełbasek. Młodzież bawi się przy muzyce, mężczyźni robią zawody, który szybciej wypije kufel piwa, a my, kobiety, plotkujemy. Dopijam swoje piwo i podchodzę do siostry, która siedzi przy ognisku.

– Cześć, młoda. – Siadam obok niej.

– O, hej, Ari. – Odwraca głowę w moją stronę. – Obiecuję, że za godzinę będę w domu.

Wracamy z rodzicami Larissy.

– Oj, przestań. – Szturcham ją w ramię. – Baw się, siostra. A gdzie twoje koleżanki?

– Tańczą.

– A ty nie chcesz?

– Chciałam chwilę odpocząć – odpowiada, patrząc w dal.

– Podobał ci się wyścig? – pytam, a Aurelia wybuchła śmiechem.

– Najlepsze było, jak zaliczyliście glebę. – Śmieje się.

– Daj spokój, tak się uśmiełam, że aż mnie brzuch bolał.

– Tylko ten twój facet taki trochę mało rozrywkowy.

– Oj, rozkręci się. – Uśmiecham się.

– Oby, bo następna impreza to moje urodziny.

– Czy będzie ktoś specjalny na twoich urodzinach? – podpytuję ją.

– Co masz na myśli? – Wzrusza ramionami.

– Na przykład chłopak, z którym biegłaś w parze. – Puszczam do niej oko.

– Co? To był tylko wyścig. – Reaguje nerwowo. – Tylko konkurencja

– dodaje, wstając z ławki. – Idę do dziewczyn potańczyć – mówi i szybko ucieka.

Coś ta moja siostra ukrywa. Dlaczego nie chciała się przyznać? A co, jeśli to naprawdę był Vincent?

Okolo drugiej w nocy zbieramy się do domu. Jest trochę chłodno, ale ilość alkoholu, jaką wypiałam, sprawia, że nie odczuwam tego dotkliwie.

Camilo jest bardziej rozluźniony i weselszy. Zostawiamy samochód pod domem głównym i wracamy pieszo. Przez las prowadzi skrót do domu Camila, a droga ma nam zająć góra piętnaście minut. Nie wchodzę sama do lasu, zwłaszcza w nocy, ale z Alfą czuję się bezpieczna. Jakiś czas później jesteśmy już prawie pod domem.

– I widzisz, nie było tak źle. – Szturcham Camila w ramię.

– Muszę przyznać, że pozytywnie zaskoczyła mnie ta impreza – mówi.

– Zobaczysz, za rok będzie jeszcze lepiej – rzucam bez namysłu.

Camilo się zatrzymuje. Cholera, chyba się zagalopowałam.

– Chyba za bardzo wybiegłam w przyszłość. – Potrząsam głową.

– Ari... – Patrzy mi prosto w oczy.

Nagle Camilo łapie mnie jedną ręką w pasie, a drugą chwyta moją twarz. Przez chwilę spogląda mi głęboko w oczy, lekko rozchylając wargi. Przysuwa się tak, że nasze usta dzieli dosłownie centymetr.

Zarzucam mu ręce na szyję, przyciągam go do siebie, a on wpija swoje usta w moje, namiętnie mnie całując. Odwzajemniam każdy jego gorący pocałunek, smakując jego aksamitnych ust. Czuję, jak dłoń Camila wędruje na mój biust. Odpina suwak mojej sukienki i delikatnie ściska moje piersi. Cała drzę, a z gardła wydobywam zmysłowe jęki.

Camilo obsypuje pocałunkami moją szyję, kłusząc lekko skórę. Napiera na mnie tak, żeczuję jego nabrzmiąłą erekcją, co jeszcze bardziej mnie podnieca.

Nasze oddechy stają się szybkie i nierówne.

– Cam... – dyszę – a zasady?

Camilo delikatnie się odsuwa. Składa na moich ustach pocałunek, przygryzając mi dolną wargę.

– Pieprzyć zasady – mruży. – Pragnę cię, a ty mnie. Czuję to, maleńka – szepcze miw usta.

Nic nie mówiąc, zaczynam rozpinąć mu pasek. Camilo wsuwa dłonie pod moją sukienkę. Sięga do moich majtek i mi je ściąga. Chowa moją bieliznę do kieszeni i znów wsuwa dłoń pod moją sukienkę. Zaciskam uda, czując, jak przez moje ciało przechodzi milion rozkosznych dreszczy. Camilo kieruje dłoń wyżej, wprost do mojej kobiecości.

Wsuwa we mnie palec, głośno dysząc.

– Chryste, Ari jesteś tak cudownie wilgotna – mruży ochryple.

– Cam, bo ja nigdy nie...

Przerywa mi, wpijając się w moje usta.

– Obiecuję, będę delikatny – szepcze.

Matko, jak ja go pragnę. Nigdy nie czułam takiego pożądania, takiego podniecenia. Camilo rozpala mnie do granic możliwości, a moje całe ciało wręcz się go domaga.

Camilo rozsuwa do końca rozporek. Och... To zaraz się stanie.

ROZDZIAŁ 30



DLACZEGO JESTEŚ TAKI?

ARIANA

Trzask deptanych gałęzi oznacza, że mamy towarzystwo.

– A kogo my tu mamy? – Słyszę głos Cesara.

Szybko odrywamy się od siebie, poprawiając swoje ubrania.

– Chryste, Cesar – dyszę ciężko.

– Wy chyba nie zamierzaliście złamać zasady? – Spogląda na nas, szczerząc się oducha do ucha.

– Bądźże człowiekiem! – warczy Camilo, zapinając spodnie.

Szlag! Popsuł całą zabawę. Wyciągam z kieszeni Camila moją bieliznę i maszeruję do domu, zostawiając ich w tyle. Na werandzie dostrzegam Vincenta. Chłopak zmieszany mierzy mnie wzrokiem.

– Co? – warczę.

– Luno, sukienka – zaznacza delikatnie.

Spuszczam wzrok i zauważam, że mam rozsunięty suwak przy dekolcie. Super!

– Odczep się! – rzucam i mijając go, wchodzę do domu.

Od razu wbiegam na górę i idę do łazienki. Szybko zrzucam ubrania i wchodzę pod prysznic.

Wciąż czuję ucisk w podbrzuszu na wspomnienie tego, co przed chwilą się stało.

Gdyby nie Cesar, uprawiałabym seks z Camilem. Co prawda, nie tak wyobrażałam sobie swój pierwszy raz, ale naprawdę tego chciałam i on też. Och...

Opieram się o zimną ścianę kabiny. Czuję się jak wilczyce wchodzące w gorączkę.

Zdecydowanie nas poniosło. Boże, wstyd mi przed samą sobą. Czekałam na tego jednego jedynego, a zrobilibyśmy to w lesie, przy drzewie. Jestem zażenowana. Musimy się trochę zdystansować. Ja muszę... Tak, jasne. Ciekawe, kogo chcę oszukać? Jakby jakiś

wewnętrzny głos uświadamiał mi pewne sprawy. Zakręcam wodę i osuszam ciało ręcznikiem. Po cichu wymykam się do sypialni i kładę się spać.

Ponieważ nie opuściłam rolet, rano budzą mnie przebijające się przez okno promienie słońca. Otwieram powoli oczy i przeciągam się leniwie na łóżku. Zerkam na zegarek. Dziewiąta. Jeszcze pięć minut...

Kiedy ponownie otwieram oczy, jest wpół do dziesiątej. Czas się zbierać, bo jeszcze Camilo pomyśli, że go unikam. Choć chyba spałę się ze wstydu, jak go zobaczę. Idę do łazienki szybko się umyć, ubieram się i schodzę na dół.

– Dzień dobry, Luno. – Vincent zrywa się z krzesła, gdy wchodzę do kuchni.

– Cześć. – Rozglądam się. – Camila nie ma?

– Pojechał do firmy.

Na szczęście.

– Dobrze się wczoraj bawiłeś? – pytam chłopaka.

– Tak, Luno, całkiem nieźle.

– Nie wiesz, kto zdobył te bilety? – Nalewam sobie soku pomarańczowego do szklanki.

Gdy się odwracam w stronę Vincenta, chłopak oblewa się rumieńcem i spuszcza głowę.

– Ja, Luno – przyznaje.

– A kto będzie ci towarzyszył? – dopytuję.

Vincent się kręci i widać, że nie bardzo chce odpowiedzieć na pytanie. Coś ukrywa.

– No, przyznaj się, kogo zabierzesz na randkę? – ponaglę go.

– Aurelię, Luno – odpowiada.

Czyli dobrze widziałam wczoraj. Odstawiam szklankę i krzyżuję ręce.–Vincent, ona ma dopiero piętnaście lat–przypominam mu.

– Prawie szesnaście – poprawia mnie.

– Prawie – podkreślam – ale nadal jest młoda, nieletnia. Jeśli zrobisz jej krzywdę, to najpierw ja skopię ci tyłek, a potem naślę na ciebie Alfę.

Zrozumiałeś? – pytam z błyskiem w oczach.

– Tak, Luno. Doskonale. – Pochyla głowę.

Kiedy słyszę odgłos zamykanych drzwi, wiem, że wrócił Camilo. Od razu czuję uderzenie gorąca, a moje serce zaczyna nierówno i szybko bić.–Zostaw nas samych–mówi Vincenta.

– Tak, Alfo. – Chłopak ponownie pochyla głowę i wychodzi.

Camilo przerzuca wzrok na mnie. Jego oczy błyszczą pożądaniem.

Robię kilka kroków w tył, kiedy on podchodzi do mnie, i zatrzymuję się, opierając dłonie o blat. Jego oczy zmieniły odcień na ciemniejszy. Jest w nich dziwny błysk. Alfa przesuwa dłoń po moim policzku, delikatnie go gładząc. Lubię jego dotyk. Czuły, delikatny, ciepły. Nachyla się, a ja wciągam jego zmysłowy zapach. Moje ciało zaczyna drżeć, a nogi robią się jak z waty.

– Ari – szepcze mi do ucha – czuję cię. Czuję twoje podniecenie – mówi ochryplym głosem.

– Camilo... – Przełykam ślinę.

– Nie jestem w stanie zapanować nad pożądaniem, gdy jesteś w pobliżu – wyznaje. Och... I znów czuję ten skurcz w podbrzuszu, jakby trzepotanie skrzydeł tysiąca motyli.

Przerywa nam dźwięk dzwonka do drzwi. Camilo jeszcze raz spogląda w moje oczy i idzie otworzyć. Staram się zapanować nad szybkim oddechem i biciem serca.

– Cześć, Ariano – mówi z ogromnym uśmiechem Cesar.

– Cześć – odpowiadam i odwracam się, czując, jak pieką mnie policzki.

– I jak wam się podobało na święcie lasu? – pyta.

– Było okej – mówi Camilo.

– Ariano? – Cesar nalega na moją odpowiedź.

– Tak... – Odwracam się ponownie do niego. – Było ciekawie.

– Muszę przyznać, że impreza była bardzo udana, a goście byli zachwyceni – mówi Cesar.

Camilo dziwnie się kręci, a ja przestępuję z nogi na nogę.

Po tym, co wydarzyło się wczoraj, jest mi trochę wstyd przed Cesarem.

– Posłuchajcie – Cesar spogląda najpierw na mnie, a później na brata – jeśli chodzi o wczorajszą sytuację...

O Boże, czuję, jak moje policzki wręcz płoną.

– Ja wiem, że nie przerywa się w takim momencie – kontynuuje –

ale zrozumcie mnie, nie mogłem postąpić inaczej – dodaje. – Moim obowiązkiem jest...

– Tak, tak wiemy – przerywa mu Camilo. – Coś jeszcze?

– Zadanie – mówi.

Ciekawe, czym nas szanowna Rada uraczy.

– Co to za zadanie? – pytam, krzyżując ręce.

– Wizyta w przedszkolu – wyjaśnia.

– Dzieci? – Camilo unosi brwi.

– Tak. Wybierzcie odpowiedni dla was dzień i odwiedźcie przedszkole.

– Dobrze – mówię.

– Czy coś jest nie tak między wami? – Cesar na nas spogląda.

– Wszystko jest w porządku – rzuca szybko Camilo. – Czy coś jeszcze? Bo spieszę się do pracy.

– Nie. Ja też muszę jechać do firmy – dodaje Cesar.

– A ja znowu mam siedzieć sama? – oburzam się.

– Zostajesz z Vincentem. – Camilo ściąga brwi.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Chcę wrócić do pracy – podkreślam.

– Rozmawialiśmy o tym. Na razie.

Po tych słowach Camilo po prostu wychodzi, a Cesar razem z nim.

Nie no super! Nie chcę ciągle siedzieć w domu. Uwielbiam projektowanie i chciałabym się tym zająć. Czemu ten wilk jest taki uparty? Naprawdę jestem w stanie pogodzić pracę z byciem Luną.

Dlaczego on nie chce w to uwierzyć?

CAMILLO

Mój brat oczywiście nie odpuszcza i jedzie za mną do firmy. Dałby sobie spokój z tymi pogadankami. Wchodzi za mną do mojego biura i zamyka za sobą drzwi.

Odwracam się do niego, a ten się szczyrzy od ucha do ucha.

– Jesteś napalony na Ari jak dzik na trufle. – Śmieje się.

– Odczep się!

– No przyznaj się, od kiedy jesteś na głodzie?

– Co? – Marszczę brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– No od kiedy nie umoczyłeś?

– To nie twoja sprawa! – warczę.

– No bratu nie powiesz? – ciągnie.

– A co cię to obchodzi? – rzucam, przeglądając plany. – Czy ja cię pytam, kiedy ostatnio bzykałeś się z Flor?

– Wczoraj. – Znowu się szczyrzy, farciarz jeden.

– Nie pytałem.

– Przyznaj, że jest ładna – nie odpuszcza – wszyscy ją zaakceptowali, a szczególnie kobiety bardzo ją polubiły.

Przed Cesarem niczego nie da się ukryć.

– A to w lesie... – dodaje z uśmiechem.

Aż mnie prąd przechodzi, jak o tym pomyślę. Wracam myślami do jej aksamitnych ust, delikatnej skóry, jędrnych piersi, miękkiej i wilgotnej cipki... Chryste, ta dziewczyna jest naprawdę niezwykła.

– Zamilcz w końcu! – warczę.

– No, braciszku, wzięło cię. – Śmieje się.

– No i co z tego? Nawet jeśli... – Zamyślam się.

~ *No nareszcie się przyznałeś – cieszy się Ares.*

– No co? – Wzruszam ramionami. – Jest piękna, mądra, zdolna – wymieniam.

– Zgrabna i powabna – dodaje Cesar.

– Masz rację, zgrabna i pociągająca.

Spoglądamy na siebie.

– Weź ty się skup na swojej kobiecie, dobra? A od mojej się odczep.

Cesar wybucha śmiechem.

– W końcu! – cieszy się.

– Dobra, weź się do roboty, bo cię zwolnię.

– Oczywiście, szefie.

Cesar z bananem na ustach wychodzi z mojego biura.

~ *Widzisz, czy nie można było tak od początku? – odzywa się Ares. –*

Powiedz jej, co czujesz. Teraz, zanim będzie za późno.

~ *A jeśli ona nie czuje tego samego? Jeśli ją wystraszę? Nie chcę tego.*

Kocham ją i jeśli to znaczy, że będę musiał pozwolić jej odejść, to... – Urywam.

~ *To co? Debil z ciebie. Nie możesz pozwolić jej odejść, przecież wiesz, jak to się skończy.*

~ *Wiem, ale nie uczynię nic, co by ją zraniło.*

~ *Mięczak z ciebie, a nie Alfa. Ale wiesz, ja jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa.*

~ *Co chcesz zrobić? Mów, pchlarzu!*

Mój wilk oczywiście już się nie odzywa. Super! Czasami bywa nieobliczalny, a przy Arianie zupełnie mu odbija. Zresztą nie tylko jemu...

ARIANA

Camilo wyjątkowo późno wraca dziś z pracy. Właściwie już w porze kolacji. Podaję mu stek wołowy z ryżem i szparagami, który miał dostać na obiad. Camilo się uśmiecha i siada do stołu.

Sobie nakładam sałatkę owocową i zajmuję miejsce naprzeciwko niego.

– Nie stek? – pyta, podnosząc na mnie wzrok.

– Ja miałam na obiad – odpowiadam.

– Przepraszam, ale zatrzymali mnie na budowie.

– W porządku. Dzwoniłeś. A co to za budowa? – pytam zaciekawiona.

– Biblioteka. Stara spłonęła.

– Pamiętam. Słyszałam w wiadomościach – dodaję. – Kto przygotował projekt?

– Tobiasz z Hannah.

– Kim jest Hannah?

- To nasza nowa pracownica – odpowiada.
- Zatrudniliście nową pracownicę? – oburzam się lekko.
- Tak, mieliśmy wolny etat. – Wzrusza ramionami.
- Mój etat – przypominam.
- Znowu chcesz się kłócić? – Odkłada na chwilę sztucce.
- Nie kłócić, tylko porozmawiać.
- Pyszny ten stek – zmienia temat błyskawicznie.
- Dziękuję.

Odpuszczam dalszą dyskusję. Widać, Alfa nie ma dziś ochoty na takie rozmowy. Po kolacji zbieram naczynia, wkładam je do zmywarki i włączam ją. Siadam z kubkiem herbaty na sofie, a po paru minutach przychodzi Camilo.

- Coś się stało? – pyta, siadając obok mnie. – Jesteś dziwnie milcząca.
- Dlaczego jesteś taki? – Podnoszę na niego wzrok.
- Jaki? Znowu coś nie tak? – Marszczy brwi.
- Nie, nie – zaprzeczam szybko.

Po raz pierwszy nie wiem, jak ubrać myśli w słowa.

– Zastanawiam się tylko, dlaczego jesteś taki zmienny? Nie możesz być taki – wzruszam ramionami – no nie wiem... normalny...? Bez tych, jakby to powiedzieć... neandertalskich zapędów? Bez mówienia mi, co wolno, a czego nie wolno? Bez zabrania powrotu do pracy?

Camilo odstawia kufel i bierze głęboki wdech.

- Wiesz, dlaczego to robię?

Kręcę głową.

- Boję się – wyznaje.

– Ty? Boisz się? – Jestem zaskoczona. – Czego? Wielki Alfa? – Unoszę brwi.

– Nie zaczynaj, proszę. – Potrząsa głową. – Tak, ja. Wielki, zły wilk, boję się. Boję się o ciebie, o to, że ktoś cię skrzywdzi, że będziesz cierpieć, płakać.

– Cam...

Mężczyzna zrywa się z sofy i idzie do swojej sypialni. Zaskoczył

mnie tym. Czy to znaczy, że mu zależy na mnie? Że coś do mnie czuje?

Nie chcę sobie niczego wmawiać ani utwierdzać się w przekonaniu, że coś więcej jest między nami. Wciąż jesteśmy na etapie poznawania się.

Czy kiedyś zrozumie tego wilka?

ROZDZIAŁ 31



NIE WAŻ SIĘ JEJ TKNAĆ

ARIANA

–
Dziś możemy jechać do tego przedszkola – mówi Camilo, gdy następnego dnia jemy śniadanie.

– Dobrze, pasuje mi – przytakuję i upijam łyk herbaty. – Cam...

Możemy porozmawiać o tym, co wczoraj mi powiedziałaś? – pytam po chwili.

– A co takiego ciekawego mówiłem? – Spogląda na mnie z dziwnym błyskiem w oku.

– No weź, nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię.

– Nie wiem. – Wstaje od stołu. – A teraz wybaczone, ale czas nas goni.

– Dupek – mruczę pod nosem.

– Słyszałem! – woła, wchodząc do łazienki.

Chyba muszę mu przypomnieć zasady. Mamy rozmawiać, a on ucieka od niewygodnych tematów. Wiem, że wiele go to kosztowało, by przyznać się do strachu, ale przecież nie może się tego wstydzić. Camilo pewnie myśli, że to go osłabi, no ale to są tylko moje domysły, bo on nie chce o tym rozmawiać. Może powinnam poczekać, aż sam wróci do tej rozmowy? Założę się, że wcale nie będzie się z tym spieszył.

Kończę śniadanie i idę na górę się przebrać. Przeglądam garderobę w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Po chwili decyduję się na dopasowane, materiałowe spodnie, jasnoróżową bluzkę i żakiet. Włosy lekko faluję, spryskuję się ulubionymi perfumami i gotowa schodzę na dół. Camilo, ubrany w granatowy garnitur, siedzi w fotelu i czeka na mnie. On wygląda tak elegancko, a ja bardziej casualowo.

– Chyba powinnam się przebrać. – Spoglądam na swoje odbicie w dużym lustrze, które wisi w przedpokoju.

Camilo podnosi się z fotela i zapina marynarkę, mierząc mnie wzrokiem.

– Wyglądasz pięknie, Ariano. – Podchodzi bliżej.

– Jesteś taki elegancki – mówię, oddychając nerwowo, gdy on się do mnie zbliża.

– Mam później spotkanie z klientem na mieście – wyjaśnia.

Camilo przysuwa się do mnie. Jest już tak blisko, że czuję jego zapach. Zapach morskiej bryzy. Delikatnie dotyka dłonią mojego policzka i wodzi po nim kciukiem, aż do mojego podbródka. Podnoszę na niego wzrok, wpatrując się w jego niebieskie tęczy. Ma piękne oczy. Takie magiczne, hipnotyzujące. Lubię, gdy przybierają błękitny odcień, wtedy zupełnie się w nich zatracam.

– Cam... – szepczę, czując, jak moje ciało zaczyna na niego reagować.

Spinam się lekko, gdy przyjemne dreszcze przechodzą po moim kręgosłupie. Mojeserce przybiera niebezpiecznie szybki rytm i zaczynam drżeć.

Camilo nachyla się i delikatnie muska moje usta. Jego wargi subtelnie suną po moich, zostawiają ogromny niedosyt, gdy się lekko odsuwa. Chcę więcej. Przyciągam go do siebie i namiętnie wpijam się w jego usta. Całujemy się tak, jakbyśmy byli totalnie w sobiezakochani.

Camilo chwyta mnie w pasie i dociska do siebie tak, że czuję jego rosnącą erekcję. Och... Fakt, że go podniecam, działa również na mnie.

Czuję przyjemne skurcze w podbrzuszu i wilgoć, a z moich ust wydobywają się głośniejsze.

Nagle rozbrzmiewa dźwięk telefonu Camila. Początkowo go ignorujemy, kontynuując namiętne pieszczoty, ale rozmówca nie odpuszcza i dzwoni ponownie.

– Odbierz – szepczę, niechętnie oderwawszy swoje usta od jego ust.

Camilo wyciąga telefon z kieszeni i zerka na wyświetlacz.

– Szlag! – syczy. – Muszę odebrać.

– Odbierz, zaraz wracam – mówię i uciekam do łazienki.

O. Mój. Boże. Ten facet to chodzące bóstwo, po brzegi wypełnione erotyzmem i pożądaniem. Nieznośnie przystojny, a do tego charakterny.

I co najważniejsze, przy nim czuję się bezpieczna. Wychodzę z łazienki i idę do Camila. Znowu przechodzą mnie dreszcze, kiedy czuję jego spojrzenie na sobie.

– Klient dzwonił – mówi. – Przełożył spotkanie na wcześniejszą godzinę.

– Musimy się pospieszyć?

– Niestety.

Wychodzimy z domu i wsiadamy do auta. Doskonale zdaję sobie sprawę, że coś się dzieje między nami. Chyba to było nieuniknione. Na Camila więc działa mocniej, a z opowieści babci wnioskuję, że jego wilk też nie daje mu spokoju. Dobrze, że moja wilczyca jest uśpiona i nie szaleje. Och... Miałam o tym nie myśleć, zwłaszcza przy Camilu.

Dziesięć minut później jesteśmy na miejscu. Trochę inaczej wyobrażam sobie to miejsce. Budynek jest duży, długi, ale z zewnątrz bardzo ponury. Raczej nie wygląda jak przedszkole, a elewacja jest mocno zniszczona. Wchodzimy do środka i witamy się z dyrektorką. Po chwili kobieta prowadzi nas do sali czterolatków. Pomieszczenie jest ciasne i dosyć puste. Stoją tu małe stoliki i takie malutkie krzeselczka.

Pod jedną ścianą mieści się regał z zabawkami, tylko trochę mało tych zabawek. Korzystając z okazji, że maluchy jedzą śniadanie, rozmawiam z opiekunkami. Widzę, jak niektóre dzieci odwracają się w naszym kierunku i uśmiechają się do nas, ale dalej siedzą grzecznie kończą posiłki.

– Bardzo przepraszamy, że nie przygotowaliśmy się na wasze przybycie – mówi jedna z pań.

– Proszę się nie martwić – uśmiecham się do nich – to my jesteśmy bez zapowiedzi. Chcieliśmy zobaczyć przedszkole, dzieci i przede wszystkim zapytać, jak wam się tu pracuje?

Kobiety spoglądają na siebie.

– Coś się dzieje? – pytam je.

– To piękna praca, Luno – mówi druga nauczycielka. – Dzieci są takie radosne, żywiołowe, uśmiechnięte. Naprawdę cieszymy się, że możemy z nimi pracować.

– Ale? – spoglądam na nie.

– Niestety, warunki, w jakich pracujemy, są fatalne – odpowiada.

– Proszę mówić dalej. – Jestem zadowolona.

– Sale, które mamy do dyspozycji, są za małe. Nasza grupa jest najliczniejsza i niestety ledwo się tu mieścimy – wyjaśnia opiekunka.

– Zauważyłam – mówię, rozglądając się po pomieszczeniu. Camilo jest jakiś milczący. Niby patrzy na dzieci, zerka przez okno, ale się nie odzywa.

– Poza tym łazienki nie są przystosowane dla tak małych dzieci – dodaje druga.

– To znaczy? – dopytuję się.

– Umywalki są za wysokie. Dzieci nie dostają, by umyć rączki.

– Przetawiliśmy też stoliki, gdyż okna są nieszczelne i wieje – dodaje druga.

– A czemu te gniazdzka są tak nisko? – pytam.

– To dość stary budynek – odzywa się Camilo. – Pierwotnie miał tu być pawilon handlowy.

– Mamy specjalne zabezpieczenia do gniazdek – mówi nauczycielka

– i cały czas mamy oko na dzieci.

– Rozumiem, lecz mimo wszystko jest to niebezpieczne. Mnóstwo niedociągnięć. Wypadałoby zburzyć to przedszkole i postawić nowe. Przecież to miejsce nie jest przyjazne dzieciom i przede wszystkim nie jest zbyt bezpieczne.

– Camilo. – Spoglądam na niego.

Cóż ja mogę im powiedzieć? Oficjalnie jeszcze nie jestem Luną i nie mogę im obiecać, że zajmujemy się tą sprawą, ale Alfa może.

– Tak, tak – miesza się Camilo. – Zajmiemy się tym – patrzy na mnie

– i znajdziemy rozwiązanie.

– Dziękujemy. – Kobiety uśmiechają się do nas.

Nagle podbiegają do nas dzieci. Niektóre z nich wdrapują się na moje kolana. Zaskakuje mnie ta sytuacja, ale biorę dwie dziewczynki na kolana.

Małe przytulają się do mnie i bawią się moimi włosami. Uśmiecham się do nich, to urocze. Dzieci się śmieją, a część z nich przemienia się, zajmując miejsce obok mnie, jakby mnie pilnowały.

– Są niesamowite. – Uśmiecham się do nich.

– Może pobawimy się wspólnie? – proponuje jedna z nauczycielek.

– Bardzo chętnie – odpowiadam, wstając.

Biorę dzieci za rączki i stajemy na środku sali. Nauczycielka tłumaczy zasady zabawy w poszukiwaczy skarbów.

Odwracam się w stronę Camila, który siedzi koło biurka. Przywołuję go gestem, a ten z ociąganiem podchodzi do nas. A jemu co znowu?

Jakiś taki spięty jest, sztywny. Mógłby się w końcu trochę rozluźnić.

Po zabawie czas wracać. Camilo ma za niedługo spotkanie z klientem, więc odwozi mnie do domu i zostawia pod opieką Vincenta.

Cały czas mam w głowie to przedszkole, a raczej jego stan. Te dzieci są cudowne. Powinny mieć odpowiednie miejsce do zabawy, nauki, do przebywania.

– Vincent! – wołam chłopaka.

– Tak, Luno – odpowiada.

– Kiedy wybierasz się z moją siostrą do kina? – pytam.

Zawstydzony spuszcza wzrok.

– W sobotę, Luno.

– Pamiętaj, że ona ma piętnaście lat i powinna wrócić do domu przed północą – przypominam mu.

– Zapamiętam, Luno.

Wiem, że Vincent to dobry chłopak, ale Aurelia ma dopiero piętnaście lat. A może za bardzo jej matkuje? Martwię się po prostu o moją siostrę. To ja ją wprowadzałam w świat nastolatków i czuję się za nią odpowiedzialna. Chcę, by była szczęśliwa i żeby znalazła faceta, który będzie ją kochał i szanował, a ona jego.

Wieczorem, kiedy jesteśmy po kolacji, odwiedza nas Cesar. Ale Rada go wrobiła z tym nadzorowaniem nas. Przecież on ma ciężką partnerkę i to z nią powinien teraz spędzać czas.

– I jak wam się podobało w przedszkolu? – pyta Beta.

– Cesar, to przedszkole to porażka – mówię zrezygnowana.

– Nie rozumiem. – Chłopak kręci głową.

– Chodzi mi o to, że to miejsce jest kompletną ruiną – wyjaśniam. –

Zniszczona elewacja, elektryka do wymiany, hydraulika też. Te dzieci ledwo mieszczą się w salach.

– Zajmiemy się tym, Ari – mówi Camilo.

– Oby. – Spoglądam na niego. – Te dzieci są takie urocze – wspominam. – Bawiły się z nami, siadały mi na kolanach, nawet niektóre się przemieniły i pilnowały mnie.

– Wiesz – mówi Cesar – poczuły swoją Lunę i chciały cię chronić. Między

Luną a szczeniętami jest niezwykła więź. Dla nich jesteś matką

– dodaje. – Kochają cię, słuchają się ciebie, jesteś dla nich bardzo ważna.

Te słowa mnie poruszyły. Nie zdawałam sobie sprawy, że Luna jest aż tak ważna dla tych maluchów. Czułam ich miłość, radość, szczęście.

To ogromna odpowiedzialność.

– Dobra Luna – mówi dalej – jest opoką dla stada. Bez Luny wataha nie przetrwa – dodaje.

Spoglądam na Camila, lecz on ucieka wzrokiem. Coraz bardziej utwierdzam się, jak ważną rolę odgrywa Luna. Lecz co się stanie, gdy odrzucę więź? Co z tymi maluchami? Z ciężarnymi? Z Camilem? Co się stanie z watahą? Czy mam prawo ich tak narażać? Choć jestem silną kobietą, mam wątpliwości, lecz sercem już jestem z nimi. To przywilej.

Moje przeznaczenie.

Rano jestem sama z Vincentem. Camilo pojechał wcześniej do firmy.

Dużo ostatnio pracuje, mają sporo zleceń, ale przecież mogłabym mu pomóc. Tematu pracy niestety mu nie odpuszczę. Zawsze coś robiłam.

Uczyłam się, pracowałam, robiłam kursy. Nie potrafię beczynnie siedzieć w domu.

Poza tym chcę pracować, chcę się spełniać również

zawodowo. Na pewno jeszcze wrócę do tej kwestii. Nastawiam wodę na herbatę, ale gdy słyszę dźwięk telefonu, biegnę na górę. Biorę komórkę i szybko zerkam na wyświetlacz. Och, to babcia.

– Cześć, babciu.

– Ari? Ari, wnusiu, czy mogłabyś do mnie przyjechać? – pyta niespokojnym, drżącym głosem.

– Babciu, czy coś się stało?

– Nie, nie, kochanie – odpowiada. – Przyjedź, proszę, tylko sama...

Chcę z tobą porozmawiać – dodaje po chwili.

– Babciu, co się dzieje? – Zaczynam się coraz bardziej martwić. –

Wiesz, że Vincent mnie nie puści samej.

– Wiesz, nie chcę, by słyszał, o czym rozmawiamy.

– Babciu, coś kręcisz.

Przez chwilę babcia milczy. Czemu jest taka tajemnicza i niespokojna? Poza tym Vincent nigdy nie słuchał naszych rozmów. O co jej chodzi?

– Albo tu natychmiast przyjedziesz, albo twojej babci stanie się krzywda. – Słyszę. O cholera! To głos Richarda. On jest u babci.

– Nie waż się jej tknąć – syczę.

– Wszystko w twoich rękach, Luno – drwi, śmiejąc się.

Dupek jeden! Przecież Vincent nie puści mnie samej, a nie mam szans, by mu się wymknąć. Ari, myśl! Muszę uratować babcię. Nie mogę pozwolić, by jej coś zrobił.

– Ariano – odzywa się ponownie Richard – czekamy na ciebie. Masz piętnaście minut – dodaje. – Czas start.

ROZDZIAŁ 32



ONA JEST MOJA!

ARIANA

To dupek jeden! Normalnie bym go udusiła. Muszę szybko coś wymyślić, choć obawiam się, że bez Vincenta nie uda mi się wyjść. Chowam telefon do kieszeni i po cichu schodzę na dół. Nie ma szans. Chłopak siedzi w salonie, na fotelu. Chcąc wyjść, będę musiała przejść za jego plecami, ale zawsze mogę mu powiedzieć, że idę poćwiczyć na siłowni. Bingo! Jestem już na dole. W prawo zejście do piwnicy, a na lewo drzwi. Vincent odwraca się w moim kierunku.

- Gdzieś jedziemy, Luno? – pyta.
- Nie. – Potrząsam głową. – Chcę trochę poćwiczyć.
- Pójdę z tobą – mówi i wstaje z fotela.
- Nie, nie musisz. Poradzę sobie.
- Pilnuję twojego bezpieczeństwa – podkreśla.

Super, a co ja mam pięć lat?!

- Nie traktuj mnie jak dziecka – pryham. – To tylko siłownia.
- Dobrze, poczekam tu.

Nie no, świetnie. Chłopak uważnie mi się przygląda. Nigdy nie umiałam kłamać.

- W sumie, może poćwiczę później. Zawieziesz mnie do babci? – pytam.

– Oczywiście.

– To chodźmy.

Nie mam wyjścia, jadę z Vincentem.

Po drodze wymyślę, co zrobić, by nie wszedł za mną do domu. Lepiej, żeby Richard go nie widział. Nie pozwolę, by coś zrobił babci.

Tak się denerwuję. Boję się o babcię. Mam nadzieję, że Auri nie ma w domu. Gdy parkujemy na podjeździe i wysiadamy, z domu nagle wybiega moja siostra. W sumie, może zatrzyma Vincenta?

- Cześć. – Aurelia nieśmiało podnosi na nas wzrok.

Widzę też, że jest przestraszona.

- O, to ty tu zostań – mówię do siostry – i pogadajcie sobie o randce.

Wbiegam szybko do środka i rozglądam się za babcią.

- Babciu! – wołam ją.

Gdy wchodzę do salonu, widzę babcię przywiązaną do krzesła, a na fotelu obok niej pan świata siedzi Richard.

– Czy tobie kompletnie odbiło? – syczę. – To starsza osoba.

Próbuję podejść do babci, by ją uwolnić, ale Richard zrywa się z fotela i chwyta mnie mocno za ramię.

– Nawet nie próbuj. – Mierzy mnie wzrokiem.

Czuję obrzydzenie do niego, a jednocześnie strach, widząc, jak jego oczy przybierają ciemną barwę.

– Uwolnij moją babcię. – Próbuję mu się wyszarpać, lecz on mocniej wbija palce w moje ramię.

– Jesteś taka naiwna – drwi z cynicznym uśmiechem – Wypuść ją.

– Pod warunkiem, że będziesz moja. – Wbija we mnie wzrok.

– Nigdy!

– Zabiję tę staruchę, jak się nie zgodzisz. – Szarpie mnie.

Odczuwam już ból, ale nie daję tego po sobie poznać. Tego, że naprawdę się boję, również.

– Będziesz moją Luną – dodaje, dociskając mnie do siebie.

– Mam swojego przeznaczonego i to z nim będę – mówię stanowczo.

– Jesteś moja! – warczy.

Richard drugą ręką boleśnie ściska moją twarz i całuje mnie, aż robi mi się niedobrze. Próbuję się wyszarpać, ale nie daje mi chwili wytchnienia. Zginam nogę i z całej siły kopię go w krocze. Richard mnie puszcza i pada na kolana, zwijając się z bólu.

– Vincent! – krzyczę na całe gardło.

– Ty mała suko! – Richard się krzywi. – Pożałujesz tego.

Podbiegam do babci i zaczynam ją rozwiązywać, gdy do domu wpadają Vincent i Cesar. Richard nie zdążył się pozbierać, więc chłopaki chwytają go i wyprowadzają z domu. Zaraz po tym wbiega Auri.

Wszystkie trzy mocno się do siebie przytulamy.

– Nic wam nie jest? – pytam wciąż zmartwiona.

– Nie, wnusiu. Nie. – Babcia oddycha z ulgą.

– Gdzie oni go zabrali? – pytam.

– Vincent mówił, że do domu głównego – mówi Auri. – Ari, ja mu o wszystkim powiedziałam, jak tylko weszłaś do środka i on przywołał

Cesara – dodaje drżącym głosem.

– Dobrze zrobiłaś. – Obejmuję ją. – Dziękuję, Auri.

Camilo go zabije. Czuję, że rozpęta się prawdziwe piekło. Richard posunął się za daleko, a Cam mu tego nie odpuści.

CAMILO

– Co on tu robi?! – warczę, gdy Cesar i Vincent wprowadzają tego gnoja do mojego gabinetu.

– Alfo – odzywa się Vincent – był w domu babci Luny. Zwabił ją tam.

– Ty skurwielu!

Wpadam w szał. Doskakuję do niego i zaczynam go okładać

pięściami. Cesar odciąga mnie, bym go nie zatłukł na śmierć.

– Przykuć go! – nakazuję.

Cała trójka błyskawicznie znika z mojego gabinetu. Kurwa! Skurwiel jeden!

~ *Zabij go! – podburza mnie Ares.*

~ *Daj mi teraz, kurwa, spokój! – wściekam się.*

~ *On wciąż się kręci koło naszej Ari.*

~ *Nie kręci się, kurwa, bo jest w piwnicy!*

~ *Zrób coś z tym w końcu! Nie pozwól, by ją skrzywdził.*

Czuję, jak mój wilk się wrywa, jak chce przejąć kontrolę.

~ *Zabij go! Rozerwij go na strzępy! – warczy.*

Cholera! Jest ciężko. Wydłużają mi się pazury i kły, ale ostatekiem sił powstrzymuję przemianę. Jeszcze nigdy nie byłem tak wkurwiony.

Czemu on się tak uparł na Ari? Ona jest moja! Tylko moja!

Powinienem przy okazji obić głowę jej bratu. Idiota jeden!

Schodzę do piwnicy, gdzie do ściany łańcuchami przykuty jest Richard, pilnowany przez Cesara. Gdy widzę szyderczy uśmiech na twarzy tego gnoja, aż się we mnie gotuje. Dobiegam do niego i znów zaczynam okładać go pięściami. Cała jego twarz pokryta jest krwią i siniakami.

– Czego od niej chcesz?! – warczę, dociskając go do ściany.

– Ty naprawdę nie wiesz? – Śmieje się. – Marny z ciebie Alfa.

Uderzam go z całej siły w żebra. Richard wydaje krzyk z bólu, lecz przykuty do ściany nie może się bronić.

– Ona jest moja! – Znów go uderzam. – Moja!

Gdyby nie Cesar, który ponownie mnie od niego odciąga, pewnie bym go zabił. Kurwa! Jestem zły na siebie, że nie było mnie przy niej. Na Vincenta, że jej nie upilnował, i na Ari, która zamiast od razu mnie o tym powiadomić, chciała załatwić sprawę sama.

– Gdzie jest Ari? – pytam Cesara.

– U babci.

– Przyślij tu ochronę – nakazuję. – Mają go pilnować całą dobę. Ja jadę po Ari.

ARIANA

Zrobiłam babci i Aurelii herbatę. Wciąż są roztrzęsione i przestraszone. Ja jakoś się trzymam. Muszę być silna, choć tak, przyznaję, bałam się. Richard jest nieobliczalny, a znając nasz sekret, nie powstrzyma się przed niczym.

Boże, Camilo! W momencie, gdy o nim myślę, słyszę trzaśnięcie drzwiami, a po chwili mężczyzna pojawia się w salonie. Kiedy tylko go

widzę, czuję spokój, czuję się bezpieczna, ale oczy Alfy są ciemne jak noc. Wiem, że jest zły. Podchodzi bliżej i chwyta mnie za rękę.

– Jak mogłaś być tak nierozsądna? Taka naiwna? – wyrzuca mi.

– Słucham? – Wyszarpuję dłoń.

– Czy ty naprawdę nie rozumiesz zagrożenia?

– A czy ty nie rozumiesz, że zagrożone było życie mojej babci? – Marszczę brwi.

Nagle z sofy podnosi się babcia.

– A gdzie ty byłeś? Co ty zrobiłeś, by zapewnić jej bezpieczeństwo? – wyrzuca Alfie.

Och... Zaskoczone, spoglądamy na siebie z Aurelią. Babcia stoi dumnie wyprostowana, zmienił się też kolor jej oczu i wygląda jakby młodziej. Chyba odzywa się

jej wilczyca.

– To twoim obowiązkiem było, jest i będzie zapewniać jej ochronę –
dodaje stanowczo.

Camilo jest tak samo zszokowany jak my. Jeszcze nigdy nie widziałyśmy takiej babci.

– Wracamy do domu, Ariano – nakazuje.

Zegnam się z babcią i Aurelią, po czym wychodzę z Camilem z domu.

Wsiadamy do auta i ruszamy. Wciąż czuję napięcie między nami. Cam nadal jest zły.

Ściska kierownicę tak mocno, że mam wrażenie, iż zaraz ją zmiażdży. Dlaczego on nie chce zrozumieć, że musiałam to zrobić?

Musiałam ratować babcię. Nie mogłam narażać jej życia.

– Nie chcę, byś opuszczała dom beze mnie – odzywa się w końcu.

– Nie zamkniesz mnie na klucz. – Odwracam się w jego stronę.

– Zrobię to i nie wyjdiesz, dopóki nie zdasz sobie sprawy z powagi sytuacji – mówi.

On chyba kompletnie oszalał. Nie jestem jego więźniem.

– Nie zrobisz tego.

– Milcz, Ariano! – warczy. – Masz być Luną, a zachowujesz się tak nieodpowiedzialnie!

– wykrzykuje.

Zabolały mnie jego słowa. Wszedł z niego prawdziwy Alfa. Taki nieprzyjmujący sprzeciwu, narzucający swoją wolę. Gdy tylko Camilo zatrzymuje się na podjeździe, wysiadam z auta i wbiegam do domu.

Zamykam się w swojej sypialni na klucz. Wszystkie emocje ze mnie schodzą i zalewam się łzami. On jest taki sam jak mój ojciec i mój brat.

Nieraz widziałam, jak mama płakała przez tatę. Ona wcale nie była z nim szczęśliwa, ale bała się odejść. Ojciec utwierdzał ją, że bez niego jest nikim, że sobie nie poradzi. Niechcę takiego życia dla siebie. Jak mam być dobrą Luną, skoro nie mam prawa do własnego zdania, skoro mam robić wszystko pod dyktando Alfego?

Po chwili słyszę trzask tłuczonego szkła i mocne trzaśnięcie drzwiami.

ROZDZIAŁ 33



JESTEŚ NAJWAŻNIEJSZA

ARIANA

Choć jestem silna, nie potrafię powstrzymać łez. Myślałam o babci, o rodzinie, a jak zwykle zostałam skrytykowana. Co bym nie zrobiła, to nie jest to po myśli Camila. Mam się po prostu dostosować i spełniać jego rozkazy wbrew sobie? Czy na tym polega partnerstwo, wzajemne zrozumienie i szacunek do drugiej osoby? Mam dość na dziś. Gdy przykrywam się kołdrą, słyszę pukanie do drzwi.

– Ari... – odzywa się Camilo. – Otwórz, proszę.

Nie odzywam się. Niby czego chce? Chce mi powiedzieć, że zrobiłam źle? Że byłam nieposłuszna jemu?

– Ari, porozmawiajmy.

– Daj mi spokój, Camilo.

– Chcę porozmawiać – nalega.

– Porozmawiać?! – Wstaję z łóżka i podchodzę do drzwi. – Ty nie rozmawiasz, ty krzyczysz, jakbyś wszystko wiedział najlepiej! –

wyrzucam mu. – Nie rozumiesz, że teraz to ja się bałam? Gdyby coś zrobił babci... – Urywam, bo nie jestem w stanie powstrzymać cisnących się do moich oczu łez.

– Ari, proszę. – Ton głosu ma łagodniejszy. – Przepraszam cię.

Otwórz drzwi.

Przekręcam klucz w zamku. Tylko rozmową możemy dojść do jakiegoś porozumienia. Otwieram drzwi, ocierając łzy.

– Ari. – Camilo unosi mój podbródek. – Proszę, nie płacz, skarbie.

– Przepraszam. – Spuszczam wzrok i znów po moim policzku spływa łza.

Camilo przyciąga mnie do siebie i wtulam się w jego silne ramiona.

W ramiona, w których czuję się bezpiecznie.

– Chodź na dół, porozmawiamy – proponuje.

– Okej – przytakuję.

Trzymając się za ręce, schodzimy na dół, do salonu, i siadamy na sofie.

Camilo przysuwa się i czule mnie obejmuje, całując w czubek głowy.

To czuły i troskliwy facet, gdy się nie wścieka.

– Ari – zaczyna – to nie jest tak, że ja tylko krzyczę. Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze.

– Cam – podnoszę na niego wzrok – on groził, że zrobi krzywdę babci. Bałam się, że jeśli go nie posłucham, spełni swoje groźby –

wyznaję. – Nie wybaczyłabym sobie, gdyby babci albo Aurelii coś się stało.

– Wiem. Chciałem tylko, byś zrozumiała, że ten dupek naprawdę był

zagrożeniem dla ciebie – mówi. – A czasem mam wrażenie, że tą swoją walką o niezależność chcesz zrobić mi na przekór.

– To nie jest tak. – Kręcę głową.

– A jak? Wytłumacz mi to.

Biorę głęboki wdech. To będzie trudne, ale takie tematy też musimy poruszać.

– Mój ojciec był zdania, że kobiety są słabe i bez mężczyzn nie mają szans na przetrwanie – zaczynam łamiącym się głosem. – Moją mamę traktował z wyższością, utwierdzał ją w przekonaniu, że nie ma prawa do własnego zdania, do wolności. Musiałam go słuchać bez żadnego sprzeciwu i wykonywać jego polecenia – mówię dalej. – Nieobchodziło go to, że mama jest smutna i nieszczęśliwa.

– Rozumiem – przytakuje.

– Walczyłam o niezależność, o wolność, o siebie – wymieniam. –

Dlatego tak bardzo zależy mi na pracy zawodowej. Z takim trudem wywalczyłam sobie prawo do nauki, a potem do pracy... Amadeo...

Słyszę, jak na to imię Camilo warczy.

– Był przeciwny mojej samodzielności – kontynuuję. – Chciał, bym szybko wyszła za mąż i była potulną żoną. Ty wiesz, ile musiałam znieść, by móc iść na studia? Nie chcę inie mogę tego stracić. –

Potrząsam głową.

– Niczego nie stracisz.

Camilo przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Dobrze mi w jego ramionach. Lubię, gdy taki jest.

– Widzisz, Camilo – odsuwam się delikatnie od niego – tak jak ty boisz się, że ktoś mnie skrzywdzi, tak ja bałam się o rodzinę.

– Wiesz, dlaczego się boję? – Chwyta moje dłonie.

– Dlaczego? – Podnoszę na niego wzrok.

W salonie jest włączona tylko lampka nocna. Panuje półmrok, przez co nie widzę błękitu w oczach Camila, a tylko błyszczące iskierki.

– Bo zależy mi na tobie i jesteś najważniejszą osobą w moim życiu – wyznaje.

Och... Gdy wypowiada te słowa, dreszcze przechodzą mi po całym ciele. Czy on właśnie wyznał mi miłość? Nie, przecież nie powiedział, że mnie kocha.

– Ari, chcę, byś wiedziała, że dla ciebie zrobię wszystko – mówi, patrząc mi prosto w oczy. – Zabiję, jeśli ktokolwiek cię skrzywdzi.

Rozumiesz? – Chwyta moją twarz w dłonie, a ja przytakuję.

Uśmiecham się lekko do niego, a on powoli przysuwa swoje usta do moich. Najpierw składa na nich delikatny pocałunek, by za chwilę pogłębić go tak, że aż brakuje mi tchu. Odrrywamy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza. Boże, co za szaleństwo. Camilo schodzi pocałunkami niżej, pieszcząc moją szyję. Przechyliłam głowę, dając mu lepszy dostęp, a on muska i podgryza moją rozpaloną skórę. Odpina mi dwa guziki, więc unoszące, by ściągnąć moją bluzkę. Patrzy na mnie z takim pożądaniem, że tylko od tego uderza mnie fala gorąca i czuję, jak robię się wilgotna.

– Jesteś taka piękna, Ari – mruczy.

Gdy kieruje dłonie na moje piersi, zaczynam rozpinać guziki jego koszuli. Ściągam mu ją i przesuwam palcami po idealnie wyrzeźbionym torsie, wyczuwając każdy mięsień.

Między nami jest takie pożądanie, że mimo iż jeszcze nie do końca się dogadujemy, ciągnie nas do siebie. Ja pragnę jego, a on mnie. Pragnę jego dotyku, jego bliskości, jego

pocałunków. Pragnę jego całego. Camilo popycha mnie lekko na sofę i opada na mnie, wpijając się w moje usta. Obejmuję go za szyję, by po chwili wpleść dłonie w jego miękkiewłosa. Całuje i pieści mój dekolt, zostawiając mokre ślady na mojej skórze. Schodzi pocałunkami coraz niżej. Głośno łapię powietrze, widząc, jak zbliża się do linii moich spodni. Podnosi na mnie wzrok, najpierw odpinając guzik, a potem rozsuwając suwak. Cały czas na mnie patrzy, a jego spojrzenie sprawia, że drżę z podniecenia. Camilo pochyla się i całuje mój brzuch.

– Och... – wyrywa mi się z gardła.

Powoli zdejmuje moje spodnie i rzuca je na podłogę. Jestem już rozpalona do granic możliwości, a moje ciało tylko czeka, by zrobić to, na co oboje mamy ochotę. Camilo całuje wzdórek między moimi udami i kiedy sięga dłońmi, by ściągnąć mi majtki, rozlega się dzwonek do drzwi. Serio?! To z pewnością Cesar. Czy on ma jakiś radar włączający się akurat wtedy, gdy mamy się kochać? Zrezygnowany Camilooopera głowę na moim brzuchu, kiedy ponownie dzwoni dzwonek.

– Zaraz! – krzyczy zdenerwowany.

– Chyba powinniśmy się ubrać – mówię, lekko się krzywiąc.

Camilo podnosi się, zbliża się do moich ust i namiętnie mnie całuje.

Wstaje z łóżka i podaje mi spodnie. Gdy jesteśmy już ubrani, włącza światło i idzie otworzyć drzwi, za którymi stoi nie kto inny jak nasz nadzorca.

CAMILLO

Jeśli Cesar robi to celowo, to normalnie go uduszę.

– Cześć wam – mówi, wchodząc.

– Cześć – odpowiada Ari, poprawiając bluzkę.

Cesar dziwnie jej się przygląda, ale szybko orientuje się w sytuacji i posyła mi uśmiech. W zęby zaraz dostanie. Przez niego znowu będę chodził z bolącymi jajami. Pieprzę zasady! Ariana mnie pragnie tak samo, jak ja jej. Przez tę karę rodzi się tylko to chore napięcie i frustracja.

– Herbaty? – pyta Ariana.

– Poproszę – odpowiada mój brat.

Ari idzie do kuchni i przygotowuje herbatę.

Cesar przygląda mi się, uśmiechając się szeroko.

~ *A co ty się tak szczerzysz? – pytam go, posyłając mu swoje myśli.*

~ *Chyba wam w czymś przeszkodziłem.*

~ *Domyślny jesteś – odburkuję.*

~ *Łamiecie zasady, a wiesz, jaka jest moja rola – przypomina mi.*

~ *Na razie to skutecznie utrudniasz nam złamanie tej zasady.*

Do salonu wraca Ariana, przynosząc herbatę. Jest trochę zawstydzona, ale ślicznie wygląda z tymi rumieńcami.

– Co cię do nas sprowadza? – pyta Ari.

O, w końcu powiedziała „do nas”. To dobrze, że czuje się tu jak u siebie, przecież to też jej dom.

– Właściwie to... – Urywa na chwilę – chodzi o Richarda. – Spogląda na nas.

ARIANA

Przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz, kiedy Cesar wypowiada jego imię.

– Jeśli uciekł, to...! – warczy Camilo.

– Nie, nie uciekł – mówi szybko Cesar, widząc złość brata.

– Chodzi o to, że musimy znać powody, dla których on cię prześladowa. – Cesar patrzy na mnie.

I co ja mam im odpowiedzieć, skoro sama nie jestem pewna?

Richard nie potwierdził mi, że chodzi o to, iż jestem zmienną. Myślę, że bardziej chodziło to, że Amadeo mu mnie obiecał. Powiedział, że będę jego, będę jego Luną. Ścisną mnie nieprzyjemnie w żołądku na samą myśl o tym.

– Ale ja nic nie wiem. – Nerwowo potrząsam głową.

– Spokojnie. – Camilo przyciąga mnie do siebie i całuje we włosy.

– Amadeo mu mnie obiecał. Miałam zostać jego żoną – dodaję.

– Luna dla jego watahy – mówi Cesar.

Camilo mocno mnie przytula. Wiem, że przy nim jestem bezpieczna.

Wiem, że nie pozwoli mi skrzywdzić.

Pomimo wczorajszych wydarzeń z Richardem nazajutrz wstaję w dobrym humorze. To dzięki Camilowi, naszej rozmowie i namiętnych

chwilach. To daje mi nadzieję na to, że uda nam się dojść do porozumienia. Musimy tylko rozmawiać. Szczerze rozmawiać. Po porannej toalecie gotowa schodzę na dół.

Camilo, ubrany w śnieżnobiałą koszulę, siedzi przy stole. W powietrzu unosi się zapach kawy i naleśników. Alfa, gdy mnie widzi, wstaje i nastawia wodę, po czym podchodzi do mnie.

Chwyta mnie jedną ręką w pasie, a drugą unosi mój podbródek tak, że patrzę mu prosto w oczy. Prosto w błękitne tęczówki, na widok których szybciej bije mi serce. Camilo lekko rozchyła usta, przysuwając je do moich. Przymykam oczy i czuję, jak muska moje wargi swoimi. Smakuje kawą, ale uwielbiam jego aksamitne usta. Powoli odrywamy się od siebie, uśmiechając się.

Podoba mi się takie przywitanie.

– Vincenta nie ma? – pytam, wciąż będąc w jego ramionach.

– Pytasz o Vincenta? – Ściąga brwi.

– Wyglądasz, jakbyś wychodził do pracy – mówię, poprawiając mu krawat.

– A, tak, tak. – Uśmiecha się. – Vincent jest już w drodze. Postaram się wrócić wcześniej.

– Super – mówię i idę wyłączyć gotującą się wodę. Zalewam truskawkową herbatę i odwracam się do Camila.

– Cam? A co z tym przedszkolem? – pytam.

– Co masz na myśli?

– Trzeba coś z tym zrobić.

– Wiem, Ari – mówi – zajmiemy się tym, ale najpierw musimy zakończyć realizację rozpoczętych projektów. Mamy ich dużo, a goni nas czas – dodaje.

– Rozumiem, ale chciałabym poprawić tym kobietom warunki pracy, a dzieciom miejsce do nauki i zabawy – wyjaśniam.

– Oczywiście, skarbie. Obiecuję, że się tym zajmę. – Całuje mnie delikatnie w usta.

Po chwili przyjeżdża Vincent i Camilo jedzie do pracy. Mam nadzieję, że Alfa poważnie podejdzie do sprawy. Przecież mogłabym pomóc, przygotować projekt, nadzorować budowę. Wiem, że ma sporo pracy, ale od tego ma mnie, swoją partnerkę. To dobrze, że sytuacja między nami się zmienia. Otwieramy się na siebie, zbliżamy się. Rodzi się

między nami uczucie, działamy na siebie i choć byśmy chcieli, nie jesteśmy w stanie tego zatrzymać.

ROZDZIAŁ 34



NIE MOGĘ SIĘ DOCZEKAĆ

ARIANA

Ostatnie dni mijają spokojnie, bez kłótni, za to jest więcej szczerych rozmów i oczywiście czułości. Uwielbiam malinowe usta Camila, jego czuły dotyk, zniewalający zapach, kojący głos, wysportowane ciało. Między nami jest naprawdę dobrze. Ciągnie nas do siebie, ale gdy już jest tak maksymalnie gorąco, zawsze ktoś musi nam przeszkodzić. Najczęściej jest to oczywiście Cesar, ale ostatnio dzwoniła moja siostra, by zdać relację z randki z Vincentem. Chłopak po kinie zabrał ją na pizzę i punktualnie o dziesiątej odwiózł do domu. A już za dwa tygodnie są jej szesnaste urodziny.

Dziś, gdy sobie smacznie śpię, słodkimi pocałunkami budzi mnie Camilo. Leniwie przeciągam się na łóżku i podnoszę na niego wzrok.

- Wstawaj, kochanie. – Całuje mnie w czoło.
- Cam, która godzina? – pytam, zaspanym głosem.
- Dochodzi piąta.
- Oszalałeś? – Nakrywam się kołdrą.
- Ari, skarbie, wstawaj – nie odpuszcza.
- Nie. – Odkrywam twarz. – Obudź mnie o ósmej.
- O ósmej to będzie po wszystkim – mówi.
- Co masz na myśli? – pytam.

Camilo odkrywa mnie i czule pieści moją szyję, aż przechodzą mnie dreszcze.

- Ty... Ja... I wschód słońca – szepcze, podskubując moją skórę.
- Wschód?

Podnosi się i chwyta mnie za dłonie.

- Skarbie, mamy niecałą godzinę, a jeszcze musimy tam dojechać – dodaje.

– Ale gdzie?

– Czy ty dasz zrobić sobie niespodziankę? – Marszczy brwi.

– Dobrze, kochanie. Już wstaję.

– Super. Ubierz się ciepło i włóż wygodne buty. – Całuje mnie jeszcze raz i wychodzi.

Och, ten mój Camilo. Taki romantyk z niego. Oczywiście jestem ciekawa jego niespodzianki, więc wstaję z łóżka i idę pod prysznic.

Szybki prysznic. Nie myję włosów, gdyż nie zdążyłabym ich wysuszyć.

Wycieram mokre ciało bawełnianym ręcznikiem, wkładam bieliznę, dżinsy, bluzkę z długimi rękawami i biorę jeszcze kardigan z szafy.

Wyszykowana schodzę na dół.

- Gotowa – mówię.
- Wyglądasz cudownie, skarbie. – Camilo uśmiecha się ciepło. – To co, ruszamy?
- A śniadanie?
- Bardzo głodna jesteś?
- W sumie nie.
- To chodźmy.

Wychodzimy z domu, wsiadamy do hondy i ruszamy.

- Dokąd jedziemy? – pytam, odwracając głowę w jego stronę.
- Chcę ci pokazać jedno miejsce.
- Twoje ulubione?
- Można tak powiedzieć. – Uśmiecha się.

Jakiś czas później jesteśmy na miejscu, a właściwie w lesie.

Niepewnie odwracam wzrok w stronę Camila, ale on się tylko uśmiecha.

Wysiada z auta, wyciąga coś z bagażnika i otwiera mi drzwi.

Dostrzegam, że trzyma kosz piknikowy i koc. Rozglądam się dookoła, ale otaczają nas tylko wysokie drzewa i panuje zupełna cisza.

- Chodź, mała. – Bierze mnie za rękę i wchodzimy pod górkę w głąb lasu.–

Dokąd idziemy? – pytam.

- Za pięć minut wszystkiego się dowiesz. Zaufaj mi. – Uśmiecha się.
- Ufam ci – przytakuję.

Przechodzimy między drzewami, a pod naszymi stopami trzeszczą łamane gałęzie.

Słychać już piękny śpiew ptaków budzących się do życia. Kilka metrów przed nami przebiega sarenka. Z liści drzew opadają kropelki wody, które dodają temu miejscu uroku. Jest tu naprawdę tak mistycznie. Po niedługim spacerze docieramy na szczyt, z którego rozciąga się widok na miasto.

- Ale tu pięknie – zachwycam się.

Camilo podchodzi i obejmuje mnie od tyłu, a ja opieram o niego głowę.

- Za parę minut wszędzie słońce – mówi, całując mnie w szyję.
- Nie mogę się doczekać. – Uśmiecham się.
- Zapraszam na śniadanie – szepcze mi do ucha.

Camilo rozkłada na trawie koc i siadamy, po czym otwiera kosz piknikowy.

- Co tam przygotowałeś? – Zerkam do środka.
- Coś, co trafi w twoje podniebienie – mówi, wyciągając pyszności.
- Mmm... – Uśmiecham się.
- Bułeczki z nadzieniem truskawkowym, gorąca czekolada i winogrona – wymienia,

posyłając mi uśmiech.

Nagle linię horyzontu przekracza ogromne, jaskrawe i rażące słońce. Budzi całą naturę do życia, daje energię na cały dzień. Ten widok zapiera mi dech w piersiach.

- Niesamowite – mówię i biorę kęs bułki do buzi.
- Dawno tu nie byłem, wcześniej częściej tu przybiegałem. – Patrzy w dal, a jego włosy lśnią w blasku słońca.

- Praca?
- Przede wszystkim. – Nalewa mi gorącej czekolady i podaje kubek.
- Dziękuję – mówię, upijając łyk. – Pyszna. – Uśmiecham się.
- Czekaj. – Camilo wyciera kciukiem kącik moich ust, po czym oblizuje palec.

Och... Aż robi mi się gorąco. Czy on naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jakie to było cholernie seksowne?

Odstawiam kubek i przysuwam się do niego. Nic nie poradzę na to, że ten facet mnie podnieca. Moje ciało szybko reaguje i przechodzi mi dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Camilo podnosi wzrok, z którego bez problemu mogę wyczytać

„pragnę cię tu i teraz”. Przyciąga mnie do siebie i namiętnie wpija się w moje usta.

Rozchylam je, pozwalając, by jego język w gorącym tańcu połączył się z moim. Serce bijemi jak szalone, a w podbrzuszu czuję stado motyli. Camilo delikatnie kładzie mnie na koc i opada na mnie, zanurzając nos w zagłębieniu w mojej szyi. Liże i podskubuje to miejsce. Wyginam ciało w łuk, a z mojego gardła wydobywają się erotyczne jęki. Camilo odpina guzik moich spodni i odsuwa zamek. Drzę pod wpływem jego dotyku, czując, jak moja kobiecość pulsuje w oczekiwaniu na niego. Gdy wsuwa dłonie pod moją bieliznę, dzwoni jego telefon. Założę się, że ta cała Rada wszczepiła nam jakieś czujniki i gdy tylko mamysię kochać, Cesar dostaje informację i nam przerywa.

No bo kto inny mógłby dzwonić o szóstej rano? Camilo, rzucając przekleństwa pod nosem, niechętnie podnosi się i wyciąga komórkę z kieszeni.

– Czego, kurwa?! – warczy.

Czyli Cesar.

Zatrzymuję wzrok na sporym wybrzuszeniu w jego spodniach, przygryzając dolną wargę. Och... Nigdy nie czułam takiego pociągu fizycznego do żadnego faceta.

– Dobrze, kurwa! – syczy i w nerwach rzuca telefon, który rozbija się o drzewo.

Podnoszę się i podchodzę do niego. Wtulam się w ramiona mojego znerwicowanego wilka.

– Spokojnie, Cam. – Spoglądam mu w oczy, które lśnią pożądaniem.

– Za cztery dni pełnia i wtedy będziesz tylko moja – mówi, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tylko twoja. – Unoszę się na palcach i całuję go czule.

Zbieramy nasze rzeczy i wracamy do domu, gdzie czeka już Vincent.

Camilo przebiera się i jedzie do pracy. Niedługo pełnia, która mocno działa na wilki. Cam już teraz jest cały w nerwach, pobudzony i sfrustrowany. Obawiam się, że Cesarowi może się oberwać za przerywanie nam czułych chwil. W sumie, sama bym go za to porządnie ochrzaniła. Jest dopiero wpół do siódmej. Idę do sypialni Camila. Kładę się na łóżku, wtulając w poduszkę, która pachnie nim, i zasypiam.

Kiedy ponownie otwieram oczy, zerkam od razu na zegar wiszący na ścianie. Dochodzi jedenasta. To pospałam. Zrywam się szybko z łóżka i przeglądam w lustrze. O matko, moje włosy. Przeczesałam je dłonią i wychodzę z sypialni Camila.

– Vincent – zwracam się do chłopaka, bo właśnie naszła mnie pewna myśl.

– Tak, Luno?

– Chciałabym odwiedzić dziś Mayę – mówię. – Zawieziesz mnie do niej? – Oczywiście.

– To ja się przebiorę, wyszykuję i możemy jechać.

– Dobrze – przytakuje.

Idę do swojej sypialni się przebrać. Wkładam wygodne spodnie, dopasowaną bluzkę, kardigan, zbieram włosy w kucyk i schodzę na dół.

Wychodzimy z domu, wsiadamy do auta i ruszamy. Co prawda, nie dzwoniłam do niej, ale chcę jej zrobić niespodziankę.

Jakiś czas później jesteśmy na miejscu. Drzwi otwiera nam zaskoczony Amadeo. Mogłabym wiele powiedzieć o bracie. Nie przepadamy za sobą, ale jesteśmy

rodzeństwem. Choć naraził mnie na niebezpieczeństwo, nasyłając na mnie Richarda, nie chcę do tego wracać. Z Camilem jestem bezpieczna, nic mi nie grozi.

– Ariana? – Patrzy z niedowierzaniem.

– Cześć – mówię chłodno. – Chciałabym zobaczyć się z Mayą.

Możemy wejść? – pytam.

– Jasne. – Otwiera szerzej drzwi.

Trochę mnie dziwi jego zachowanie. Nie naskakuje na mnie, a normalnie wpuszcza do środka.

– Maya jest w salonie – dodaje.

Amadeo prowadzi nas do salonu, gdzie na sofie, przykryta kocem, z książką w dłoniach, leży Maya. Kiedy nas widzi, podciąga się i szeroko się uśmiecha.

– Cześć, kochana. – Podchodzę do niej i ją obejmuję.

– Ari, tak się cieszę, że cię widzę – mówi radośnie.

– Jak się czujesz? – pytam, siadając na fotelu.

– Całkiem dobrze. Mała tylko trochę daje popalić. – Gładzi się po sporym brzuszku.

– Jesteś pewna, że masz tam tylko jedno dziecko? – Śmieję się, spoglądając na nią.

– Widzisz, kochanie – odzywa się mój brat. – Mówiłem ci, że będą dwa szkraby.

Chyba się przesłyszałam.

– No, ale jak? Widzieliśmy na USG jedno dziecko – mówi Maya.

– Drugie się chowa – dodaje mój brat i całuje swoją ukochaną. Co

jemu się stało? Tyle czułości i dobroci?

– Napijecie się czegoś? – pyta Maya.

– Nie, nie rób sobie kłopotu. – Kręcę głową.

– Siostra, herbata? – pyta Amadeo.

– Okej – przytakuję mocno zdezorientowana.

– Vincent?

– Może być kawa – odpowiada chłopak.

– Kochanie? – Spogląda na Mayę.

– Możesz mi dołączyć soku, skarbie. – Podaje mu szklankę.

– Zaraz wszystko przyniosę – mówi Amadeo i idzie do kuchni.

– Maya, co się jemu stało? – pytam przyjaciółki. – Ja go nie poznaję.

– Zmienił się. – Dziewczyna się uśmiecha.

– Ale aż tak? – dziwię się.

– Mieliśmy szczerą rozmowę – wyznaje. – Postawiłam mu się i zagroziłam, że odejdę.

Od tamtej pory wiele się zmieniło. Owszem, jest stanowczy, władczy, ale też czuły, troskliwy i kochający – dodaje z uśmiechem.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę. – Chwytam ją za dłoń.

– A ty? – Podnosi na mnie wzrok. – Jak między tobą a Alfą? –

Uśmiecha się łobuzersko.

– U nas też się wiele zmieniło – mówię lekko zawstydzona. – Dużo rozmawiamy, otwieramy się przed sobą. Jesteśmy na dobrej drodze – dodaję.

– A wiesz... – Urywa – Jak... no wiesz, te sprawy?

– Nie ma tych spraw – pryham.

– Ale że nic? – Zaskoczona unosi brwi.

– Nie no, wiesz, pocałunki, pieszczoty – mówię ciszej – czułości, owszem, ale – nachylam się do niej – gdy już jest tak blisko, że... to zawsze nam ktoś przeszkadza –

dodaję.

Maya wybuchła śmiechem.

– Przecież wam nie wolno – przypomina mi, śmiejąc się.

– Myślisz, że tak się da? – Oblewam się rumieńcem, myśląc o Camilu i naszych zbliżeniach.

– Wiem, że się nie da – przytakuje.

– Wam też Rada zabroniła?

– Nie. My od razu się zgłosiliśmy, i wiesz co? W ciągu tego miesiąca próbnego było bardzo gorąco – podkreśla z uśmiechem.

– Och ty. – Poprawiam się w fotelu.

Po chwili przychodzi Amadeo z herbatą truskawkową dla mnie, czym jeszcze bardziej mnie zaskakuje, kawą dla Vincenta i sokiem dla Mai.

–O, skarbie–Maya odstawia szklankę–pokaż Ari pokój dla małej.

– Już macie przygotowany?

– Amadeo wszystko przygotował. – Maya spogląda na chłopaka.

– Chodź, pokażę ci. – Mój brat podnosi się z sofy.

Idziemy na poddasze. Są tu trzy pomieszczenia. Dwie sypialnie i suszarnia. Amadeo otwiera drzwi do pokoju córki i wchodzimy do środka.

– Wow, ale się postarałeś. – Rozglądam się po sypialni.

Dwie ściany są pomalowane na jasny róż, a dwie na białe. Pokój wyposażony jest w mebelki, łóżeczko z baldachimem, przewijak, wanienkę, krzeselko do karmienia i nawet elektroniczną nianię.

– Mamy też już sporo ubranek dla małej, pieluchy i kosmetyki – dodaje mój brat.

– Dla Taylor? – pytam.

– Co? – Krzywi się.

– No tak chciałeś dać na imię córce – przypominam mu.

– Wybraliśmy inne imię. Anastacia – mówi.

– Piękne. – Uśmiecham się do niego. – Bardzo się starasz.

– Ari... – Urywa. – Ari, ja cię chciałem przeprosić za to wszystko.

Przechyliłam głowę. Teraz chyba naprawdę się przesłyszałam.

– Za to, że byłeś takim dupkiem i nasłałeś na mnie Richarda? – wygarniam mu.

– Tak – przytakuje. – Ale też za to, że nie byłem dla ciebie prawdziwym bratem.

– Zawsze traktowałeś mnie jak zło konieczne.

– Bo ci zazdrościłem – wyznaje.

– Mnie? Czego? – pytam zaskoczona.

– Tej twojej siły do walki o siebie, uporu, stawiania na swoim – wymienia. – Ja nigdy tak nie potrafiłem. Wykonywałem rozkazy ojca, bo sądziłem, że w ten sposób zyskam jego szacunek, że będzie mnie kochał, a on potrafił tylko mnie karać. – Spuszcza wzrok.

– Karać? – dziwię się.

Widzę, że Amadeo coś ukrywa. Owszem, znikał czasami na całe dni, ale ojciec mówił, że jest zajęty, a Amadeo nigdy nic nie mówił.

– Amadeo, mów, o co chodzi – nalegam.

Chłopak bierze głęboki oddech.

– Pamiętasz, jak mając dziesięć lat, jechałaś szybko na rowerze i uderzyłaś w drzewo?

– Matko, pamiętam. Byłam cała zadrapana i miałam ogromnego guza na głowie – przypominam sobie. – Ty mnie wtedy przytuliłeś, pocieszałeś i obiecałeś zabrać mnie na lody.

– Tak... – wzdycha. – I zamiast zabrać cię na lody, trafiłem do ciemnej piwnicy – wyznaje.

– Co? – Jestem zszokowana.

– Ojciec wyśmiał mnie i zabronił okazywać takie uczucia – wyjaśnia ze smutkiem. – Wmawiał mi, że przez to stanę się słaby i nikt nie będzie

mi okazywał szacunku. Za każdym razem, gdy was przytulałem czy choćby głaskałem po głowach, byłem karany. Ojciec nigdy mnie nie uderzył, ale zamykał w piwnicy albo zabraniał się przemienić.

– Amadeo, ja nic nie wiedziałam. – Potrząsam głową, czując, jak po moim policzku spływa łza.

Zrobiło mi się żal brata. Pod tą twardą skorupą kryje się troskliwy i opiekuńczy facet.

– Ari, ja taki byłem, bo tego mnie nauczono. Nie wiedziałem, że można inaczej, ale chcę wreszcie być wolny, chcę być sobą. Ja naprawdę kocham Mayę i naszą córeczkę.

– Wierzę ci. – Uśmiecham się lekko.

– Wiesz – wzdycha – głupio zrobiłem też z tym dupkiem Richardem.

– Spuszcza wzrok. – Słyszałem, co się stało u babci.

– To już nieistotne. – Podchodzę i gładzę go po ramieniu. – Byłeś, jesteś i będziesz moim ulubionym, starszym bratem, ale cieszę się, że zrozumiałeś swój błąd.

– Szkoda, że tak późno.

– Na takie rzeczy nigdy nie jest za późno.

– Wybaczysz mi... Luno? – dodaje po chwili.

Uśmiecham się do niego.

– Wybaczę.

Amadeo mocno mnie przytula. Brakowało mi jego braterskiego uścisku. Ciągle tyłkosię klóciliśmy, sprzecaliśmy, wyzywaliśmy, a teraz mamy szansę się dogadać.

– A, jeszcze jedno – mówi.

Podchodzi do komody i wyciąga z szuflady kopertę, po czym mi ją wręcza.

– Co to? – pytam.

– Były twoje.

Otwieram kopertę. W środku znajduje się sporo banknotów.

Domyślałam się, że to rekompensata za skradzione pieniądze, które dostałam po śmierci rodziców.

– Zatrzymaj je – mówię i oddaję mu kopertę.

– Ale, Ari...

– Wam się bardziej przydadzą – wchodzę mu w słowo. – Niedługo powiększy się wam rodzina, a ja naprawdę daję radę.

– Należą ci się – nalega.

– Amadeo, jeśli nie są wam teraz potrzebne, wpłaćcie je na lokatę czy coś – przekonuję brata. – Możesz też wysłać Mayę na prawko i kupić jej auto, gdy już urodzi – sugeruję mu.

– Dzięki, siostra.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecham się. – Chodź, bo herbata mi stygnie.

Bardzo zaskoczyło mnie zachowanie brata, ale na takiego Amadea właśnie czekałam. Teraz lepiej rozumiem jego postępowanie, jego zachowanie. Ojciec nigdy nie okazywał

nam żadnych uczuć, właściwie miałam z nim bardzo słaby kontakt. Cieszę się, że Amadeosie
zmienił, i mam nadzieję, że mu tak zostanie, że przekona się, iż podjął właściwą decyzję.

ROZDZIAŁ 35



JESZCZE TYLKO TRZY DNI CAMILO

Po pracy jadę do domu głównego. Czas rozprawić się z tym śmieciem. Wiem, co nakazuje mi prawo, i wiem, co mam zrobić.

Dodatkowo podburzyła mnie wiadomość, że Ari widziała się z bratem.

Choć zapewniała, że wszystko jest w porządku, martwię się o nią. Nie ufam mu, a jeśliżnowu coś wymyślił albo, nie daj Boże, skrzywdzi ją, to nie będę patrzył na to, że jest jej bratem. Za krzywdę Ari zapłaci głową.

Najpierw jednak idę do Cesara. Wchodzę na piętro Bet, gdzie w salonie odpoczywa Flor.

– Cześć, Flor – witam się z dziewczyną.

Florence podciąga się na sofie.

– Cześć. A gdzie Ariana? – Rozgląda się.

– W domu. Sam jestem.

– Szkoda. – Krzywi się.

– Gdzie jest Cesar? – pytam.

– Poszedł zajrzeć do waszego więźnia.

Spinam się. Czyżby braciszek postanowił wykończyć go przede mną? Odwracam się i schodzę do piwnicy. W głowie kłębi mi się mnóstwo pomysłów na zabicie gnoja, ale prawo to prawo. Otwieram

drzwi i widzę skurwiela przykutego do ściany. Marnie wygląda. Wielki Alfa. Jest posiniaczony, poobijany, a na twarzy ma zaschniętą krew.

Kiedy mnie widzi, zaczyna się śmiać. To tylko podnosi mi ciśnienie.

~ *Zabij go! – buntuje mnie mój wilk.*

~ *Przestań już!*

~ *Zabij! Za to, co zrobił naszej Ari. Wykończ go!*

~ *Znasz prawo – przypominam mu.*

~ *Chrzań to! Za krzywdę!*

Podchodzę do niego i z całej siły uderzam go pięścią, aż zalewa się krwią. Mimo to na jego obliczu maluje się cyniczny uśmiech. Wpadam w jakiś szal i zaczynam go okładać potwarzy i żebrach. W ostatniej chwili przed pobiciem go na śmierć zatrzymuje mnie Cesar.

– Martwego nie możesz go oddać Radzie – przypomina mi.

– I tylko to cię ratuje, skurwielu! – warczę, spoglądając na pobitego Richarda. – Zbierajgo – polecam. – Zaraz tu będą.

Niestety prawo nakazuje, bym oddał go Wielkiej Radzie i to oni zdecydują, co z nim zrobić. Cesar odpina Richarda i dwaj strażnicy wyprowadzają go z piwnicy. Idziemy

wszyscy na górę, gdzie już czekają członkowie Rady.

– Witam – odzywam się.

– Dzień dobry, Alfo – mówi Antir. – To twój więzień? – Spogląda na Richarda.

– Tak.

– O co go oskarżasz? – pyta Azir.

– O próbę porwania Ariany, mojej przeznaczonej i Luny – podkreślam.

– Zabrać go natychmiast! – warczy Azir.

Strażnicy wyprowadzają Richarda z domu. Azir nieźle się wściekł.

– Co z nim zrobicie? – pytam.

– Wyrok będzie ogłoszony na zebraniu Rady, ale nieoficjalnie straci wszelkie przywilejei zostanie wygnany, a ty otrzymasz bonus – dodaje.

– Bonus? – Ściągam brwi.

– Jego watahę – wyjaśnia, po czym wychodzi.

No, stworzy nam się potęga, ale ja i Ari jesteśmy gotowi. Sporo się między nami zmieniło. Szaleję na jej punkcie i pragnę coraz bardziej.

Pragnę jej każdą komórką mojego ciała. Jest wszystkim, czego chcę. Byłem głupi, gdy chciałem odrzucić więź.

~ *Mówiłem ci, że tak będzie – cieszy się mój wilk.*

~ *Dobra, dobra. Nie wymądrzaj się.*

~ *Wiesz, to ja jestem ten mądrzejszy.*

~ *Skończ już. Jedziemy do domu.*

~ *Do naszej Ari.*

Parę minut później parkuję na podjeździe. Otwieram drzwi i wchodzę do domu. Ariana od razu do mnie podbiega i nie zważając na Vincenta, wpada w moje ramiona, czule mnie całując.

– Mmm... Widzę, że się stęskniłaś. – Zakładam jej pasmo włosów za ucho.

– Troszkę. – Uśmiecha się.

– Tylko troszkę? – Przyciągam ją mocniej do siebie.

– Trochę więcej – szepcze, a ja ją całuję.

– Vincent – zwracam się do zawstydzonego chłopaka – na dziś koniec.

– Oczywiście. Do widzenia, Alfo, Luno. – Vincent pochyla głowę i wychodzi.

– Siadaj. – Ariana ciągnie mnie na krzesło. – Zaraz podam ci obiad.

Ari idzie do kuchni, a ja zajmuję miejsce przy stole. Stąd mam dobry widok na moją piękną. Dziewczyna wyciąga talerz z górnej szafki i pochyla się, sięgając po salaterkę.

Szlag! Niezła kusicielka z niej. Ledwo się powstrzymuję przed wzięciem jej tu i teraz. Mam ochotę całować każdy centymetr jej ciała, pieścić jej jędrne piersi i zanurzyć się w jej wilgotnym wnętrzu. Kurwa! Jeszcze tylko trzy dni.

– Cam, wyłączyłeś się – zwraca mi uwagę Ari.

– Przepraszam, kochanie.

Dopiero teraz dostrzegam, że Ari postawiła przede mną talerz z pysznym, soczystym stekiem.

– Rozpieszczasz mnie. – Podnoszę na nią wzrok, zabierając się do jedzenia.

– Staram się. – Posyła mi uśmiech. – Wiesz, bardzo podobała mi się nasza dzisiejsza randka. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Odwzajemniam uśmiech.

– Cam, a dlaczego wschód słońca, a nie zachód? – pyta.
– Lubisz wiosnę – odpowiadam. – Pomyślałem, że wolisz zobaczyć, jak natura budzisz się do życia.
– Bardzo dobrze pomyślałeś – mówi, stawiając dwie szklanki na stole. – A w ogóle jak tam przygotowania do pełni? – pyta.
Och, maleńka, gdybyś tylko to poczuła.
Podnoszę się z krzesła i podchodzę do Ari. Przyciągam ją mocno do siebie, a ona wydaje seksowny, cichy jęk. Pachnie tak rozkosznie, czuję jej podniecenie.
– Tak, mała – szepczę jej do ucha, a mój twardy dowód podniecenia naciska na jej kobiecość.
– Och... – Wciąga powietrze. – Czy pełnia działa tak na wszystkich? – pyta, wtulając się jeszcze bardziej w moje ramiona.
– Za trzy dni pokażę ci, jak bardzo ty na mnie działasz. – Unoszę jej podbródek i czule ją całuję.

ARIANA

Wczoraj Camilo miał kilka spotkań z klientami i nawet nie miałam, kiedy porozmawiać z nim o moim pomysśle. Wiem, że jest zapracowany, ma sporo inwestycji, więc postanowiłam mu pomóc. Martwię się tym przedszkolem. Póki jest lato, pogoda sprzyja, ale potem przyjdą jesień, zima i będzie nieciekawie, dlatego zabieram się do przygotowania projektu nowego przedszkola. Odciążę Camila, a sama też będę miała z tego satysfakcję. Prawie cały dzień nad tym siedzę. To dopiero część, ale mam nadzieję, że spodoba mu się mój projekt. Mam tyle pomysłów i ciekawych rozwiązań.
– Już jestem! – Słyszę z przedpokoju.
– W kuchni! – odpowiadam.
Jestem tak pochłonięta rysowaniem, że nie odrywam wzroku od kartki.
– Co robisz? – pyta Camilo.
– A nie widzisz? Pracuję – odpowiadam nerwowo.
Sama się dziwię, że powiedziałam to takim tonem, ale to chyba przez tę ekscytację.
– Nad czym tak pracujesz, że nawet na mnie nie spojrzysz?
– Nad planem przedszkola – odpowiadam.
Alfa podchodzi do stołu, a ja czuję na sobie jego spojrzenie. Całuje mnie w kark, pochylając się nad planem.
– Co to? – pyta z ciekawością.
– Pamiętasz, jak w przedszkolu opiekunki mówiły o problemach lokalowych? – Odwracam do niego głowę. – Postanowiłam coś z tym zrobić. – Uśmiecham się.
– Szybka jesteś. Byliśmy tam raptem kilka dni temu, a ty masz już gotowy projekt.
Nie wiem dlaczego, ale wyczuwam lekką irytację.
– Cam, jesteś zapracowany, więc chciałam ci pomóc. Zostaje jeszcze plac zabaw.
– No dobrze, przekażę go Hannah – mówi. – Sprawdzi, czy wszystko jest w porządku, żebyśmy mogli ruszyć z budową – dodaje po chwili.
Prostuję się. Chyba się przesłyszałam.
– Słucham? – Ściągam gniewnie brwi.

– O co ci chodzi? – Camilo potrząsa głową.
– Jak to o co? To jest mój projekt – podkreślam.
– Rozumiem, ale Hannah to nasza pracownica.
– Chyba twoja! – rzucam w nerwach i zrywam się z krzesła.
– O co ci właściwie chodzi? – pyta poirytowany.
– Serio nie rozumiesz? – dziwię się. – Chcesz oddać mój projekt jakiejś pindzie, a to jago stworzyłam i jest mój! – podnoszę głos, aż się we mnie gotuje. – Dobrze wiesz, że to nie fair.
– Ty jesteś Luną – podkreśla. – Masz inne obowiązki.
– Nie wkurwiał mnie, Camilo – syczę. – Chciałam ci pomóc, bo wiem, że nie masz czasu.

– Ari, proszę cię, to tylko głupie przedszkole. Mam ważniejsze inwestycje na głowie. No on chyba oszalał. Nie wierzę w to, co mówi. I to jest Alfa dbający o swoją watahę?
– Ty siebie słyszysz? To są dzieci. Najmłodsze pokolenie, które ma być przyszłością naszej watahy, a ty masz ich w dupie, bo przecież nic na tym nie zarobisz! – wykrzykuję.

– Przestań! – burzy się. – Tu nie chodzi o pieniądze.
– A co, Camilo? – pytam, nie spuszczaając z niego wzroku.

Alfa się waha, coś go gryzie, lecz czy powie, o co chodzi?

– Nie będziesz pracować – syczy przez zaciśnięte zęby.

Mogłam się tego spodziewać. Jeszcze kilka dni temu obiecywał, że będę mogła spełniać swoje marzenia, a teraz wychodzi z niego prawdziwy Alfa. „Masz być posłuszna i robić to, co ci każe”.

– Ty kłamco – mówię krótko, czując, jak do oczu cisną mi się łzy.

– Z adna Luna nie pracowała zawodowo, a ty nie będziesz wyjątkiem! – wykrzykuje.

– Nie dam ci się zamknąć w domu! – warczę roztrzęsiona.

– Ty nie rozumiesz swoich obowiązków? – Patrzy na mnie z lekkim zaskoczeniem. – Masz się zająć sprawami watahy, a nie projektowaniem! – podnosi głos.

– To chyba ty tu czegoś nie rozumiesz, bo to są właśnie sprawy watahy – uświadamiam mu.

Camilo chodzi z miejsca w miejsce. Widzę, że jest mocno wkurzony, ale ja też i nie zamierzam mu odpuścić.

– Wiesz co? – Zatrzymuje się, opierając dłonie na biodrach. –

Wszystko zaczęło się jakoś układać, a ty musiałaś to spieprzyć! – wyrzuca mi.

– Ja? – Unoszę brwi w zaskoczeniu.

– Tak, tą swoją upartością! Nie możesz być jak inne?

Zabolało mnie to. Prymitywny facet, którego kręcą słabe kobiety, ciągle wymagające pomocy mężczyzn i wręcz pragnące być od nich

zależne. Dlaczego facet może być silny, a kobieta nie? Dlaczego kobieta nie może mieć swojego zdania, tylko musi być uległa i podporządkowywać się mężczyźnie?

Jak mam być wsparciem i siłą dla watahy, skoro moja siła do walki jest negocjowana?

– Nie, nie mogę. – Kręcę głową. – Nie podepnę się pod schemat uległej i zastraszonej kobiety – mówię stanowczo, ocierając szybko spływającą łzę.

– Kurwa! – Camilo nagle wybuchł i uderzył pięścią w filar.

Przeczesuje dłonią włosy i zakłada ręce za kark. Co w niego wstąpiło? Dlaczego tak bardzo zdenerwowało go to, że chcę mu pomóc?

– Wiedziałem, że z tą pieprzoną więzią będą same problemy! –

krzyczy. – Dlatego nie chciałem przeznaczonej, dlatego nie chciałem ciebie!

Po tych słowach coś we mnie pęka. Serce przyspiesza swój rytm, ale nie z podniecenia, tylko z bólu. Jego słowa uderzyły prosto w moje serce, w moją duszę. Nawet nie wie, jak bardzo mnie zranił. W jednej chwili przekreślił wszystko.

Przekreślił to, nad czym pracowaliśmy. Ocieram łzy i podnoszę na niego wzrok.

– Idioto, ja to robiłam dla ciebie, dla siebie, dla nas! – wykrzykuję przez łzy. – Nie wiem, czy dobrze ulokowałam uczucia. – Potrząsam głową. – My naprawdę nie mamy szans – dodaję ze smutkiem i rezygnacją.

Zwijam swój projekt i mijam Cama, idąc do przedpokoju. Wkładam buty, zabieram torebkę i nie oglądając się za siebie, wychodzę z domu.

ROZDZIAŁ 36



TO KONIEC

CAMILLO

Przez chwilę stoję jak zamurowany. Co się właściwie stało, że aż mój wilk budzi mnie z tego letargu?

~ Leć za nią, durniu! – krzyczy na mnie Ares. – Leć, bo nam ucieknie.

Nie mogłeś wytrzymać? – opieprza mnie. – Nie jesteś wart naszej malutkiej. Jak coś jej się stanie, zabiję się, zobaczysz!

~ Daj mi, kurwa, w końcu święty spokój! – warczę.

~ Jesteś skończonym idiotą!

Kurwa! Co ja narobiłem? Ale może jednak tak właśnie miało być?

Może jednak przeznaczenie się myli?

~ Nawet tak nie myśl! Ari jest nasza i masz ją odzyskać! Już!

~ Nie będziesz mi mówił, co mam robić!

W nerwach chwytam pierwszą rzecz stojącą na stole i rzucając ją o ścianę. Po chwili orientuję się, że to był kubek Ari. Kurwa mać!

~ Rusz się w końcu! – nie odpuszcza. – Biegnij za nią!

~ Odczep się! – wściekam się coraz bardziej.

Idę do gabinetu i zamykam drzwi, trzaskając nimi tak, że aż wylatują z zawiasów.

Otwieram barek i wyciągam butelkę szkockiej. Wychyłam łyk prosto z butelki i kolejny... I kolejny... Wszystko się spierdoliło.

Nigdy dotąd nie byłem taki wkurwiony. Upijam jeszcze łyk i wściekły rozbijam butelkę o ścianę. To wina tego pchlarza. Po cholere mnie do niej pchał?! Szlag! Chwytam krzesło i rzucając nim w regał, a następnie rozwalam wszystkie meble. Jestem taki wściekły, że aż się gotuję od środka. Sięgam po kolejną butelkę i szybko ją opróżniam.

Sam nie wiem, co się ze mną dzieje.

~ Brawo, debil! – To znowu ten sierściuch. – Myślisz, że zdemolowanie mieszkania pomoże ci odzyskać Ari? Jeszcze będziesz ją błagał na kolanach, by do ciebie wróciła.

ARIANA

Cała roztrzęsiona idę przed siebie, w stronę domu babci.

Odruchowo odwracam się, oczekując Camila, ale jego nie ma. Nie poszedł za mną. Może on jednak nic do mnie nie czuje? Może to wszystko, to było kłamstwo? Może to jego wilk kazał mu to robić? Te wszystkie pocałunki, uściski? Może to wszystko przez post?

Może gdybym mu uległa, to już wcześniej pokazałby swoją prawdziwą twarz? Nie

wiem, co mam o tym myśleć. Stoję przed domem babci i waham się, czy wejść. Niepewnie wchodzę po schodach, naciskam klamkę i otwieram drzwi.

– Babciu! – wołam ją.

Babcia zjawia się niemalże natychmiast. Uważnie mi się przygląda.

Doskonale wiem, jak wyglądam.

– Ari, dziecko – mówi zmartwiona. – Co się stało?

– To koniec, babciu. – Szlocham.

– Usiądźmy może i wszystko mi opowiesz, kochanie – proponuje.

Kiwam głową. Kiedy przechodzę obok lustra, widzę swoje odbicie.

Mam opuchnięte oczy od płaczu i rozmazany makijaż. Wyglądam koszmarnie, a czuję się jeszcze gorzej.

Siadamy w kuchni, a babcia przyrządza mi herbatę. Czuję dziwne ukłucie w sercu. Boli. Czuję pustkę, jakbym straciła coś ważnego. Mam mętlik w głowie. Przecież było już tak dobrze. Wierzyłam, że naprawdę może nam się udać. On jest uparty, ja też, ale dochodziliśmy do jakiegoś porozumienia. Dziś pokazał mi swoje prawdziwe oblicze. Nie wiem, czy jestem gotowa na takiego Camila.

Babcia stawia przede mną filiżankę z herbatą truskawkową. Nachylam się, zaciągając jej cudownym aromatem.

– A teraz mów. – Siada naprzeciwko. – Od początku.

– Wszystko się spie... – Urywam, spoglądając na babcię. – Wszystko się popsuło. –

Pociągam nosem.

– Rozumiem, że się pokłóciliście?

– Rozstaliśmy się, babciu – wyznaję.

– Ari, dziecko. – Babcia jest wyraźnie zmartwiona.

Kompletnie się rozklejam. Łzy płyną mi strumieniami po policzkach, aż mnie palą.

– Ty coś do niego czujesz? – Babcia chwyta mnie za dłoń.

– A jakie to ma znaczenie? – Spuszczam wzrok.

– Ari, ale o co poszło? – dopytuje się babcia.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam o przedszkolu? – Podnoszę na nią wzrok, a ona przytakuje. – Zrobiłam projekt, chciałam mu pomóc –

mówię. – Myślałam, że wspólna praca nad tą budową bardziej nas do siebie zbliży, a on...

powiedział, bym oddała ten projekt jakiejś pindzie.

– Zachował się nie w porządku – mówi babcia.

– Babciu, on ma gdzieś te dzieci. Powiedział, że to tylko głupie przedszkole – dodaję ze smutkiem, myśląc o tych maluchach.

– Wiesz, zachowałeś się jak prawdziwa Luna. – Babcia się uśmiecha.

– Już dbasz o watahę, mimo że jeszcze nie zaakceptowałaś więzi.

– I nie wiem, czy to zrobię. – Upijam łyk herbaty.

– Pełnia za dwa dni.

– Wiem. – Rozmyślam. – Babciu, mogłabym zostać u ciebie?

– Oczywiście, kochanie. – Uśmiecha się. – Przecież to twój dom.

– Dziękuję.

Idę na górę do swojego pokoju. Dobrze, że mam tu jeszcze trochę swoich rzeczy. Choć i tak będę musiała zabrać resztę od Camila.

Camilo...

Po moich policzkach znów płyną łzy. Za dwa dni pełnia. I co ja mam zrobić? Przecież powiedział, że mnie nie chce. A mieliśmy razem tworzyć przyszłość...

CAMILO

Budzi mnie dzwonek do drzwi. Rozglądam się dookoła. Zasnąłem w fotelu, w zdemolowanym gabinecie, z pustą butelką po whisky. Szlag!

Ale tu bałagan. Zbieram się i chwiejnym krokiem idę otworzyć drzwi.

– Camilo? – Cesar patrzy na mnie zaskoczony, a ja mrużę oczy.

Cholerne słońce!

– Chciałem zobaczyć, co u was – zagląda mi przez ramię – ale... –

Urywa. – Gdzie jest Ariana? – pyta.

– Była Luna, nie ma Luny – rzucam drwiąco.

– Co ty gadasz? – Marszczy brwi.

– Nie ma jej! – warczę. – Głuchy jesteś? Wyszła i nie wróciła.

– Gościu, co z tobą?! – opieprza mnie. – A jak jej się coś stało?

– Dobra, idź już – wyganiem go.

– Camilo, co z tobą? Gdzie ona jest?

– Nie słyszałeś?! Wypierdalaj! – krzyczę głosem Alfego.

Cesar spuszcza głowę i odchodzi, a ja zatrzaskuję drzwi. Nie będzie mi tu, kurwa, trufl.

~ *Idź po naszą malutką – odzywa się mój wilk.*

~ *Daj mi spokój. Nie mam siły – mówię i nalewam sobie wody do szklanki.*

~ *Stracisz ją przez własną głupotę.*

~ *Już straciłem – odpowiadam, po czym wypijam wodę.*

~ *Przestań pieprzyć, tylko rusz się! – naciska.*

Mam dość tej ciągłej walki między mną a moim wilkiem. To moje życie. Kiedy znowusłyszę ten cholerny dzwonek, mam ochotę przyłożyć Cesarowi. Czy on nie może po prostu odpuścić?

– Czy ja, kurwa, nie wyraziłem się jasno?! Spierdalaj stąd! – krzyczę, otwierając drzwi.

– Nie, nie wyraziłeś się jasno.

Podnoszę głowę z kpiącym uśmiechem i kogo ja widzę?

– O, Wielka Rada raczyła mnie zaszczycić. Co ciebie do mnie sprowadza, Azirze?

– Coś ty najlepszego zrobił, pozwalając Arianie wyjść z tego domu? –

warczy. – Czy ty wiesz, na co naraziłeś siebie, ją i stado?! – podnosi głos.

– Dajcie mi wszyscy święty spokój. Mam dość nacisków. Wy, on i ona. Mam dość! – warczę wkurzony. – Jestem zmęczony, więc jeśli tylko tyle masz mi do powiedzenia, to tam są drzwi. – Wskazuję ręką.

– Posłuchaj mnie uważnie, Alfo. Już pojutrze pełnia. Noc więzi.

Wiesz, co się stanie, jeśli nie zostanie przyjęta? – pyta tajemniczo. – Nie, nie wiesz, boi skąd, a ja...

– Co ty? – Marszczy brwi.

– Nic, przekonasz się jutro.

Po tych słowach wychodzi. O co mu, kurwa, chodzi?!

~ Cesar, do mnie! – przywołuję brata.

~ Jednak chcesz gadać – odpowiada.

~ Weź kilka Omeg, trzeba tu ogarnąć.

~ Jasne.

Brat i Omegi zjawiają się już po kilku minutach. Dziewczyny biorą się do sprzątanía, amy wychodzimy na taras. Ariana lubiła tu przesiadywać. Wciąż czuję tu jej zapach.

Normalnie oszaleję.

– O co poszło z Arianą? – pyta Cesar.

– Jak zwykle, ona postawiła na swoim, ja na swoim – mówię skrótowo, bo nie chce mi się wszystkiego mu wyjaśniać.

– Wyprowadziła się?

– Wzięła tylko torebkę, ale nie wróciła na noc – mówię. – Nie wiem, co teraz będzie. –

Potrząsam głową.

– Napraw to, bo inaczej Ari będzie musiała opuścić terytorium watahy – mówi Cesar. –

A ty za dwie pełnie będziesz musiał sparować

się z wybraną przez Radę wilczycą. Inaczej zostaniesz zdegradowany do rangi Omegi.

– Po moim trupie! – syczę.

~ Więc odzyskaj ją. Przecież ci na niej zależy.

Kurwa! Znowu ten wilk. Zaraz mi łeb rozwali. Chwytam się za głowę, tak jakby to miało złagodzić ból.

– Co się dzieje? – pyta Cesar.

– Od kiedy nie ma Ariany, ten wredny sierściuch nie cichnie. Od wielu godzin wyje za nią i ciągle krzyczy, że chce do niej, że mam ruszyć

swój tłusty tyłek i iść do malutkiej. Rozsadza mi czaszkę. – Krzywię się z bólu. – Nie mogę się skupić.

– Tym bardziej powinieneś z nią porozmawiać, tylko spokojnie, bez wzajemnych pretensji i żalów – radzi.

Nie chcę innej, chcę Ariany, ale po tym, jak ją potraktowałem, wiem, że nie mam u niej szans. Nawet nie wiem, czy ona coś do mnie czuje.

Otworzyła się na mnie, ale może to wszystko tylko przez pociąg

fizyczny. Czulem, że mnie pragnie, że chce tego. Przecież to nienormalne, by zamknąże sobą dwoje ludzi, którzy mają być razem, i zabronić im seksu. Chcę tylko, by Ari była szczęśliwa, ale nie wiem, czy przy mnie będzie. Już wolałbym zostać zdegradowany, niż żeby przeze mnie była smutna i nieszczęśliwa. Sierściuch ma rację, nie zasługuję na Ari. Wieczorem, gdy siedzę przy kolejnej butelce whisky, rozlega się dzwonek do drzwi. W pierwszej chwili myślę, że to Ari, lecz nie wyczuwam jej obecności. Otwieram drzwi i kogo widzę? Rosalie, ubraną w obcisłą kieckę z dużym dekoltem.

– Cześć, Cam. – Uśmiecha się.

– A co ty tu robisz? – Marszczę brwi.

– Wiesz, wieści szybko się rozchodzą. – Mija mnie i wchodzi do środka. – Trochę tu nabałaganieś. – Trzepocze zalotnie długimi rżęsami.

– Przyszłaś w sprawach firmowych? – pytam.

Przecież dobrze wiem, że nie.

– Zdecydowanie prywatnych. – Podchodzi do mnie i przesuwa dłonią po moim torsie.

– Mam przeznaczoną – przypominam jej.

– I gdzie ona jest? – Podnosi na mnie wzrok.

Szlag! Rosalie zarzuca mi ręce na szyję i przysuwa się, by mnie pocałować.

– Nie musisz udawać – szepcze. – Wiem, jak działa na ciebie, na nas, pełnia. Znam sposób na rozładowanie tego napięcia – mówi zmysłowo i dobiega się do mojego rozporoka.

Kurwa! Ari nigdy mi tego nie wybaczy. Nie mogę jej zdradzić. Mimo tego, że się rozstaliśmy, kocham ją i pragnę tylko jej. Nie mogę. Nie chcę pieprzyć innej, bo w głowie mam tylko Ari. Należę tylko do niej.

Zatrzymuję dłoń Rosalie, która miała właśnie powędrować pod moje bokserki.

– Nie, Rose – mówię.

– Oj, Cam, ja mogę być twoją Luną.

Czuję, jak mój wilk się wkurza, a właściwie wścieka. On też nie chce żadnej innej. Chce Ari, tak samo jak ja.

– Wyjdź! – warczę.

– Cam... – Jest zaskoczona.

– Wyjdź! – nakazuję głosem Alfy.

Rosalie spuszcza głowę i wychodzi. Kurwa! Muszę odzyskać Ari.

~ *No w końcu – odzywa się Ares.*

~ *Jeśli masz zamiar mnie pouczać, to odpuść.*

~ *Nie zrobię tego, jeśli jutro sprowadzisz tu Ari – mówi.*

Pójdę do niej, choć nie wiem, czy będzie chciała ze mną rozmawiać.

~ *Zapamiętaj sobie, że jeśli ona odrzuci więź, naszą wataha wyginie, a będzie to tylko twoja wina.*

~ *Miałeś mnie nie pouczać.*

~ *Ja cię tylko ostrzegam, Camilo.*

ROZDZIAŁ 37



PRZEPRASZAM, CAM...

ARIANA

Tej nocy nie spałam najlepiej. Kręciłam się na łóżku, wierciłam z boku na bok i ciągle myślałam o nim. Dlaczego to tak cholernie boli?

Czuję, jakby zabrał część mnie. Serce mi zaraz pęknie. Gdy słyszę pukanie do drzwi, wstaję otworzyć. To Aurelia. Wpuszczam ją do środka i siadamy na łóżku.

– Ari. – Siostra mnie mocno przytula.

– Jestem beznadziejna, co? Płaczę o jakiegoś faceta. – Ocieram łzy.

– Płaczesz, bo go kochasz – mówi Auri.

– Wiesz, to już chyba nie ma znaczenia.

– Nie będziesz walczyć?

– On mnie nie chce – mówię smutno.

– Ari, co ty mówisz? Przecież widziałam was. On cię kocha – zapewnia mnie siostra.

– To jest bardziej skomplikowane. – Ledwo wysilam się na lekki uśmiech. – Lepiej mów, jak z Vincentem.

Aurelia oblewa się rumieńcem i spuszcza wzrok. Czy ona się zakochała?

– Auri, no mów.

– Byliśmy ostatnio na spacerze i... i było naprawdę super. –

Uśmiecha się. – Ari – bierze głęboki wdech – ja go naprawdę bardzo lubię. Jest inni niż chłopcy w moim wieku.

– Auri, przecież on ma dwadzieścia dwa lata – przypominam jej.

– Wiek nie jest najważniejszy – mówi.

– Chcę tylko, byś była szczęśliwa.

– Ty też będziesz. – Siostra mnie obejmuje.

Nagle słyszymy podjeżdżający samochód. Auri wstaje z łóżka i podchodzi do okna.

– Ari! To Camilo. – Odwraca się do mnie.

Och... Moje serce od razu reaguje. Przyspiesza swój rytm, a ja łapię gwałtownie oddech. Cam...

– O cholera, babcia do niego wyszła.

Zrywam się z łóżka i podchodzę do siostry, by zobaczyć, co tam się dzieje.

CAMILLO

Nie mogłem tego tak zostawić.

Chcę chociaż spróbować to naprawić, ale tak naprawdę nie widzę dla nas nadziei.

Gdy wysiadam z auta, przed dom wychodzi jej babcia. Oho! Po jej minie widzę, że Ari wszystko jej opowiedziała.

– Po co tu przyjechałeś, Alfo? – syczy gniewnie.

– Chcę się zobaczyć z Arianą – mówię.

– Po tym, jak ją potraktowałeś?

– Jest moją przeznaczoną i mam prawo ją zobaczyć! – używam głosu Alfy, ale kobietatyłko się uśmiecha.

– Zdziwię cię, mój drogi, ale na mnie twoja moc nie działa – mówi. –

Wiedz, że nawet stara jestem w stanie ciebie pokonać, więc zjedź mi z oczu. Jesteś niegodny mojej wnuczki – dodaje ze złością.

Jestem zdezorientowany. Nie boi się mnie, a wręcz przeciwnie, stoi dumnie, wyprostowana.

– Proszę jej tylko przekazać, że przepraszam i że ją kocham. –

Spuszczam wzrok, odwracam się i wsiadam do auta.

Spieprzyłem na całej linii. Straciłem najważniejszą osobę w moim życiu. Kobietę, którą kocham całym sercem, dla której jestem gotów oddać życie.

Bez niej nie ma mnie.

ARIANA

Camilo szybko odjeżdża, bo babcia go nie wpuściła.

Dlaczego to zrobiła? Przecież powinniśmy się dogadać. Wybiegam z pokoju i szybko schodzę na dół.

– Babciu, dlaczego go nie wpuściłaś?

Babcia podnosi na mnie wzrok. Jest zdenerwowana, a nawet roztrzęsiona.

– Ari, przepraszam cię – mówię.

– Babciu, co się stało? – pytam.

– Przepraszam cię, ale tak mnie zdenerwował.

– Babciu... – spuszczam na chwilę wzrok. – Babciu, a co mówił? – pytam niepewnie.

Babcia bierze głęboki wdech i spogląda na mnie łagodnie.

– Prosił, by ci przekazać, że cię przeprasza i że cię kocha.

Na te słowa po policzku spływa mi łza. Tęsknię za nim. Bardzo tęsknię.

– Babciu, co ja mam zrobić? Mam wrócić do niego? – pytam, oczekując od niej rady.

– Teraz to i tak nie ma to znaczenia – odpowiada.

Ściągam brwi. Nie rozumiem. Co to ma znaczyć? Że to już koniec?

– Co masz na myśli?

– Noc przed pełnią przeznaczeni wracają do swoich domów – wyjaśnia. – Decyzję podejmują w odosobnieniu.

– A co, jeśli nie przyjmujemy teraz więzi? Co będzie? – Podnoszę na nią wzrok.

– No cóż, kochanie – wzdycha. – Twoja wilczyca się nigdy nie obudzi.

Więź już istnieje, nawet jeśli się jej wyprzecie – wyjaśnia. – Zerwanie więzi boli nie tylko fizycznie, ale również duchowo. Rozrywacie jedną duszę na dwoje. Będziecie czuć smutek, pustkę i samotność. Ból jest... –

Urywa. – Kiedyś widziałam, co odrzucenie więzi robi z człowiekiem, zmiennym. Nie chcę tego dla ciebie, Ari. Nie chcę.

Po policzkach babci spływają łzy. Przytulam ją i próbuję pocieszyć, ale też czuję strach. Co babcia miała na myśli?

Cały dzień krzątałam się po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Co chwilę zerkam na telefon, by zobaczyć, czy Cam zostawił mi jakąś wiadomość, czy dzwonił, ale cisza. Nie mogę przestać o nim myśleć.

Brakuje mi go. Przy nim czułam się bezpieczna, otoczona troską, a teraz się boję. Boję się o przyszłość. Czuję pustkę w sercu.

Zbliża się wieczór. Gdy schodzę na dół, słyszę rozmowę babci z jakimś mężczyzną. Chwila, ja znam ten głos. Podchodzę bliżej. Niestety niedyskretnie i oczy babci oraz Azira kierują się w moją stronę.

– O, dobrze, że jesteś – mówi Azir. – Musimy porozmawiać.

– Zostaw ją – odzywa się babcia. – Ona potrzebuje spokoju.

– To sprawa całej watahy, Cynthio. Nie zapominaj o tym. Ariano –

zwraca się do mnie – wiem, że się pokłóciłaś z Alfą, ale spróbujmy to naprawić.

– Naprawić? – Unoszę brwi.

– Rozumiem, że oboje czujecie napięcie, jesteście zdenerwowani, ale zawsze można znaleźć kompromis – dodaje.

Co on do mnie mówi?

– Ariano, musicie się dogadać – stwierdza stanowczo.

– Musimy?

– Wiesz, jakie będą konsekwencje. Chyba nie chcesz tego – dodaje.

Krzyżuję dłonie. Czy on mnie straszy?

– Zostaniesz wydalona z terytorium watahy.

– Przestań, Azir – upomina go babcia.

– Powiedz, jaka jest twoja decyzja. Zaakceptujesz więź? – pyta bezpośrednio.

– Pytanie zadaje przedstawiciel Rady czy dziadek stryjeczny? Tak, wiem, że jesteśmy spokrewnieni. – Spoglądam na zaskoczonego Azira. –

O mojej decyzji dowiesz się jak wszyscy – rzucam. – A teraz dobranoc.

Odwracam się na pięcie i idę na górę. Mam dość tego nacisku ze strony Rady. Zdaję sobie sprawę z konsekwencji odrzucenia więzi.

Przynajmniej tych, w które mnie wtajemniczono. Sama jeszcze nie wiem, co zrobię. Bogini, pomóż...

Dziś jest ten dzień, ta noc. Noc, która na zawsze odmieni życie moje i życie Camila.

Kiedy po kolacji chcę iść na górę, zatrzymuje mnie babcia.

– Ari, wnusiu, pozwól na chwilę – woła mnie.

– Tak, babciu.

– Mam coś dla ciebie – mówi.

Otwiera wielki kufer i wyciąga z niego długą, białą szatę.

– Miałam ją na sobie, gdy przyrzekałam twojemu dziadkowi miłość

– mówi. – Nie wiem, jaką podejmiesz decyzję, ale włóż ją, proszę.

– Dziękuję. Jest śliczna. – Uśmiecham się do niej.

Po dziewiątej, gdy jestem już przebrana, przychodzi do mnie Auri.

Dziewczyna jest zmartwiona i zasmucona. Zajmuje miejsce na brzegu łóżka, a po jej policzkach płyną łzy.

– Auri, co jest? – Siadam obok niej, obejmując ją ramieniem.

– Ari, proszę, zaakceptuj więź. – Odwraca do mnie zapłakaną twarz.
– Ja nie chcę cię stracić. Nie chcę, by wyrzucili cię z watahy. Proszę cię, zostań znami. – Szlocha.

– Auri... – Przymulam mocno siostrę.

– Boję się o ciebie. – Łka.

– Auri, cokolwiek się stanie, pamiętaj, że jesteś moją siostrą i bardzo cię kocham. –

Ocieram jej łzy.

– Ja ciebie też kocham.

– Chodźmy, już pora – mówię, zerkając na zegar.

Na Świętą Polanę idę w towarzystwie babci, Aurelii, Amadea i Mai. Z każdym krokiem denerwuję się coraz bardziej. Serce bije mi jak szalone i mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Nigdy się tak nie denerwowałam, a to dopiero początek.

– Trzymasz się, siostra? – pyta mnie Amadeo, a ja przytakuję.

– Dam radę – wzdycham.

– Jesteś najsilniejszą babką, jaką znam. – Uśmiecha się.

– Dzięki.

Gdy jesteśmy już prawie na miejscu, czuję, jakbym miała zemdleć.

Gwałtownie łapię haust powietrza i na chwilę się zatrzymuję.

– Ari. – Babcia chwyta mnie pod rękę.

– Nic mi nie jest. – Uśmiecham się lekko. – Chodźmy.

Wszyscy są już na Polanie. Cała wataha, Wielka Rada ubrana w długie, białe szaty i on, Camilo. Stoi po drugiej stronie Kamienia Więzi.

Również ubrany jest w białą szatę i wygląda niezwykle elegancko, dostojnie.

Kiedy podnosi na mnie wzrok, przechodzą mnie dreszcze. W końcu czuję spokój i ulgę, ale niestety także strach, bo nie wiem, co zaraz się stanie. Azir gestem wskazuje mi, gdzie mam zająć miejsce, i stoję naprzeciwko Camila.

Wygląda na zrezygnowanego i jest smutny. Widzę, że ta rozłąka odbiła się zarówno na mnie, jak i na nim.

CAMILO

Ariana wygląda przepięknie w tej białej szacie, ale jest smutna i zdenerwowana. Mój wilk jest strasznie niespokojny i boi się, tak jak ja.

Nie wiem, jaką decyzję podjęła, ale nie pozwolę jej odejść. Nawet jeśli odrzuci więź, jajej nie opuszczę. Gdzie ona, tam ja. Będę jej cieniem.

Kocham ją ponad wszystko.

ARIANA

– Zebraliśmy się tu – zabiera głos Azir – by w obecności członków watahy tych dwoje – wskazuje na mnie i Camila –

oświadczyło, czy więź podarowana im przez naszą Boginię zostanie przyjęta, czy odrzucona. Odrzucenie więzi niesie za sobą konsekwencje, o których zostaliście poinformowani.

Tak, tak, próbowałam cię nastraszyć.

– Dlatego teraz zadam pytanie – kontynuuje. – Czy ty, Camilo Estevez, Alfa watahy Wilczych Serc, przyjmujesz więź, ofiarowaną ci przez Boginię Księżycy?

Zapada cisza. Camilo patrzy mi prosto w oczy, lecz nie potrafię niczego z nich wyczytać.

– Ja, Camilo Estevez, Alfa watahy Wilczych Serc... – urywa –
przyjmuję więź przeznaczenia, którą pobłogosławiła mnie Bogini.

Ślubuję kochać i szanować moją przeznaczoną. Wspierać ją w obowiązkach. Być dobrym i rozsądnym Alfą. Kocham cię, Ariano. – Nie odrywa ode mnie wzroku. – Mojeserce i dusza należą już tylko do ciebie.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że Camilo zaakceptował więź.

Wyznał mi miłość przy wszystkich i wiem, że był szczery.

– Ariano Brennan – Azir szybko przerywa moje rozmyślenia – czy przyjmujesz więź ofiarowaną ci przez Boginię Księżycy i zgadzasz się zostać Luną watahy Wilczych Serc?
– pyta.

Spoglądam na wszystkich zebranych wokół nas i biorę głęboki wdech. Nie jestem w stanie powstrzymać cisnących się do oczu łez.

Podnoszę wzrok na Camila. Jest smutny, przygaszony i czeka na moją odpowiedź.

– Przepraszam, Cam...

ROZDZIAŁ 38



TY MÓWISZ POWAŻNIE?

ARIANA

Urywam na chwilę. Camilo jest zdezorientowany, a wszystkie oczy skierowane są na mnie.

– Cam, zanim to zrobię – biorę wdech – muszę usłyszeć od ciebie jedno. Czy chcesz, bym była twoją partnerką i będziesz mnie traktował jak partnerkę? – pytam, patrząc na niego. – Czy dasz mi swobodę i wolność w podejmowaniu decyzji? Czy pozwolisz mi łączyć pracę zawodową z byciem matką i Luną? Tu, w obecności starszych i całego stada, daj mi odpowiedź.

Camilo nie odrywa ode mnie wzroku. Jest bardzo przejęty i zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Ari... Dam ci wolność, dam opiekę i prawo do pracy – mówi szczerze. – Będziesz matką nie tylko dla watahy. Zrobię wszystko, byś

była szczęśliwa. Będę słuchał, co do mnie mówisz – przekonuje. – Jesteś moją ukochaną, moją przeznaczoną, Będiesz moją partnerką nie tylko w życiu osobistym, ale proszę, przyjmij więź – dodaje łamiącym głosem.

– Uczyń mnie najszczęśliwszym człowiekiem pod gwiazdami.

Czuję, jak do oczu cisną mi się łzy. Wiem, że był szczerzy i dotrzyma słowa.

Camilo jest honorowy, nie złamie danego przyrzeczenia, złożonego w obecności Radyi całej watahy. Prostuję się, pewnie podnosząc na niego wzrok.

– Ja, Ariana Brennan... – oddycham głęboko – przyjmuję więź przeznaczenia, którą pobłogosławiła mnie Bogini.

Camilo uśmiecha się, a na jego twarzy pojawia się ulga.

– Ślubuję kochać i szanować mojego przeznaczonego – kontynuuję.

– Wspierać go w obowiązkach. Wypełniać rolę matki watahy z całą miłością, jaką mam. Będę wam służyć wsparciem i opieką. Kocham cię, Alfo watahy Wilczych Serc. – Uśmiecham się.

– Camilo, Alfo naszej watahy – mówi Azir – i Ariano, nasza nowa Luno, przyjęliście więź przy Kamieniu Więzi. Od teraz jesteście połączeni świętą więzią aż po kres waszych dni. Niech Bogini wam błogosławi – dodaje.

Nagle słyszę w głowie jakiś szum i czyjś głos.

~ *No nareszcie, ile można czekać?*

~ *Jesteś moją wilczycą, prawda? Jak ci na imię? – pytam.*

~ *Atena – odpowiada. – Prawda, że Ares jest piękny.*

~ *Ares?*

~ *No wilk Camila. Dziś musimy powiedzieć naszemu ukochanemu, że jesteś zmienną.*

Już czas.

~ *Wiem – wzdycham. – Zrobię to. Zrobimy.*

Klamka zapadła. W obliczu Starszych i watahy zaakceptowałam więź. Obiecałam być dobrą i sprawiedliwą Luną, opiekować się słabszymi i troszczyć o szczeniaki. Z rozmyślań wyrwa mnie wycie.

Głośnie, przejmujące, ale radosne wycie całego stada. Wkoło mnie wyją wilki. Nie wiem, skąd to wiem, ale wiem, że to wycie jest wyrazem akceptacji, a przy okazji przyrzeczeniem wierności, posłuszeństwa i obrony. O mój Boże! Wśród wilków widzę tego, który odwiedzał mnie w Scranton. Jest piękny, taki dostojny, biją od niego pewność siebie i duma. Jakby mówił: „Świat należy do mnie, nikt mi nie podskoczy”. Jest największy z nich wszystkich i teraz wiem na pewno, że jest to Alfa.

~ *Nie gniewaj się, Ari. – Słyszę głos Camila. – Wiem, że czeka nas nieciekawa rozmowa, ale, proszę, wysłuchaj mnie.*

Wilk spuszcza głowę, a ja podchodzę do niego.

~ *Wiem, że robiłem źle, ukrywając się pod postacią wilka, przychodząc do ciebie – wyznaje. – Złe było też to, że podsłuchiwałem twoje zwierzenia, ale...*

Ciekawe, czy ja mogę mu odpowiedzieć?

~ *Możesz ze mną tak rozmawiać – potwierdza Camilo.*

~ *Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałeś się przemienić.*

~ *Ari, przepraszam cię, kochanie. – Spuszcza wzrok. – Wybaczysz mi?*

Podchodzę bliżej wilka i wyciągam dłoń. Głaszczę go po miękkiej, lśniącej sierści, a on pomrukuje. Ma oczy, w których iskrzą złote drobinki. To oczy Camila.

~ *Kocham cię – mówię. – Jak mogłabym ci nie wybaczyć?*

~ *To co, uciekamy stąd?*

~ *Uciekamy. – Uśmiecham się.*

~ *Wsiadaj na mój grzbiet.*

Och... Przytulam go, wilk się schyla i siadam na jego grzbiet.

~ *Trzymaj się, mała. – Odwraca do mnie głowę, po czym ruszamy.*

Biegniemy przez las, mijając kolejne drzewa, a wiatr rozwiewa mi włosy. Niesamowite uczucie. Po chwili docieramy do domu. Wilk schyla się i zeskakuje z niego. Camilo przemienia się w człowieka i podnosi z ziemi. Och... Jest zupełnie nagi, a ten widok kompletnie mnie podnieca.

Nie myliłam się co do jego męskości. Jest hojnie obdarzony przez naturę. Nawet bardzo. Cam szybko podchodzi do mnie, bierze mnie w silne ramiona i wnosi do domu. Nie odrywamy od siebie oczu. W końcu widzę radość i miłość w jego spojrzeniu. Obejmuję go za szyję i

przysuwam swoje usta do jego, by go pocałować. Boże, jak mi go brakowało. Znów mogę poczuć jego miękkie, aksamitne wargi i zupełnie się w nich zatracić. Od razu kierujemy się do jego sypialni.

Camilo stawia mnie na podłodze i zdejmuje mi szatę, pod którą mam tylko legginsy i bieliznę. Patrzy na mnie z takim pożądaniem, że aż

ściska mnie w żołądku z podniecenia.

– Od teraz to jest też twoja sypialnia – szepcze, pieszcząc moją szyję.

Jego gorące pocałunki dodatkowo rozgrzewają moje ciało. Tak bardzo go pragnę, tak bardzo za nim tęskniłam. Odpina mój biustonosz i nie odrywając wzroku od moich niewielkich piersi, zdejmuje go.

– Boże, jaka ty jesteś piękna – mówi ochryple.

Chwytam jego twarz w dłonie i namiętnie go całuję. Gdy nasze nagie ciała się stykają, czuję bijący od niego żar. Napiera na mnie twardą erekcją, a przez moje ciało przechodzą rozkoszne prądy. Camilo odrywa się od moich ust i schyla się, by ściągnąć mi legginsy. Zatrzymuje twarz przy wzgórku między moimi udami i zanurza nos, chwytając mnie za pośladki.

– Pachniesz truskawkami, mała. – Podnosi na mnie błękitne tęczę, a ja się uśmiecham.

Camilo lekko popycha mnie na łóżko, a ja kładę się na satynową pościel, przymykającoczy. Czuję dłonie mojego ukochanego przy linii moich majtek.

Camilo zdejmuję mi bieliznę, rozchyła moje nogi i całuje wewnętrzną stronę moich ud. Uśmiecham się, czując lekkie łaskotki.

Usta Alfego zbliżają się do mojej kobiecości. Przez moje ciało przechodzą rozkoszne dreszcze. Mój oddech znacznie przyspiesza, kiedy czuję jego usta tam na dole. O Bogini! Zaciskam dłonie na pościeli. Podnoszę lekko głowę, a kiedy widzę Camila pomiędzy moimi nogami, totalnie się rozpląwam. Cam wsuwa we mnie język, pieszcząc moje drżące wnętrze.

Liże każdy zakamarek, docierając głęboko do mojej kobiecości. Omatko!

Zaraz chyba eksploduję.

– Cam! – krzyczę, drżąc i wijąc się pod wpływem jego pieśczoł.

– Smakujesz wyśmienicie, kochanie – mruczy, oblizując usta, po czym znów zanurza się w moim wnętrzu.

Czuję przyjemne skurcze rozchodzące się po moim ciele. Chwytam go za głowę, dociskając mocniej do mojej kobiecości. Camilo smakuje mnie jak najlepszy na świecie deser. Jest taki namiętny i gorący, że ledwo powstrzymuję się przed skończeniem. Mój ukochany wie, że jestem już na skraju i szybko podnosi się, opadając na mnie. Wpija się w moje usta w namiętnym pocałunku. Chwyta swojego twardego penisa i powoli, ale zdecydowanie wchodzi we mnie. Przygryzam wargę, czując lekki ból.

– Auć! – wrywa mi się z gardła, a on się wysuwa ze mnie.

– Skarbie, przepraszam. – Camilo całuje mnie po twarzy. – Nie chciałem sprawić ci bólu.

– Przestań. – Całuję go. – Po prostu kochaj się ze mną.

Camilo ponownie we mnie wchodzi. Bardzo powoli, tak, że czuję każdy centymetr jego męskości. Przez chwilę się nie porusza,

pozwalając mi przyzwyczaić się do niego. Najpierw jego ruchy są wolniejsze, ale zdecydowane i głębokie. Ból szybko przeradza się w przyjemność, a Camilo przyspiesza. Wypełnia mnie całym sobą po same brzegi.

– Och... – jęczę z rozkoszy.

Wbijam paznokcie w jego twarde bicepsy i wysuwam biodra. Camilo tak zmysłowo pomrukuje, a ja czuję, jak moje uda zaczynają się zaciskać. Alfa uderza we mnie mocniej i głębiej. Kiedy ponownie wpija się w moje usta, penetrując mnie ostrzej, przez moje ciało przechodzi pierwszy orgazm w moim życiu, miliard rozkosznych dreszczy, aż zaczynam się trząść.

– Ari! – wykrzykuje moje imię, wytryskując we mnie ciepłą cieczą.

Opada na mnie, chowając twarz w moich włosach i głośno dysząc.

Obejmuję go mocno za szyję, całując w skroń. Wiem, że pominęliśmy zabezpieczenie ippo tej nocy mogę zajść w ciążę, ale jestem na to gotowa. Kocham go i chcę z nim stworzyć rodzinę.

– Ja też tego chcę – szepcze mi do ucha.

– Co?

– Też chcę stworzyć z tobą rodzinę, kochanie.

– Och ty. – Uśmiecham się. – Słyszałeś moje myśli.

Camilo wysuwa się z mojego wnętrza i kładzie się obok, obejmując mnie.

– Skarbie, jesteśmy jednością. – Całuje mnie we włosy. – Nie wszystkie myśli słyszę, ale pamiętaj, że ty też słyszysz moje.

Teraz jest chyba odpowiedni moment, by wyjawić mu prawdę o sobie. Boję się, jak on zareaguje, ale później może mi zabraknąć odwagi.

~ *Nie martw się na zapas, tylko mu powiedz – odzywa się moja wilczyca.*

Matko, jeszcze się nie przyzwyczaiłam do jej obecności. To trochę dziwne uczucie, nowe.

~ *Dobra, powiem mu, tylko nie gadaj teraz.*

Podnoszę się na łokciu i przesuwam palcami po jego wyrzeźbionym torsie. Mój grecki bóg, z niesamowicie seksownym ciałem, ale, do rzeczy.

– Cam – przetykam ślinę – muszę coś ci wyznać.

– Ari, słońce, co się stało? – pyta zmartwiony.

– Tylko proszę, nie denerwuj się. Sama dowiedziałam się o tym całkiem niedawno – mówię.

– Ari, co się dzieje? – Jest wyraźnie zmartwiony.

– To dotyczy mojej rodziny – zaczynam. – Moja babcia wyjawiała mi pewną tajemnicę.

– Jaką, skarbie? – pyta zaciekawiony.

Biorę głęboki wdech.

– W naszej rodzinie każda pierwородna córka rodzi się zmienną – mówię, a Camilo ściera brwi w niezrozumieniu. – Córka ta ma też pewne zdolności.

– Jakie zdolności?

– Widzi nici przeznaczenia, ludzkie emocje – mówię. – Moja babcia jest pierwородną córką i... – Urywam na chwilę i podnoszę na niego wzrok – I, jak wiesz, ja też.

Camilo uważnie mi się przygląda i siada na łóżku.

– Czekaj – potrząsa głową – ty chcesz mi powiedzieć, że jesteś zmienną? – pyta, nie dowierzając.

– Tak. – Głos mi lekko drży.

– Ari, co ty mówisz? Przecieżbym cię wyczuł – mówi.

– Moja wilczyca była głęboko uśpiona. Nikt nie mógł jej wyczuć – wyjaśniam.

– Była? – Unosi brwi.

– Była – przytakuję.

– Rozumiem, że się obudziła. Ari, dlaczego ty mi nic nie powiedziałaś wcześniej? – irytuje się.

– Cam, ona się obudziła dziś, po zaakceptowaniu więzi – tłumaczę mu. – Ty mówisz poważnie? – Wciąż chyba to do niego nie dociera. –

Potrafisz się przemienić?

– Nie. – Kręcę głową. – Babcia powiedziała, że będę mogła się przemienić w następnąpełnię po oznaczeniu.

Camilo przez chwilę nic nie mówi.

– Ari... Zaskoczyłaś mnie – odzywa się w końcu.

– Cam, dla mnie to też było zaskoczenie. Nadal trudno mi w to uwierzyć, ale rozmawiałam z nią – dodaję z lekkim podekscytowaniem.

– Ze swoją wilczycą?

– No tak. Ma na imię Atena.

Camilo uśmiecha się, chwytą mnie w pasie i sadza na sobie.

Zarzuca mu ręce na szyję, przeczesując jego miękkie, ciemne włosy.

– Ty moja wilczyco – pomrukuje. – Pysznic?

– Pysznic. – Całuję go w usta, przygryzając mu dolną wargę.

Podnosimy się z łóżka, a ja zauważam na pościeli plamki krwi.

Czuję, jak pieką mnie policzki, krępuje mnie ta sytuacja.

– Przepraszam – mówię nieśmiało.

– Skarbie, no co ty. – Camilo przyciąga mnie do siebie i całuje mnie w czubek głowy. –

Wiesz, cieszę, że jestem twoim pierwszym – mówi z dumą.

– Pierwszym, ostatnim, tym jedynym – szepczę.

– Tak bardzo cię kocham, Ari. – Unosi mój podbródek i patrzy mi prosto w oczy. – Dla ciebie zrobię wszystko. Wszystko – powtarza.

– Ja też cię bardzo kocham, Cam. – Przysuwam swoje usta do jego i go całuję.

Gdy mnie przytula, czuję bicie jego serca. Teraz nasze serca biją wspólnym rytmem.

Łączy nas więź przeznaczenia i najprawdziwsze uczucie miłości. Czuję pustkę w sercu, gdy nie było go przy mnie.

Dzięki tej rozłące zrozumiałam, że też nie potrafię bez niego żyć, choć kiedyś wydawało mi się to niemożliwe. Szczerze go kocham, a on mnie. Ta namiętna noc należy tylko do nas.

ROZDZIAŁ 39



MÓJ WILK

CAMILO

Po kolejnym zajebistym seksie pod prysznicem moja ukochana zasypia w moich ramionach. Moja mała jest niezwykle namiętna i czuję się przy niej jak w raju. Ariana nie jest jak te wszystkie inne kobiety, które są uległe i podporządkowują się facetom. Ona ma swoje zdanie, jest silna i potrafi walczyć o siebie, a mnie to cholernie kręci. Nie wyobrażam sobie przy mnie innej. A ja głupi chciałem odrzucić więź.

Byłbym kompletnym idiotą.

~ I tu się z tobą zgodzę – odzywa się Ares.

~ Och, tak? Rzadko się ze mną zgadzasz.

~ Do tej pory zachowywałeś się jak rozkapryszony gówniarz – poucza mnie.

~ Jak to dobrze, że ty jesteś taki mądry – rzucam ironicznie.

~ Nasza malutka jest zmienną – mówi radośnie.

~ Wiesz, jak mnie to zaskoczyło?

~ Chciałbym zobaczyć Atenę – ekscytuje się.

~ Spokojnie, słyszałeś Ari. Dopiero w następną pełnię po oznaczeniu.

~ Już nie mogę się doczekać.

~ Dobra, idź spać, bo ja też jestem zmęczony.

~ I spełniony – chichocze.

~ Dobranoc!

Całuję Arianą we włosy i przytulając ją mocniej, zasypiam razem z nią.

ARIANA

Rano wstaję w bardzo dobrym humorze. Przeciągam się leniwie na łóżku, ale nie ma w nim Camila. Ta noc... To była niezwykła noc. Na samo wspomnienie czuję skurcze w podbrzuszu. Było mi z nim lepiej, niż mogłam to sobie wyobrazić.

Rozpoczynamy nowe życie. Razem. Wiem, że na pewno nieraz się posprzeczamy, ale teraz rozumiemy siebie lepiej i poradzimy sobie z każdą przeciwnością losu. Mamy siebie, a to jest najważniejsze.

Podnoszę się z łóżka i owijam kołdrą. Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i poprawiam włosy.

Gdy otwieram drzwi, do mojego nosa dociera cudowny zapach herbaty truskawkowej. Cam... Wychodzę z sypialni i idę do kuchni. Mój mężczyzna, ubrany w same spodnie dresowe, smaży naleśniki. Na stole stoją kawa, syrop klonowy, dżem, bita śmietana i oczywiście moja ulubiona herbata.

– Dzień dobry – mówię, a on się odwraca.

Piękny niczym grecki bóg. Uśmiecha się do mnie, a gdy idzie w moim kierunku, skupiam wzrok na jego seksownie napinających się mięśniach brzucha. Camilo chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie.

Hipnotyzuje mnie błękitnymi tęczęwkami, w których dostrzegam złote drobinki. Mój wilk. Zakłada mi pasmo włosów za ucho, unosi mój podbródek i wpija się w moje usta. Jego pocałunki przyprawiają mnie o drżenie. Uwielbiam jego miękkie, soczyste usta. Jego silne ramiona są wszystkim, czego potrzebuję. W nich czuję się bezpiecznie, czuję się kochana. Po chwili odrywamy się od siebie.

– Dzień dobry, moja piękna – mówi, serwując mi zniewalający uśmiech. – Głodna?

– Bardzo – mruczę. – Najpierw jednak pójdę się ubrać.

– Może pomyślimy o większym domu – mówi.

– Większym? Mieścimy się tu.

– Będzie nam ciasno, jak powiększymy rodzinę – wyjaśnia, wprawiając mnie w osłupienie.

On naprawdę poważnie myśli o dzieciach. Kłótnia, rozstanie i akceptacja więzi bardzonoś zmieniły. Teraz nie ma mnie, jego, tylko jesteśmy my. Razem zaczynamy nową przyszłość.

– Wiesz, jeszcze jej nie powiększyliśmy. – Rozchylam usta, a on mnie całuje.

– Jeszcze – szepcze.

Idę na górę się umyć, ubrać i doprowadzić do porządku. Sierpień zaczął się wyjątkowo ciepło. Słońce świeci już mocno, a na niebie nie widać ani jednej chmury. Wkładam lekką, zwiewną sukienkę, włosy upinam w kucyk i robię delikatny makijaż. Schodzę na dół do kuchni na śniadanie.

– Vincent dziś przyjedzie? – pytam, nakładając sobie naleśniki na talerz.

– Tak, za jakieś dwie godziny. Ja muszę jechać do firmy – mówi.

– Nie zrezygnujesz z niego? – Podnoszę na niego wzrok.

– Kochanie, najpierw muszę się upewnić, że nic nie zagraża twojemu bezpieczeństwu – wyjaśnia.

– A nie może to być jakiś monitoring, alarm? Nie chcę więzić chłopaka cały dzień w domu – próbuję go przekonać.

– Pomyślimy. – Uśmiecha się lekko i upija łyk kawy.

– Cam, mam jeszcze jedną sprawę. W następną sobotę są urodziny Aurelii – mówię. –

Chciałabym zorganizować dla niej imprezę.

– Możemy zrobić ją w domu głównym – proponuje.

– Poważnie?

– Oczywiście.

– Auri będzie zachwycona. – Uśmiecham się. – Wiesz... – Urywam na chwilę. –

Bardzo podobało mi się zeszłej nocy.

Camilo słodko się uśmiecha.

– Powiedz, zagroziłeś śmiercią tylko Cesarowi czy wszystkim? – pytam.

Camilo patrzy na mnie z uniesionymi brwiami i pytaniem wypisanym na twarzy.

– No nikt nam nie przerwał. Żadnych telefonów z pracy i z watahy – wyjaśniam.

Cam wybuchł śmiechem. Takim prawdziwym, głębokim śmiechem, który odbija się w mojej kobiecości. Wstaję od stołu i odstawiam pusty kubek. Momentalnie czuję dłonie

Camila obejmujące mnie od tyłu w pasie. Cam całuje mnie po karku, a mnie przechodzą rozkoszne dreszcze.

– Czuję to, najdroższa, twój zapach jest taki piękny – mruczy. –

Czujesz? – Przytula się do mnie całym ciałem, napierając twardą erekcją na moje pośladki.

Och... Moje policzki aż płoną.

– Nie wstydz się, maleńka – szepcze ochryple. – Z adna kobieta tak na mnie nie działała. Przy tobie cały czas chodzę podniecony na maksa.

Przez te ostatnie dni...

Odwracam się przodem do niego, opierając dłonie o jego nagi tors.

Spuszczam wzrok, łobuzersko się uśmiechając. Luźne spodnie nie pomagają zakryć nabrzmiałego do granic członka. Moje podniecenie wciąż rośnie. Daję mu szybkiego całusa i biegnę do sypialni na górze.

Siadam na łóżku, czując, jak przechodzi mnie fala gorąca, i czekam na mojego wilka. Wiem, że zaraz tu przyjdzie. Już go czuję... Nagle Camilo zjawia się w progu. Dłonie ma oparte na biodrach, a w jego pociemniałych oczach płonie pożądanie. Klękam na łóżku i zdejmuję

sukienkę, ukazując mu się w seksownej, koronkowej bieliźnie. Czuję gorąco i wilgoć w mojej kobiecości, gdy do moich uszu docierają pomruki, które wydaje z siebie Cam.

~ *Wypuść mnie!* – *Słyszę Atenę w mojej głowie.*

~ *Spokojnie, nie napalaj się tak.*

~ *A co? Może ty nie jesteś napalona?* – *przekomarza się ze mną.*

~ *Do granic możliwości.*

~ *To działaj. Spraw mu przyjemność.*

Och, ta moja wilczyca. Palcem wskazującym zachęcam Camila, by podszedł do mnie. Alfa wdrapuje się na łóżko i od razu na mnie opada.

Nie tak szybko, mój drogi. Przekręcam go na plecy i siadam na nim okrakiem. Camilo wbija we mnie wzrok. Ciemne spojrzenie wilka zupełnie mnie przeszywa. Pochylam się i zaczynam składać mokre pocałunki na jego wyrzeźbionym torsie. Schodzę niżej i na chwilę zatrzymuję się przy linii jego spodni. Podnoszę na niego wzrok i zdejmuję mu spodnie wraz z bokserkami, uwalniając jego nabrzmiałego członka.

– Ari... – dyszy, zdając sobie sprawę z tego, co chce zrobić.

Chwytam go dłonią i ściskam, przejeżdżając po całej długości. Oblizuję usta i przesuwam językiem po aksamitnej główce. Mmm...

Słyszę, jak Camilo głośno wciąga powietrze, gdy go liżę. Pochylam się bardziej i biorę go całego do ust. Cam jęczy zmysłowo. Owijam język wokół wrażliwej końcówki, a on unosi lekko biodra. Biorę go głębiej, ssąc mocniej. Czuję, jak Cam napina mięśnie nóg.

– Och... Ari, nie przestawaj – mruczy.

Nigdy tego nie robiłam, ale widzę, że mu się to podoba. Ponownie słyszę syknięcie, a zaraz po nim rozkoszny jęk. Brawo, Ari.

Przyspieszam, ssąc go mocniej i biorąc jeszcze głębiej do gardła.

– Chryste, Ari! – jęczy głośno, wijąc się pode mną.

Czuję, że jest już blisko. Czuję, jak zaczyna pulsować w moich ustach.

– Skarbie, zaraz skończę. – Unosi lekko głowę.

Wysuwam go i oblizuję wargi. Camilo rozchyła usta, głośno wciągając powietrze, a ja znów się pochylam i biorę go do buzi. Jak szaleć, to na całego. Przygryzam go delikatnie i ssę mocniej i mocniej, aż

czuję, jak wytryskuje słonawym płynem prosto do mojego gardła.

Szybko go połykam i zlizuję resztki spermy z aksamitnej główki. Camilo chwyta mnie za dłoń i podciąga do góry.

– Sto punktów za umiejętności oralne – mruczy.

– Chciałam ci tylko sprawić przyjemność. – Czerwienię się.

– Sprawiaś, i to ogromną.

Camilo przekręca mnie na plecy i opada na mnie. Szybkim szarpnięciem zrywa moje stringi.

– Och... – jęcę.

Nogą rozchyła moje uda i wbija się we mnie ostro, aż wyginam ciało w łuk. Och, Bogini! Od razu zaczyna się szybko poruszać, zmysłowo powarkując. Czuję, jak moja wilczyca drapie pod skórą, gdy Cam podnosi na mnie wzrok. Jego tęczy nie są teraz błękitne, ale ciemne, prawie czarne. Och... Ares też nie daje mu spokoju. Uderza we mnie mocno, głęboko, rozpychając mnie swoim wielkim przyrodzeniem.

Zaciskam dłoń na pościeli, wysuwając biodra. Mój ukochany przyspiesza, wsuwając się i wysuwając. Czuję dreszcze rozchodzące się po moim ciele, docierające do każdej mojej komórki. Słyszę trzask łamanego drewna, gdy Camilo uderza dłońią o wezgiowie łóżka. Och...

Ten, to ma siłę. Oplatam go nogami w pasie, czując go mocniej i głębiej w sobie. Coraz częstsze dreszcze przebiegające przez moje ciało dają mi znak, że jestem blisko. Dyszymy, jęcimy z rozkoszy, a nasze ciała pokrywają gorące kropelki potu. Camilo wykonuje jeszcze kilka ostrych pchnięć, doprowadzając mnie do końca, a moje spełnienie sprawia, że eksploduje we mnie gorącym wręcz nasieniem. Zmęczeni, ale zaspokojeni opadamy na zdemolowane łóżko.

– Teraz to już na pewno muszę się przenieść do twojej sypialni. –

Śmieję się.

– Naszej sypialni – mówi, głośno oddychając.

Jakiś czas później niechętnie podnosimy się z łóżka. Cam ma jechać do firmy, a ja chyba odwiedzę babcię i Aurelię.

– Przyślę jakieś Omegi – mówi Camilo – to posprzątają tu.

– Cam, nie chcę. – Czerwienię się.

– Skarbie, co jest?

– Sama to ogarnę. Nie chcę, by sprzątały bałagan po naszym seksie.

– Och, kochanie. – Obejmuje mnie w pasie.

– Ja mówię poważnie. – Podnoszę na niego wzrok.

– Dobrze, ale poczekaś z tym na mnie.

– Okej – zgadzam się.

– A teraz prysznic, mała – szepcze do mojego ucha.

Wilki to chyba mają niespożytą energię, a mój Cam w szczególności.

~ *Spisałaś się na medal – odzywa się moja wilczyca.*

~ *Weź mnie nie zawstydzaj.*

~ *No co, dobre jesteście.*

~ *My?*

~ *Pamiętaj, jesteście dwoma duszami w jednym ciele.*

Godzinę później jestem już u babci. Przywiózł mnie Camilo, a gdy będę chciała wrócić, zadzwonię po Vincenta. Babcia jest w ogrodzie i zajmuje się swoimi różami, a ja z siostrą rozmawiam w jej pokoju.

– I jak tam na kursie? – pytam. – Dobrze ci się jeździ?
– Pytanie – prycha. – Uwielbiam jeździć. – Uśmiecha się. – Ari... –
Podnosi na mnie wzrok. – A skoro ty masz nową brykę, to może ja bym się
zaopiekowała twoim pontakiem? – Robi maślane oczy.
– Wiesz, to dosyć stare auto, a ty jeszcze nie ukończyłaś kursu –
mówię.
– Egzamin mam za dwa tygodnie – przekonuje.
– Pomyślmy, okej?
– Okej, a słuchaj, może poszłabyś ze mną w tygodniu na zakupy? –
pyta Auri. – Chciałam kupić sukienkę na urodziny.
– Chętnie. – Uśmiecham się.
– Nie wiem tylko, gdzie urządzić imprezę – wzdycha. – Chciałam w naszym ogrodzie, ale
wiesz, jak jest z babcią. Będzie przeżywać, że ktoś
zniszczy jej róże.
– Dlatego mam rozwiązanie – mówię tajemniczo. – Zrobimy imprezę w domu głównym.
Aurelia unosi brwi ze zdziwienia.
– A co na to Alfa? – pyta.
– Nie ma nic przeciwko – odpowiadam.
– Mówisz poważnie? – Moja siostra wciąż nie dowierza.
– Oczywiście. – Uśmiecham się. – Będziesz miała najlepsze urodziny.
– Boże, znajomi mi nie uwierzą normalnie – ekscytuje się.
– W końcu, tylko raz w życiu ma się szesnaście lat.
– Ari, jesteś kochana. – Aurelia mocno mnie obejmuje.
– Auri – biorę głęboki wdech – jest jeszcze coś, co chcę ci wyznać. –
Podnoszę na nią wzrok.
– Siostra, przerażasz mnie. – Patrzy na mnie zmartwiona.
Chwytam ją za dłonie i lekko się uśmiecham.
– Dowiedziałam się o tym niedawno...
– Jesteś w ciąży? – przerywa mi.
– Auri. – Przekrzywiam głowę. – Dowiedziałam się o tym od babci.
– Jezu, jaka ty jesteś tajemnicza. – Niecierpliwi się.
– A dasz mi skończyć? – Marszczę brwi. – Chodzi o to, że... –
Zatrzymuję się na chwilę. – Auri, jestem zmienną.
Siostra otwiera szeroko oczy i usta ze zdziwienia.
– Pieprzysz! – rzuca.
– Auri! – besztam ją.
– Sorry, ale... – Potrząsa głową. – Zmienną?
– Tak – potwierdzam. – Moja wilczyca była głęboko uśpiona i obudziła się, gdy
zaakceptowałam więź.
– Czekaj, czekaj... – Przygląda mi się. – Jeśli ty jesteś zmienną, to ja też. – Uśmiecham się
szeroko.
– No właśnie nie. – Kręcę głową. – Babcia powiedziała, że tylko pierworodna córka rodzi
się zmienną.
– Szkoda – smuci się. – Lubię zmiennych.
– Zwłaszcza jednego zmiennego, co? – podpuszczam ją.
– Oj, weź. – Szturcha mnie w ramię. – Ale masz rację – na jej twarzy maluje się
uśmiech – bardzo go lubię.

– Chyba czas, bym cię uświadomiła. – Puszczam do niej oko.
– Ari, ja mam szesnaście lat – podkreśla.
– Prawie.
– Ale ty się czepiasz. – Potrząsa głową. – Wiem, co to seks i skąd się biorą dzieci – chichocze. – I nie, nie uprawiałam jeszcze seksu – dodaje, wyprzedzając moje myśli. – Poczekam na tego jednego jedyne. – Rozmyśla.
Doskonale wiem, że Auri chce, by to Vincent był tym jednym jedynym. Znam ją i widzę, że się zakochała. Przyznaję, że trochę obawiam się o nią. Vincent jest zmiennym. Co będzie, jeśli spotka swoją przeznaczoną? Co wtedy będzie z Auri? Nie chcę, by cierpiała. Widzę, jaka jest przy nim radosna i promienna.
– Lepiej mów, jak między tobą i Alfą. – Uśmiecha się łobuzersko.
– Bardzo dobrze. – Rozpływam się.
– To widzę, że noc była bardzo namiętna – chichocze.
– Auri!
– No mów, jaki Alfa jest w łóżku? – Śmieje się.
Och... jaki? Na samo wspomnienie robi mi się gorąco i pieką mnie policzki.
– Chyba dobry, bo się czerwienisz. – Auri puszcza mi oko.
– Dobry? Zajebisty – odpowiadam i wybuchamy śmiechem.
Bez szczegółów, bo myśli o moim gorącym ukochanym odbijają się w moim kroczu. Samym spojrzeniem potrafi mnie rozpalić. Może i nie mam porównania z innymi, ale nie potrzebuję tego. Camilo zaspakaja mnie i sprawia, że pragnę go coraz mocniej i coraz więcej. Z rozmyślań wrywa mnie odgłos podjeżdżającego auta.
– To Vincent! – Auri szybko zbiega po schodach.
Och... Może dam im chwilę? Wyglądam ukradkiem przez okno i widzę, jak moja siostra rzuca się chłopakowi na szyję, a ten ją mocno obejmuje, po czym całuje w usta. Szybko rozwija się ta ich relacja. Idę na dół i wychodzę do ogrodu pożegnać się z babcią, a później wracam z Vincentem do domu.
– Vincent, widziałam – mówię do chłopaka, gdy jesteśmy w drodze.
– Pamiętaj, co ci mówiłam. Nie chcę, by musiał się tobą zająć Alfa.
– Obiecuję, Luno, nie skrzywdzę jej. Nie mógłbym – odpowiada.

ROZDZIAŁ 40



NIESPODZIANKA ARIANA

Tydzień temu zaakceptowałam więź i oficjalnie stałam się Luną naszej watahy. To niesamowity zaszczyt i przyjemność. Jesteśmy jedną wielką rodziną.

Budzę się, gdy promienie słońca przebijają się przez nasze okno.

Przeciągam się leniwie i odwracam w stronę Camila... Och, ale jego nie ma. Zanim zdążę się podnieść z łóżka, do sypialni wchodzi mój mężczyzna z tacą pełną pyszności. Bułeczki mleczne, jogurt naturalny, płatki, truskawki i aromatyczna herbata, oczywiście truskawkowa.

Podciągam się na łóżku, a on siada obok mnie.

– Wyspałaś się? – Stawia tacę na szafce nocnej.

– Powiedzmy. – Uśmiecham się.

– Mam dla ciebie niespodziankę – mówi tajemniczo.

– Jaka? – pytam z ciekawością.

– Dowiesz się, jak zjesz śniadanie i się ubierzesz – odpowiada.

– Oj, no nie trzymaj mnie w niepewności. – Robię do niego maślane oczy. – Jaka niecierpliwa. – Uśmiecham się.

– Bardzo.

– No to jedz, szybko! – popędza mnie.

Jestem bardzo ciekawa, co Camilo wymyślił. Nawet nie wiem, z czym ma związek jego niespodzianka. Szybko zjadam śniadanie i idę się wyszykować. Jakiś czas później, ubrana w dżinsy i szary bluzkę, wychodzę z sypialni. Camilo ma na sobie dżinsy i koszulkę polo. W tym stroju to może spacer? Piknik? Z aglówki? Sama nie wiem, ale jestem niesamowicie podekscytowana.

– Gotowa? – pyta.

– Gotowa. – Uśmiecham się.

– Obiecuję, że niespodzianka ci się spodoba. – Chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Hm... Intrygujesz... – Spoglądam w jego błękitne oczy.

– Za dziesięć minut wszystkiego się dowiesz.

– To chodźmy. – Ciągnę go za rękę i wychodzimy z domu.

Wsiadamy do hondy i ruszamy.

Nie wiem nawet, dokąd jedziemy. Camilo całą drogę nic nie mówi, tylko uśmiecha się tajemniczo. Po pewnym czasie docieramy na miejsce, a Camilo parkuje i wyłącza silnik. Ale chwileczkę! Jesteśmy na placu jakiejś budowy, gdzie robota idzie pełną parą. Cam wysiada z auta, bierze coś z bagażnika, otwiera mi drzwi i ja również wysiadam.

– Proszę – mówi, wręczając mi żółty kask.

– A co to za budowa? – pytam.

– Chodź, sama się przekonasz.

Podchodzimy bliżej i czytam tablicę informacyjną. Budynek przedszkola? Wykonawca Palermo & Estevez Corporation? Są też inne informacje, ale ja zatrzymuję wzrok na projektancie. Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. Projektant Ariana Brennan, Palermo & Estevez Corporation. Nic z tego nie rozumiem. Jestem w totalnym szoku.

– Camilo – odwracam się do niego – o co tu chodzi? Co jest grane? –

Kręcę głową.

– Dzieci potrzebują nowego przedszkola, tak?

– No tak, ale...

– Przepraszam. – Spuszczam wzrok. – Znalazłem twój projekt – mówi.

– Jest idealny, dlatego postanowiłem wprowadzić go w życie.

– Cam... – Nawet nie wiem, co powiedzieć.

– Kochanie – Camilo chwyta mnie za dłonie – to twój pomysł, twój projekt, dlatego może chciałabyś nadzorować jego budowę? – proponuje.

Teraz to na pewno się przesłyszałam. Wróć. Nie no, nigdy nie miałam problemów ze słuchem.

– Mógłbyś powtórzyć? – Jednak muszę usłyszeć to jeszcze raz.

– Proponuję ci nadzór nad budową przedszkola, chyba że nie chcesz?

– No jasne, że chcę – piszczę z radości. – Boże, Cam, dziękuję. –

Rzucam mu się na szyję.

– Wiem, że to kochasz, widzę, jaką sprawia ci to radość, a ja chcę, byś po prostu była szczęśliwa. – Obejmuje mnie w pasie.

– Jestem szczęśliwa. – Uśmiecham się. – Z tobą jestem bardzo szczęśliwa. – Całuję go czule w usta.

– Chodź, poznasz kierownika budowy – mówi.

Normalnie nie wierzę. Camilo naprawdę mnie słucha i liczy się ze mną, z moim zdaniem. To niewiarygodne.

Podchodzimy do jakiegoś mężczyzny. Wygląda na około czterdzieści lat, nie widziałam go wcześniej w firmie.

– Ariano – mówi Camilo – poznaj, proszę, kierownika naszej budowy. To Marco Solaris. Mężczyzna się uśmiecha i ściska moją dłoń.

– Miło mi cię poznać, Luno.

– Mnie pana również.

– Marco – zwraca się do kierownika Camilo – Ariana jest nie tylko projektantką, ale od dziś też będzie nadzorowała budowę.

– Miło mi to słyszeć – odpowiada mężczyzna.

– Mogę zerknąć jeszcze raz na plany? – pytam.

– Oczywiście.

CAMILO

Przyglądam się mojej ukochanej. Jest taka rozpromieniona i radosna.

~ *Patrz, jaka ona szczęśliwa. Zawsze tak powinno być. Nie mogło być tak od razu?* – zaczyna Ares.

~ *Masz rację, mogło. Teraz jeszcze szczeniaki i już więcej niczego do szczęścia mi nie potrzeba* – odpowiadam.

~ *Tylko nie schrzań tego – upomina mnie. – Nic na siłę.*

~ *Wiem. Mówiłem ci, że chcę tylko jej szczęścia.*

~ *Tęsknię za wilczycą. Jeszcze tylko trzy tygodnie i będzie nasza już na zawsze.*

ARIANA

– I jak, zadowolona? – pyta Camilo.

– Bardzo. – Uśmiecham się. – Nawet nie wiesz, jaką sprawiłeś mi przyjemność.

– Znajdźmy ustronne miejsce – szepcze mi do ucha, nachyliwszy się

– to ci pokażę prawdziwą przyjemność.

Przełykam głośno ślinę, a w brzuchu czuję stado trzepoczących skrzydłami motyli.

– Bardzo chętnie – mruczę, obejmując go za szyję.

– Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę – mówi tajemniczo.

– Rozpieszczasz mnie.

– Dla ciebie wszystko, mała.

– A gdzie tym razem mnie zabierzesz?

– Przekonasz się. Chodź.

Wsiadamy do auta i ruszamy. Co on znowu wymyślił? Muszę przyznać, że ta niespodzianka bardzo mi się podobała. Przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Camilo naprawdę traktuje mnie jak swoją partnerkę. Nie tylko w życiu prywatnym, ale również zawodowym.

Rozmyślając o tym, nie zwróciłam uwagi, dokąd jedziemy. Właśnie parkujemy na parkingu Palermo & Estevez Corporation. Och... Dawno tu nie byłam.

Wysiadamy z samochodu i trzymając się za ręce, ruszamy do środka.

Wjeżdżamy windą na siódme piętro i wychodzimy wprost na Cecile.

– Ariana? – Dziewczyna szeroko się uśmiecha.

– Cześć, Cecile. – Obejmuję ją.

– Jak dobrze cię widzieć, Luno. – Puszczą do mnie oko.

– Cecile – wtrąca Camilo – czy wszystko gotowe? – pyta.

– Oczywiście, szefie.

Camilo chwyta mnie za rękę i prowadzi do swojego biura. Otwiera drzwi, a moim oczom ukazuje się odnowione pomieszczenie.

– Zapraszam. – Uśmiecha się.

Jeszcze nie wiem, o co mu chodzi, ale wchodzę do środka, a Camilo zamyka za nami drzwi. Pomieszczenie jest pięknie urządzone i takie jasne. Ściany są kremowe, ozdobione obrazami, a podłoga w kolorze jasnego drewna. Pod oknem, obok biurka Camila, stoi drugie drewniane biurko i skórzany fotel. Jest też dodatkowy regał i nowa sofa, a także fotele. Sporo się tu zmieniło.

– Odnowiłeś biuro – mówię, rozglądając się.

– Podoba ci się? – Obejmuje mnie od tyłu w pasie i wtula się w moją szyję.

– Bardzo – mruczę. – A to drugie biurko czyje jest?

Camilo odwraca mnie przodem do siebie i unosi mój podbródek, by mnie pocałować.

– Twoje – odpowiada.

– Moje? – Unoszę brwi w zaskoczeniu.

– Twoje – potwierdza.

Cam zaskakuje mnie coraz bardziej.

– Masz też swoje biuro w domu głównym, ale ta firma jest teraz także twoja – dodaje.

Potrząsam głową, nie dowierając.

– Czy ja śnię?

– Poza tym od dziś zajmujesz kierownicze stanowisko głównego projektanta.

To zupełnie zwala mnie z nóg.

– Jeśli oczywiście je przyjmiesz.

Aż mnie zamurowało. Nadzór nad budową przedszkola, powrót do firmy, własne miejsce i jeszcze awans na kierownika... Jeśli ten dzień jest tylko pięknym snem, to chcę w nim zostać na zawsze.

– Zgadzasz się? – dopytuje się.

– Jak mogłabym odmówić? – odpowiadam wzruszona.

– To dobrze, bo... – Urywa, wypuszczając mnie ze swojego objęcia.

Camilo podchodzi do swojego biurka i z jednej szuflady wyciąga jakąś metalową tabliczkę.

– Bo już zamówiłem dla ciebie to – wręcza mi ją.

– Ariana Brennan, kierownik główny projektant – czytam.

Przesuwam powoli palcami po wygrawerowanych literach, a w sercu czuję niesamowitą radość.

– Cam... – szepczę.

– Ari, chcę, byś wiedziała, że robię to nie tylko dlatego, że jesteś moją przeznaczoną i cię kocham – chwyta mnie za dłonie – ale głównie dlatego, że masz odpowiednie kwalifikacje, jesteś nadzwyczajnie utalentowana i masz świetny kontakt z ludźmi.

Chyba się zaraz zarumienię.

– Chcę, byś wiedziała, że doceniam to.

– Dziękuję, Camilo. – Podnoszę na niego wzrok.

– To ja dziękuję – przesuwam kciukiem po moim policzku – że pojawiłaś się w moim życiu.

Camilo przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje, wkładając w ten pocałunek ogrom miłości.

– To co? Wracamy do domu? – Odsuwa pasmo włosów z mojej twarzy.

– Jasne. – Jeszcze raz go całuję.

Gdy jesteśmy na korytarzu, z mojego dawnego biura wychodzi długonoga blondynka z wielkimi piersiami. One zdecydowanie rzucają się w oczy. Moje, w rozmiarze B, zupełnie przy nich giną.

– Dzień dobry – mówi, zbliżając się do nas.

– Hannah – odzywa się Camilo.

Och, to jest ta Hannah. No proszę. Aż mi się włącza tryb „jestem zazdrosna”.

~ *Nie szalej – odzywa się Atena. – Camilo kocha ciebie.*

– Poznaj swoją nową szefową – kontynuuje i patrzy na mnie. –

Wszystkie projekty będą trafiały w ręce Ariany. – Obejmuje mnie w pasie.

– Hannah Rosner. – Wyciąga do mnie dłoń, ale widzę, że jest lekko zaskoczona. – Miłomi panią poznać.

– Mnie również. Ariana Brennan – przedstawiam się.

– Szefie – spogląda na Camila – a ten projekt? – Pokazuje jakieś plany.

– Kochanie – Camilo mi je podaje – teraz to twoja działka.

– Oczywiście przejrzę je, ale w domu. – Zerkam na ukochanego z uśmiechem.

- To chodźmy – mówi Cam.
- Do widzenia. – Jeszcze raz podnoszę wzrok na kobietę.
- Do widzenia. – Uśmiecha się, ale nie wiem, czy szczerze.

Pół godziny później jesteśmy w domu. To był niesamowity dzień, pełen niespodzianek.

A Camilo? Kompletnie mnie zaskoczył. Oczywiście pozytywnie.

Wieczorem, gdy jesteśmy już po kolacji, wspólnie wyciągamy czyste naczynia ze zmywarki i wkładamy brudne.

- Ta Hannah... – Urywam – Całkiem ładna jest. – Podnoszę na niego wzrok.
- Nie zauważyłem.
- No proszę, cię – pryham. – Przecież jesteś facetem.
- I co z tego? Tylko ty mnie pociągasz, kochanie.
- A zanim mnie poznałeś?
- Oj, skarbie, od kiedy pojawiłaś się w moim życiu, tylko ty mnie podniecasz. –

Podchodzi bliżej.

- Czyli przy innej ci... – Urywam.
- Nie, nie stanie mi. – Uśmiecha się. – Tylko ty mnie kręcisz. Zresztą
- chwytam moją dłoń i kładzie na swoim twardym kroczu – sprawdź sama.

Przesuwam dłonią po jego nabrzmiałym członku, a Cam lekko odchyła głowę, pomrukując. Camilo momentalnie chwytam mnie za pośladki i przyciąga mocno do siebie.

– Tak właśnie na mnie działasz, mała – szepcze do mojego ucha, ściągając mi szorty wraz z majtkami.

Wpijam się namiętnie w jego usta, a on łapie mnie w pasie i sadza na zimnym blacie stołu, moszcząc się między moimi nogami. Jego oczy

znów przybierają ciemny odcień, a moja wilczyca szaleje. Czuję żar od niego bijący, aż przechodzi mi prąd wzdłuż kręgosłupa. Camilo, całując mnie, zdejmuję swoje spodnie, a ja ściągam mu koszulkę, odsłaniając umięśniony tors. Zarzucam mu ręce na szyję, gdy nasze języki tańczą gorącą salsę. Cam przygryza mi dolną wargę, a z mojego gardła wydobywają się erotyczne jęki. Przesuwa mnie na brzeg stołu i ostro we mnie wchodzi.

- Och... – jęczę, wbijając mu paznokcie w plecy.

Camilo, trzymając mnie mocno w pasie, uderza w moje wnętrze szybko i energicznie.

Chryste, co za facet! Ściąga mnie ze stołu i odwraca tyłem do siebie. Cała drzę z podniecenia, a on rozchyła moje pośladki i wbija się mocno. Słyszę, jak głośno dyszy i powarkuje. Ścisną moją pupę, nabijając mnie ostro na siebie. Czuję, jak zaczynam się nanim zaciskać. Nie jestem w stanie zatrzymać nadchodzącego orgazmu.

Wykrzykuję jego imię, rozpadając się pod nim na milion kawałeczków.

Camilo wykonuje jeszcze kilka głębokich pchnięć i obficie wytryskuje we mnie. Po chwili odwraca mnie przodem do siebie i namiętnie całuje moje usta.

- Tak bardzo cię kocham, Ari – szepcze.
- Ja ciebie też.

ROZDZIAŁ 41



WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!

CAMILO

Od kilku dni mój wilk szaleje i jest bardzo aktywny. Domaga się jednego – oznaczenia Ari. Za niecałe dwa tygodnie pełnia i jeśli oznaczę ją przed pełnią, będzie mogła przemienić się w pełnię, a ten sierściuch tylko na to czeka.

Zresztą nie tylko on.

~ *No zrób to! – nalega.*

~ *Przestań w końcu! Męczysz mnie od kilku dni.*

~ *Bo chcę zobaczyć Atenę, chcę, by już na zawsze były nasze. – Normalnie go nosi.*

~ *Będą, ale nie wiem, co na to Ari. Miałem ją oznaczyć w pełnię – przypominam mu.*

~ *To porozmawiaj z nią o tym. Co ja mam ci takie rzeczy tłumaczyć? – Śmieje się ze mnie.*

~ *Dobra, ale nie naciskaj tak na mnie.*

~ *Idź i z nią pogadaj.*

~ *No przecież idę – warczę.*

ARIANA

Moja siostra dziś kończy szesnaście lat. Z tej okazji urządzamy jej imprezę na terenie domu głównego. Będzie muzyka, ognisko i sporo gości. Ostatnio na zakupach wybrałyśmy dla niej śliczną, srebrną sukienkę na cienkich ramiączkach. Długo zastanawiałam się nad prezentem dla niej, ale już wiem, co jej podaruję. Na moje szesnaste urodziny dostałam od mamy złoty łańcuszek z wisiorkiem w kształcie pióra. To coś bardziej jak amulet. Mama podarowała mi go, by mnie chronił, strzegł, ale też po to, bym wierzyła w siebie, spełniała swoje marzenia. Czas przekazać go siostrze. Kiedy pakuję prezent do ozdobnego pudełeczka, do sypialni, wchodzi Camilo.

– Co robisz, skarbie? – pyta.

– Pakuję prezent dla Aurelii.

Camilo rozgląda się po sypialni. Aurelia dostanie od nas jeszcze volkswagena beetle. Niedługo ma egzamin, a samochód jej się przyda.

– Łańcuszek. – Uśmiecham się do niego. – Dostałam go od mamy na szesnaste urodziny.

Camilo siada obok mnie.

– Jaki ładny.
– Chronił mnie, przynosił szczęście. Teraz czas, by Auri poczuła jego moc.
– To miłe z twojej strony. – Całuje mnie w skroń. – Ari... – chwytając mnie za dłoń – chciałbym o czymś z tobą porozmawiać.
– Coś się stało? – pytam lekko zmartwiona.
– Nie, nie. – Kręci głową.
Widzę, że jest zmieszany tym, co chce mi przekazać.
– Chodzi o...
– Cam. – Spoglądam w jego oczy.
– Chodzi o oznaczenie – mówi w końcu.
– Och... Wiem, oznaczysz mnie w pełnię.
Camilo bierze głęboki wdech. Wciąż coś go gryzie.
– Ari, a gdybyśmy zrobili to przed pełnią? – pyta.
Unoszę brwi w zaskoczeniu. Nie wiem, czy jestem na to gotowa.
– Przed pełnią... czyli kiedy? – pytam niepewnie.
– Teraz. – Cam powarkuje, zmieniając kolor oczu. – Przepraszam, ten wilk...
– Jeśli mnie oznaczysz wcześniej, w tę pełnię będę mogła się przemienić – mówię, drżącym głosem.
– Tak. – Gładzi moją dłoń.
– Trochę się boję – wyznaje. – Nie wiem, jak sobie poradzę z moją wilczycą.
– Pomogę ci. Będę przy tobie, kochanie, a Ares będzie czuwał nad Ateną. – Całuje moje dłonie.
– Dziś urodziny Aurelii, chciałam, by to był jej dzień, ale... Zgadzam się na oznaczenie przed pełnią – mówię, patrząc mu prosto w oczy.
– W porządku. – Uśmiecha się lekko. – Bardzo cię kocham, Ari.
– Ja ciebie też.
Camilo unosi mój podbródek i zaczyna mnie całować. Najpierw czule, delikatnie, by po chwili pogłębić namiętne pocałunki.
– Cam... – chichoczę – Nie mamy teraz czasu.
– Och. Ari...
Odrywamy się powoli od siebie.
– Nadrobimy, jak wrócimy. – Muskam jeszcze raz jego usta.
– To z pewnością. – Uśmiecha się.
– Impreza niedługo się zaczyna.
Na urodziny Aurelii kupiłam sobie śliwkową sukienkę. Lekko rozkloszowaną, długościodo kolan, na szerokich ramiączkach. Camilowi wybrałam błękitną koszulę, w której wygląda po prostu zabójczo.
Pół godziny później jesteśmy już w domu głównym. Wychodzimy do ogrodu, gdzie będzie odbywała się impreza. Wszystko jest tu idealnie urządzone. Ozdoby, balony, przestrzeń wygląda pięknie. Aurelia będzie przeszcześliwa. Vincent właśnie po nią jedzie, a za niedługo zaczną schodzić się goście.

CAMILO

~ *No i widzisz, wystarczyło z nią porozmawiać – wymądrza się.*
~ *Dobra, nie bądź już taki mądry.*

~ *Mądra to jest nasza przeznaczona. Traiła nam się najlepsza kobieta pod słońcem – cieszy się.*

~ *Wiem – potwierdzam.*

~ *A wkrótce ujrzę piękną Atenę – dodaje.*

~ *Tylko nie szalej tak.*

Jestem tak samo podniecony jak mój wilk. Cieszę się, że Ari się zgodziła na wcześniejsze oznaczenie. Już nie mogę się doczekać.

ARIANA

Impreza trwa w najlepsze. Jest dużo znajomych Auri, jest muzyka, są tańce i wszyscy świetnie się bawią, a za niedługo rozpalimy ognisko. Jest babcia, która większość czasu spędza ze Starszyzną; jest Amadeo, raczej stroniący od Alfego, i jest Cesar, którego nie widziałam od kilku dni. Chłopak w końcu może się zająć swoją ciężarną ukochaną. Ja, Camilo, babcia, Amadeo i Maya zapraszamy Aurelię na chwilę do domu głównego. Chcemy jej wręczyć prezenty, a Vincent w tym czasie ma podjechać autem przed dom. Auri oczywiście rozgląda się za chłopakiem, ale wchodzi z nami do środka.

– Siostra – zaczyna Amadeo – to prezent ode mnie i Mai.

Brat wręcza jej spore pudełko, a Auri szybko je otwiera, zrywając papier ozdobny. Zagląda do środka i aż podskakuje z radości.

– Nowy laptop! – piszczy. – Ale się cieszę, stary to już nawet się nie włączał. Dziękujęwam. Aurelia rzuca się na szyję bratu – niecodzienny widok – i ostrożnie obejmuje Mayę.

– Mój prezent – mówi babcia – masz już w domu, ale powiem ci, co to jest. – Uśmiecha się do niej. – To nowe biurko, to które oglądałaś ostatnio w sklepie meblowym.

– Poważnie? – nie dowierza Auri.

– Wszystkiego najlepszego, wnusiu.

– Dziękuję, babciu. – Aurelia przytula mocno babcię.

– A teraz coś od nas – mówię, a Camilo podaje mi pudełeczko, które miał w kieszeni. –

To sentymentalny prezent. – Otwieram pudełko. –

Mam nadzieję, że będzie cię chronił jak mnie i przyniesie ci szczęście.

– Ari, ale przecież dostałaś go od mamy.

– A teraz chcę przekazać go tobie.

– Boże, jest śliczny. – Wyjmuje łańcuszek i go zakłada.

~ *Vincent już jest – oznajmia Camilo.*

~ *Super. To idziemy na dwór.*

– Mamy jeszcze jeden prezent – mówi Camilo – ale musimy wyjść przed dom.

– Co wy wymyśliliście? – Auri potrząsa głową, uśmiechając się.

– No chodź – zachęcam ją.

Gdy zbliżamy się do drzwi, praktycznie wpadamy na Vincenta.

– No zdecydowanie podoba mi się ten prezent. – Moja siostra posyła chłopakowi uśmiech.

– Auri – szturcham ją w ramię – a ten może być?

Odwracam ją w stronę zaparkowanego na podjeździe żółtego auta. Żółty to jej ulubiony kolor.

– A... ale... ale to dla mnie? – jąka się.

– No chyba że nie chcesz. – Puszczam do niej oko.
– Oszalałaś? Pewnie, że chcę – cieszy się. – Uśmiecha się szeroko. –
To moje najlepsze urodziny. Bardzo wam wszystkim
dziękuję.
– Ja też mam coś dla ciebie – mówi Vincent i wręcza jej kwadratowe pudełeczko.
– Vin...
– Otwórz – zachęca ją.
Aurelia podnosi wieczko i wyciąga śliczną złotą bransoletkę z zawieszkami. Zauważam
niej serce, głowę wilka, półksiężyc, drzewo i kluczyczek.
– Ale piękna. – Auri się wzrusza. – Pomożesz mi? – Podaje chłopakowi dłoń.
– Proszę. – Uśmiecha się do niej. – Wszystkiego najlepszego – mówi i delikatnie ją
całuje.
– Jesteście kochani. Dziękuję.
Aurelia jeszcze raz nas wszystkich obejmuje i idzie obejrzeć auto.
Dziewczyna jest zachwycona. Moja młodsza siostra tak szybko dorasta.
Auri bardzo się zmieniła. Po rozkapryszonej nastolatce nie ma śladu.
Cała sytuacja z Camilem, moim wyjazdem do Scranton i powrotem odmieniła nie tylko
moje życie. Na Auri najlepiej wpływa jednak Vincent. Oby tylko nigdy nie cierpiała przez
niego.
Jakiś czas później wracamy do ogrodu, gdzie już pali się ognisko.
Powoli zbliża się 10.27. O tej godzinie urodziła się Aurelia. Wtedy wystrzelimy
fajerwerki. W powietrzu czuć zapach pieczonego mięsa i wciąż gra muzyka.
Udaje mi się nawet namówić mojego Alfę na wolny taniec. Trochę się krzywi, ale jakoś
tańczy.
– Na naszym weselu chyba będziesz tańczył, co?
Camilo na chwilę się zatrzymuje. Och... Czasem mogłabym ugryźć się w
język.
– Chciałabyś... chciałabyś zostać moją żoną? – pyta, przenikając mnie spojrzeniem.
– Cam, ja już jestem twoja. – Przyciągam go mocniej do siebie. –
Łączy nas nierozzerwalna więź. Najważniejsze dla mnie jest to, że cię kocham, a ty
kochasz mnie.
Camilo przez chwilę myślami jest gdzieś daleko.
– Cam? – zwracam mu uwagę.
– I tak będzie już na zawsze – mówi, po czym całuje mnie czule.
Za pięć minut 10.27. Wszyscy gromadzimy się przed domem, gdzie są już ustawione
fajerwerki. Camilo idzie sprawdzić, czy ochrona wszystkiego dopilnowała, a ja idę z Auri i
Vincentem. Chłopak jest jakiś
niespokojny, co chwilę chwyta się za głowę. Co się z nim dzieje? Może źle się czuje?
Po fajerwerkach z nim porozmawiam. Gdy podchodzimy bliżej, w górę leci pierwsza
kolorowa seria. Nagle dzieje się coś, czego bym się nigdy nie spodziewała. Stojący koło
mnie i Aurelii Vincent pada na kolana przed moją siostrą. Zdezorientowana Aurelia zerka
na chłopaka i na mnie.
– Vin, co się dzieje? – pyta.
– Auri, bo ty... – Chłopak podnosi na nią wzrok, a ja widzę, jak jego oczy się iskrzą. – Ty
jesteś moja. Moja! – mówi zdecydowanym głosem.
Och... Aż nie wiem, co powiedzieć. Moja siostra przeznaczoną Vincenta? Naprawdę?

Zaraz przy moim boku znajduje się Camilo. Przytrzymuję go, bo widzę, że chce doskoczyć do Vincenta.

– Vin... – Aurelia chwyta chłopaka za dłonie, by wstał.

Aurelia i Vincent przez chwilę patrzą sobie w oczy, po czym moja siostra wtula się w ramiona chłopaka, a on zaciąga się jej zapachem.

– Auri... – Dziewczyna kładzie mu palec na ustach.

– Kocham cię, Vincent – wyznaje moja siostra.

– Ja ciebie też. – Uśmiecha się. – Ja ciebie też, maleńka. – Przytula ją mocno.

Camilo obejmuje mnie ręką w pasie i całuje w skroń.

– Twoja siostra odnalazła swojego przeznaczonego – mówi Cam.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się z tego cieszę. Ona naprawdę się w nim zakochała.

– Wiem. – Uśmiecha się do mnie. – Wiem też, że tej nocy się nie wyśpisz, ale będziesz bardzo zadowolona – szepcze mi do ucha, przyprawiając o rozkoszne dreszcze.

ROZDZIAŁ 42



MALEŃSTWO

ARIANA

Aurelia i Vincent postanowili, że w ramach miesiąca próbnego zamieszkają razem w domu babci, a nie u Vincenta. To dobre rozwiązanie, bo babcia nie powinna być sama, a dom jest duży i spokojnie się zmieszczą. Martwiłam się, co to będzie, gdy Vincent spotka swoją przeznaczoną, a tu okazała się nią moja siostra. Chłopak dziś się do niej wprowadza, a mnie udało się namówić Camila, by odpuścił mu ochronę mnie. Teraz ma kogo pilnować. U nas oczywiście ochrona też będzie, ale w postaci monitoringu. Teren naszej watahy i tak jest zabezpieczony, a Richard nie stanowi już zagrożenia. Miał zostać wygnany, ale Azir w ostatniej chwili zdecydował o uwięzieniu go na wyspie.

Camilo jest dziś lekko spięty. Mówi, że tylko tak mi się wydaje, ale znam go i wiem, że coś jest na rzeczy. Późnym popołudniem, przed zachodem słońca, kiedy siedzę nad projektem, do gabinetu wchodzi Camilo.

– I jak ci idzie? – pyta.

– Już kończę. – Podnoszę na niego wzrok.

– Wyrobisz się w pół godziny?

– Tak. A o co chodzi?

– Nie, o nic – miesza się, drapiąc po karku.

– No mów. – Uśmiecham się do niego.

Camilo podchodzi do mnie od tyłu i całuje mnie po karku.

Mmm... Przyjemnie.

– Chciałem zaprosić cię na spacer – szepcze mi do ucha.

– Teraz?

– Aha.

– W sumie... Chętnie. – Przechylam głowę, czując jego ciepłe pocałunki.

– To super.

– To ja to dokończę i możemy się zbierać.

– Cieszę się, skarbie.

Coś ten mój Cam spięty jest. Może faktycznie musi się przewietrzyć, zaczerpnąć świeżego powietrza?

Kończę projekt, zbieram plany do teczki i wychodzę do salonu, gdzie już czeka na mnie Camilo.

– Możemy się zbierać – mówię.

– O, szybka jesteś. – Wstaje z sofy. – Weź może kardigan – radzi.

– Masz rację. A gdzie mnie zabierasz? – pytam zaciekawiona.

– Zobacysz. – Uśmiecha się lekko.

– Cam, co ty taki zestresowany jesteś?

– Ja? – udaje zaskoczonego. – Wydaje ci się.

Słyszałam to już nieraz.

– To co? Gotowa?

– Tak – odpowiadam, wkładając buty i kardigan.

Wychodzimy z domu i idziemy drogą w stronę lasu. Nie mogę niczego wyczytać z jego myśli. Czuję tylko, że jest przejęty. Wchodzimy w głąb lasu, podążając za szumem wody. Przypominam sobie, że tu gdzieś w pobliżu jest wodospad. Idziemy dalej i faktycznie docieramy nad wodospad.

– Jak tu pięknie – mówię z zachwytem, napawając się cudownym widokiem.

– Wiedziałem, że ci się spodoba. – Ściska moją dłoń.

Podchodzimy bliżej, podziwiając wodospad w całej okazałości.

Otacza go bujna, soczysto zielona roślinność. Przejrzysta woda z hukiem spływa do głębokiego jeziora, a w powietrzu unoszą się kropelki.

– Więc – podnoszę na niego wzrok – jaki jest prawdziwy cel tego spaceru?

– Ari... – Urywa.

Camilo chwyta moją twarz i delikatnie muska moje usta, pozostawiając ogromny niedosyt. Och... Nagle klęka przede mną i wyciąga z kieszeni małe, czerwone pudełeczko. O cholera! Już wszystko

rozumiem. Camilo spogląda na mnie, przez co teraz ja zaczynam się stresować. Serce bije mi jak szalone, a oddech znacznie przyspiesza.

– Ariano... – Otwiera wieko, a w środku znajduje się piękny, złoty pierścionek z owalnym brylantem.

– Tak, tak, Camilo – przytakuję.

– Jeszcze nie zapytałem. – Marszczy brwi z uśmiechem.

Boże, ale się stresuję.

– Ariano – kontuuje – miłości mojego życia, moja partnerko, moja Luno, czy uczyniszmi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – pyta, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tak – przytakuję, czując łyzy cisnące się do oczu. – Oczywiście, że tak.

Camilo chwyta moją dłoń i wsuwa mi pierścionek na palec.

– Kocham cię, Ari – mówi z miłością.

– Ja ciebie też. – Uśmiecham się, ocierając ze szczęścia łyzy.

Cam podnosi się i obejmuje mnie, przytulając mocno do siebie.

– Przrzekam, że będę najlepszym mężem i nigdy nie pozwolę, byś była nieszczęśliwa – mówi, patrząc mi prosto w oczy. – Jesteś moją miłością.

– A ty moją – dodaję i wpijam się w jego malinowe usta.

Mój Cam, mój ukochany. Mój przyszły mąż. Jestem pewna, że stworzymy szczęśliwą, kochającą się rodzinę. Przy nim jestem bezpieczna, z nim nie boję się przyszłości. Jest wszystkim, czego pragnę, jest wszystkim, czego chcę. Jest moją miłością na zawsze.

Dziś jestem w firmie i pracuję. Tak, pracuję. Jestem taka szczęśliwa.

Naniosłam drobne poprawki na projekt Hannah. Widać, że dziewczyna jest dobrą projektantką, brakuje jej tylko odwagi i świeżości w pomysłach, ale wszystkiego można się nauczyć. Akurat gdy przekazuję jej projekt, do biura wchodzi Camilo. Zajmuje miejsce przy swoim biurku i wstuka coś w komputer. Zauważam te rumieńce na twarzy Hannah, gdy ukradkiem spogląda na Camila.

– Proszę. – Oddaję jej projekt. – Dokończ go, biorąc pod uwagę moje wskazówki.

– Jasne, szefowo. Dziękuję – mówi zmieszana i wychodzi.

~ *Zarumieniła się – posyłam swoje myśli Camilowi, a on się uśmiecha.*

~ *Skarbie, nie musisz być zazdrosna. Moje serce bije tylko dla ciebie – odpowiada.*

~ *Wiem, ty mój przystojniaku.*

~ *Moja piękna, jestem tylko twój.*

~ *A ja twoja.*

Camilo momentalnie znajduje się obok, podnosi mnie i ściskając moje pośladki, namiętnie wpija się w moje usta. Czuję bijący od niego żar, a moje serce przyspiesza swójrytm. Wpłatom dłonie w jego miękkie włosy, oddając mu pocałunek z taką samą namiętnością. Nasze czułości przerywa pukanie do drzwi. Oboje wybuchamy śmiechem, przypominając sobie, że kiedyś takie chwile przerywał nam Cesar albo telefony z firmy czy watahy.

Odsuwamy się od siebie, poprawiając ubrania.

– Proszę – odzywa się Camilo.

Zza drzwi niepewnie wychyla się Cecile.

– Przepraszam, ale pan Jefferson przyszedł – oznajmia lekko speszona.

– Dobrze. Zrób mu kawę i zaprosz do sali konferencyjnej – mówi Camilo. – Zaraz przyjdę.

– Jasne, szefie. – Dziewczyna się lekko uśmiecha i zamyka drzwi.

Nagle rozbrzmiewa mój telefon. Zerkam na wyświetlacz i odbieram.

To Amadeo.

– Cześć, co tam? – odzywam się.

– Ari! Anastacia! To znaczy Maya... Nasza córeczka – mówi chaotycznie.

– Amadeo, nic nie rozumiem. Mów spokojniej.

– Maya... Maya rodzi – mówi w końcu, dysząc.

– Gdzie jesteście? W domu? – pytam.

– W szpitalu.

– Dobra, zaraz tam będę.

– Dzięki.

Rozłączam się i sięgam po torebkę.

– Kochanie – zwracam się do Camila – Maya rodzi. Jadę do szpitala.

– Jasne, jasne, to może zaczekaj chwilę – mówi. – Odwołam to spotkanie.

– Spokojnie, poradzę sobie – mówię, zbierając rzeczy. – Tylko muszę wziąć twoje auto.

– Dobrze, skarbie. Jedź ostrożnie. – Podchodzi i mnie całuje.

– Będę. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Wybiegam szybko z firmy i jadę do szpitala. Parę minut później jestem już na miejscu. Nie czekając na windę, wchodzę na trzecie piętro.

Chyba muszę popracować nad kondycją, bo dyszę, jakbym wbiegała na dziesiąte. Dostrzegam już Amadea, chodzącego nerwowo z miejsca w miejsce. Szybko podchodzę do niego.

– Jestem – dyszę.

– Dzięki, że przyjechałaś.

– Maya już urodziła? – pytam.

– Jeszcze nie. Ari, martwię się o nią.

– Spokojnie. Maya jest w dobrych rękach.

Nerwowa atmosfera udziela się również mnie. Amadeo jest spięty i krąży po korytarzu. Nagle otwierają się drzwi i wychodzi pielęgniarka.

– Proszę. – Uśmiecha się do nas.

Wchodzimy do sali, a na łóżku w pozycji półsiedzącej siedzi Maya, trzymając na piersiach małe zawiniątko. Amadeo powoli podchodzi do wyczerpanej dziewczyny. Anastacia opatulona jest becikiem.

– Boże, jaka ona malutka – mówię cicho.

– Mayu. – Amadeo nachyla się i całuje ukochaną.

– Chcesz ją potrzymać? – pyta go Maya.

– Mogę?

Maya przytakuje, podając Amadeowi córkę. Mała się przebudza i cichutko popłakuje.

– Nie płacz, księżniczko. – Brat tuli córkę. – Jestem twoim tatą – mówi dumnie.

– Śliczna jest. – Uśmiecham się. – Jak ty się czujesz, kochana? – pytam Mai.

– Wykończona, ale szczęśliwa. – Uśmiecha się lekko. – Cieszę się, że mała jest już znami.

– Ari – Amadeo zwraca się do mnie – chcieliśmy cię zapytać, czy zostaniesz matką chrzestną naszej Anastacii?

Och... Czuję, jak do oczu cisną mi się łzy wzruszenia.

– To będzie dla mnie zaszczyt – odpowiadam z uśmiechem.

To niesamowicie cudowny widok. Dwoje kochających się ludzi i to maleństwo z nimi. Nowe życie. Zostawię ich samych, niech nacieszą się sobą. Zegnając się ze szczęśliwą rodziną i wracam do firmy po Camila.

– I jak? Wszystko w porządku? – pyta, gdy wracamy do domu.

– Tak, ale powiem ci, że to było niesamowite – wspominam. – Wiesz, jaka ona jest malutka? – Spoglądam na niego. – Taka śliczna, drobna, niewinna. Wiesz... – urywam na chwilę – poprosili mnie, bym została matką chrzestną.

– To miłe. – Uśmiecha się, a ja rozmyślam o tym, czy ja też kiedyś będę miała takie maleństwo.

Wieczorem, gdy już leżę w łóżku i czytam książkę, do sypialni wchodzi Camilo.

– I jak, skończyłeś? – pytam, odkładając lekturę.

– Tak. Wysłałem te maile i niech mi dadzą spokój. – Wdrapuje się na łóżko.

– No chodź tu do mnie. – Wyciągam do niego rękę.

Camilo przysuwa się, a ja go obejmuję i gładzę po plecach. Alfa zmysłowo powarkuje, pieszcząc moją szyję. Zaciągam się jego rozkosznym zapachem, który odbija się w moim kroczu. Czuję przyjemne dreszcze i wilgoć spowodowaną pocałunkami oraz ciepłym oddechem na mojej skórze. Do tego jego dłonie błądzące po moim ciele, moje po jego... Wyczuwam pod opuszkami każdy naprężony mięsień.

– Zrób to – szepczę, przechylając głowę.

Camilo zatrzymuje się na chwilę.

– Jesteś gotowa? – upewnia się.

– Tak – przytakuję.

– Moja kochana.

Nie pytam, czy będzie bolało, bo na pewno będzie, ale nie chcę wiedzieć. Chcę należeć już tylko do niego. Camilo jedną ręką chwyta mnie w pasie, a na drugiej jego ręce

opieram głowę, ułatwiając mu dostęp do mojej szyi.

Cam jeszcze raz delikatnie muska moją skórę, po czym czuję, jak wbija ostre kły w moją szyję. Zaciskam zęby, tłumiąc krzyk. Czuję ból.

Ostry, piekący ból, ale gdy zlizuje moją krew, ten ból przeradza się w niesamowite doznanie przyjemności. Jest mi na przemian zimno i gorąco, zupełnie jak w gorączce. Przechodzą mnie dreszcze, a moje ciało zaczyna drżeć.

– Och... – jęczę, czując już tylko przyjemność.

To sprawia, że moje zmysły zaczynają szaleć, wzmaga pożądanie.

Pragnę go. Strasznie go pragnę. Całe moje ciało się go domaga.

– Cam... – szepczę.

Mój ukochany ściąga mi koszulkę nocną i na chwilę podnosi się, by pozbyć się swoich ubrań. Opada na mnie, ale szybko przekręcam nas i siadam na nim okrakiem. Uśmiecham się do niego łobuzersko i lekko unoszę, czując, jak wchodzi we mnie do końca. Och... Wyginam się do tyłu i zaczynam go ujeżdżać. Camilo zmysłowo powarkuje, ściskając mniew talii. Poruszam się na nim energicznie w górę i w dół, czując, jak mnie rozpycha swoim przyrodzeniem i dociera do najgłębszych zakamarków mojej kobiecości.

– Ari... – dyszy.

– Cam... – jęczę.

Nabija mnie mocno na siebie, aż czuję skurcze rozchodzące się w moim podbrzuszu. Przechodzi mnie fala gorących dreszczy. Cam też jest blisko, zaczyna pulsować w moim wnętrzu. Zaciskam się mocno wokół

jego męskości i wykrzykuję jego imię, szczytując. Szybko pociągam go za sobą i mój ukochany eksploduje we mnie. Opadam na niego, wtulając się w jego silne ramiona. W powietrzu unosi się zapach seksu, miłości i naszych rozgrzanych ciał.

Po chwili leżymy obok siebie. Camilo obejmuje mnie, a ja przesuwam palcami po jego nagim torsie.

~ *Gorący ten nasz przystojniak – odzywa się Atena.*

~ *Musisz teraz?*

~ *Tak, bo mam ci coś ważnego do przekazania.*

~ *Później. Idź spać.*

~ *Nie poczułaś, że coś się zmieniło? – pyta tajemniczo.*

~ *Poczułam. Miałam najcudowniejszy orgazm na świecie. – Śmieję się.*

~ *Nie o tym mówię.*

~ *A o czym? – dziwię się.*

~ *Och, Ari.*

ROZDZIAŁ 43



BIAŁA WILCZYCA

ARIANA

~ *No mów – nalegam.*

~ *Nosisz w sobie małego wilczka – mówi radośnie. – Nie czujesz tego?*

~ *Że co?*

Aż zrywam się, siadając na łóżku.

– Co się stało, kochanie? – pyta Camilo.

– Cam... – Potrząsam głową zdezorientowana.

– Ari, słońce, co jest?

– Cam, bo ja... Atena... – mówię chaotycznie. – Cam, ja chyba jestem w ciąży – wyjaśniam wciąż niepewnie.

Na twarzy Camila pojawia się lekki uśmiech. Alfa przykłada głowę do mojego podbrzusza, po czym podnosi na mnie wzrok.

– Kochana moja. – Całuje mnie czule. – Będziemy mieli małego wilczka. – Uśmiecha się szeroko.

– Cam... – Obejmuję go mocno.

~ *A nie mówiłam, niedowiarku – prycha Atena.*

Nagle do moich oczu napływają łzy. Łzy szczęścia, radości.

– Skarbie, dlaczego płaczesz? – Camilo gładzi mnie po płaskim brzuchu.

– Przepraszam... Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Będziesz, cudowną mamą. – Całuje mnie w czoło.

– A ty tata. – Uśmiecham się do niego.

Wtulam się w ramiona mojego narzeczonego i zamykam oczy.

CAMILO

Jestem najszcześniejszym facetem pod gwiazdami. Ari. Moja ukochana Ari nosi pod sercem nasze maleństwo.

~ *Szybko nam się udało – odzywa się Ares.*

~ *Nie sądziłem, że kiedyś taka wiadomość mnie aż tak ucieszy.*

~ *No widzisz? Ile ja musiałem ci tłumaczyć, żebyś przekonał się do naszej cudownej*

Ari – przypomina mi.

~ *Nie przypisuj sobie tej zasługi – poprawiam go. – To była moja decyzja.*

~ *Jasne – prycha.*

~ *Dobra, nie mam zamiaru się z tobą sprzeczać.*

~ *Ja tylko czekam pełni – dodaje. – Ari się w końcu przemieni.*

~ *Pamiętaj, że będzie potrzebowała naszej pomocy.*

~ *Spokojnie, Atenę biorę na siebie.*

~ *Tylko bez szaleństw.*

Ares jest strasznie podniecony. Już nie może się doczekać.

Rozumiem go. Zobaczyć Ari pod postacią wilka to na pewno będzie coś niesamowitego.

ARIANA

Od urodzin Auri minęły prawie dwa tygodnie. Pracuję, ale mój narzeczony bacznie obserwuje mnie, bym się nie przemęczała.

Przez ten okres Cam spędzał ze mną dużo czasu, ucząc mnie, jak zapanować nad wilczycą. Jest dla mnie bardzo troskliwy i opiekuńczy. Miałam też okazję po raz pierwszy oficjalnie wystąpić jako Luna watahy. W celach politycznych przybył do nas Alfa z watahy Ciemnej Gwiazdy. Niedługo ma się zjawić z kolejną wizytą.

Dzisiaj pełni. Wilki chodzą pobudzone i bardziej aktywne. Moja wilczyca też jest niespokojna. Wiem, że dzisiaj się przemienię. Boję się trochę tego, ale Camilo będzie przymnie i pomoże mi przez to przejść.

Korzystając z okazji, że Camilo ma kilka ważnych spotkań z klientami, odwiedzam siostrę. Ciekawe, jak im się mieszka. Drzwi otwiera mi rozpromieniona Auri.

– Cześć, mamusia. – Uśmiecha się. – Wchodź.

– Hej, Auri. Sama jesteś? – pytam.

– Tak. Babcia poszła na ploteczki, a Vin jest w pracy – wyjaśnia. –

Napijesz się herbaty?

– Chętnie – odpowiadam i idziemy do kuchni. – I jak wam się mieszka?

– Super. – Odwraca się do mnie. – Szkoda tylko, że mamy osobne sypialnie. – Krzywi się.

– Zdążycie się sobą nacieszyć.

– Ari, wiesz, jaki on jest seksowny – mówi z wypiekami na twarzy.

Uśmiecham się do siostry.

– Ari – Aurelia siada na krześle naprzeciwko mnie – a czy to prawda, że seks z przeznaczonym jest najlepszy na świecie? – pyta.

Och... Na samą myśl robi mi się gorąco i czuję przyjemne mrowienie w podbrzuszu.

– Auri – teraz to ja się rumienię – to jest coś, czego nie da się opisać.

Czujesz to każdą komórką własnego ciała, przenika cię, wypełnia.

Czujesz, że dzięki temu żyjesz, dzięki niemu istniejesz. Już nic nie jest takie jak dawniej. – Rozmyślam.

– Och... Ja też już tak chcę. – Wykrzywia usta.

– Spokojnie, przyjdzie czas i na ciebie. – Uśmiecham się do niej.

Godzinę później odwiedzam Amadea, Mayę i Anę. Mała tak szybko rośnie, w dodatku niesamowity pieszczoł z niej. Maya świetnie sobie radzi w roli mamy, a Amadeo jest supertatą. Po drodze kupiłam dla Anastacii kolorowe śpioszki i grzechotkę. Powoli przyzwyczajam się do kupowania dziecięcych ubranek i zabawek. Mała akurat śpi, więc po cichu do niej zaglądamy i zostawiamy ją w spokoju.

– Długo potrafi spać? – pytam.

– Zależy – mówi Maya. – Jak jest najedzona, to i dwie godziny.

– A noc?

– Noc należy do Amadea. – Maya spogląda na niego z uśmiechem. –

W pełni pozwala mi się wyspać.

– Oj, Ana budzi się tylko na chwilę – mówi mój brat. – Zje i dalej spokojnie śpi.

– Naprawdę świetnie sobie radzicie – mówię.

– Wy też sobie poradzicie. – Maya gładzi mnie po ramieniu. –

Instykt macierzyński włącza się w ułamku sekundy.

– Ej, ojcowski też – rzuca Amadeo i się śmiejemy.

– A powiedz, jak tam Alfa? – pyta Maya.

– Oj, proszę cię. Niedługo szklanki nie będę mogła dźwigać –
prycham.

– Skąd ja to znam? – Maya zerka na Amadea. – Tym naszym wilkom włącza się tryb
wzmoczonej troski i opieki.

– O tak – przytakuję z uśmiechem.

Jakiś czas później jestem w domu. Camilo wraca godzinę po mnie. Miał
sporo spotkań służbowych, ale w końcu jest już ze mną, z nami. Wchodzę
do sypialni ubrana w seksowną, koronkową koszulkę nocną.

Camilo aż podnosi się na łóżku, zmysłowo powarkując, a w jego oczach błyszczą
iskierki pożądania. Kołysząc biodrami, podchodzę do łóżka. Cam odsuwa kołdrę, a moimoczom
ukazuje się jego nabrzmiały członek, napierający na bokserki i proszący, by go
wreszcie wypuścić.

Nasze spojrzenia przepełnione są erotyzmem i pożądaniem. Bardzo go pragnę i czuję, jak
on pragnie mnie. To uczucie sprawia, że moje ciało mimowolnie zaczyna drżeć.
Wdrapuję się na łóżko i ściągam mu bokserki. Och... Przelykam głośno ślinę. Alfa chwyta mnie
mocno i przekręca na plecy. Pochyla się i wchodzi we mnie powoli, pozwalając czuć każdy
centymetr jego męskości. Jest mi tak dobrze, tak przyjemnie.

Oplatam go nogami tak, by był jeszcze bliżej mnie. Zaczyna poruszać się szybciej,
wsuwając się i wysuwając. Głośno dyszy z podniecenia.

Wbijam paznokcie w jego twardy biceps, gdy penetruje mnie głębiej.

Całkowicie mu się oddaję, bezgranicznie w nim zatracam. Camilo czule pieści moją
szyję, podgryza i kąsa. Och... Przechylam głowę, czując jego ciepły oddech na mojej
rozpalonej skórze.

– Ari... – Lekko się podnosi.

– Czekam na to – mruczę.

Cam podnosi mnie, przytrzymując mnie w pasie. Powoli wchodzi w moje wnętrze,
głęboko, do końca. Muska ustami mój nos i wargi, po czym zjeżdża niżej na moją szyję. Całuje
zagłębienie w tym miejscu i zaciąga się moim zapachem. Wbija ostre kły we mnie,
przebijając moją skórę.

– Och! – wydaję głośny jęk.

Dzisiaj nie boli. Czuję tylko, jak po moim ciele rozchodzi się fala przyjemności, gdy spija
moją krew.

~ *Zrób to – odzywa się Atena.*

~ *Matko, nie teraz!*

~ *Oznacz go!*

Co? Ona oszalała?

~ *No dalej. Dasz radę.*

Ponaglana przez Atenę i przepełniona niesamowitym pożądaniem, przechylam jego
głowę, całując zagłębienie w jego szyi i... O cholera!

Wbijam w niego kły. Och... Camilo wydaje krótki syk i jęk, gdy kosztuję jego słodkiej krwi.

– Ari... – dyszy i chwyta mnie za pośladki, nabijając mocno na siebie.

Przyspiesza, poruszając się rytmicznie i ostro. Wykrzykuję jego imię, kiedy przechodzi mnie gorący dreszcz orgazmu. Cam wykonuje jeszcze dwa mocne pchnięcia i szczytuje, opadając na mnie.

~ *A teraz wypuść mnie!* – odzywa się Atena.

~ *Matko, dziewczyno, nie teraz.*

~ *Teraz!* – nalega. – *Przemień się! Przemień!* – naciska.

Nie potrafię jej kontrolować. Nie umiem jej zatrzymać. Czuję ból rozchodzący się wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Cam... – mówię drżącym głosem.

– Chodź!

Alfa szybko orientuje się, co jest grane, chwyta mnie za rękę i wyprowadza do ogrodu. Boże, co się dzieje z moim ciałem? Ja nie dam rady.–Cam,bojęsię.–Łkam.

– Ari, spokojnie. – Wciąż trzyma mnie za dłoń. – Jestem przy tobie, a Ares zapanuje nad Ateną. Nie bój się, kochanie – uspokaja mnie. –

Przemienię się pierwszy, dobrze?

Przytakuję, czując, jak moje ciało zaczyna się wykrzywiać. Jemu sprawnie to idzie, bo już po chwili stoi przede mną na czterech łapach.

To tylko pobudza Atenę. Czuję, jak się wrywa.

~ *Ari, nie walcz z nią, tylko ją wypuść.*

Moje ciało napręża się coraz mocniej i mocniej, łamiąc niektóre z moich kości. Kurwa! Jak boli!

~ *Kochanie, nie walcz.*

Tym razem zamierzam go posłuchać i choć nadal się boję, nie walczę z nią, tylko pozwalam jej przejąć kontrolę. Słyszę ostatni trzask i po chwili stoję niepewnie na czterech łapach, trzęsąc się jak osika. Ares patrzy na mnie zaskoczony. Nie spodziewał się, że wielkością dorównam jemu. Auć! Przewracam się, a gdy próbuję wstać, płaczą mi się łapy. Ares, śmiejąc się, podchodzi do mnie i pomaga wstać.

~ *No bardzo śmieszne – oburzam się.*

~ *Przepraszam, skarbie. Jaka ty jesteś piękna.* – Muska mnie.

Spuszczam wzrok na moje łapy. Są śnieżnobiałe. Och, jestem białą wilczycą.

~ *Najpiękniejszą na świecie.*

~ *Chcę biec – powarkuję.*

~ *Spokojnie, najpierw stań stabilnie.*

~ *Daję radę.*

~ *Ateno, słuchaj się, a ci pomogę.*

Szybko opanowuję to stanie na czterech łapach i poruszanie się. Nie jest to jednak takie trudne. Równowaga i koordynacja są najważniejsze.

~ *Biegnij koło mnie, mała – rzuca i zaczyna biec.*

Zaczynam biec i szybko doganiam Aresa, czym wprawiam go w zdumienie. Powarkuję ze szczęścia, czując zew wolności. Naprawdę niesamowite uczucie. Na chwilę zatrzymujemy się, wsłuchując się w dźwięki lasu. Zaskakuje mnie mój wyostrzony słuch. Słyszę odgłosy niesłyszalne dla ludzi.

~ *Wracajmy – mówi Ares.*

~ *Chcę jeszcze!*

~ *Daj Ari odpocząć. Pamiętaj, że musi się oszczędzać.*

~ *Och, dobrze.*

Po chwili wracamy do naszego ogrodu. Powrót do ludzkiej postaci jest już łatwiejszy.

Przemieniamy się jednocześnie, a Camilo szybko

chwyta mnie w ramiona i zanosi do domu. Kładzie mnie na łóżko i opada na mnie.

– I jak było? – pyta.

Przekręcam się razem z nim tak, że teraz to on leży na plecach, a ja siedzę na nim okrakiem.

– Dziękuję, że mi... nam pomogliście. Cam, ale co mam zrobić, gdy Atena znowu będzie chciała się przemienić? – pytam.

– Spokojnie. Wrócimy do tej rozmowy – mówi, chwytając mnie za biodra. – Teraz chcę poczuć ciebie, maleńka – dodaje i zupełnie się w sobie zatracamy.

ROZDZIAŁ 44



NAJPIERW DOKOŃCZYMY TO, CO ZACZEŁAŚ

ARIANA Rano,
gdy Cam jeszcze śpi, udaję się do łazienki. Gdy przeglądam się w lustrze, w miejscu ugryzienia zauważam tatuaż.
Przysuwam się do lustra i dostrzegam na nim wilczycę, a obok wilka i „C”. Och... Jest piękny. To chyba na znak oznaczenia.
Podeksytowana wracam do sypialni i wręcz wskakuję na łóżko, budząc Camila. Mój narzeczony przeciąga się i otwiera oczy.
– Dzień dobry, kochanie. – Nachylam się i go całuję.
– Dzień dobry, słońce.
Camilo szybko zauważa mój tatuaż, a ja jego.
– Ty też masz taki. – Uśmiecham się. – Sam zobacz.
Camilo wstaje z łóżka i przegląda się w lustrze. W miejscu, w którym go oznaczyłam, ma tatuaż wilka i wilczycy przy jego boku oraz „A”. – Teraz należymy już tylko do siebie.
Podchodzi, przyciąga mnie do siebie i wpija się w moje usta.
Po wspólnym prysznicu przygotowujemy śniadanie. Camilo dba, bym zdrowo się odżywiała. Szykuje dla mnie kanapki z chleba pełnoziarnistego z sałatą i pomidorem, a do tego jogurt naturalny z otrębami, banan i sok z pomarańczy. Dla niego dodatkowo smażony bekon. Zapach piękny, ale ja jakoś nie mam na niego ochoty.
– To dziś przyjeżdża ten Alfa... Cornelius? – pytam podczas śniadania.
– Tak. Mam z nim spotkanie o dwunastej w domu głównym – odpowiada Cam.
– Może pojechałabym z tobą? – Podnoszę na niego wzrok.
– Kochanie, musisz się oszczędzać.
– Cam – unoszę gniewnie brwi – przecież nie przemęcę się podczas wsiadania i wysiadania z samochodu.
– Powinnas leżeć i odpoczywać. – Upija łyk kawy.
– Zaraz cię trzasnę! – warczę.
– Ari, w twoim stanie...
– Cam, nie jestem obłożnie chora. Jestem w ciąży.
– Wiem i bardzo się z tego cieszę. – Uśmiecha się.
– Kobiety w ciąży też mogą być aktywne fizycznie. – Uświadamiam mu.
– Z dzieckiem wszystko jest dobrze, musisz mieć trochę ruchu.
– Skarbie, ty i tak za dużo pracujesz.
No zaraz naprawdę go dzielę czymś w głowę. Może wtedy rozsądek mu wróci?
– Cam! – syczę.

– Ari. – Podnosi na mnie wzrok.

Och, dobrze. Mam na ciebie sposób.

– Okej, Camilo – posyłam mu lekki uśmiech – skoro nie mogę się przemęczać, to z seksu nici – mówię pewnie.

– Ari... – Przetyka ślinę.

Wstaję z krzesła i podchodzę do niego od tyłu. Nachylam się, obejmując go i całuję po karku.

– A uwierz mi, kochany – szepczę mu do ucha, kierując dłoń na jego krocze – będę cię kusila na wszelkie możliwe sposoby.

Czuję, jak Camilo napręży mięśnie, a jego penis robi się twardy.

Doskonale wiem, że mój gorący ukochany zaraz mi ulegnie.

– Więc jak? – Ściskam jego męskość.

– Och... – jęczy.

Znów pieszczę jego kark, drażniąc jego nabrzmiałą erekcję. Camilo odchyła głowę, powarkując.

– Okej, zgoda – mówi ochryple.

– No i widzisz – całuję go w policzek – możemy się dogadać.

Gdy próbuję się odwrócić, Camilo szybko wstaje i chwytą mnie za rękę.

– A dokąd to? – pyta z pożądaniem w oczach.

– Przebrać się. – Uśmiecham się.

– Najpierw dokończymy to, co zaczęłaś – mruczy.

Camilo chwytą mnie w pasie i sadza na białce. Rozchyła moje nogi i usadawia się między nimi. Przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje moje usta, szyję, po czym zjeżdża niżej na moje piersi. Odwiązuje mój szlafroczek, odsłaniając nagi biust. Chwyta pierś i zmysłowo ją pieści.

Całuje, liże, podgryza i ssie wrażliwą brodawkę, która momentalnie twardnieje pod jego językiem. Przez moje ciało przechodzą rozkoszne prądy. Och... Tak mi dobrze. Wplątam palce w jego miękkie włosy, jęcząc erotycznie. Cam na chwilę podnosi na mnie wzrok pełen pożądania, pragnienia, miłości. Po chwili pieści moją drugą pierś, a ja czuję, jak motyle w moim podbrzuszu zaczynają energicznie trzepotać

skrzydłami, co sprawia, że moje jęki są głośniejsze i dłuższe. Camilo odsuwa na bok cieniutki materiał moich majtek, chwytą swojego naprężonego członka w dłoń i wbija się we mnie ostro.

– Och! – krzyczę.

Camilo, trzymając mnie za biodra, mocno na siebie nabija. Czuję, jak mnie rozpycha i wypełnia po same brzegi. Obejmuję go za szyję, jęcząc mu do ucha. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że można czuć do kogoś

takie pożądanie, taką namiętność, że można kogoś tak mocno pragnąć, dopóki nie oddałam się jemu.

Cam jest taki gorący i zmysłowy, przy nim całkowicie się rozpadam.

Wbijam paznokcie w jego twarde bicepsy, gdy uderza we mnie mocno i głęboko.

Czuję, jak jestem blisko spełnienia, czuję, jak on zaczyna

pulsować we mnie. Wykonuje jeszcze dwa mocne pchnięcia i szczytujemy razem.

Jakiś czas później jesteśmy już w domu głównym i czekamy na Corneliusa. Jego wataha zajmuje tereny na zachód od naszej. Mamy zawiązać z nimi sojusz. Właściwie to Corneliusowi bardziej na tym zależy. Ucierpieli po ostatniej bitwie i wciąż odbudowują

swoje terytorium. My zaś nie szukamy wrogów, a jesteśmy jedną z najsilniejszych watah. Gdy Alfa był tu ostatnio, odwiedził nas w firmie.

Dzisiaj oprowadzimy go po domu głównym i pokażemy nasz teren.

Cornelius przyjeżdża punktualnie. Jest jednak jakiś dziwny. Posyła cyniczne uśmiechy i zachowuje się tak, jakby to on robił nam łaskę, że podpiszemy z nim sojusz. Nie podoba mi się to, a gdy Camilo opowiada mu o budowie przedszkola i nowym domu dla starszych, ten się śmieje.

– Przepraszam, co cię tak śmieszy? – Nie wytrzymuję.

– Wy naprawdę nie macie na co wydawać pieniędzy? – kpi. –

Przedszkole? Dom starców? – prycha. – Nie za dużo tych wygód?

– To nie są wygody – mówi Camilo. – Stare przedszkole było w fatalnym stanie – spogląda na mnie – a starsi też zasługują na przyzwoite warunki mieszkalne.

– Przecież starymi Omegami może opiekować się rodzina –

tłumaczy Cornelius – tak jak jest to u nas.

– A co, jeśli nie mają rodziny? – Marszczę brwi.

– To mieszkają w barakach na obrzeżach – rzuca.

No szlag mnie zaraz trafi! Jak on traktuje członków watahy?!

– U nas potrzebni są ludzie do pracy, a nie do leżenia – dodaje.

– I to może od najmłodszych lat? – rzucam z przekąsem.

– Właśnie – odpowiada. – Szczeniaki, w zależności od rangi, przydzielane są do odpowiednich domów i wdrażane do pracy.

Nie wierzę w to, co słyszę. Aż się we mnie gotuje ze złości.

– Dziwi mnie fakt, że twoja Luna na to pozwala – wyrzucam mu gniewnie.

– Nie mam Luny – wyznaje.

Och, to wszystko jasne. Jest niemiły i zgorzkniały, bo nie ma partnerki.

~ *No dalej – odzywa się Atena. – Pomóżmy mu.*

~ *Oszalałaś? To on potrzebuje naszej łaski, a nie my jego.*

~ *Mówię o przeznaczonej – wyjaśnia.*

~ *Co? – dziwię się.*

~ *Ona tu jest. Znajdź ją – zachęca.*

~ *Ciekawe jak? – prychem.*

~ *Wykorzystaj swoje zdolności i podążaj za nicią przeznaczenia –*

tłumaczy. – Skup się, Ari.

Moja wilczyca czasami naprawdę jest szalona. No dobra, spróbuję.

Przymykam na chwilę oczy, a gdy ponownie je otwieram, widzę wokół

Corneliusa roztaczającą się aurę. Mężczyźni dziwnie na mnie patrzą, ale nagle dostrzegam, jak iskierki z aury zaczynają tworzyć ścieżkę.

– Przepraszam na chwilę – mówię i podążam za iskierkami.

Wiem, że są zdezorientowani, ale ja też jeszcze do końca nie wiem, co się dzieje.

Zdaję sobie sprawę, że oni nie widzą tych iskierek, lecz ja je widzę. Tworzą drogę, prowadząc mnie do ogrodu. Siedzą tam naprzeciwko siebie dwie dziewczyny, pilnujące bawiących się dzieci.

Nagle iskierki otaczają jedną z nich. Och... Czy to prawda? Szybko podchodzę do brunetki.

– Dzień dobry, Luno – mówią, a brunetka podnosi się, strzepując piasek z sukienki.

– Witaj. – Przyglądam się jej, a iskierki wciąż krążą wokół

dziewczyny.

- Jak ci na imię? – pytam.
- Sophia, Luno. – Pochyla głowę.
- Chodź ze mną na chwilę.
- Oczywiście, Luno – przytakuje.

Czy ona jest przeznaczoną Alfę watahy Ciemnej Gwiazdy? Mam nadzieję, że umiejętnie wykorzystałam moje zdolności. Zaraz się o tym przekonamy.

CAMILO

Nie podoba mi się zachowanie tego dupka. Ma szczęście, że mu gęby nie obitem zato, co mówił. Zastanawiam się, czy podpisać z nim sojusz.

Nagle dostrzegam, jak Cornelius zaciąga się zapachem powietrza. Jest poruszony, ale tak inaczej, bardziej jakby wyciszony. Widzę, jak zmienia mu się kolor oczu, gdy pojawia się Ariana z Sophią. Cornelius rusza w kierunku dziewczyn, a ja za nim. Zabiję go, jeśli cokolwiek zrobi Ari.

Nim zdąży do nich dojść, zatrzymuję go, a pomagają mi dwaj strażnicy. Cornelius szarpie się i warczy. Dziewczyny powoli podchodzą bliżej.

– Moja! – warczy Cornelius, spoglądając na Sophię.

Spoglądam na jedną i drugą, po czym zdaję sobie sprawę z tego, co tu właśnie zaszło.

~ *To twoja sprawka? – pytam ukochanej, a ona tylko się uśmiecha i przytakuje.*

Puszczamy Corneliusa. Nie jest zagrożeniem dla nas. Właśnie odnalazł swoją przeznaczoną. Sophia patrzy na Alfę lekko wystraszona.

– Spokojnie. – Ari gładzi ją po ramieniu. – Nie zrobi ci krzywdy.

Dziewczyna wciąż niepewnym krokiem podchodzi do Alfę.

– Jak ci na imię? – pyta mężczyzna.

– Sophia, Alfo – odpowiada.

– Jak pięknie – mówi, a dziewczyna oblewa się rumieńcem. – Jestem Cornelius...

Moja Luno – dodaje.

Coś czuję, że szczeniaki będą od teraz inaczej traktowane – Sophia uwielbia dzieci.

ARIANA

Kilka dni później wybieram się do Aurelii. Dzwoniła do mnie wcześniej i prosiła o rozmowę. Była jakaś smutna i przygnębiona. Obawiam się, że chodzi o jej związek z Vincentem.

Choć z drugiej strony przecież wszystko było okej. Siedzimy w jej pokoju, ale Auri jest jakaś zamyślona.

– Auri, powiesz, co się stało? – pytam siostry.

– Bo widzisz, Ari... – wzdycha. – Ty nie od razu byłaś przekonana do Camila?

Uśmiecham się na tę myśl, wspominając nasze początki.

– No nie, ale przecież ty i Vincent... Wy szalejecie za sobą.

– Ale on traktuje mnie jak dziecko – mówi z żalem. – Na wszystko jestem za młoda. Na seks za młoda, na późne wychodzenie za młoda. Ja go nawet nie pociągam – dodaje ze smutkiem.

– Auri, no co ty. – Obejmuję ją ramieniem. – Ale Vincent ma rację.

Aurelia podnosi na mnie niepewnie wzrok.

– Macie czas na seks.

– A co, jeśli mnie zostawi dla innej? Starszej? Ładniejszej? – pyta przygnębiona.
– Wiesz, jak działa więź? – Spoglądam na siostrę, a ona kręci głową.
– Więź powoduje, że dla ciebie przestają istnieć inni faceci –
wyjaśniam. – To takie klapki na oczy, które sprawiają, że nawet jeśli koło niego będziesz
kręciły inne, to on i tak będzie widział tylko ciebie –
dodaję. – Jego wilk nie pozwoli mu nie tylko na zdradę, ale również na spojrzenie na
inną. Inne nie będą go pociągały czy podniecały, tylko ty.
Auri się lekko uśmiecha.
Wiem, że siostra boi się, że Vincent, mając swoje potrzeby, a nie mogąc ich zaspokoić,
zdradzi ją. Rozumiem ją, ale wiem, jak działa więź
i jakie wywołuje emocje.
– Ty też będziesz to odczuwała. Zobaczysz, że patrząc na innego faceta, nie
poczujesz niczego szczególnego – mówię, a ona podnosi na mnie wzrok.
– Niesamowita ta więź. – Potrząsa głową.
– Taka właśnie jest – potwierdzam. – Wiesz, myślę, że Vincent postępuje rozsądnie. – Gładzę
ją po ramieniu. – W pełnię zdecydujecie o tym, czy akceptujecie więź, a jeśli tak, to następną
cię oznaczy i wtedy...
– Dokończymy sparowanie. – Uśmiecha się.
– Auri, nie goń. Na wszystko macie czas.
– To samo jej mówiłem.
Odwracamy się, słysząc głos Vincenta.
Chłopak podchodzi bliżej i kuca przed Auri, chwytając ją za dłoń.
– Auri – patrzy jej prosto w oczy – kocham cię i pragnę. Chcę cię i tylko cię –
mówi, a twarz mojej siostry się rozpromienia. – Chcę budować z tobą przyszłość, mieć z tobą
dzieci, ale chcę też, by wszystko odbyło się w swoim czasie.
– Vin... – Aurelia gładzi go po policzku.
– Jesteś jedyną kobietą w moim sercu i należę tylko do ciebie.
– Vin, przepraszam. Chciałam ci to wszystko dać, by udowodnić ci, jak cię kocham i
jaki jesteś dla mnie ważny – mówi Auri.
– Wiem, że mnie kochasz, aniołku. Czuję to tu. – Vin bierze jej dłoń i kładzie na swoim
sercu. – Ty jesteś w moim sercu już na zawsze.
– A ty w moim. – Aurelia całuje ukochanego.
– Posłuchajcie – mówię – ja nie jestem przeciwna waszemu związkowi. Miłość to
piękna sprawa, uczcie się jej i pielęgnujcie każdego dnia, a przyniesie wam szczęście,
radość i... i szczeniaki –
dodaję z uśmiechem i wszyscy się śmiejemy.
Camilo, wracając z firmy, zabiera mnie od Auri. Moja siostra z pewnością już wie, jakiema
szczęściem, mając przy sobie Vincenta. To dobry chłopak, dba o nią i kocha ją, a ona
jego. Tworzą naprawdę kochającą się parę.
– I jak rozmowa z siostrą? – pyta, gdy ruszamy.
– Wiesz, no była trochę zmartwiona. Chce już uprawiać seks z Vincentem, a on chce
poczekać.
– O... – Cam wydaje się lekko zdziwiony.
– Bała się, bo myślała, że jeśli tego nie zrobi, to on ją zdradzi –
dodaję.
– To niemożliwe. – Kręci głową.
– Wiem.

– Wytłumaczyłaś jej, jak działa więź? – pyta.

– Tak, uspokoiła się po tym.

Camilo odwraca na chwilę głowę w moją stronę i się uśmiecha.

– Jedziemy na lody? – proponuje.

– Czytasz w moich myślach. – Uśmiecham się ciepło do niego.

Jestem pewna, że Auri szybko się przekona, że Vincent świata poza nią nie widzi. Ja i Camilo, choć tak się zapieraliśmy, teraz nie potrafimy żyć bez siebie. Kochamy się, jesteśmy szczęśliwi i czekamy na narodziny naszego maleństwa.

ROZDZIAŁ 45



TAJEMNICZA DZIEWCZYŃKA ARIANA

Dni, tygodnie, miesiące mijają nam w szczęściu i zgodzie. Jesteśmy dwoma silnymi charakterami, ale potrafimy znaleźć kompromis. Choć przyznaję, Camilo jest wręcz nadopiekuńczy, ale za to bardzo kochany.

Nasz maluszek urodzi się już na dniach. Chcemy mieć dużą rodzinę, dlatego też budujemy nowy, większy dom. Ślub też postanowiliśmy wziąć po porodzie. Ostatnie tygodnie mam wolne od pracy. W pracy zastępuje mnie Hannah, a w watasze część obowiązków powierzyłam Veronice. Aurelia i Vincent oczywiście zaakceptowali więź i są bardzo szczęśliwi.

Dzisiaj są urodziny Camila. Urządzamy imprezę w domu głównym, choć przez wzgląd na zbliżające się narodziny naszego synka i moje wczorajsze skurcze Camilo nie jest do końca przekonany, czy to dobry pomysł.

Impreza trwa już na dobre. Wszystko jest pięknie udekorowane, gra muzyka, jest pyszne jedzenie, a goście świetnie się bawią. Za jakąś

godzinę rozpalimy ognisko i upieczemy mięso. Camilo rozmawia akurat z bratem i Martinem, a ja idę do dziewczyn.

– I jak tam maluszek? – pyta Flor. – Jeszcze nie wrywa się na świat?

– No właśnie dzisiaj jest spokojny, ale wczoraj miałam skurcze.

– Mówiłam ci, że ja tak miałam – przypomina Maya – i następnego dnia urodziłam.

– Oj, a ja jak tak miałam, to urodziłam tydzień później – dodaje Flor.

– Spokojnie, będziesz wiedziała, które skurcze to te właściwe. –

Maya się uśmiecha.

Nagle czuję ostre ukłucie w podbrzuszu, aż chwytam się za brzuch, krzywiąc się.

– Auć!

– Ari, co jest? – pyta zmartwiona Maya.

– To chyba te skurcze. – Zwijam się z bólu.

– Ari, ale to na pewno te?

Momentalnie czuję, jak mi... mokro. Cholera! Ja rodzę.

– Wody mi odeszły – syczę z bólu.

– O cholera! – wrywa się Flor.

~ *Cam, zaczyna się!* – *posyłam myśli ukochanemu.*

Camilo w mgnieniu oka znajduje się przy mnie. Boże, czy to musi tak boleć?

– Cesar, jedziemy! – nakazuje Cam.

Camilo pomaga mi dojść do samochodu i wsiąść. Cesar nas wiezie, a on siada obok mnie.

– Skarbie, oddychaj spokojnie – mówi łagodnym głosem.

– Sam sobie oddychaj! – krzyczę, gdyż kolejny skurcz jest mocniejszy i bardziej bolesny.

– Dasz radę, kochanie. – Gładzi mnie po włosach.

Ja jednak nie jestem odporna na ból. Pamiętam, jak złamałam nogę jako dziecko. Bolało, ale teraz to chyba umieram. Dobrze, że szpital jest blisko, bo dalej bym nie dojechała. Skurcze się nasilają, a każdy kolejny bardziej boli. Cesar wysadza nas na podjeździe dla karettek i powoli wysiadamy, a on jedzie na parking. Znów czuję mocny, bolesny skurcz, aż się zatrzymuję. Szybko podbiega do nas pielęgniarka i woła drugą, by przywiozła wózek. Nagle podjeżdża karetka. Do szpitala wpadają sanitariusze z kobietą na noszach, a zaraz za nimi następną z małą, płaczącą dziewczynką, też na noszach. Gdysiadam na wózek, słyszę, jak dziewczynka krzyczy i próbuje się wyrwać.

– Mamusiu, obudź się! Mamusiu! – Płacze.

Kiedy mała przejeżdża obok mnie, spogląda na mnie zapłakanyimi oczami. W tajemniczym spojrzeniu tej blondyneczki jest coś, czego nie potrafię rozszyfrować.

Pielęgniarka zawozi mnie na porodówkę, lecz ta dziewczynka nie daje mi spokoju.

– Cam, sprawdź, co z nią – mówię, trzymając się za brzuch.

– Z kim, kochanie? – pyta.

– Z tą małą i jej mamą – wyjaśniam.

– Skarbie, a ty?

– Proszę cię, zrób to.

– Dobrze, przyjdę najszybciej, jak się da.

CAMILLO

Sprawdzę szybko, co z nimi, i wracam do Ari. Akurat z sali wychodzi sanitariusz. To chyba ten, który przywiózł kobietę.

– Pan przywiózł tę ranną kobietę? – upewniam się.

– Tak, ale...

– Co z nią? – pytam.

– Alfo, nie mogę udzielić takich informacji.

– Mów – nalegam.

Mężczyzna na chwilę spuszcza wzrok.

– Był wypadek – mówi. – Drugie auto zajęło im drogę.

Dziewczynka ma kilka niegroźnych obrażeń, ale jej matka... – Urywa.

– Co z nią? – dopytuję się.

– Jeśli przeżyje, to cudem. W rejestracji są rzeczy znalezione przy matce i jej córce.

Puszczam sanitariusza i podchodzę do pielęgniarki, dowiedzieć się, czy rodzina została zawiadomiona.

– Tylko to było przy kobiecie – mówi pielęgniarka.

– Co to?

– Akt urodzenia córki.

Biorę dokument i czytam. Amy Sortino, urodzona piątego maja, dwa tysiącetrzynastego roku, w Nashville. Nashville? To kawał drogi stąd.

Ojciec nie jest wpisany.

– Jest też telefon tej kobiety – mówi pielęgniarka – ale nie ma w nim zapisanego żadnego kontaktu.

Dziwne to wszystko... Jechały tyle kilometrów bez żadnych dokumentów, rzeczy osobistych.

Gdy rozmyślałam o tym, nagle z sali wybiega ta dziewczynka.

– Mamusiu, gdzie jesteś? – Rozgląda się po korytarzu przerażona.

Podchodzę szybko do niej i próbuję uspokoić.

– Hej. – Kucam przy niej. – Jesteś Amy?

– Skąd wiesz? – Pociąga nosem.

– Zgadywałam.

– Gdzie jest moja mamusia? – pyta.

– Twoją mamusię bada teraz doktor. A ty jak się czujesz?

– Dobrze. Chcę do mamy! – Rozkleja się.

– Wiesz co, mam pomysł – mówię. – Wrócimy na salę, ty mi opowiesz, co się stało, a później zapytamy doktora, co z twoją mamą – proponuję.

Dziewczynka dziwnie na mnie patrzy. Nie umiem negocjować z pięciolatkami. Nie mam podejścia do dzieci, ale dziewczynka chwytą mnie za dłoń i przytakuje. Wchodzimy do sali, z której wybiegła.

– Proszę, mała uciekinierko. – Lekarka daje jej lizaka. – Poszłam po lizaka, a ty mi uciekłaś. – Uśmiecha się do niej.

– To co? Powiesz mi, na jaką wycieczkę zabrała cię mama? – pyta lekarka.

Amy kręci głową.

– Mnie też nie powiesz? Obiecałaś.

Dziewczynka przez chwilę się waha.

– Miałycie tu kogoś odwiedzić? – pytam.

Przytakuje.

– A kogo?

– Lisę – odpowiada.

– Lisę? A kim jest Lisa? – dopytuję się. – To twoja ciocia?

– Nie. Czasami do nas przyjeżdżała – mówi. – Ale nie lubię jej. Ona ciągle krzyczy.

– A z kim jeszcze mieszkasz?

– Tylko z mamusią.

– Dobry ten lizak?

– Aha – przytakuje. – Chcę do mamy! – Macha nóżkami.

– Później, dobrze? – zwraca się do niej lekarka. – Najpierw cię zbadam i nakleimy ci plasterk na rączkę.

Zostawiam małą z lekarką i wychodzę na korytarz.

– O, tu jesteś! – słyszę głos Cesara. – Jak Ari?

Cholera!

– Zaraz do niej idę – mówię. – Słuchaj, dziwna sprawa. Przywieźli tu kobietę z wypadku i jej córkę – opowiadam. – Są z Nashville, mała jest zmienną, ale nie mają żadnych rzeczy osobistych, tylko akt urodzenia dziewczynki.

– Tylko tyle? Z Nashville? – dziwi się.

– No właśnie.

Gdy rozmawiam z bratem, wychodzi lekarz z sali, na której była operowana kobieta, i podchodzi do pielęgniarki w rejestracji. Słyszymy wyraźnie, jak mówi, że kobiety nie udało

się uratować i żeby skontaktować się z rodziną. Cholera!

– Zajmę się tym – Cesar wyprzedza moje myśli – a ty idź do Ari.

– Dowiedz się czegoś – mówię i biegnę korytarzem do sali, gdzie rodzi moja ukochana.

ARIANA

– Przyj, Ariano! – nakazuje położna.

– Cam! – krzyczę na całe gardło i nagle otwierają się drzwi.

– Jestem, skarbie. – Camilo szybko do mnie podbiega.

– Ariano, jeszcze raz – mówi położna. – Przyj z całych sił.

Ściskam dłoń Camila. Ten skurcz czuję każdą komórką mojego ciała.

Krzyczę i prę, jak tylko mogę. Mocniej i mocniej, aż słyszę płacz naszego maleństwa.

– Ari. – Camilo całuje mnie w czoło. – Moja dzielna Ari.

Boże, nie mam sił. Oddech mam ciężki i nierówny. Nie jestem w stanie nawet podnieść głowy, by zobaczyć naszego synka, ale położna zaraz kładzie mi go na piersiach.

Delikatnie obejmuję naszego płaczącego szkraba.

– Hej, malutki – mówię zmęczonym głosem, a po moich policzkach płyną łzy z radości.

– On naprawdę jest bardzo mały. – Camilo nachyla się nad synem.

– Nasz śliczniutki Alexander. – Uśmiecham się i całuję synka po główce. –

Przerwaliśmy ci urodziny. – Spoglądam na Camila.

– To moje najlepsze urodziny, z najlepszym prezentem.

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam. Gdy otwieram oczy, w fotelu obok siedzi Camilo, trzymając Alexa w ramionach. Piękny widok.

– Śpi? – pytam.

– Jak aniołek. – Uśmiecha się.

– Cudowny jest. Cam? – pytam po chwili. – A co z tą kobietą i jej córką?

Camilo wstaje i odkłada małego do łóżeczka, po czym siada na łóżku koło mnie.

– Ta kobieta... – Urywa. – Ta kobieta nie żyje.

– O mój Boże. – Zastaniam dłonią usta. – Biedna mała. Mam nadzieję, że będzie miało się ją zaopiekować.

– Niestety nie – mówi Cam, podnosząc na mnie wzrok.

– Co masz na myśli? – pytam zmartwiona.

– Dziewczynka z matką przyjechały z Nashville – wyjaśnia. – Przy sobie miały tylko akt urodzenia tej małej. Ma na imię Amy i ma pięć lat.

– Ładnie. – Uśmiecham się lekko. – A ojciec?

– Szpital i Cesar sprawdzili wszystkie informacje na ich temat –

mówi. – Matka nie miała nikogo bliskiego, a ojciec małej jest nieznany.

Adres podany w akcie urodzenia jest nieaktualny, a w szpitalu, w którym urodziła się Amy, mieli kontakt tylko do matki – dodaje.

– Ale po coś tu przyjechały?

– Amy mówiła, że do jakiejś Lisy. Jeszcze sprawdzamy kobiety o tym imieniu, ale Amy mówiła, że jej nie lubi.

– Co teraz z nią będzie?

– Nie ma żadnej rodziny, więc pewnie trafi do pogotowia opiekuńczego albo do domu dziecka – tłumaczy.

Współczuję jej.

Ma dopiero pięć lat, właśnie straciła matkę i ma trafić do domu dziecka.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi Cesar.

– Ta mała ciągle o ciebie pyta. – Spogląda na Camila i wtedy zauważam, jak zza jego pleców wychyla się drobnutka blondyneczka.

– Hej, Amy. – Witam się z nią.

Dziewczynka nieśmiało na mnie patrzy.

– Chodź do mnie – wołam ją.

Amy uśmiecha się i powoli podchodzi, po czym wdrapuje się na łóżko z pomocą Camila.

– Masz śliczną sukieneczkę. – Posyłam jej uśmiech.

– Mamusia mi ją kupiła – mówi.

Mała jest śliczna. Ma duże brązowe oczy, długie blond włosy, ale jest dość drobna jakna pięciolatkę.

– Jak twoja rączka? – pytam, wskazując na plaster na jej ręce.

– Nie boli.

– Lekarka chce ją zatrzymać do jutra na obserwacji – mówi Cesar, a my podnosimy na niego wzrok.

Amy zagląda do łóżeczka, w którym śpi Alex.

– To jest Alexander – zwracam się do niej. – Chcesz się z nim przywitać? – pytam, a ona przytakuje.

Amy zeskakuje z łóżka i podchodzi do Alexa.

– Cześć, Alexander. – Macha rączką. – Jestem Amy. Jak się obudzisz, pokażę ci moją lalkę – mówi i zastyga na moment, po czym odwraca się ze łzami w oczach.

– Co się stało, kochanie? – pytam.

– Zgubiłam moją lalkę. – Szlocha.

Camilo podchodzi do niej i bierze ją na ręce.

– Słuchaj, zejdziemy na dół do sklepu i kupimy ci lalkę – mówi.

– Kupisz mi lalkę? – Amy otwiera szeroko oczy.

Camilo przytakuje.

– Wybierzesz, co będziesz chciała.

– Super – cieszy się. – A kupimy też coś dla Alexandra?

Och... to urocze.

– Kupimy – odpowiada Cam.

Amy jest cudowną dziewczynką. Wyczułam też, że jest zmienną.

Została sama... A co, jeśli...? Nie. Camilo uzna, że to nie najlepszy pomysł... A może to jakiś znak? Przecież ona nie ma nikogo, a my moglibyśmy się nią zaopiekować. Czy to jest właściwe rozwiązanie?

Mam teraz taki chaos w głowie. Dopiero urodziłam, nie wiem, jaką będę mamą, a chcę wziąć drugie dziecko w opiekę. Boże, o czym ja myślę? Jak nie my, to kto jej pomoże?

Następnego dnia, gdy przychodzi do mnie lekarka, postanawiam wypytać ją o tę małą.

– Pani doktor, a co z tą dziewczynką z wypadku? Z Amy? – pytam.

– Niestety nadal nie odnaleźliśmy nikogo z jej rodziny – mówi. – Nic jej nie jest, nie mogę jej tu dłużej trzymać.

– Co ma pani na myśli?

– Po południu przyjedzie ktoś z opieki społecznej i ją zabierze. O matko! Nie mam zbyt wiele czasu.

– Chciałabym porozmawiać z narzeczoną – mówię.

– Oczywiście.

Lekarka wychodzi i prosi do mnie Camila.

- Kochanie, coś się stało? – pyta zmartwiony. – Coś z Alexem?
 - Nie, nie. Chciałam cię o coś zapytać. – Tulę w ramionach synka. – Cam... Chodzi o Amy – mówię.
 - Domyślam się, skarbie. – Gładzi mnie po ramieniu.
 - Pewnie myślisz, że oszalałam? – Całuję Alexa w główkę.
 - Jesteś najprawdziwszą Luną, która dba o wszystkie szczeniaki. – Uśmiecha się do mnie.
 - Czyli się zgadzasz? – Podnoszę na niego niepewnie wzrok.
 - Tak, kochanie. Zaopiekujmy się Amy.
 - Dziękuję – mówię radośnie.
- Camilo nachyla się i całuje mnie czule w usta.
- Szybko powiększamy rodzinę – mówię.
 - A to jeszcze nie koniec, skarbie – szepcze.

ROZDZIAŁ 46



PAN I PANI ESTEVEZ

ARIANA

Od sześciu miesięcy jesteśmy rodzicami naszego pierwszego synka Alexa i adoptowaliśmy Amy. Jej historia wciąż jest dla nas zagadką. Nie odnaleźliśmy nikogo z jej rodziny, zresztą już nie szukamy. Alex szybko rośnie i jest taki kochany, a Amy to prawdziwa starsza siostra. To cudowna i mądra dziewczynka. Amy i Alex są jak rodzeństwo, uwielbiają się i bawią razem. Miesiąc temu świętowaliśmy jej urodziny, a Amy wyznała, że to jej pierwsze przyjęcie urodzinowe. Zapisaliśmy ją też do przedszkola, dzięki czemu ma nowe koleżanki i kolegów. Tydzień temu przeprowadziliśmy się do nowego domu. Dzieci mają swoje osobne pokoje, a Amy sama wybierała meble do swojej sypialni, co sprawiło jej mnóstwo radości. Moja siostra uczy się w szkole fryzjerskiej i w przyszłości chce otworzyć własny salon. Vincent wspiera ją i pomaga jej. Amadeo i Maya oczekują drugiego dzidziusia. Tym razem będzie to chłopiec. Niestety nasza babcia ostatnio dużo choruje. Oczywiście nie chce nas niepokoić i mówi, że wszystko jest w porządku, lecz my i tak się o nią martwimy.

Dziś nasz wielki dzień. Za niedługo ja i Camilo będziemy małżeństwem. Weźmiemy tradycyjny ślub. Odbędzie się on w domu głównym, gdzie właśnie jesteśmy. Wszystko jest już gotowe. W ogrodzie ustawione są pięknie przystrojone stoliki, jest parkiet do tańczenia, są także kącki zabaw dla najmłodszych. Dekoracje wybraliśmy białe i niebieskie. Camilo będzie miał na sobie granatowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Widziałam, jak przymierzał garnitur. Wyglądał zabójczo.

Ja zaś właśnie wkładam sukienkę ślubną mojej mamy. Krawcowa naniosiła kilka przeróbek, ale zachowała styl i fason. Może i nie jest to ostatni krzyk mody, ale dla mnie ma wartość sentymentalną. Gdy zakładam kolczyki, do pokoju wchodzi Amy, ubrana w śliczną, rozkloszowaną, białą sukieneczkę.

– Kochanie – uśmiecham się do niej – wyglądasz ślicznie. Jak księżniczka.

Amy z ogromnym uśmiechem podchodzi do mnie i obie przeglądamy się w lustrze.

– Ty też masz ładną sukienkę. – Spogląda na mnie.

– Wiesz, jak miałam osiemnaście lat, dostałam ją od swojej mamy – mówię. – Chciała, bym włożyła ją na swój ślub.

– A ty dasz mi ją później? – pyta, wywołując moje zaskoczenie. – No bo teraz jesteś moją mamą... – Podnosi na mnie wzrok. – Jesteś?

Boże, Amy nigdy nie powiedziała do mnie „mamo”. Do tej pory mówiła do mnie „ciociu”. Kucam przed nią, chwytając ją za dłonie, a po moim policzku spływa łza.

– Oczywiście, kochanie. – Uśmiecham się lekko.
– To moja pierwsza mamusia już nie jest moją mamą? – pyta.
– Też jest, skarbie, i zawsze nią będzie – mówię. – Twoja mamusia bardzo cię kochała.
– A nie będzie się na mnie złościć?
– Nie, kochanie – kręcę głową – mamusia na pewno by chciała, byś miała rodzinę, która będzie cię kochać.
– A ty mnie kochasz?
– Oczywiście, że tak, słoneczko. – Gładzę ją po włoskach.
– Ja też cię kocham, mamusiu. – Amy mocno się do mnie przytula, a ja totalnie się rozklejam. – I tatę Camila też, i mojego braciszka Alexa też
– mówi, chichocząc.
– Jesteś cudowną dziewczynką, moja córeczko. – Całuję ją w czubek głowy.
Drzwi się otwierają i wchodzi Flor oraz Veronica.
– A co wy, dziewczyny, jeszcze nie gotowe? – Flor się uśmiecha.
– Już prawie – odpowiadam.
– Proszę – mówi Veronica, wręczając mi mój bukiet ślubny – to dla panny młodej, a todla ciebie, księżniczko. – Podaje drugi Amy.
– Zobacz, mamusiu – mówi podekscytowana Amy – w moim są stokrotki!
– Jakie śliczne.

Flor i Veronica spoglądają na nas zaskoczone.

– To co, idziemy? – pytam z uśmiechem.
– No pan młody już czeka – mówi Maya.
– Chodź, córeczko. – Biorę Amy za dłoń i wszystkie wychodzimy.
Jestem taka szczęśliwa. Wiem, że Amy wiele to kosztowało. Wciąż tęskni za mamą, ale zdaje sobie sprawę, że już nie wróci. Powtarzam jej, że mama ją kochała i pilnuje z góry, by zawsze była radosna, uśmiechnięta i szczęśliwa. Wiele dla mnie znaczy to, że powiedziała do mnie „mamo”. Choć jej nie urodziłam, jest moją małą córeczką.

Schodzimy do ogrodu. Idę po białym dywanie do mojego narzeczonego, na którym rozsypane są płatki róż. Zaraz za mną idą Amy oraz Flor z Veronicą. Wszyscy się do nas serdecznie uśmiechają.

Nasz mały królewicz śpi w wózku, pilnowany przez nianię. Ma na sobie śliczny, biały garniturek i wygląda przesłodko. Podchodzę do Camila, który nie spuszcza ze mnie wzroku. Uśmiecha się ciepło i chwyta moją dłoń.

– Pięknie wyglądasz – mówi.
– Ty też. – Odwzajemniam jego uśmiech.
– Zebraliśmy się tu wszyscy – mówi urzędnik – by połączyć tych dwojga węzłem małżeńskim.

Urzędnik przystępuje do części wstępnej naszej uroczystości. Co prawda mamy już wilczy ślub, ale chciałam też taki tradycyjny. Wiem, że jestem zmienną, lecz w mojej rodzinie są nie tylko zmienni, ale również ludzie. Z rozmyślań wyrывa mnie głos urzędnika.

– Czy przygotowaliście przysięgi ślubne? – pyta.
– Tak – odpowiadamy, spoglądając na siebie z uśmiechem. – Mogę pierwsza?
– Proszę – odpowiada urzędnik.
– Cam, nie zaczęliśmy dobrze – mówię. – Na początku miałam cię za faceta z przerośniętym ego, który chce mieć wszystko i wszystkich pod kontrolą – wyznaję. –

Potem odkryłam, że potrafisz być zabawny, miły i no... – Urywam na chwilę, uśmiechając się do siebie. – Cóż, neandertalczyk też z ciebie wychodził.

Cam rozchyła lekko usta.

– Pokazałeś mi, że bycie z kimś nie wiąże się z uległością i że można zachować siebie. I za to kocham cię najbardziej. – Patrzę mu prosto w oczy. – Nie powiem, że pokochałam cię od pierwszego spojrzenia, bo ja nigdy nie kłamię, ale mogę powiedzieć jedno. Kocham cię bardziej niż

herbatę truskawkową – mówię, na co wszyscy reagują ciepłym śmiechem. – Bardziej niż wszystkie truskawki świata i gdybym miała już nigdy ich nie jeść, to przeżyję, ale gdyby zabrakło ciebie... nie byłoby też mnie. – Kręcę głową. – Ten dzień to tylko dowód na to, że nie da się uniknąć tego, co złączy przeznaczenie. Kocham cię, Camilu. Kocham całą duszą i niech tak zostanie – dodaję.

– Ari – zaczyna Camilo – masz rację, nie zaczęliśmy dobrze.

Uciekaliśmy od swojego przeznaczenia, a od niego nie da się uciec.

Pokochałam cię szybciej, niż byłem gotowy się do tego przyznać – mówi szczerze. – Byłem zazdrosny i zaborczy. Zabraniałem ci wielu rzeczy, ale ty jak zawsze, stawiałaś na swoim. Pokochałam twój upór, to, jak bezkompromisowo dążyłaś do celu – mówi, a ja się uśmiecham do

niego. – Kocham twój uśmiech, twoje oczy. Podziwiam cię za to, jak wspaniałą Luną jesteś. Nie wyobrażam sobie, że miałoby cię nie być.

Zrobię wszystko, byś była szczęśliwa, zawsze uśmiechnięta i nigdy nie żałowała akceptacji więzi. Kocham cię najbardziej na świecie i niech tak zostanie – dodaje, posyłając mi uśmiech.

– Poproszę obrączki – mówi wzruszony urzędnik.

Aurelia podaje nam nasze obrączki. Piękne, złote obrączki z diamentami.

– Camilu Estevez – mówi mężczyzna, spoglądając na niego – czy bierzesz za żonę Arianę Brennan, Lunę watahy Wilczych Serc? Czy ślubujesz jej miłość i wierność aż po kres waszych dni?

– Przyrzekam. – Camilo wpatruje się we mnie.

– Ariano Brennan – zwraca się do mnie urzędnik – czy bierzesz za męża Camila Esteveza, Alfę watahy Wilczych Serc? Czy ślubujesz mu miłość i wierność aż po kres waszych dni?

– Przyrzekam – mówię z uśmiechem.

– Wymieńcie się obrączkami – poleca mężczyzna.

Camilo wsuwa mi na palec obrączkę, unosi moją dłoń do ust i całuje.

– Kocham cię, Ariano – mówi.

Teraz ja biorę obrączkę i wsuwam mu ją na palec. Całując jego dłoń, wyznaję mu miłość.

– A więc – urzędnik spogląda na nas – ogłaszam was mężem i żoną – kończy z uśmiechem. – Możesz pocałować pannę młodą.

Camilo przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje. Zatraceni w swoich ramionach, słyszymy rozlegające się oklaski naszych gości. Po

chwili odwracam się tyłem do zgromadzonych dziewcząt i rzucam mój bukiet ślubny, który, jak się okazuje, wpada prosto w ręce Mai.

– Och... – Dziewczyna jest zaskoczona.

Amadeo obejmuje ukochaną i całuje ją. Moja przyjaciółka nie jest zmienną, mieli już wilczy ślub podczas akceptacji więzi.

– To teraz kolej na was. – Puszczam do nich oko, a Maya nieśmiało spogląda na swojego ukochanego.

– Kochanie – mówi Amadeo – jeśli chodzi o mnie, możemy wziąć tradycyjny, ludzki ślub nawet teraz.

– Zostawmy ten dzień dla Ari i Camila, a nasz zaplanujemy szczegółowo. – Uśmiecha się ciepło.

Wesele trwa w najlepsze. Jest już późny wieczór, goście świetnie się bawią, a ja po przebraniu się usypiam Alexa. Mały to wierna kopia taty.

Ma ciemne włoski i błękitne oczy jak Cam. Nos, usta, a uśmiech? Cały Camilo. Do sypialni wchodzi mój mąż.

– Tu jesteś! – mówi głośno.

– Cśś... – Kładę palec na ustach.

Camilo po cichu podchodzi i siada obok mnie.

– Już prawie śpi – mówię tak, by nie obudzić synka.

– Nasz mały słodziak. – Uśmiecha się. – A Amy już śpi? – pyta.

– Tak, szybko zasnęła.

– To może zanieś Alexa do niej? – proponuje. – Lubi być blisko brata.

– Okej.

Wstaję, tuląc w ramionach synka, i wychodzimy z sypialni. Idziemy do pokoju, gdzie śpi Amy, pilnowana przez nianię.

Całuję Alexa we włoski i odkładam do łóżeczka.

– Dobranoc, mały – szepcze Camilo i nachyla się, by pocałować synka w czoło.

Podchodzę do łóżka, na którym smacznie śpi Amy. Poprawiam jej kołderkę i całuję w policzek. Camilo również całuje naszą małą księżniczkę na dobranoc i wychodzimy, zostawiając dzieci pod opieką niani.

– Może urwiemy się na chwilę? – Camilo przyciąga mnie do siebie, przesywając ciepłym spojrzeniem.

– Na chwilę? – Zarzucam mu ręce na szyję, muskając jego miękkie usta.–No może na trochę dłuższą chwilę.–Przygryza mi dolną wargę.

– I nikt się nie zorientuje?

– Nie. – Kręci głową. – Chodź.

Wychodzimy na dwór głównymi drzwiami, gdyż wszyscy nasi goście są w ogrodzie. Camilo chwyta moją dłoń i prowadzi między drzewa.

– Może wypuścimy Aresa i Atenę? – proponuje.

~ *Tak, tak!* – krzyczy moja wilczyca.

Posyłam mu uśmiech, kiwając głową i już po chwili stoimy przed sobą, w naszych wilczych postaciach.

~ *Gdzie się wybieramy?* – pytam.

~ *Pamiętasz nasze śniadanie o wschodzie słońca?*

~ *Pamiętam – powarkuję.*

~ *To biegnijmy. – Spogląda na mnie.*

Biegniemy, mijając kolejne drzewa. Zaciągam się cudownym zapachem lasu, wsluchuję w trzask łamanych gałęzi. Och, czuję prawdziwy zew natury. Gdy docieramy na miejsce, zatrzymujemy się na wzgórzu. Oglądamy panoramę oświetlonego latarniami miasta. Ten widok zapiera dech w piersiach.

~ *Pięknie tu – zachwycam się.*

~ Ty jesteś piękna, najdroższa.

Gdybym mogła, tobym się zarumieniła.

~ Kocham cię – mówię, przytulając się do niego.

*~ Ja ciebie też. Bardzo cię kocham. Skarbie – odwraca się w moją stronę po chwili –
dostałem wieści o Amy...*

ROZDZIAŁ 47



TO PRAWDA, LUNO

CAMILO

Wracamy na nasze przyjęcie weselne, ale zamiast do gości, idziemy do gabinetu, gdzie czeka na nas Cesar. Ari nie wiedziała o niczym, a ja poprosiłem Cesara, by trochę powęszył w sprawie Amy. Nie chciałem jej o tym mówić, bo byłaby na mnie zła. Ustaliliśmy, że nie będziemy szukać, wracać do przeszłości. Kocham Amy jak własną córkę i tak ją traktuję, ale ta sprawa nie dawała mi spokoju.

– Skąd ty masz wieści o Amy? – atakuje go Ari. – Dlaczego szukałeś?

Cesar spogląda na mnie i szybko orientuje się, że nie rozmawiałem na ten temat z Arianą.

~ *Załatwię to później – przekazuję swoje myśli bratu, a on kiwa głową.*

– Mów, Cesar. – Ari gniewnie marszczy brwi.

– Spokojnie, kochanie. – Obejmuję ją ramieniem.

– Dostałem wieści, że z watahy Mrocznego Lasu jakiś czas temu uciekły matka z córką

– wyjaśnia.

– I to tyle? – prychna moja żona. – Przecież to nie świadczy o tym, że to była Amy z matką.

– Imię dziewczynki, wiek się zgadzają, rysopis także – dodaje.

– Jesteś pewien? – pytam brata.

– Tak, to potwierdzone.

– Po co nam to właściwie mówisz, kto ci kazał? – wybucha Ari.

O cholera...

Cesar spuszcza głowę, a ja czuję, że mam nieźle przechłapanę. Ari spogląda na mnie, a z jej twarzy doskonale odczytuję, że domyśla się, iż to moja sprawka.

– Zdaje się, że mamy do pogadania – mówi szorstko.

– Zaczekajcie – Cesar podnosi na nas wzrok – to jeszcze nie wszystko.

– A co, masz bardziej szokujące wieści? – Ari krzyżuje ręce. – Co może być gorszego od męża, który spiskuje za moimi plecami?

– Ari, kochanie. – Próbuję złagodzić sytuację, ale moja żona obdarza mnie tylko gniewnym spojrzeniem.

– Posłuchajcie – mówi Cesar – jej matką była Rachel Carlan, a ojcem... – Urywa na chwilę, spoglądając na nas niepewnie.

– Kim był jej ojciec? – dopytuje się Ari.

Cesar milczy, a na jego twarzy maluje się niepokój. Nic z tego nie rozumiem. Patrzy na mnie niepewnie, jakby bał się wyznać prawdę.

– Mów, do cholery! – warczy zdenerwowana Ari.

Chłopak podnosi wzrok na moją żonę.

– Jej ojcem był Maxwell Brennan, Luno – wyznaje.

– Mylisz się. – Ari nerwowo potrząsa głową.

– To prawda, Luno – potwierdza Cesar.

– Kłamiesz! – wykrzykuje mu ze łzami w oczach, po czym odwraca się w kierunku drzwi.

– Ari, kochanie.

– Zostawcie mnie! – dodaje i wybiega z gabinetu.

Co tu się dzieje?

– Lepiej, żebyś był pewien tej informacji, bo jeśli się mylisz, Ari cię udusi.

– To pewne – przytakuje. – Amy jest przyrodnią siostrą Ariany.

Kurwa!

– Co jeszcze wiesz? – Teraz to już sam jestem mocno zdenerwowany.

– Nie wiem, jaki był powód ucieczki Amy z matką, ale źle się tam działo – mówi Cesar.

– No skoro uciekły.

– Wysłano za nimi tropicieli, ale ślad się urwał – dodaje.

– Czy ktoś od nich wie, że Amy jest u nas?

– Nie sędzę. – Kręci głową. – Nikt raczej nie przypuszcza, że pokonały ponad dwa tysiące mil.

Cholera jasna!

– Dobra, pilnuj wszystkiego – nakazuję. – Trzeba będzie podwoić strażę, ja idę do Ari – dodaje, poprawiając koszulę.

– Powodzenia.

Wyczuwam lekki sarkazm, ale pieprzę to. Czeka mnie nieciekawa rozmowa z żoną, która jest na mnie poważnie wkurzona.

ARIANA

To, że jestem w szoku, to mało powiedziane. Czy mój ojciec naprawdę zdradził mamę? Przecież byli sobie przeznaczeni.

Nic z tego nie rozumiem. Kocham Amy, jest naszą małą córeczką i nagle okazuje się, że to moja przyrodnia siostra? Wiem, kto

mógłby rozwiązać moje wątpliwości. Babcia, lecz ona ostatnio bardzo choruje i nie chcę jej martwić.

Odwracam głowę, słysząc kroki. To Camilo. Jestem zawiedziona jego zachowaniem. Ustaliliśmy, że nie szukamy krewnych Amy, a on zrobił to za moimi plecami.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – patrzę na niego z wyrzutem.

– Wiedziałem, że jak ci powiem, będziesz oczekiwała ode mnie informacji, a nie byłem pewien, czy czegoś się dowiem – mówi, obejmując mnie. – Nie chciałem ci robić złudnych nadziei.

– Cam – ocieram łzę – jak to możliwe, że mój ojciec zdradził mamę? Byli sobie przeznaczeni.

– Nie wiem, kochanie. – Kręci głową. – Więż raczej tego nie dopuszcza, ale... –

Urywa. – Być może oni nie byli sobie przeznaczeni.

Być może twój ojciec nie odnalazł swojej przeznaczonej?

Co? O czym on mówi? To niemożliwe.

– Camilo, co ty gadasz?

– Przepraszam. – Mąż mnie mocno przytula.

Mam totalny mętlik w głowie i sama nie wiem, co mam o tym myśleć. Jak my mamy jego tym powiedzieć? Niedawno cały jej świat wywrócił się do góry nogami, straciła matkę. Amy traktuje nas jak swoich rodziców, a Alex to jej braciszek. Mimo tej tragedii, która ją spotkała, teraz ma wszystko poukładane. Jak ja mam to zburzyć? Nie mogę. Przynajmniej nie teraz. Kiedyś wyznam jej prawdę, ale teraz boję się szoku, który może przez to przeżyć.

Kilka tygodni później mam bardzo niespodziewaną wizytę.

Przyjechała do nas kobieta z watahy Mrocznego Lasu. Nalegała na spotkanie, twierdząc, że ma dla mnie ważne informacje, więc umówiłam się z nią w kawiarni w centrum.

Siedzę z nią już od piętnastu minut i rozmawiamy tak naprawdę o niczym. Pytam ją o przebieg podróży, ona zachwala Nowy Jork, a mnie aż ściska w żołądku, by w końcu dowiedzieć się, co ma mi do powiedzenia.

– Dobrze, Beatrice – mówię – przyjechałaś, by przekazać mi coś ważnego.

Kobieta bierze głęboki wdech i podnosi na mnie wzrok.

– Nie spodoba ci się to, co mam do przekazania, ale wiedz, że to szczerą prawdą. Nie mam powodu, by cię oszukiwać.

Zaczyna mnie to przerażać.

– Rozumiem, że znałaś matkę Amy? – Odsuwam od siebie filiżankę z kawą.

– Tak – potwierdza. – Rachel znałam dobrze, a Amy... – Urywa. –

Małą Amy widziałam ostatnio, jak miała trzy latka...

– Ale jak to możliwe? – Potrząsam głową. – Przecież znaliście się.

– Rachel przyjechała na teren naszej watahy, gdy była w szóstym miesiącu ciąży – opowiada. – Pomogłam jej, urodziła Amy i opowiedziała mi też swoją historię.

– Jaką historię? – Coraz bardziej się niecierpliwę.

– Nie wiem nawet, jak ci to przekazać. – Spuszcza na chwilę wzrok. –

Rachel pochodziła z watahy twojego ojca. Pewnej nocy... – Urywa. – Gdy pewnej nocy Rachel wracała z pracy, napadł ją i zgwałcił.

Te słowa wbijają mnie w krzesło.

– Gdy się zorientowała, że jest w ciąży, powiedziała mu o tym...

Musiała, takie było prawo, inaczej zabiliby dziecko zaraz po porodzie, lecz on ją wyśmiał, powiedział, że ma już rodzinę i nie zamierza mieć drugiej.

Jestem, kurwa, w szoku, aż przeklinam w myślach.

– Kazał jej opuścić teren watahy, a ponieważ był Alfą, musiała go posłuchać.

Kręcę głową, nie chcąc dopuścić do siebie tych myśli.

– Mów dalej, proszę. – Staram się panować nad emocjami, choć wszystko się we mnie gotuje.

– Rachel uciekła do nas z nadzieją, że spotka swoją siostrę –

kontynuuje – ta jednak zmarła kilka tygodni wcześniej. Do pewnego czasu Rachel i Amy mieszkaly ze mną, ale nasz nowy Alfa zakochał się w niej, wpoił się w nią i chciał ją tylko dla siebie. Rachel i Amy wyprowadziły się do niego. Nie podobało mi się to, bo nasz Alfa był

agresywny, porywczy i brutalny. Chciał mieć dziecko z Rachel, ale po kolejnych nieudanych próbach stwierdził, że to wszystko przez Amy –
dodaje. – Uwięził wtedy małą w piwnicy i zagroził Rachel, że jeśli nie da mu potomka, zabije Amy.

– Co za tyran...

– Rachel dosypała mu środków nasennych do napoju – mówi dalej. –

Zabrała córkę i uciekły do mnie. Powiedziała mi, co im się przytrafiło, a ja wiedziałam, że muszę jej pomóc. Dałam Rachel trochę jedzenia,

pieniędzy i samochód. Nie wiedziałam, dokąd jadą, ale byłam pewna, że daleko –
dodaje. – Rachel miała się odezwać, kiedy będą bezpieczne, ale nie zrobiła tego. Długo czekałam na informację od niej, aż

dowiedziałam się, że nie żyje – mówi ze smutkiem.

– Skąd wiedziałaś, że Amy jest u nas? – pytam wstrząśnięta tą historią.

– Rachel wiedziała, że Alfa od razu przyjdzie do mnie – wzdycha. – I tak było. Byłam przesłuchiwana, torturowana, ale naprawdę nic nie wiedziałam. Alfa nie miał pojęcia, że bezpieczne miejsce, o którym mówię, jest przy tobie. On nie wiedział, kto jest ojcem Amy, i dzięki temu jej nie odnalazł.

– A co z tobą? Wrócisz teraz do watahy?

– Nie. – Kręci głową. – Wyjeżdżam do Kanady, może spotkam swojego przeznaczonego. – Uśmiecha się lekko.

– Skoro chcesz wyjechać w poszukiwaniu swojego przeznaczonego, to mogę ci pomóc – mówię, a Beatrice unosi brwi. – Mam dar, szczególny dar odnajdywania przeznaczonych. Jeśli naprawdę chcesz partnera, będziesz mu równa, gdy zachowasz swoją siłę. Mogę ci pomóc

– proponuję.

– Pomóc? Nie rozumiem. – Potrząsa głową.

– Chcesz? Czuję twoją siłę i determinację, ale muszę to usłyszeć. Ty musisz to głośno powiedzieć.

– Tak, chcę go odnaleźć, chcę kochać i być kochaną. – Uśmiecha się. –

Nie pozwolę jednak, by więź mnie ogłupiła. Wiele słyszałam o tobie, Luno. Chcę być jak ty.

– Wypuszczę teraz Nić Przeznaczenia, ona odszuka twojego przeznaczonego. Jeśli jest dość blisko, poczuję go, jeśli daleko poczuję tylko miejsce. Wtedy ty będziesz musiała poszukać sama – wyjaśniam jej. – To jak? Mam zaczynać?

– Tak, proszę – przytakuje z uśmiechem.

Wiem, że może wydawać się to dziwne, ale ja naprawdę widzę przeznaczonych. Beatrice będzie musiała poszukać trochę dalej.

– Odszukaj watahę Szarych Wilków – mówię. – Zamieszkują tereny na pograniczu, w okolicach wodospadu Niagara.

– Niagara? – Jest zdziwiona.

– Tam odnajdziesz swojego przeznaczonego.

– Dziękuję, Luno.

– To ja dziękuję, że opowiedziałaś mi historię Amy i jej matki. –

Podnoszę na nią wzrok.

– Wiem, że nie jest ci z tym łatwo, ale...

– Spokojnie, poradzę sobie.

Ta opowieść kompletnie mną wstrząsnęła. Jest mi bardzo przykro z powodu Rachel. Początkowo myślałam, że mój ojciec miał z nią romans, a on... on ją zgwałcił. Nie chcę o tym myśleć. Amy zasługuje na szczęście i miłość, a my jej to dajemy. Szczęście naszym dzieciom jest najważniejsze.

EPILOG



ARIANA

Dwa lata później

Kiedyś na świecie byli tylko ludzie... Gdyby dalej tak było, nie byłoby mnie ani Camila, ani naszej pięknej miłości. Miłości, która jest pielęgnowana i rozkwita każdego dnia.

Jesteśmy małżeństwem, rodzicami, swoimi przeznaczonymi, kochankami, a także partnerami. Wspieramy się i pomimo tego, że czasem nad nasz związek nadciągają ciemne chmury, potrafimy znaleźć kompromis i się porozumieć. Oczywiście godzenie się jest bardzo przyjemne, ale szczerza rozmowa to podstawa.

To też, jako Luna, tłumaczę młodym zakochanym. Powtarzam im, żeby przede wszystkim byli ze sobą szczerzy i rozmawiali, bo na kłamstwie nic nie zbudują, a niedopowiedzenia rodzą wątpliwości.

Kiedyś obawiałam się, jak sobie poradzę jako Luna. Dziś wiem, że to po prostu częścinnie. Camilo jest moją drugą połówką, doskonale się uzupełniamy. Jest moją opoką. I choć obydwójce wypieraliśmy się naszego przeznaczenia, teraz wiemy, że bez niego nie ma mnie, a beze mnie nie ma jego. Jesteśmy jednością. Cała nasza wataha jest bardzo żyta, silna, jesteśmy jak jedna wielka rodzina, która wciąż się powiększa.

Niestety wydarzyło się też coś, co zasmuciło nas wszystkich. Pół roku temu zmarła nasza babcia. Bardzo to przeżyliśmy. Ostatnie jej słowa na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Powiedziała, że odchodzi szczęśliwa i spokojna, bo wie, że jesteśmy kochane, bezpieczne i ma kto się o nas troszczyć. Nie martwi się o naszą przyszłość, a Amadeo zmienił się w kochającego męża i opiekuńczego ojca. Bardzo mi jej brakuje, byliśmy żyte, ale wiem, że babcia obserwuje nas z góry.

Kilka tygodni temu Aurelia otworzyła swój zakład fryzjerski i przychodzi do niej mnóstwo klientek. Jest świetną fryzjerką i ma ogromny talent.

Z bratem w końcu mamy normalne relacje. Wrócił nasz opiekuńczy Amadeo. Oczywiście ma swój charakter, ale teraz jest takim bratem, którego zawsze nam brakowało.

Z ycie nauczyło mnie, by walczyć. Nie mogłam być słabą kobietą, która uzależni się od mężczyzny. Ojciec pozwolił mi skończyć tylko szkołę podstawową. Wiele mnie kosztowało, by dalej się uczyć, ale dzięki wsparciu i pomocy babci mogłam ukończyć kolejną szkołę. Gdy chciałam iść na wymarzone studia, ojciec zagroził, że wyrzuci mnie z domu i zabroni wstępu na teren naszej watahy. Wtedy też się nie poddałam. Osiągnęłam najwyższą liczbę punktów na egzaminie, dostałam nawet stypendium i nie mogłam zrezygnować. Nie chciałam.

Dwa miesiące po rozpoczęciu roku akademickiego zginęli nasi rodzice.

Amadeo całkowicie się na nas wypiął. Chodziłam na zajęcia, pracowałam w restauracji, a w weekendy dorabiałam na sprzątanii, by utrzymać siebie, Aurelię i babcię. Nie było łatwo, wręcz przeciwnie, ale

nie poddałam się. To wszystko mnie tylko umocniło. Nauczyłam się być silną, niezależną i walczyć o swoje. Teraz mam przy swoim boku Camila, który mnie wspiera, pomaga i troszczy się o mnie. Z nim wszystko nabrało nowego sensu.

Właśnie rozmawiam z Amy o zmiennych. Nasza mała wciąż się nie przemieniła. Owszem, badania potwierdziły, że jesteśmy spokrewnione.

Na razie postanowiliśmy jej nic o tym nie mówić. Jest jeszcze mała, nie czas na taką rozmowę. Teraz opowiadam jej, jak było z moją wilczycą.

Mówię też o miłości i niepoddawaniu się trudnościom. Nagle otwierają się drzwi i wchodzi Camilo.

– Znowu? Nie podburzaj młodych, kochanie. – Uśmiecha się. –

Chcesz, by była jak ty?

– Tak, Cam – przytakuję. – To by znaczyło, że nie zmarnowałam życia – mówię i gładzę Amy po włoskach. – Chcę, by była silną, niezależną kobietą, która wie, czego pragnie, i będzie potrafiła o to zawalczyć.

– Tak jak ty.

– Tak jak ja – potwierdzam.

– I wiesz, że to kocham w tobie najbardziej. – Chwyta mnie za dłoń i podnosi. – Kocham to, że masz charakter i wiesz, czego chcesz.

– A ty wiesz, czego ja chcę? – Puszczam mu oko.

– Powiedz, kochana.

Przyciągam go do siebie i unoszę na palcach.

– Ciebie – szepczę mu do ucha, a on ujmuje moją twarz i czule całuje moje usta.

Koniec

PODZIĘKOWANIA

Drogi Czytelniku,

bardzo się cieszę, że sięgnąłeś po tę książkę, by poznać moją drugą stronę. Gdzieś głęboko w moim sercu są wilkołaki i wampiry, a ta historia jest dla mnie szczególna.

Dziękuję Pani Agnieszce Przyłuckiej – Właścicielce Wydawnictwa – za współpracę oraz za szansę daną mnie i tej historii, by mogła ukazać się w tej formie; Pani Kindze Szelest – mojej redaktorce – oraz całej ekipie Wydawnictwa WasPos za współpracę.

Dziękuję moim patronkom za współpracę oraz pomoc w promocji.

Dziękuję całej mojej rodzinie, która mnie wspiera i pomaga.

Dziękuję Gosi – mojej zmiennej przyjaciółce – która miała ogromny wkład w tę historię. Pilnowała wilczej natury Camila, dbała o Aresa i naszego Alfę.

Dziękuję mojej przyjaciółce, Adzie. Zawsze mogę na Ciebie liczyć i pamiętaj, że Ty namnie też.

Dziękuję każdemu, kto sięgnął po historię Camila i Ariany. Mam nadzieję, że miło spędziliście ten czas i spotkamy się w kolejnych książkach.

PLAYLISTA

Bebe Rexha – *I'm a Mess*
Cheat Codes feat. Little Mix – *Only You*
Elizabeth Gillies – *You Don't Know Me*
Halsey feat. Lauren Jauregui – *Strangers*
Hot Chip – *Dark & Stormy*
Imagine Dragons – *Bleeding Out*
Loving Caliber – *You Are the Solution*
Nelly Furtado – *Say it Right*
The Chainsmokers ft. ROZES – *Roses*
The Chainsmokers ft. Daya – *Don't Let Me Down*